

7069

JANUSZ GAJDA

OBLICZA MIŁOŚCI



WARSZAWA 1993
WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

Miłość
159.54

Projekt okładki i strony tytułowej
Radosław Nowak

Ilustracje – linoryty
Leszek Gęsiorski

Redaktor
Małgorzata Krygier

Redaktor techniczny
Monika Rutnik-Kulikowska

Korektor
Marek Biegalski



2063

© Copyright by Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne 1993

ISBN 83-02-05127-6

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne
Warszawa 1993
Wydanie pierwsze
Arkuszy druk. 13,5
Papier offset. kl. III 70 s. 82 x 104

*Moim dzieciom:
Andrzejowi, Julicie i Marzenie
oraz wszystkim Tym,
dla których miłość jest
najwyższą wartością*

Miłość — to temat najbardziej eksplloatowany i jednocześnie najbardziej frapujący. Poświęcono jej w ciągu dziejów najwięcej utworów artystycznych, rozważań filozoficznych i rozpraw naukowych. Jest ona magnesem przyciągającym odbiorców środków masowego przekazu, literatury i sztuki.

Miłość — to najpotężniejsze uczucie, znane każdemu, różnorako doświadczane i kryjące wciąż wiele tajemnic. Dla jednych jest celem życia, szczęściem, przeżyciem czegoś wielkiego i niezwykłego; dla drugich — poświęceniem się dla wybranego człowieka, in-dzi, idei; dla innych — możliwością nawiązania bliskich kontaktów, podstawą stabilizacji życiowej w małżeństwie i zapewnieniem sobie poczucia bezpieczeństwa; dla jeszcze innych — wielką namięnością, noszącą rozczarowania i dramaty. Wokół tego uczucia narosło wiele sprzecznych sądów, ponieważ jawi się ono każdemu człowiekowi inaczej — w zależności od jego doświadczeń, wiedzy, wyznawanego systemu wartości, poziomu dojrzałości emocjonalnej i rozwoju osobowości.

Miłość jest uczuciem wszechogarniającym i jednocześnie postawą wobec życia. Określa ona wzajemne relacje międzyлюдzkie i stosunek człowieka do świata. W hierarchii wartości zajmuje pierwsze miejsce. Nadaje barw naszej egzystencji, determinuje los poszczególńyich osób i przede wszystkim łączy się ściśle z sensem życia.

Nie ma człowieka, który nie zastanawiałby się nad swoim istnieniem i poczynaniami. Jest to nie tylko główny problem wieku dojrzewania, ale także okazja do głębokiej zadumy nad przebyłą drogą u schyłku naszych dni. Uświadamianie sobie sensu życia to wstępne samookreślenie się, podstawa światopoglądu.

Główne przesłanki koncepcji *homo amans*

Wśród licznych książek o miłości brakuje pozycji rozpatrującej to uczucie w wymiarze sensu życia człowieka – jako istoty kochającej i potrzebującej miłości, *homo amans*. Chodzi zwłaszcza o rzecz, która w miarę obiektywnie i całościowo ukazałaby miłość jako siłę sprawczą działań ludzkich i jej różnorakie aspekty służące zaspokajaniu potrzeb, która dając obraz wielopoziomowego charakteru miłości, pozwoliłaby każdemu na samookreślenie się i zrozumienie, że jest ona podstawowym kryterium rozwoju duchowego, a więc bycia człowiekiem.

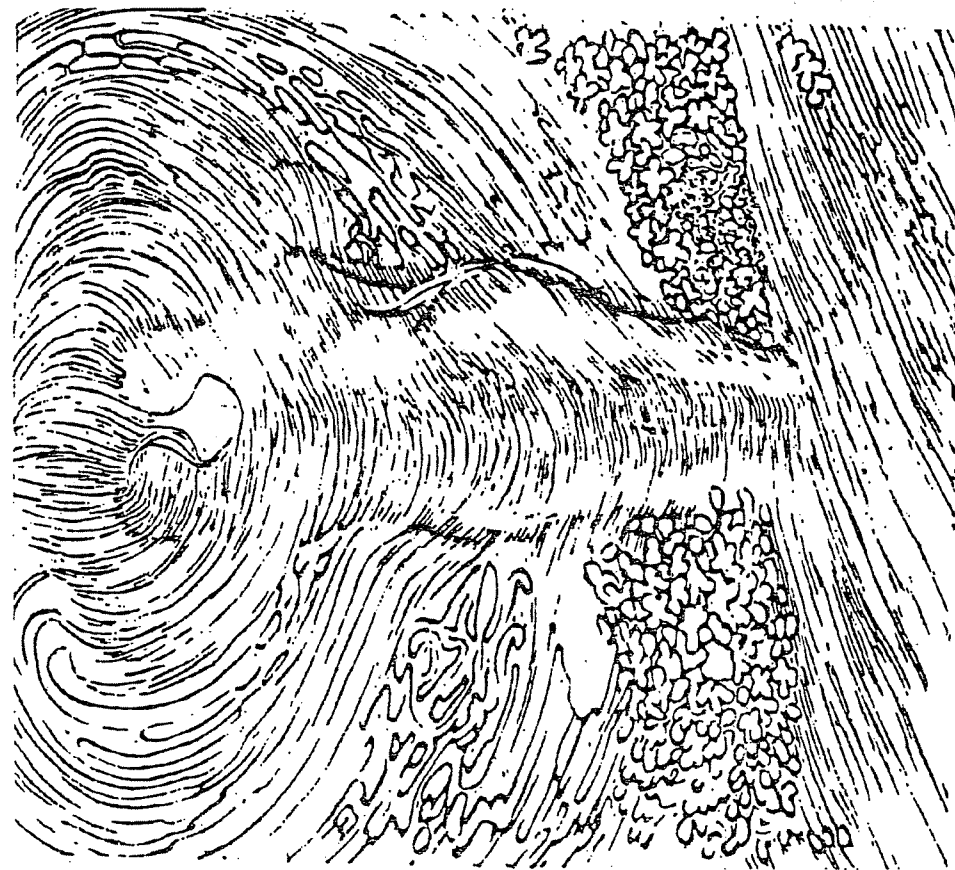
Próbą takiego ujęcia problemu miłości jest proponowana książka. Praca ta, o charakterze interdyscyplinarnym, oparta na własnych przemyśleniach i badaniach, jest przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców, ale głównie dla młodzieży i zainteresowanych problemem pedagogów oraz rodziców.

Publikacją tą chciałbym wspomóc edukację w duchu głębokiego humanizmu, przysłużyć się tworzeniu bardziej ludzkich relacji interpersonalnych i własnego Ja, przyczynić się do realizacji idei budowania Cywilizacji Miłości.

Za pomoc w powstaniu książki dziękuję Studentom – uczestnikom kolejnych moich seminariów magisterskich oraz tym, którzy zgodzili się na ujawnienie i opublikowanie swoich zwierzeń miłosnych.

Gorące wyrazy wdzięczności przekazuję moim bliskim, dzięki którym poznałem oblicza i różny smak miłości – od stanów głębokiego szczęścia do rozpacz i cierpienia.

Szczegółne podziękowania należą się Pani Profesor Irenie Wojnar – za wnikliwą, życzliwą i konstruktywną recenzję mojej pracy. Kierując się wskazówkami Pani Profesor, dokonałem w tekście kilku istotnych uzupełnień.



Wśród licznych książek o miłości brakuje pozycji rozpatrującej to uczucie w wymiarze sensu życia człowieka — jako istoty kochającej i potrzebującej miłości, *homo amans*. Chodzi zwłaszcza o rzecz, która w miarę obiektywnie i całościowo ukazałaby miłość jako siłę sprawczą działań ludzkich i jej różnorakie aspekty służące zaspokajaniu potrzeb; która dając obraz wielopozycyjnego charakteru miłości, pozwoliłaby każdemu na samookreślenie się i zrozumienie, że jest ona podstawowym kryterium rozwoju duchowego, a więc bycia człowiekiem.

Próba takiego ujęcia problemu miłości jest proponowana książka. Praca ta, o charakterze interdyscyplinarnym, oparta na własnych przemyśleniach i badaniach, jest przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców, ale głównie dla młodzieży i zainteresowanych problemem pedagogów oraz rodziców.

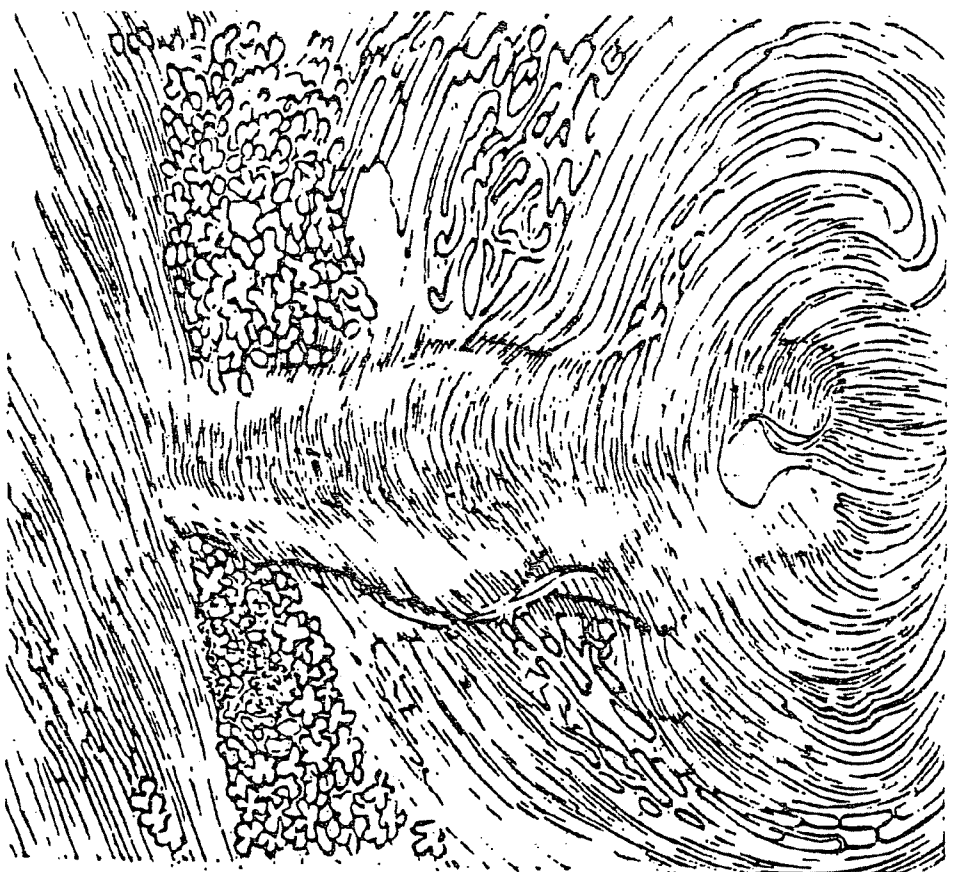
Publikacją tą chciałbym wspomóc edukację w duchu głębokiego humanizmu, przysłużyć się tworzeniu bardziej ludzkich relacji interpersonalnych i własnego Ja, przyczynić się do realizacji idei budowania Cywilizacji Miłości.

Za pomoc w powstaniu książki dziękuję Studentom — uczestnikom kolejnych moich seminariów magisterskich oraz tym, którzy zgodzili się na ujawnienie i opublikowanie swoich zwierzeń miłosnych.

Gorące wyrazy wdzięczności przekazuję moim bliskim, dzięki którym poznałem oblicza i różny smak miłości — od stanów głębokiego szczęścia do rozpaczy i cierpienia.

Szczególne podziękowania należą się Pani Profesor Irenie Wojnar — za wnikliwą, życzliwą i konstruktywną recenzję mojej pracy. Kierując się wskazówkami Pani Profesor, dokonałem w tekście kilku istotnych uzupełnień.

Główne przesłanki konceptji *homo amans*



Paradoksem jest, że wśród sformułowanych dotychczas różnorodnych koncepcji człowieka, jak *homo cogitans*, *homo faber*, *homo ludens*, *homo creator*, *homo agens*, *homo viator* itp., brak tej, która ujmowałaby najistotniejsze jego cechy związane ze sferą uczuć, ukazującej go jako istotę kochającą i potrzebującą miłości. Dziwi to tym bardziej, że konieczność stworzenia takiej koncepcji wydaje się wręcz oczywista, zwłaszcza wobec powszechnej zgody co do głęboko humanistycznych wartości miłości jako uczucia wszechogarniającego, pozwalającego zrozumieć świat i kierować sobą.

U źródeł koncepcji *homo amans*

Bogate i rozległe dziedzictwo tej koncepcji stanowią najstarsze przekazy, jak mity, legendy i utwory literackie, a także systemy religijne oraz dawny i współczesny nurt myśli humanistycznej. Już w mitach greckich miłość – ukazaną w jej różnorodnych przejawach, ale zawsze jako najistotniejszą cechę człowieka – można traktować jako pierwowzór różnorodnych rodzajów tego uczucia. Na przykład mit o Prometeuszu jest sugestywnym przykładem dostrzeżenia w człowieku zdolności do poświęcania się dla dobra innych, a jego bohater jest pierwowzorem Chrystusa i miłości bliźniego.

Mit o Dedalu i Ikarze można interpretować w płaszczyźnie miłości własnej, która manifestuje się między innymi dążeniem człowieka do przekraczania granic własnych możliwości, do wzbicia się ponad przeciętność i osiągnięcia doskonałości.

Mit o Orfeuszu i Eurydyce z kolei mówi o pięknie i sile miłości erotycznej, która jest zdolna przewyciężyć moce piekielne. Orfeusz, wspomagając się swoją muzyką, nie waha się wstąpić do Hadesu, aby odzyskać ukochaną. Miłości erotycznej towarzyszy tu umiłowanie sztuki, która w swej doskonałości potrafi czarować ludzi, zwierzęta, drzewa i skały, ba, oblaskawiać bogów. I o dziwo, ta potęga miłości zwróciła się przeciw Orfeuszowi, powodując śmierć bohatera, rozszarpanego przez kobiety trackie (lub me-nady). Według tradycji Orfeusz był również twórcą i prawodawcą

nisieycznego nurtu religijnego nazywanego orficyzmem, którego podstawową tezą było przeświadczenie o obowiązującej wszystkim istoty zasadzie czynienia dobra i wzajemnej miłości. Nie dziwi przeto, że w okresie starochrześcijańskim postać Orfeusza była symbolem Chrystusa, który ma również wiele z egipskiego Ozyrysa.

Miłość od zaniechanych czasów stanowi przedmiot zainteresowania, a nawet ingerencji wierzeń i systemów religijnych. Jest ona przedstawiana w dwu płaszczyznach – po pierwsze jako obraz życia erotycznego bogów, co tworzy w pewnym stopniu wzór do naśladowania przez wyznawców, i po wtóre w formie już konkretnych założeń i zakazów.

Cechy człowieka jako istoty kochającej można wywieść zwłaszcza z utrwalonych wyobrażeń demonów i bóstw miłości. Na przykład hinduistyczny bóg Kama, którego imię w sanskrycie oznacza miłość, pragnienie, w filozofii indyjskiej jest uosobieniem sił twórczych w procesie powstawania świata.

Z obrazem życia bogów wiązały się erotyczne obrzędy religijne i kult sił rozrodczych człowieka. Były to na ogół wyobrażenia na miarę ludzi, którzy je stworzyli, i oddawały one w pewnym stopniu ówczesną rzeczywistość, choć nie każdemu dostępną. Bogowie byli wyposażeni w cechy ludzkie, spotęgowane do kosmicznych rozmiarów. Kochali się, zdradzali swe żony, nieobce były im perwersje. Z ich związków z ziemiankami rodzili się herosi.

Miscerria miłosne ku czci na przykład Afrodyty, Dionizosa czy innych bogów pogańskich kończyły się masowymi orgiami, a przy wielu świątyniach miała miejsce religijna prostytucja (np. babiloński kult Mylitty czy cypryjski kult Afrodyty – Astarte).

W wielu najstarszych religiach występował kult falliczny, w którym członek męski przedstawiany w różnych formach stanowił symbol witalnych sił rozrodczych. Wiele było również kultów ukierunkowanych na żeński aspekt płodności. Można w tym dopatrywać się swoistej afirmacji seksu, który był traktowany jako coś naturalnego, a nawet błogosławionego, bo przyczyniał się do tworzenia życia, a od liczby ludzi zależała siła szczepu, plemienia.

We wszystkich religiach jest ukazany cel życia człowieka i jego życie pośmiertne, a także są nakreślone normy pożycia erotyczne-

go. Wymownych przykładów dostarcza bogaty w różne systemy religijno-filozoficzne subkontynent Indii¹, począwszy od mitologii staroindyjskiej utrwalonej w „księgach objawionych” – głównie w *Rigwedzie* (*Wedy*). Wzięte z epoki *Wed* idee nagrody i kary pośmiertnej dały w pewnym stopniu początek doktrynie reinkarnacji (ponownych narodzin). W epoce brahmanów pod wpływem znaczącej kasty kapłanów (braminów) ukształtował się charakterystyczny formalizm rytualny związany z ceremoniałem ofiary religijnej, idea Brahmana – bezosobowego bóstwa jako praprzyczyny wszechrzeczy oraz atmana – duszy niezmiennej i nieśmiertelnej „ja” jednostki. W epoce upamięszad zwrócono się ku rozważaniom etyczno-normatywnym, które przyniosły ideał etyczny w postaci uoźsamnienia Brahmana z atmanem, a przez to i wyzwolenie człowieka (moksza) uwarunkowane sumą dobrych jego uczynków (karmam) i kolejnych wcieleń (samsara).

Od III w. p.n.e. do VIII w. n.e. główną religią Indii był budyzm. Początkowo jako kult ateistyczny propagował ideę samodoskonalenia się jednostki i wyzwolenia. Był pierwszym systemem religijnym, który oparł swą etykę na idei miłości bliźniego i wszechludzkiego braterstwa, równającym ludzi pod względem społecznym, religijnym, narodowym.

Celem życia było wyzwolecie się z cierpienia (wcieleń) i osiągnięcie całkowitego spokoju przez wygaśnięcie wszystkich pragnień (nirwana). Wiedzie do tego „ośmioraka ścieżka”:

- właściwa wiedza o czterech prawdach dotyczących cierpienia,
- wolne od pożądania, nieżycelowości i przemocy usposobienie,
- wolna od kłamstwa, wymyślenia i gadulstwa mowa;
- właściwe postępowanie – wolne od zabójstwa, kradzieży, nieczystości;

¹ Por. m.in. E. Dąbrowski *Religie świata*. Warszawa 1957; E. Tokarczyk *Hinduizm*. Warszawa 1981; E. Słuszkiewicz *Opowiadki buddyjskie*. Warszawa 1982; M. Jakimowicz-Shah, A. Jakimowicz *Mitologia indyjska*. Warszawa 1982; *Kamasutra i inne reguły miłości zebrane przez Ptę. Lamniresse’a*. Katowice 1986; Ch. i C. Muir *Tantra – sztuka światłomego kochania*. Warszawa 1991.

- należyte życie polegające na wykonywaniu zawodu nie powodującego śmierci lub krzywd istot żyjących,
- właściwe dążenia: wysiłki do tłumienia uczuć zgnębnych i rozwijanie uczuć zbawiennych,
- właściwe przemysliwanie, to jest rozsądny stosunek do ciała, wrażeń i czynników warunkujących byt (*dharma*),
- należyte medytacje.

W buddyzmie wyodrębnia się trzy podstawowe kierunki: hina-janę, mahajanę i mantrajanę, w obrębie których jest wiele odmian.

Jedną ze starszych religii w Indiach – kształtującą się już od V w. p.n.e., której zasady znajdujemy w epejach *Ramajana*, *Mahabharata* oraz w opowieściach o bogach (purany) – jest hinduizm (nazwany tak w XV w. n.e.). W panteonie jego bóstw największą rangę zajmuje trójca: Brahma, Wisnu i Siwa.

W hinduizmie występuje bardzo wiele motywów związanych z tematyką płodności i erotyzmu. Zbawienie można tu osiągnąć przez dobre uczynki lub poznanie, a także otrzymać je od bóstwa dzięki *bhakti*, to jest miłości od niego. Bogiem łaskawym jest Wisnu, mający wiele wcieleń, spośród których największą popularność zdobył sobie Kryszna, między innymi opiewany jako psotnik i uwielbiany nieczłowiecznie kochanek.

Siwa jest bóstwem groźnym i niszczycielskim, ale bywa i dobrotliwy. Uosabia on pierwiastek męski. W jednym z mitów Siwa połączył się z Wisnu, kiedy ten przemienił się w piękną kobietę Mohini. Jego żoną była Parwati – sprawczyni powszechnej płodności. Ta para bogów w hinduizmie dała podwaliny tantryzmowi. W tantrze rzeczywistość to energia typu męskiego i żeńskiego jako początek wszelkiego bytu. Pierwiastek męski to Siwa – nasienie, umysł, zogniskowana energia, pierwiastek żeński to Sakti – żeńskie siły twórcze, płodne i niespokojne, nazywane Mocą Tantry.

Tantrze przypisuje się między innymi wprowadzenie pojęcia rozmieszczonych wzdłuż kręgosłupa lotosów – czakramów (*czakra*), czyli centrów, „kół” bądź „kręgów” energii psychicznej, poprzez które można zasilać całe ciało i osiągnąć jedność duchową. Najniżej z nich położony, w genitaliach, to mistyczny węzł Kunda-
lini, który w czasie stosunku budzi się i wspina do góry aż do

najwyższego lotosu, a po osiągnięciu orgazmu, kiedy następuje połączenie nasienia z żeńską energią, wytworzony ponadnaturalny nektar, spływając do dołu, energetyzuje całe ciało. Stosunek budzi uśpioną świadomość i daje kochankom w punkcie szczytowym przeżycie ekstazy duchowej – anady. Jedności, której symbolem jest Siwa-Sakti, przez co rozumie się „jedność świadomości kosmicznej z energią twórczą, siłą powodującą tworzenie, doskonałe połączenie męskiego z żeńskim, z którego rodzi się nieczłowiekowane Jedno”¹.

Tantra jest swoim systemem, w którym miłość płciowa jest podniesiona do najwyższej rangi, nabiera atrybutów boskości i służy doskonaleniu duchowemu. Stosunek seksualny, będąc odbiciem zespolenia boskich rodziców, ma być doskonalony przez troskę o ciało i odpowiednie praktyki jogi, a głównie medytacje.

Tak pojęty stosunek seksualny, wspomagany koncentracją umysłu, ćwiczeniami duchowymi i opanowaną techniką spółkowania, służy zbliżeniu człowieka do Boga. Dlatego też w tantrze przywiązuje się olbrzymią wagę do perfekcji seksualnej. W tym celu też opracowano wiele poradników najrozmaitszych możliwych zbliżeń, między innymi w formie płaskorzeźb na ścianach świątyni w Khardzuraho, a w Gwalior istnieją jeszcze świątynie, gdzie przygotowywano przyszydeł małżonków do pożycia seksualnego.

W rytuale *pauca-makara* o północy w ustronnym miejscu spotyka się w obecności guru taka sama liczba nagich kobiet i mężczyzn. Przy ceremoniach oczyszczających kobiety nacierają poszczególne części ciała różnymi olejkami, a na koniec malują między brwiami cynobrowy punkt, co ma dać otwarcie trzeciego oka bogini w trakcie orgazmu, i linie między tym punktem i wzgórciem łonowym.

Mężczyźni przez recytacje odpowiednich formuł oczyszczają swe ciało, składają dary swym wybrankom. Przez seksualne połączenie osiągają stan czystej miłości, zespolenie w jedno istnienie, rozkosz absolutu, identyfikując się z kosmicznym aktem tworzenia boskiej pary Siwa-Sakti².

¹ Ch. i C. Muir *Tantra – sztuka świadomego kochania*. Warszawa 1991, s. 23.

² Por. Z. Wróbel *Erotyzm w religiach świata*. Łódź 1990, s. 94-95.

Wizerunek człowieka jako istoty kochającej szczególnie zaznacza się w chrześcijaństwie. Jezus to symbol i wzór boskiej i człowieczej jednocześnie miłości bliźniego. Chrześcijaństwem, będąc religią miłości, kładzie silny nacisk na dobro bliźniego i na sferę duchową w życiu. Stosunki seksualne mogą być jedynie wynikiem związku uczuciowego, monogamicznego małżeństwa, w innym przypadku są poгіbane. Zaprzestanie współżycia seksualnego przez małżonków nie oznacza zerwania ich związku. Są oni względem siebie równi i mają być sobie wierni.

Chryścijaństwem podkreśla wagę trwałości rodziny, pochwała wstrzemięźliwość seksualną (zwłaszcza protestantyzm), zachowawcze ślubów czystości w imię miłości Boga.

Zupełnie inny obraz miłości jest prezentowany w islamie. W przeciwieństwie do chrześcijaństwa dopuszcza on małżeństwa poligamiczne. Mężczyzna może mieć cztery żony i cztery nabożnice. Kobiety w związku nie mają praw równych z mężczyznami, stanowią ich własność. Mają być niewolniczo poddane, rodzic dzieci, zwłaszcza synów, i dostarczać rozkoszy seksualnej mężowi. Według *Koranu* nawet w raj u mężczyźni będą żyć w ogrodach Edenu w pobliżu źródeł i drzew owocowych, nieczego nie będąc im brakowało, będą spoczywać na miękkich poduszkach i rozkoszować się posiadaniem pięknych, czystych i niewinnych dziewcząt, które jednakowo będą kochane. W tej najmlodszej religii światowej seks został mocno wyeksponowany przy jednoczesnym zdeprecjonowaniu roli kobiety w związku małżeńskim.

Podwaliny tworzenia koncepcji człowieka jako istoty kochającej stanowi zarówno filozofia starożytna i średniowieczna, jak i współczesny nurt myśli humanistycznej, dostrzegającej w miłości konstruktywne wartości.

Najstarszymi w kulturze europejskiej rozprawami na temat miłości są utwory Platona, stanowiące podłoże filozofii dociekań miłosnych. Autor dowodzi, że trzy typy działań stanowią sposoby objawiania się w ludziach światła tego uczucia: „(...) wzór miłości zmysłowej — jest dążeniem do fizycznego posiadania przedmiotu miłości, wzór miłości namiennej — jest dążeniem do osiągnięcia pełnej jedności duchowej i fizycznej z ukochanym i wreszcie wzór miłości idealnej — jest odrzucaniem ziemskiego przedmiotu

pragnień, a dążeniem do kontemplacji dobra i piękna samego w sobie”¹.

Miłość jest dla autora *Uczty* motywnym wszelkiej aktywności ludzkiej, dynamiką życia, warunkiem stawiania się. Zawarte w tej koncepcji idee zostały wzbogaczone przez Arystotelesa o przyjaźń, którą stanowi akceptacja autonomii przedmiotu miłości w połączeniu z pragnieniem realizacji jego dobra.

W okresie rozwoju chrześcijaństwa wszystkie uczucia kierują się ku Bogu jako przedmiotowi miłości, z którym można uzyskać absolutną jedność. Rozważania świętych: Tomasz, Augustyna, Jana od Krzyża dowodzą o pełni szczęścia, jakie płynie z Bożej miłości, zarówno poprzez całkowitą przemianę duszy, jak i świątymy akt woli motywujący określony typ działań.

Najwybitniejsi myśliciele XVIII w. mocno akcentowali rolę miłości w życiu człowieka. Kartezjusz uważał, że podstawę idealnej miłości powinno stanowić dobro skierowane ku tennu, którego ukochał się. Według Gottfrieda Leibniza narodziny miłości zapowiadały poczucie szczęścia, jakiego doznawały dwie istoty. W ujęciu Thomasa Hobbesa, Paula Holbacha i Jana Jakuba Rousseau miłość w dużej mierze polega na życzeniu dobra samemu sobie. Obcowanie z bliską osobą pozwalało na zaspokojenie swoich potrzeb i stanowiło „świat miłości”.

Nie sposób nie wspomnieć markiza de Sade, który uważał za naturalne wszelkie najbardziej aspołeczne pragnienia ludzkie przejawiające się w miłości, jak: despotyzm, żądza panowania, zadawanie cierpień (od jego nazwiska powstał termin „miłość sadystyczna”). Ścisłe rzecz biorąc, nie ma tu miłości, jest tylko pożądanie.

Wiek XIX to czas walki o autonomię przedmiotu miłości. Wolność i autonomię partnera traktowano jako zasadniczy warunek miłości. Przede wszystkim dzięki ruchowi feministycznemu wzrosła rola kobiety jako „równego” partnera mężczyzny, uznane zostaje jej prawo do realizowania własnych niezależnych interesów, do miłości i budowania wspólnoty z ukochanym swoim życia we

¹ Platon *Uczta*. W: Platon *Uczta*. *Empyron*. *Obrona Sokratesa*. *Kriton*, *Fedon*. Warszawa 1984, s. 101-108.

wzajemnym poszanowaniu. Zwolennikami takich związków byli między innymi John S. Mill i Henry Taylor.

W koncepcji Zygmunta Freuda wszelka aktywność ludzka, a w tym miłość, ma genezę seksualną. Szuka ona gratyfikacji w przyjemności od prymitywnych cielesnych doznań do wysublimowanych przeżyć natury duchowej. W stworzonej przez siebie teorii libido Freud dowodzi, iż rozwój człowieka i jego dojrzewanie jest uwarunkowane przez popęd seksualny, będący głównym źródłem energii psychicznej.

W rozwoju libido wyróżnia Freud trzy okresy: przedgenitalny, latencji i genitalny.

Okres przedgenitalny składa się z trzech faz: oralnej, w której źródłem pozytywnych doznań seksualnych są usta niemowlęcia, oraz analnej i fallicznej, gdzie stymulacja kolejno odbytu, a później narządów płciowych dostarcza dziecku gratyfikacji seksualnej.

W okresie latencji siła libido wyraźnie się zmniejsza. Jej nagły wzrost następuje w okresie genitalnym, gdy doznania przyjemności koncentrują się nie tylko na narządach płciowych, lecz pojawiają się także na skutek kontaktu emocjonalnego z innym człowiekiem. Dopiero wtedy jednostka ludzka jest zdolna do przeżywania dojrzałej miłości.

Miłość według Freuda jest zdefiniowana trójwymiarową strukturą osobowości. Składa się ona jak gdyby z trzech poziomów: id – obszaru osobowości będącego rezerwuarem nieświadomych i domagających się zaspokojenia popędów, ego – jaźni człowieka w pewien sposób kontrolującej id oraz superego – swego rodzaju sumienia człowieka, gdzie znajdują się uwewnętrznione normy i nakazy społeczne, a które kształtuje się pod wpływem oddziaływań wychowawczych.

W ujęciu Freuda funkcjonowanie ludzkiej psychiki polega na nieustannej walce wrodzonych impulsów (id) z tłumiącym je superegiem (superego) oraz podświadomymi lub świadomymi, rządzącymi się zasadą rzeczywistości, decyzjami ego.

Kultura chroni człowieka przed ślepyimi silami id. Narzuca ludziom samoograniczenie w zaspokajaniu popędów. W epokach kryzysu zbiorowość odrzuca funkcjonujące normy. Nie ma wtedy także szans na uwewnętrznienie się jednoznacznych wzorów kul-

turowych w superego jednostek. Wybuchy zbiorowej agresji manifestują się w aktach nienawiści siły „popędu śmierci”¹.

Eros jest popędem życia, miłości i tworzenia, a Tanatos – popędem śmierci i destrukcji. Między nimi istnieje odwieczny konflikt, który przybiera różne formy walki życia ze śmiercią, tworzenia ze zniszczeniem, miłości z nienawiścią. Obie te siły dążą nieustannie do wzajemnego unicestwienia. W koncepcji Freuda miłość, rozumiana jako głęboka więź międzyludzka, może stanowić jedyną ochronę przed zniszczeniem człowieka oraz wykraczać poza granice związane z zaspokojeniem seksualnym.

Istotny wkład do psychoanalizy Freuda wniósł żyjący w latach 1897-1957 Wilhelm Reich, autor *Rewolucji seksualnej*. Jego badania doprowadziły do odkrycia energii kosmicznej, według niego o charakterze witalno-seksualnym, przenikającej cały świat, a zwłaszcza organizmy żywe i człowieka².

Reich przypisuje olbrzymie znaczenie w życiu człowieka organizmowi, w którym „jednostka wyzbywa się lęku, irracjonalnej zależności od autorytetów, staje się zdolna do świadomego kształtowania swego losu, do twórczej pracy korzystnej dla społeczeństwa, do samodzielnego kierowania swym życiem”³. Uważa, że osiągnięcie orgazmu u współczesnych ludzi jest uwarunkowane moralnością, która potępiając potrzeby seksualne, prowadzi do liczylnych zahamowań w ich zaspokajaniu. A działanie człowieka – jako istoty biologicznej – jest napędzane potrzebami samozachowania przez odżywianie i potrzebami seksualnymi. Życie społeczne według Reicha jest regulowane przez te dwie potrzeby ujęte w kategorii ekonomii wytwarzania dóbr materialnych oraz ekonomicznej – regulują sposobów zaspokajania potrzeb seksualnych. „Dlatego emocjonalne stopienie się w akcie genitalnym (odległe od pornografii) przy maksymalnym pulsowaniu bioenergii jest najwyższym celem nadziei, najpełniejszym zadowoleniem i największym pięknem w sensie estetycznym”⁴. W tym akcie indy-

1 Por. Z. Freud *Człowiek, religia, kultura*. Warszawa 1967, s. 268-309.

2 Por. K. Kurowska, R. Rudziński *Filozofia i wartości*. Warszawa 1981, s. 174-204 (rozdz. *Ekonomia seksualna W. Reicha*).

3 Ibidem, s. 177.

4 W. Reich *Ausgewählte Schriften*. Köln 1976, s. 535.

widulane „ja” stapia się z oceanem energetycznym i staje się przez to fragmentem nieskończoności.

Z kolei Max Scheler odrzuca próby interpretacji miłości poprzez odwoływanie się do życia popędowego. W jego ujęciu „miłość jest ... ruchem zmierzającym od wartości niższej do wyższej, w której wyższa wartość jakiegoś przedmiotu lub osoby dopiero rozbyłskuje”¹. Scheler stwierdza, że „miłość jest obecna dopiero tam, gdzie do wartości już danej w miłości jako realna dołącza jeszcze ruch, intencja skierowana na możliwe wartości wyższe”².

Albo kochanny danego człowieka takim, jakim on jest, ze wszystkimi jego przywarami, albo go nie kochanny.

Właśnie miłość osoby jest dla Schelera miłością w najczystszyim tego słowa znaczeniu. Dokonał on także podziału miłości na trzy formy istnienia: duchową, miłość osoby, psychiczną, miłość indywidualnuum — ja oraz miłość wiatną lub namiętną. Pierwsza forma jest najczęściej utóżniana z miłością bliźniego, druga dotyczy osób ze sobą spokrewnionych lub przyjaciół, a trzecia odnosi się do związku kobiety i mężczyzny. Od tych form odróżnił Scheler rodzaje miłości, do których zaliczył między innymi miłość macierzyńska, miłość dziecięcą, miłość do ojczyzny.

Zdaniem Schelera miłość jest czynną pierwotnym w stosunku do kultury i cywilizacji. Stanowi warunek ich istnienia i właściwie niemożliwa do przyjęcia jest wizja świata pozbawionego miłości, gdyż byłby to świat bez moralności, sznuki, piękna i religii, wyzbyły wszelkich wartości.

Ta fenomenologiczna koncepcja wyraźnie preferuje wartości duchowe jako najwyższe, najważniejsze i konieczne dla istnienia oraz rozwoju „fenomenu miłości”.

Według Schelera miłość jest niezbędną przy jakimkolwiek akcie poznania, a nawet musi ona poprzedzać ten akt, aby mógł w ogóle zaistnieć. Wartości poznawcze tkwią w emocji. W akcie poznania człowiek jest traktowany jako partner, osoba pozostająca w uczuciowym związku z innymi.

¹ M. Scheler *Iskuta i formy sympatii*. Warszawa 1976, s. 237.

² *Ibidem*, s. 239.

Uczucia między dwójgtem ludzi wyposażają kochających się w odwagę, siłę, by podjąć prawdziwie twórcze działania i otworzyć się na drugiego człowieka, na ludzi. Sens życia jawi się jako realizacja najwyższych wartości.

Martin Buber przyjmuje natomiast za podstawę swej teorii nie emocje, ale rozumowę. Relacja ja — ty określa stosunek do świata natury, ludzi i bytów duchowych, a relacja ja — to odnosi się do świata natury¹. Siła, w wyniku której powstaje związek ja — ty, to miłość, to jednocześnie siła kosmiczna i wzajemna odpowiedzialność.

Buber zgadza się z Schelerem w twierdzeniu, że ludzkość zostaje zubożona, kiedy relacja ja — ty przechodzi w ja — to. Od poszczególnego człowieka i ludzi jest uzależnione zwycięstwo jednej z tych możliwości. Sens Buberowskiego dialogu ja — ty, który daje my, to przyjmowanie świata z miłością oraz potrzeba wyzwolenia postawy zaangażowania, chociażby w skali powszednich działań².

Pewne analogie z obydwoma koncepcjami występują w filozofii Gabriela Marcela³, który miłość traktuje jako warunek nawiązania kontaktu z innym człowiekiem, otwarcia się mnie — podmiotowi wobec innego podmiotu. Oznacza to postawę ukierunkowaną na zewnątrz siebie, gotowość oddania się drugiej osobie, swoiste zespolenie mające postać metafizycznej komunii.

Poglądy te stanowią wynik przemyśleń nad sensem istnienia. Marcel przedstawia kategorię „być” i „mieć”. Posiadanie zniewala człowieka, prowadzi do bezruchu, odgradza od świata, a w skrajnych przypadkach pogrąża w samotności i popycha do samobójstwa. Przejdźcie od posiadania do autentycznego istnienia jest możliwe dzięki miłości i wierze. Miłość pozwala na zmianę relacji ja — on (typowa dla posiadania) w relację ja — ty, co prowadzi do wspólnego odczucia — my.

¹ M. Buber *Das Problem des Menschen*. Heidelberg 1954.

² Współcześnie rozwija się kierunek nazywany filozofią dialogu lub spotkań i wydawane są publikacje w serii „Biblioteka Dialogu”, wśród nich jest dwutomowa praca J. Kuczyńskiego pt. *Uniwersalizm jako metafizologia*.

³ G. Marcel *Być i mieć*. Warszawa 1962.

ekumenicznego i naukach głoszonych przez Jana Pawła II¹. Nie-
mal powszechnie staje się nawoływanie do stworzenia „cywilizacji
miłości” jako spełnienia osoby i „niszy godnej ludzkiego życia”².

Do idei miłości, tolerancji i solidarności między ludźmi odwo-
lują się uczeni i politycy. W miłości widzi się szansę obrony
współczesnej cywilizacji przed wieloma zagrożeniami.

Istota miłości i jej wyznaczniki

Istoty miłości i jej wyznaczników w odniesieniu do człowieka
upatruje się w afirmacji osoby, w zdolności współodczuwania oraz
w godności i dobru podmiotu miłości.

Miłość afirmacją człowieka

„Afirmacja”, od łacińskiego *affirmatio*, oznacza twierdzenie, po-
twierdzenie i jest przeciwstawnym terminem do „negacji”. Wydaje
się być podstawowym wyznacznikiem miłości, ponieważ w akcie
tym oddajemy siebie ukochanej osobie, chcemy do niej przyna-
leć, być w szczególnej wspólnocie. Pierwszym stadium afir-
macji jest uczucie sympatii, a następnie próba osoby. Czujemy
potrzebę kontaktu, bliskości.

Przyjmujemy podmiot miłości takim, jakim jest, łącznie z jego
zaletami i wadami, których na ogół nie dostrzegamy. Sami także
staramy się ukazać z najlepszej strony, aby zostać zaakceptowany-
mi i obdarzonymi miłością.

O wyborze osoby wcześniej nie znanej decydują nasze upodo-
bania i sympatie. Do jednych czujemy od razu pociąg, innych
odrzucaamy. Wybieramy w sposób bardziej lub mniej świadomy,
niezadko zupełnie przypadkowy.

¹ K. Wojtyła *Miłość i odpowiedzialność*. Lublin 1982; Jan Paweł II *Mełczyzną i
niewiadzą stworzył ich*. Lublin 1982; Jan Paweł II *Redemptor hominis*. Tekst i
komentarz. Lublin 1982.

² M. Krąpiec *Cywilizacja miłości spełnieniem osoby*. W: *Człowiek w poszukiwa-
niu zagubionej tożsamości*. Lublin 1981.

Poglądy Marcela, poprzez odwagę w traktowaniu miłości w ka-
tegoriach zespolenia się z drugim człowiekiem jako celu naszej
ziemskiej egzystencji, wywarły znaczny wpływ na koncepcję
Mounierowskiego personalizmu.

Zastanawiając się nad egzystencją współczesnego człowieka,
Emmanuel Mounier stwierdza, że przyjmując ona różne formy –
zamykania się w sferze własnych przeżyć i odgradzania od świata
albo oddania działalności zewnętrznej z zaniechaniem sfery
przeżyć wewnętrznych. Człowieka jako osoby nie można sprowa-
dzić do rzeczy ani jakiegokolwiek cechy. Bycie osobą oznacza
współistnienie z innymi osobami.

Według Mouniera osoba istnieje tylko zwracając się ku drugie-
mu człowiekowi i tylko poprzez drugiego człowieka może poznać
siebie i siebie odnaleźć. Formułując kapitalną tezę: „Być – znaczy
kochać”, postawił on przysłowiową kropkę nad „i” w stosunku do
poglądów swoich poprzedników¹.

W podobnym duchu znaczenie miłości w życiu wspólnot ludz-
kich formułuje Erich Fromm. Źródło i znaczenie miłości dostrze-
ga w przezwyciężaniu samotności. „Pragnienie zjednoczenia się z
drugim człowiekiem jest najpotężniejszym dążeniem ludzi. Jest
ono najbardziej podstawową namiętnością, jest siłą cementującą
cały rodzaj ludzki, klan, rodzinę, społeczeństwo. Klęska na tym
polu oznacza obłąd lub zagładę samego siebie lub zagładę innych.
Bez miłości ludzkość nie mogłaby istnieć ani jednego dnia”².

Miłość jest według Fromma postawą, właściwością charakteru,
która określa stosunek człowieka do świata. Afirmacyjny charakter
miłości polega na tym, że jeśli kocha się naprawdę jedną osobę, to
kocha się ludzi, świat i życie. Stąd też miłość jest dla niego roz-
wiązaniem ludzkiego istnienia.

Bardzo mocno rolę miłości w życiu wspólnoty ludzkiej naszego
głobu akcentuje Kościół. Przejawia się to w założeniach ruchu

¹ Por. E. Mounier *Co to jest personalizm*. Warszawa 1947; E. Mounier *Wiara
chrześcijańska a cywilizacja*. Warszawa 1949.

² E. Fromm *O sztuce miłości*. Warszawa 1972, s. 25.

Kierujemy się wyznawanym systemem wartości i swoistym, indywidualnym uwarunkowaniem. Pierwsza selekcja dokonuje się w wyniku zmysłowego spostrzeżenia i intuicji, a dopiero później następuje poznanie „wewnętrznej piękna” lub rozczarowanie i odrzucenie. Uczucie pojawia się spontanicznie lub rozwija powoli i w przypadku miłości erotycznej łączy się zawsze z pożądaniem – z dążeniem do zjednoczenia cielesnego.¹

W takiej pełni miłości duchowej i cielesnej kochający się szukają szczęścia, wzajemnego dopełnienia, sił twórczych do rozpoznanania wszystkiego od początku.

Afirmacja drugiego człowieka w każdej miłości oznacza pełną akceptację podmiotu uczuć. Miłość dojrzała – jak słusznie twierdzi Fromm – jest zjednoczeniem uwarunkowanym zachowaniem integralności człowieka i jego indywidualności. Jest aktywną siłą w człowieku, która przebija się przez mury oddzielające go od bliźnich, siłą jednoczącą go z innymi. Dzięki miłości człowiek przezwycięża uczucie izolacji i osamotnienia, pozostając przy tym sobą, zachowując swą integralność, a dwie osoby stają się jedną, pozostając mimo to dwiema istotami.

Współodczuwanie

Prawdziwa, głęboka miłość jest uczuciem empatycznym. Powoduje, że człowiek zaczyna myśleć i czuć kategoriami osoby kochanej. Następuje tu proces głębokiego współodczuwania – wnikania w motywy zachowania podmiotu miłości. Strona kochająca stara się go dobrze zrozumieć, wytlumaczyć niejasne dla siebie sytuacje, postawić w jego roli, patrzeć niejako jego oczyma.

Tak rozumiana miłość oznacza postawę aktywną – głównie akt dawania. W dawaniu siebie człowiek bogaty wewnętrznie uwalnia się w swoich możliwościach, w swojej żywotności i przydatności. Przynosi mu to zadowolenie i sprawia prawdziwą radość, bo obdarowuje podmiot miłości tym, co jest w nim najlepsze – swoim zrozumieniem, mądrością, doświadczeniem życiowym, a także tym, co aktualnie przeżywa.¹

Człowiek kochający jest autentyczny i spontaniczny w swojej hojności dawania siebie, nie po to, aby obciążyć drugą osobę

własnymi, często trudnymi problemami, ale by jej okazać zainteresowanie, zrozumienie i pomoc w rozwiązywaniu życiowych problemów, pozytywnie stymulować do życia. Taki akt dawania ma charakter sprężenia zwrotnego i wzajemnie wzbogaca obdarowującego i obdarowywanego, wzmacnia poczucie ich odrębności, uczy dostrzegania swojej tożsamości w perspektywie drugiego człowieka.

Ma niewątpliwie rację Fromm, kiedy pisze: „Nie jest bogaty ten, kto dużo ma, lecz ten, kto dużo daje. Ten, kto jedynie gromadzi, kto zamartwia się z powodu jakiejś straty, jest w sferze psychologicznej biednym, zubożałym człowiekiem, niezależnie od tego, ile posiada. Ktośkolwiek potrafi dawać z siebie – jest bogaty. Czuje się jak ktoś, kto może przekazywać coś z siebie innym”¹.

Takie dawanie siebie w miłości jest uwarunkowane nieprzymuszoną wolą wyjścia ku człowiekowi z myślą o jego dobru.

Dobro podmiotu miłości

Dobro podmiotu to trzeci podstawowy składnik wszystkich form miłości. Zakłada ono troskę, poznanie, poczucie odpowiedzialności i poszanowanie godności. Troska przejawia się opieką i czynnym zainteresowaniem życiem i rozwojem naszego obiektu kochania. Prawidłowy rozwój z kolei zakłada konieczność poznania podmiotu miłości, nagromadzenie o nim podstawowych wiadomości, umiejętności dostrzegania go na ile środowiska i wśród złożonych problemów współczesnego świata. Chodzi o poznanie sedna zagadnienia, odróżnienie pozorów od istoty, docieczenie prawdy.

Miłując pragniemy zazwyczaj dowiedzieć się wszystkiego o kochanej osobie, a możliwe jest to wtedy, kiedy uczucie opiera się na wzajemności i zaufaniu. W takim akcie duchowego zespolenia jesteśmy skłonni odstąpić całą prawdę, a nawet zwierzyć się z najskrytszych tajemnic. Jest to swoisty akt poznania, pozwalający wniknąć w drugą osobę, zrewidować dotychczasowe wyobrażenia, zrozumieć ją. Wzajemne gruntowne poznanie siebie powinno tak-

¹ E. Fromm *O sile miłości*. Op. cit., s. 31.

że prowadzić do wzajemnego szacunku, uznania autonomii i przede wszystkim do troski o dobro osoby, jej autoteliczny rozwój.¹

Tak rozumiana miłość ma wymiar etyczny. Wiąże się z normą, nakazem, wzorem i przede wszystkim odpowiedzialnością moralną. Przepęchła ją troska o drugiego człowieka i jako taka pozbawiona jest egoizmu.

Kochający ma świadomość, że dokonał wyboru i że ponosi z tego tytułu odpowiedzialność. Według Karola Wojtyły „miłość woli wyraża się przede wszystkim w pragnieniu dobra dla osoby umiłowanej”¹.

Miłość w wymiarze osoby i wspólnoty ludzkiej

Nie da się przecenić roli prawdziwej, głębokiej miłości w życiu pojedynczego człowieka i ludzkości. Można rzec, że jest ona siłą sprawczą, dobrem, pięknem i źródłem wszechrzeczy.

W wymiarze osobowym prawdziwa miłość jest czynnikiem szczeniostajnym, stanowi częstokroć sens życia, pozwala na przezwycięzenie poczucia osamotnienia, staje się siłą motoryczną wszelkich poczynań i jako taka jest niewątpliwie największą wartością. Kochać i być kochanym to czuć się potrzebnym, korzystać z większego poczucia bezpieczeństwa, być szczęśliwym. Radość i spokój wypełnia serca. Pod wpływem miłości chce się wszystkich i wszystko objąć ramionami, przygarnąć cały świat. Zachowania i czyny człowieka są pełne treści miłosnej nawet wtedy, gdy obiekt jego uczuć jest nieobecny fizycznie. Obecny jest jednak duchowo – zaprzęta serce i myśli.

Miłość stanowi dla bardzo wielu osób sens i cel życia. Bez niej nie mogą normalnie egzystować. Dla niej są zdolni do wyrzeczeń, poświęceń. Z miłości do dziecka samotne matki rezygnują niekiedy z urzędzenia sobie ponownie życia, skazując się na częściową samotność, ale także zdarza się, że ludzie ogarnięci amokiem miłości porzucają dom, unieszczęśliwiają najbliższych, depeczą dorobek życia, rezygnują z kariery zawodowej.

¹ K. Wojtyła *Miłość i odpowiedzialność*. Op. cit., s. 121.

Miłość skutecznie broni człowieka przed osamotnieniem. Powoduje wytworzenie się naturalnych więzi z innymi ludźmi, osobistych, trwałych kontaktów, silnych, autentycznych związków uczuciowych, jedności z drugim człowiekiem. Owa wspólnota uczuciowa wytworzona przez miłość ubarwia egzystencję człowieka, dowartościowuje go, czyni potrzebnym w tym związku, a przez to i w społeczeństwie. Afirmacja bliskiej osoby zaczyna nabierać wówczas szerszego wymiaru, przyczynia się do bardziej optymistycznego spojrzenia na świat, patrzona nań przez przysłowicę „różowce okulary”.

Miłość staje się siłą motoryczną skierowaną zarówno na zewnątrz, jak i do wewnątrz jednostki. To silne, głębokie uczucie nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie osobowości. Zazwyczaj uszlachetnia człowieka, czyni go lepszym, życzliwszym dla ludzi i otoczenia.

Osoba kochająca dąży do podniesienia swojej wartości w oczach partnera, chce mu imponować. Niekiedy despotyczna, agresywna kobieta staje się uległą, ciepła i miła, „niepozbierny” mężczyzna zaskakuje przedsiębiorczością, wiedzą, kulturą osobistą. Oboje pracują nad sobą, starają się tłumić złe strony swego charakteru i likwidować nie najlepsze nawyki, przyzwyczajenia.

Nawet wtedy, gdy miłość gaśnie, pozostawia trwałe ślady. Nie kończy się od razu, wywołany bowiem przez nią proces rozwoju duchowego jednostki trwa jeszcze jako siła sprawcza.

Człowiek, poddając się miłości, uczy się jej jednocześnie. Uczy się także dobru. Otwiera się na innych ludzi, stara się ich lepiej zrozumieć, jest w większym stopniu życzliwy – wywołuje szczerą uśmiech aprobaty, przyjaźni, a niekiedy i miłości.

Olbrzymia jest skala możliwości motorycznych miłości skierowanych na zewnątrz. Pod wpływem tego uczucia ludzie zdolni są dokonać heroicznych czynów na polu walki i w życiu codziennym, wyzwoleń olbrzymi potencjał sił twórczych. Nierzadko, i to z sukcesem, zdobywają się na wysiłki przekraczające ich obiektywne możliwości. W trosce o zapewnienie lepszego jutra ukochanych osób gromadzą nie bez wyrzeczeń majątek, wkładają na nowo, nie znane pola działalności. Niektórzy odkrywają w sobie zdolności artystyczne. Eksplozja uczuć powoduje, że sięgają po pióro, pędzel, dłuto. I niezależnie od wartości artystycznej, nauko-

wej czy użytkowej swoich wytworów stają się przynajmniej na pewien czas filozofami, poetami, malarzami. To nadmiar uczuć, spełnionych lub zawiedzionych, powoduje wyzwoleńcze owych twórczych pokładów ludzkich możliwości.

Miłość szczęśliwa czyni ponadto człowieka lepszym, piękniejszym, kształtuje postawę afirmacji. Uczucie to jest aktem samospełnienia, w którym jednostka nie tylko konsoliduje się wewnątrz i utożsamia do końca jako osoba, ale także otwiera się na drugiego człowieka, ludzi, świat. Znaczenie jej w wymiarze wspólnoty ludzkiej akcentowane jest współcześnie bardzo silnie i staje się stopniowo składnikiem zbiorowej świadomości, utrwalonym powszechnie przekonaniem, że miłość stanowi „rozwiązanie problemów ludzkiego istnienia”, jest „alternatywą świata zagrożonego totalną destrukcją”.

Nieporozumienia związane z miłością

To, co wyżej zostało napisane na temat miłości i jej roli w życiu jednostki i ludzi, może wydawać się wizją marzycielską. Został nakreślony bowiem optymalny obraz miłości prawdziwej, głębokiej i jej rzeczywistych możliwości oddziaływania kreatywnego. Taka miłość w codziennym życiu wydaje się nierealna, ponieważ rzadko występuje w tak czystej, szlachetnej formie. Ba, wielu ludzi wręcz rozczarowuje się do miłości i nawet nie wierzy w jej istnienie. Dotyczy to zwłaszcza przeżyć erotycznych. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje, nie jest jednoznaczna.

Pierwszym zasadniczym błędem jest stawianie wyłączenie na miłość jako uczucie jedynie, niepowtarzalne, przeżywane tu i teraz, z jednoczesnym wyłączeniem się lub ograniczeniem własnej aktywności w innych dziedzinach. Nierzadko tak głęboko zakochany człowiek nie dostrzega symptomów rozkładu jego związku. Miłość łączy tu obraz świata, ukazując go lepszym, niż jest w rzeczywistości. Wiele kiedy następuje krach, zahamuje się, traci wiary w sens życia. Ciężar walącego się świata tak go przytłacza, że nie widzi dla siebie w nim miejsca. Nie może zrozumieć, że

była to zła miłość, że jest to stan przejściowy, z którego trzeba się podźwignąć i unieść spojrzeć na wszystko z dystansem.

Klasyk marksizmu pisze: „Jeżeli kochasz, nie wzbudzasz wzajemnej miłości, tzn. jeśli twoja miłość nie wytwarza wzajemnej miłości, jeśli poprzez swój przejaw życia człowieka kochającego nie czynisz siebie człowiekiem kochanym, miłość twoja jest bezsilna, jest nieszcześnie”¹.

Stąd słuszna wydaje się przestroga, aby nie stawiać na jeden rodzaj miłości, zawężanej wyłącznie do sfery erotycznej, i wskazywać, by w pracy szukać form skutecznej samoobrony. Możliwe jest to, kiedy praca stanowi pasję, a nie jest traktowana li tylko jako źródło zarobków i utrzymania. Pełna samorealizacja poprzez pracę na miejscu wówczas, kiedy dostatecznie uświadomiany sobie, że stanowi ona konieczną formę wymiany usług w społeczeństwie, że służy drugiemu człowiekowi. W niej to powinna się także, a może przede wszystkim, przejawiać miłość do człowieka, bo praca jako wymiana usług łączy nas z innymi i tworzy wspólnotę. Nie może być zatem mowy o wyalienowaniu przez pracę. Świadomość, że czyniąc sumiennie swoje usługi, służymy innym, obdarowujemy ich, jesteśmy potrzebni — to warunek poczucia szczęścia z dobrze spełnionego obowiązku.

Niebezpiecznym mitem jest wiara w jedyną, niepowtarzalną miłość. Uczucie to, nie pielęgnowane, nie tylko nie rozwija się, ale jest skazane na zagładę. Miłości unierają i rodzą się, a każda jest pierwsza i nie ma sobie równej.

Sociolog szwedzki Joachim Israel sugeruje, że każdy niemal człowiek — jak potwierdzają to małżeństwa hollywoodzkie — może zawrzeć z miłości cztery do pięciu związków, a nie czyni tego jedynie ze względu na tradycje kulturowe.

Nieporozumienia w miłości polegają często na niejednołatości pragnień i poglądów osób kochających się. Nierzadko inne pojmowanie miłości i jej roli w życiu, wiązanie z nią różnych systemów wartości czy też świadome oszukiwanie drugiej osoby, wykorzystanie jej jest przyczyną głębokich rozczarowań. Niekiedy

¹ K. Marks *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1881 r.* W: K. Marks, F. Engels *Dzieła*, T. 1. Warszawa 1980, s. 614.

wej czy użytkowej swoich wytworów stają się przynajmniej na pewien czas filozofami, poetami, malarzami. To nadmiar uczuć, spełnionych lub zawiedzionych, powoduje wyzwolenie owych twórczych pokładów ludzkich możliwości.

Miłość szczęśliwa czyni ponadto człowieka lepszym, piękniejszym, kształtuje postawę afirmacji. Uczucie to jest aktem samospelnienia, w którym jednostka nie tylko konsoliduje się wewnątrznie i utożsamia do końca jako osoba, ale także otwiera się na drugiego człowieka, ludzi, świat. Znaczenie jej w wymiarze wspólnoty ludzkiej akcentowane jest współcześnie bardzo silnie i staje się stopniowo składnikiem zbiorowej świadomości, utrwalanym powszechnie przekonaniem, że miłość stanowi „rozwiązanie problemów ludzkiego istnienia”, jest „alternatywą świata zagrożonego totalną destrukcją”.

Nieporozumienia związane z miłością

To, co wyżej zostało napisane na temat miłości i jej roli w życiu jednostki i ludzi, może wydawać się wizją marzycielską. Został nakreślony bowiem optymalny obraz miłości prawdziwej, głębokiej i jej rzeczywistych możliwości oddziaływania kreatywnego. Taka miłość w codziennym życiu wydaje się nierealna, ponieważ rzadko występuje w tak czystej, szlachetnej formie. Ba, wielu ludzi wręcz rozczarowuje się do miłości i nawet nie wierzy w jej istnienie. Dotyczy to zwłaszcza przeżyć erotycznych. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje, nie jest jednoznaczna.

Pierwszym zasadniczym błędem jest stawianie wyłączenie na miłość jako uczucie jedyne, niepowtarzalne, przeżywane tu i teraz, z jednoczesnym wyłączeniem się lub ograniczeniem własnej aktywności w innych dziedzinach. Nierzadko tak głęboko zakochany człowiek nie dostrzega symptomów rozkładu jego związku. Miłość fałszuje mu obraz świata, ukazując go lepszym, niż jest w rzeczywistości. Więc kiedy następuje krach, załamuje się, traci wiarę w sens życia. Ciężar walącego się świata tak go przytłacza, że nie widzi dla siebie w nim miejsca. Nie może zrozumić, że

była to zła miłość, że jest to stan przejściowy, z którego trzeba się podźwignąć i unieść spojrzeć na wszystko z dystansem.

Klasyk marksizmu pisze: „Jeżeli kochasz, nie wzbudzając wzajemnej miłości, tzn. jeśli twoja miłość nie wytwarza wzajemnej miłości, jeśli poprzez swój przejaw życia człowieka kochającego nie czynisz siebie człowiekiem kochanym, miłość twoja jest bezsilna, jest nieszcześciem”¹.

Stąd słuszna wydaje się przestroga, aby nie stawiać na jeden rodzaj miłości, zawężanej wyłącznie do sfery erotycznej, i wskazówka, by w pracy szukać form skutecznej samoobrony. Możliwe jest to, kiedy praca stanowi pasję, a nie jest traktowana li tylko jako źródło zarobków i utrzymywania. Pełna samorealizacja poprzez pracę ma miejsce wówczas, kiedy dostatecznie uswiadomiamy sobie, że stanowi ona konieczną formę wymiany usług w społeczeństwie, że służy drugiemu człowiekowi. W niej to powinna się także, a może przede wszystkim, przejawiać miłość do człowieka, bo praca jako wymiana usług łączy nas z innymi i tworzy wspólnotę. Nie może być zatem mowy o wyalienowaniu przez pracę. Świadomość, że czyniąc sumiennie swoje usługi, służymy innym, obdarowujemy ich, jesteśmy potrzebni – to warunek poczucia szczęścia z dobrze spełnionego obowiązku.

Niebezpiecznym mitem jest wiara w jedyną, niepowtarzalną miłość. Uczucie to, nie pielęgnowane, nie tylko nie rozwija się, ale jest skazane na zagładę. Miłości umierają i rodzą się, a każda jest pierwsza i nie ma sobie równej.¹

Sociolog szwedzki Joachim Israel sugeruje, że każdy niemal człowiek – jak potwierdzają to małżeństwa hollywoodzkie – może zawrzeć z miłości cztery do pięciu związków, a nie czyni tego jedynie ze względu na tradycje kulturowe.

Nieporozumienia w miłości polegają częstokroć na niejedności pragnień i poglądów osób kochających się. Nierzadko inne pojmowanie miłości i jej roli w życiu, wiązanie z nią różnych systemów wartości czy też świadome oszukiwanie drugiej osoby, wykorzystanie jej jest przyczyną głębokich rozczarowań. Niekiedy

¹ K. Marks *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1881 r.* W. K. Marks, F. Engels *Dziela*, T. 1. Warszawa 1980, s. 614.

zawód w miłości prowadzi do degradacji osobowości. Uczucia altruistyczne mogą zanikać, powodując egoistyczne zwrócenie się ku sobie.

Miłość przechodzi niekiedy w skrajny jej biegun — niemiłość, pojawia się instrumentalne nastawienie wobec innych ludzi, zobojemnienie na ich losy jako forma obrony przed własnym cierpieniem. Odrącanie powoduje gorzyc, bunt i manifestuje się niezadaniem w próbach szukania odwetu na innych, w niewybrednych formach rozrywki, postawach aspołecznych.

Błędem jest również nadmierne idealizowanie pierwszej miłości. To prawda, że bywa ona — na zasadzie pierwszego doświadczenia — najsilniej przeżyta i zapamiętana. Powszechnie uważa się ją za uczucie najpiękniejsze i niepowtarzalne, ale nieporozumieniem jest ciągle powracanie w myślach i słowach do niej, porównywanie następujących z tą pierwszą jako najlepszą i najcudowniejszą. Te następne są także piękne i niepowtarzalne, a mogą być i bywaćjańdrzejšie i przez to silniejsze. Pierwsza miłość kończy się zwykle rozjęściem, co przy niedojrzałości uczuć wydaje się czynić nieuniknionym, a w pewnym stopniu naturalnym. Jest ona jednak źródłem niezbędnych informacji i doświadczeń w późniejszym życiu, stadium uczucia się miłości krok po kroku. Niektóre formy doznań utrwalają się w późniejszym życiu i bywają doskonalone.

Innym poważnym nieporozumieniem w miłości jest zbytnia nległość lub egoizm. Nie pozwalają one na pełny rozwój drugiej osoby, na prawdziwe partnerskie zjednoczenie z nią. Do takich niedobrych form można zaliczyć miłości o charakterze masochistycznym i sadystycznym.

Osobę o skłonnościach masochistycznych cechuje bawochwalczy stosunek do podmiotu uwielbienia. Podporządkowuje się ona mu bezgranicznie, aby uwolnić się od koszmarnego uczucia izolacji i wyobcowania. Zatraca swoją tożsamość, przestaje być niezależna, znosi upokorzenia, wyrzeka się swej integralności i w takim stanie czuje się szczęśliwa.

Sadysta natomiast — odwrotnie — podporządkowuje sobie bez reszty drugiego człowieka, czyni go częścią swojej egzystencji, zadaje cierpienia, upokarza i wyolbrzymia swoje znaczenie i włas-

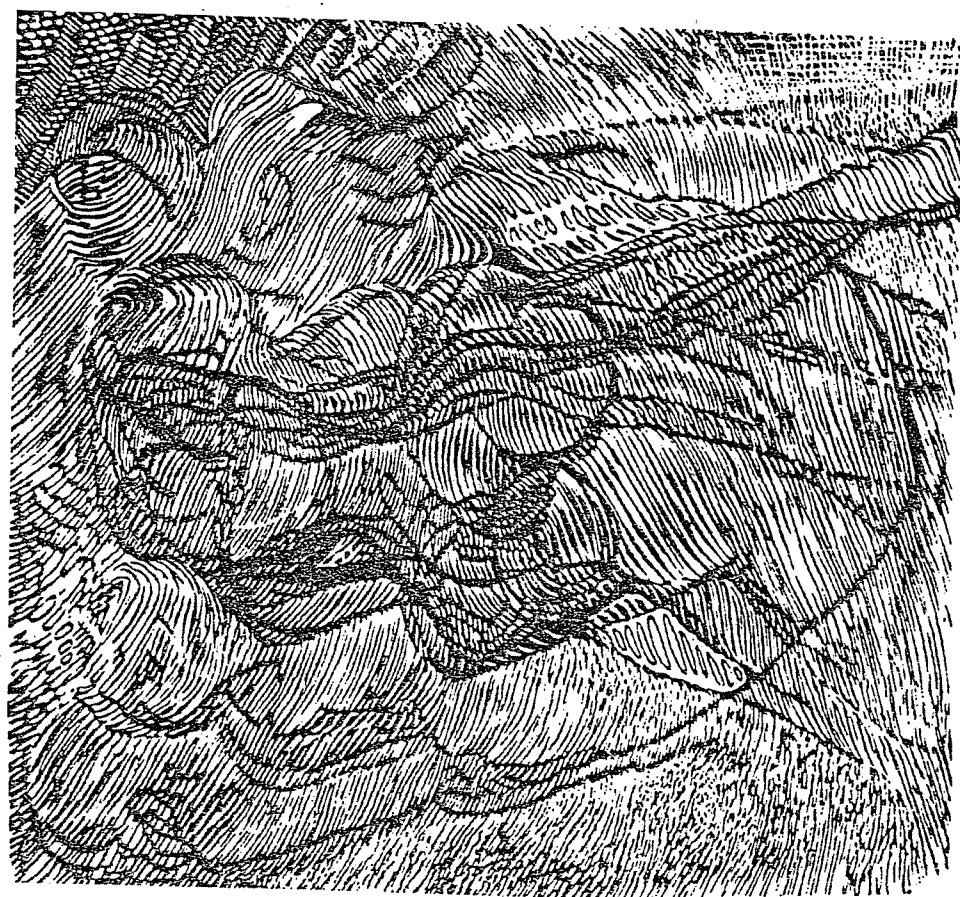
na wartość. I choć w miłości pary sado-masochistyczne bywają szczęśliwe, nie można uważać tych związków za dobre. Do tego rzędu nieporozumień można zaliczyć nadmierne ingerowanie z pozytywnych pobudek w tożsamość drugiej osoby i przez to naruszenie jej autonomii.

Jest rzeczą naturalną, że prawdziwie miłujący chce poznać dokładnie obiekt swoich uczuć. Ale owo poznanie nie może przekroczyć koniecznych granic zachowania i intymności przeżyć oraz autonomii należnej każdemu człowiekowi. Nawet najbardziej kochające się osoby, nie mające przed sobą żadnych tajemnic, mogą mieć coś wyjątkowo dla siebie, przechowywać jakiś powierzony im sekret z życia rodzinnego czy pracy zawodowej. Niekiedy, niestety, żądza poznania osoby kochanej przybiera formy wręcz okrutne, sadystyczne.

Podobnie ma się rzecz z nadmierną czułością i opiekuńczością w dawaniu siebie w miłości. Pragnienie, aby nie się stało ukochanej osobie, aby wiedzieć o niej wszystko, byé zawsze z nią razem, bywa najczęściej nie do zniestienia i wywołuje wręcz odwrotne reakcje. Mówi się, że osoba kochana bywa „zagłaskana” w miłości; jest jej tak „dobrze”, że aż źle. Pomijamy tu chorobliwą zazdrość i podejrzliwość, które budzą wątpliwość, czy można je zaliczyć do atrybutów prawdziwej miłości.

Nieporozumień związanych z miłością jest bardzo wiele, tak dużo, jak są różnicowane osobowości ludzkie. Nie wszyscy też, a należą do nich przede wszystkim neurotycy, są zdolni w ogóle do głębokiego przeżywania i dawania miłości. Jeśli w miłości bywają nieporozumienia, jeśli jest ona okrutna i niszczyicielska, to przyczyna tego leży poza jej fenomenem, w złożoności ludzkich charakterów.

Uwarunkowania
kulturowe miłości
i jej przemiany



Aczkolwiek sama istota miłości nie ulega zmianie, to jednak spowsoby jej przeżywania i manifestowania są bardzo zróżnicowane, gdyż zależą od cech osobowych człowieka (siła popędów, psychika i system wyznaczanych wartości), miejsca i czasu, w którym się żyje, a także od charakteru kultury.

Uwarunkowania kulturowe są szczególnie łatwo zauważalne, ponieważ sposób życia ludzi jest w dużej mierze produktem stylu panującego w danej epoce społeczno-kulturowej.

Miłość a prawa natury

Człowiek pierwotny zaspokajał swoje potrzeby kierując się odwiecznymi prawami natury. Pokazano to w znanym filmie kanadyjskim *Walka o ogień*, w którym także mogliśmy obserwować rodzemie się pierwszych uczuć miłosnych. Stopniowy rozwój kultury wprowadził nakazy i zakazy, normy zachowania, a w tym formy przeżywania miłości.

W pierwotnym etapie rozwoju ludzkości powstają zyczące rytuały, kształtuje się tabu. Interesujące wiadomości na ten temat przynosi książka Bronisława Malinowskiego *Życie seksualne dzikich*, w której opisuje on trzy główne formy pożycia seksualnego: monogamię, poligamię i poliandrię.

Biologiczne uwarunkowanie miłości przybrało w sztuce różnicowany wyraz artystyczny w zależności od konwensów panujących w poszczególnych epokach.

W pełnej gamie barw i temperaturze umiesień opiewano uroki miłości, w tym zwłaszcza miłości fizycznej, w starożytności, kiedy ukazywano także piękno ludzkiego ciała jako źródła doznań estetycznych i rozkoszy seksualnych. Podobnie było w odrodzeniu – po okresie życia ascetycznego, represjonowania ciała wstydliwie odkrytego odzieniem, nierządco unartwianego i biczowanego, nastąpiła pełna nobilitacja praw natury i zmysłowego pożądania. Głoszono, że natura jest „mądrym i opatrnościowym porządkiem rzeczy, któremu należy podporządkować nasze działania (...)”. Natura w rozkoszy znajduje swój pełny wyraz (...), zaznając rozkoszy,

radując się, czujemy, jak wdziera się w nas strumień błogiego uczucia, którego w pełni zakosztujemy w raju”¹.

Odrodzenie usunęło szereg ograniczeń narzuconych przez Kościół w traktowaniu miłości. Odżył kult piękna ciała i znalazło się miejsce na miłość – posiadanie przedmiotu uczuć, pragnienie przebywania z wybranką serca i absolutne zjednoczenie się z ukochanym. Zamysłowy charakter przeżyć miłosnych naukowa myśl odrodzenia tłumaczyła, podobnie jak w starożytnym Egipcie, oddziaływanie planet. Jedni rodzili się z chłodnym temperamentem, drudzy krwiści, namiętni, bez reszty byli oddani Wenerze². Pożądanie seksualne pojmowano jako głos natury – zgodnie z dewizą epoki: „Jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce”.

Ludzie odrodzenia rozczytywali się w poetach antycznych, którzy głosili radość życia i nawoływali do uciech miłosnych.

Horacy w jednym z wierszy radził:

*Nie dbaj o jutro, póki jesteś młody
nie pytaj nigdy losu: a cóż dalej?
i szukaj przynósł – łatwo o przynósł –
baw się mój chłopcze, kochaj się i szalej³.*

Jan Kochanowski niedwuznacznie pragnienia przeżyć erotycznych wyraża przez adorację ukochanej, a ściśle – jej ciała:

*Ukaż mi się Magdaleno, ukaż twarz swoją
Twarz, która prawie wyraża różę obojętą.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy,
Gwiazdom równe, które prędko krąg nieba toczy;
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
Perł pelne, ukaż piersi miernie wydane
I rękę atabastrową, w której zamknięte
Serce moje. O głupte, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? O co ja, nieszczesny, stoję?*

1. L. Valla *De voluptate*, cyt. za E. Garin *Filozofia Odrodzenia we Włoszech*. Warszawa 1969, s. 74–78.

2. Patrz Z. Kuchowicz *Miłość staropolska. Wzory – uczuciowość – obyczaje erotyczne XIII–XVIII*. Łódź 1982.

3. Horacy *Pieśni*. Przeł. L. Morstin. Warszawa 1967, s. 15.

*Patrz na cię, wszystkie władzę straciłem swoją;
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodź,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi!*

Odrodzenie niosło ze sobą fałę akceptacji seksualności człowieka, ale również fałę antyfeminizmu i rygoryzmu przeciwstawiającego się zbytnej swobodzie seksualnej. Powstają liczne historie o mniachach i mniszkach, pełne lubieżności i pikantnych szczegółów. Kobieta staje się równoprawnym partnerem gier miłosnych.

Miłość jest tematem wielu fascynujących utworów, między innymi *Decamerona* Giovanniego Boccaccia. Ale i purytanizm daje o sobie znać w naukach Erazma z Rotterdamu i Tomasza Morusa (autora *Utopii*), którzy zaprzeczają równości mężczyzny i kobiety, a Marcin Luter wyklucza możliwość zaistnienia arystotelesowskiej przyjaźni między mężem i żoną.

W późniejszym okresie powrotu do życia zgodnie z prawami natury domagał się Rousseau. Uważał on, że współczesne wzory miłości zostały narzucone przez kulturę i należy od nich odstąpić. Człowiek wolny, żyjący w zgodzie z naturą odczuwa jedynie nieartykułowane pożądanie i instynktowne współczucie powstrzymujące go od zbędnej brutalności w trakcie zaspokajania potrzeb.

Począwszy od starożytności seks w miłości jest na przemian przez jedne epoki w pełni aprobowany, a nawet apoteozowany, przez inne pomniejszany i represjonowany. Niezależnie jednak od bardziej lub mniej radykalnych poglądów głoszonych na temat seksu wyrażany był na ogół w sposób stonowany i w formach obowiązyującego stylu danej epoki. Jedynie współczesność odrzucała wszelkie ograniczenia i konwenanse. A rewolucja seksualna głosząca równouprawienie płci i pełną swobodę seksualną doprowadziła do likwidacji tabu przeżyć intymnych. Secny zbliżeń nie uzasadnione psychologicznie oraz obrazy brutalnego, perwersyjnego seksu przestają podniecać i budzić ciekawość, a wręcz przeciwnie – u wielu osób powodują odrazę i znużenie.

Współczesna moda również jest zorientowana na seks. Ubiór ma podkreślać atrybuty kobiecości lub męskości czy też ponadplecio-

1. J. Kochanowski *Poezje wybrane*. Warszawa 1970, s. 46.

wość w przypadku mody zwanej unisex. W większości przypadków chodzi o podkreślenie atrakcyjności modeli (kobiet i mężczyzn), o czynienie ich pożądanymi partnerami seksualnymi, a przez to i dobre sprzedawanie się na rynku osobowości¹. Działo się tak od zamierzalnych czasów. Seks i znajomość jego tajników był przedmiotem najstarszych poradników sztuki kochania.

Miłość

w najstarszych poradnikach *ars amandi*

Poradniki *ars amandi* stanowią specyficzny kodeks postępowania erotycznego w różnych sytuacjach. Należy do nich *Kamasutra* – najstarszy podręcznik sztuki miłosnej, wywodzący się z kręgu kulturowego Indii. Traktat ten, datowany na I w. p.n.e., a przez innych na I – V w. n.e., jest dziełem mędrca Malangi Walsajajany, który powołuje się na teksty źródłowo starsze i cytuje je.

Kamasutra, napisana w sanskrycie, języku liturgii, jest uważana za dzieło wybitne, traktujące precyzyjnie i beznamiennie o miłości zmysłowej, psychologii seksu, kurtyzanach i technikach spółkowania. Jest to jednocześnie kapitalny dokument społeczno-obyczajowy epoki. Kulturze europejskiej przybliżył tekst *Kamasutry* w powiecie XIX w. francuski inżynier Paul Eugène Lamnaresse, który opatrzył go licznymi komentarzami, cytując poglądy współczesnych mu teologów, prawników i lekarzy, a także poełów starożytnych i słynną *Sztukę kochania* Owidiusza.

W inwokacji *Kamasutry* czytamy, że Pan Stworzenia dał mężczyznom i kobietom w stu tysiącach rozdziałów przepisy, jak postępować w życiu odnośnie Dharmy – czyli obowiązków religijnych, Arthy – czyli bogactwa i Kamy – czyli miłości. Dzieciństwo powinno być poświęcone nauce, młodość i wiek dojrzwały – bogactwu i miłości, a starość – religii, która zapewnia ostateczne zwolenie.

¹ Por. M. Kozakiewicz *O miłości prawie wszystko*. Warszawa 1988 (rozdz. *Miłość a moda*).

W miłości jest wskazane opanowanie sześćdziesięciu czterech sztuk wyzwolonych. Kurtyzana, która je zna, a ponadto jest obdarzona dowcipem, pięknością i innymi wdziękami, zajmuje honorowe miejsce na zgromadzeniu mężczyzn, szanuje ją król, szanują uczeni, a wszyscy zabiegają o jej względy.

Lista owych sześćdziesięciu czterech sztuk wyzwolonych jest długa i obejmuje wszystkie akceptowane wówczas umiejętności, począwszy między innymi od śpiewu, muzyki instrumentalnej, tańca, pisania i rysowania, deklamacji i recytacji, narad, zabaw wierszowanych, poprzez moszczenie łoża, układanie kwiatów, barwienie zębów, ubrania, włosów, paznokci, ciała, wykonywanie ozdób, napojów pachnących i orzeźwiających, gimnastykę, formy towarzyskie, kończąc na znajomości języków i narzeczy, dykcjonarzy, leksykonów i słowników oraz wiedzy tajemnej, do której należy sztuka nabywania cudzej własności za pomocą mantry, zaklęć, zniczulanii i uroku, odgadywania charakteru osób po fizjonomii.

W *Kamasutrze* są opisane różne rodzaje związków cielesnych, miłość dozwolona i zabroniona; pocałunki, karesy i pieszczoły, które poprzedzają akt pleciowy lub mu towarzyszą; przeróżne sposoby zachowania się i działania w czasie zespolecia cielesnego we dwoje i w grupie, w zależności od rozmiarów narządów płciowych (dokładnie tu sklasyfikowanych), nasilenia namiętności i trwania aktu, różne pozycje i postawy w czasie aktu, pozycje mające na celu jedynie rozkosz, rolę mężczyzny i kobiety; sposoby przyjęcia z pomocą naturze w czasie aktu pleciowego, jak: masowanie, odpowiednie atrapy, afrodyzjaki i środki upiększające.

Ponadto *Kamasutra* zawiera opis haremu królewskiego, tekst mówiący o obowiązkach żon i stosunkach z cudzoziemcami oraz katechizm kurtyzan. Jest to kompendium wiedzy o sposobach osiągnięcia perfekcji w sztuce miłości – nie tylko przez wydobycie maksymalnej rozkoszy z seksu dzięki znajomości ciała i przeróżnych technik spółkowania, ale także dzięki poprzedzającym zabiegom towarzyszącym, zakładającym pozaseksualne przeżycia estetyczne, uwzględniającym właściwości psychiczne, wrażliwość emocjonalną partnera. Oto lapidarny opis zachowań kochanków przed i po zbliżeniu:

„Gdy (kobieta) ma zostać na noc u kochanka, przychodzi wykupana, pachnąca i wystrojona. Kochanek podaje jej napoje chłodzą-

ce, sadowi po lewej stronie, bierze jej włosy w dlonie, dotyka końca i wężła jej spodniej szaty i otacza ją czule prawym ramieniem. Wówczas nawiązuje się swobodna i urozmaicona rozmowa; dotyczy już to spraw białych i wesółych, już to swawolnych i miłosnych. Później następują śpiewy z gęsykulacją lub bez; rozbrzmiewa muzyka, wszyscy piją, zachęcając innych do picia.

W końcu, kiedy kobieta rozpalona zachętami do miłości zdradzi swe pragnienie, pan domu żegna obecnych, obdarzając ich kwiatami, buketami i liśćmi beteli. Kochankowie zostają sami. Po nasyceniu się do woli rozkoszują się wstydliwie, nie patrząc na siebie, udają się każde oddzielnie do łazienki, którą w Indiach jest pokój kąpielowy. Następnie wracają, siadają obok siebie i żują kilka liści betelu. Potem mężczyzna własnoręcznie naciera ciało kobiety olejkami z drzewa sandalowego lub innymi wonnościami, obejmując ją lewym ramieniem i, mówiąc jej mile słowa, podaje do wypicia z pucharu, który trzyma w prawej ręce, napój podniecający i pachnący; jedzą razem ciastka i słodycze, spożywają rosoly i krupnik, piją mleko ze świeżego orzecha kokosowego, napoje chłodzące, sok mango i sok ze słodzonej cytryny, a wreszcie kosztują wszystkie, co się wytwarza w kraju, z potraw smacznych, słodkich i czystych.

Często także kochankowie wstępują na taras domu, by cieszyć się blaskiem księżycy i prowadzić miłą pogawędkę. Podczas kiedy kobietą siedzi na kolanach mężczyzny z twarzą zwróconą ku księżycowi, on pokazuje jej różne planety, gwiazdę poranną i gwiazdę polarną oraz gwiazdozbiory¹.

Analogiczną pozycją do *Kamasury* w kulturze starożytnego Rzymu była *Ars amandi* (Sztuka kochania) Owidiusza. Zwraca się w niej również uwaga na maksymalne wydobycie rozkoszy, na wygląd kobiety, jej strój, toaletę, sposób przyciągania mężczyzny, umiejętności z dziedzin sztuki pięknych. Są tu także porady, w których dominuje opis literacki, niekiedy pełen pikantii, przeżytych z kobietami doznań. Oto fragmenty:

¹ *Kamasutra i inne reguły miłości zebrane przez P. E. Lamaitress'a*. Katowice 1986, s. 28-29.

„Jeżeli odkryjecie miejsca, których dotyk sprawia kobiecie przyjemność, niech niemądry wstyd nie powstrzyma was od sięgnięcia tam ręką. Zobaczycie, jak jej oczy zamigocą drżącym blaskiem, jak gdyby promienie słońca odbiły się w czystej wodzie. Potem nastąpią skargi, mile pomruki, słodkie jęki i słowa właściwe miłosnym igraszkom. Wierciecie mi, nie należy przyspieszać spazmu miłosnej rozkoszy, lecz trzeba dostarczać przyjemności powoli, z opóźnieniem. (...) Nie rozpinajcie nadmiernie żagli, by nie pozostawić swej ukochanej w tyle, ani też nie pozwalajcie na to, by ona was wyprzedzała w biegu. Zdążajcie razem do mety. Pełnia rozkoszy będzie wówczas, kiedy jednocześnie pokonani, mężczyzna i kobieta w tym samym czasie złożą broń.

Lubię słuchać głosu, który wyraża szczęście lub kiedy dziewczyna prosi, bym przedłużył rozkosz lub też bym ją przerwał.

Lubię czytać z jej oczu, że jest pokonana i że odchodzi od zmysłów; niech omdlewa i niech przez dłuższy czas nie pozwala się dotknąć.

Ale takich przymiotów nie dała natura pierwszej młodości, są to przywileje ludzi, którzy skończyli trzydzieści pięć lat. Kto się śpięszczy, niech pije młode wino, mnie niech naleją wina z naczynia napełnionego za dawnych konsulów. Jeżeli chcecie skosztować dojrzałego owocu miłości, skoro tylko poczekać, otrzymacie zaśluzoną nagrodę.

Niech każda nauczy się tego, jak ułożyć ciało, jakie powinna przybierać pozy¹.

Już nawet z tego krótkiego omówienia i cytowanych fragmentów opisów widać, mimo zadziwiających analogii, także różnice w traktowaniu miłości, uwarunkowane odmiennością kultury kręgu europejskiego i Dalekiego Wschodu.

Różnice te są wyraźnie uwidocznione w zbeletryzowanych wspomnieniach Miao Sing pt. *Wyznania chińskiej kurtyzany*. W cytowanym niżej fragmencie tytułowa bohaterka opowiada o swoim romanse z amerykańskim dyplomatą. Swoistość kulturowa znacząca się już w samym języku miłości:

¹ *Ibidem*, s. 56-57 i 87-88.

„Zamiast zwykłej wstępnej gry pokrył mą warz i ramiona lat-godnymi pocałunkami, trzymając się zresztą w pewnej odległości, jakby wstydział się swej poruszonej męskości. A potem nagle nunił na mnie, dobijając się boleśnie do Jaspisowych Włó. Gdy je przekroczył, zamiast wdać się w srogą bitwę, której się lekalam, wyko-nywał krótkie szybkie ruchy w monotonnym, zwierzęcym tempie i złożył swą ofiarę niewiarygodnie prędko. Zaraz potem chwycił mnie tak mocno, że spodziewałam się ponownego szturmu, ale on ułożył się do snu.

Wkrótce Jimmie przyszedł znowu i zaczął pojawiać się regularnie. Nie był odpychający i z przyjemnością udzielał mi kilka prosybel nauk: jak dozować przyjemność rozbiertania się, jak od-czuwać dumę z własnego ciała – i mojego również, jak przedłużyć i urozniczać wstępną grę miłosną, ale i nie przeciągać jej zbyt długo, jak uzyskać wstępną harmonię we wzniecaniu pożądania, jak zmienić pozycje miłosne, jak poszukiwać dostępu w różnorodni sposób, jak zwohna przekraczać próg tużemnej grozy, jak odmierzac nie tylko nasilenie, rytm i głębokość ataku, lecz również jego kąt, jak przedłużyć polyczkę, aż pokonany blaga o litość, jak zespałać chmury, grzmoty i błyskawice w jedną samouczestwiczącą nawal-nicę, jak umierać i czekać na powrót życia, kiedy wpadać w pier-wsze omdlenie i dawać słodką obietnicę ponownienia spójni, jak przywracać przeciwnikowi zapat do bitwy...¹

To charakterystyczne przeciwstawienie zachowań seksualnych ludzi Wschodu i Zachodu jako swoiste świadectwo dla poziomu *ans amandi* naszego kręgu kulturowego zostawny bez komentarza.

Uwarunkowań kulturowych miłości jest, można rzec, tak dużo, jak dużo jest ludzi. Kultura miłości jest bowiem integralną częścią kultury osobistej każdego człowieka, tak jak miłość jest naczelną cechą, istotą każdego człowieka.

¹ Miao Sing Wyznania chińskiej kurtyzany. Przeł. i oprac. J. Chochołowski. Łódź 1987, s. 151–152.

Nie tylko historyczne style i wzory miłości erotycznej

Styl dworski, sielankowy i lubieżno-zmysłowy

Te trzy style miłości w kulturze wyodrębnił Johan Huizinga. Dworski styl miłości rodowód swój wywodzi z bogatej poezji pro-wansalskiej, z pieśni wędrownych trubadurów i z obycajów zwią-zanych z turniejami rycerskimi. Sprowadza się on do gloryfikacji niezaspokojonego pożądania, ponieważ „właściwy ideałowi rycer-skiemu głęboki rys ascezy i zdolności do poświęceń związany jest najściślej z erotycznym podłożem tej postawy życiowej”¹. Dama serca jest męczalka, której rycerz ślubuje służbę i bronić jej czci. Trubadurzy tak dobierają ukochane, aby z góry udaremnić lub bar-dzo utrudnić zaspokojenie swoich pragnień zjednoczenia miłosne-go z nimi.

Idealny wzór tego typu miłości znajdujemy w legendzie o Tri-stanie i Izoldzie. Wzór miłości, „która dotyczy raczej namiętnego cierpienia niż miłosnego spełnienia i żywego obiektu”². Dyslansu-je się ona wyraźnie od wzoru miłości małżeńskie, wymagająca wyją-czności emocjonalnej, podporządkowania miłości wszystkim in-nym spraw i traktuje przedmiot miłości z wielką czcią – po prostu uświęca go.

Dlatego też miłość dworska jest zaprzeczeniem pragnienia po-siadania i zdobycwania. Jest to namiętne dążenie do osiągnięcia wyłącznie „absolutnej jedności” z wybranką serca, która mogła żyć seksualnie ze swoim mężem. Chodziło tu o jedność „chceń” – chęć tego, czego chce dana osoba.

Sielankowy styl miłości był odzwierciedleniem pragnienia czło-wieka uzyskania stabilizacji materialnej i psychicznej oraz pełnej harmonii życia w zgodzie z naturą. Idealizowano miłość małżeń-ską, której łożo stanowiła bujna przyroda z towarzyszącymi jej sce-nami pasterskimi. Stworzono obraz świata nieskomplikowanego, w którym zaspokojenie potrzeb przynosi szczęście.

¹ J. Huizinga *Jesień średniowiecza*. Warszawa 1967, s. 146–147.

² D. de Rougemont *Miłość a świat kultury zachodniej*. Warszawa 1968, s. 28.

Ten wzór miłości znany jest polskiemu czytelnikowi głównie z literatury sentymentalizmu, a zwłaszcza sielanek Franciszka Karpińskiego. Obok czułości i wdychań zostały ukazane: tęsknota, rozkocchanie, niepokój i zazdrość.

Znana sielanka *Laura i Filon* wyraża pragnienia wcale niepatologicznej miłości. Głos natury daje o sobie wyraźnie znać w wierszu Karpińskiego *Przypomnienie dawnej miłości*:

Potok płynie dolinę,

Nad potokiem jawory,

Tam ja z Tobą Justyno,

Słodkie spędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,

Żegnany się ze świtaniem,

Miłość sen nam zabrała,

Miłość żyje niespełnieniem.

Nikt nie widział, nie szydził,

Niebo świadek jedyny!

Jam się nieba nie wstydział,

Miłość była bez winy¹

Styl lubieżno-zmysłowy o charakterze ludycznym cechował się bezpośredniością w ukazywaniu erotyzmu – zmysłową naturą miłości. Było tu wiele żartów i opowieści dotyczących seksualnych doświadczeń człowieka. W literaturze polskiej do tego nurtu należą utwory staropolskie, ukazujące sferę dążeń zmysłowych bez zbytecznego kamuflażu; dosłownie, częstokroć lubieżnie i rubasznie.

Miłość romantyczna

Miłość romantyczna to nie tylko styl przeżywania uczuć wykształcony w epoce romantyzmu, ale także swoista postawa uczuciowa, mająca swoje pozaliterackie pierwowzory we wcześniejszych i późniejszych epokach, łącznie ze współczesnością.

Ignacy Chrzanowski, charakteryzując ją jako chorobliwy objaw romantyzmu, stwierdza, że „uchodziła często nie tylko za najwy-

¹ *Antologia liryki polskiej*. Ułożył W. Borowy. Warszawa 1958, s. 66.

ższe szczęście, za sens życia, ale za sztukę i za religię. Sztuką stawala się miłość dlatego, że ją sztucznie pielęgnowano, a to za pomocą fantazji, będącej często zaklętym wrogiem prawdy i siły uczucia (...). Religiją zaś, albo raczej balwochwalstwem, stawala się miłość dlatego, że ją poczytywano za świętość, przed którą wszystko, bez wyjątku wszystko musi iść w szary kąt; (...) Musset zaś w swej «Spowiedzi dziecięcia wieku» rozwija myśl, że namiętność jest rzeczą świętą i że ci, których ona nawiedza, powinni ją błogosławić, choćby była źródłem najokrutniejszych udręczeń, bo to jedynie dobro, jedyna prawda, jedyna religia. Zdradzić żonę albo męża i pójść za głosem namiętności to dla pani de Staël nie tylko rzecz dozwolona, to święty obowiązek, bo miłość jako świętość, uświęca wszystko (...). Lecz romantyzmowi było tego za mało. On poczytał miłość za bezpośrednie źródło wiedzy, za klucz do poznania świata najskrytszych przybytków świata, za środek do poznania absolutu, za jedyną realizację dążenia człowieka do nieskończoności. Przyplątały się nadto do takich pojęć pierwiastki idealizmu magicznego: miłość i namiętność poczytywano za siłę cudotwórczą, która samym faktem swego istnienia może wywierać wpływ choćby na całą ludzkość, na cały świat¹.

Romantyzm uczynił miłość tragiczną i wzniósł ją, niemal mistycznym podmiotem uwielbienia. Najczęściej była ona wielkim cierpieniem, niespełnieniem i tragedią.

Johann Wolfgang Goethe w *Cierpieniach młodego Wertera* stworzył model miłości powielany nie tylko w sztuce, ale i w życiu. Napolykańce przeszkiody i niespełnienie uczuć prowadziło nieraz do samobójstw. Miłość wymagała ofiary, wyrzeczenia, cierpienia. Rozgrywała się głównie w świecie fikcji, jak miłość Adama Mickiewicza do Maryli Wereszszakówny czy Alfreda de Musseta do George Sand. Była to w dużej mierze miłość miłości, w której kobietę stawiano na piedestale idealów i otaczano najwyższym kultem. Na przykład miłość Wertera do Loty to wielkie pragnienie osiągnięcia absolutnej jedności z ukochaną. Osobę Loty bohater darzy największą czcią. Zwierza się z tego w liście do przyjaciela:

¹ Cyt. za M. Pivińska *Miłość romantyczna*. Kraków-Wrocław 1984, s. 490-493.

„Jest dla mnie święta. Wszelka żądza milczy w jej obecności. Nie wiem, co się ze mną dzieje, gdy jestem przy niej (...). Nie znam już innej modlitwy jak do niej. W wyobraźni mej nie zjawia się żadna inna postać prócz niej i wszystko wokół widzę tylko w związku z nią”¹.

Welter swoją samobójczą śmierć traktuje jako poświęcenie dla ukochanej i jednocześnie jako spełnienie pragnienia zjednoczenia się z nią.

Na miłano prawdziwej miłości zasługuje według Stendhala tylko *l'amour passion*, którą charakteryzuje jako „miłość sercem, miłość namiętną, ową miłość zakonnicy portugalskiej Heloizy do Abélarda”². *L'amour passion* „zagarnia całą duszę, wypelnia ją obrazami to szczęśliwymi bez granic, to rozpaczalnymi, ale zawsze wzmo- slymi i czyni ją nieczułą na resztę istnienia”³.

Wzorami takiej miłości są namiętne uczucia Tristana i Izoldy, Heloizy i Abélarda, Romca i Julii czy bohaterów powieści Rousseau i Goethego.

Konfrontacja idealów romantycznej miłości z realiami życia sugeruje jednak, że prawda o miłości jest bliższa losom legendarnego Don Juana, który kocha namiętnie nie tę jedną jedyną i niepowtarzalną, ale wiele następujących po sobie kobiet, które są za każdym razem także „jedyną” i „niepowtarzalną”. Podkreśla to George Byron w swoim *Don Juanie*, o czym pisze Krystylna Starcewska: „Miłość w stylu Tristana, prowansalscyków, Heloizy, Julii, Weltera jest więc dla Byrona jedynie wzorem «miłości kobiecej». Mężczyzna, nawet gdy kocha namiętnie i w danej chwili wierzy w wyłączność swych uczuć, pozostaje wiecznym Don Juanem. Od- krycie to nie niweczy jednak bynajmniej samego pojęcia «roman- tycznej miłości», zniczenia tylko nieco jego treści. Miłość roman- tyczna może być bowiem także rozumiana jako namiętne pragnienie posiadania wybranego przedmiotu uczuć. Tak więc traktując wzór «mięskiej miłości» jako niemasyconą pasję zdobywcy – Byron do-

strzeże główny wyróżnik romantycznej miłości jedynie w aktualnej sile pragnień kochającego podmiotu”¹.

W tych kategoriach rozpatrywany donżuanizm jest męską od- mianą miłości romantycznej. I do takiego postronantycznego wzoru należy bohater *Dziennika uwodziciela* Sørensa Kierkegarda. Dla Johnesa spełnienie pragnień jest końcem namiętnej miłości, choć był on uwodzicielem dusz, a nie ciał. „Jedynym jego dążeniem było rozbudzić namiętność i doprowadzić ją do owego stanu ana- rektii, w którym kobieta rzuci się w odmęt gotowa na wszystko. A dopiąwszy tego, zrywał wszystkie stosunki, usuwał się od swej ofiary, nie wspominał ani słowem o miłości, nie ponawiał zakłęk i przyrzeczeń. (...) Cała jej (kobiety) struktura obliczona jest na to, aby to, czego ja żądam, było właśnie tym (...) czego ona sama pragnie”².

Kobieta jest tu w swej istocie traktowana jako „istnienie dla innych”. Konsekwencją tego są działania zmierzające do ograni- czenia jej autonomii i swobody.

Jak widać, miłość romantyczna może przybierać różne zabar- wienia. I aczkolwiek korzenie jej tkwią w miłości prowansalskiej i umocniły się w sentymentalizmie, to błędem jest utożsamianie jej z miłością sentymentalną – rzewną, ekliwą, melancholijną. Miłość romantyczna to bardzo silne uczucie nacechowane tragizmem. To- warzyszą mu burze i pioruny, noce grozy i błyskawice, wzywanie piekielnych potęg, a nierzadko śmierć. I może właśnie z powodu owych niezwykle powikłań marzenia o przeżyciu silnej jedno- czącej dożgonnie miłości stale się powtarzają. Wśród współczes- nych poetów wyraził ją tych pragnień jest między innymi Mat- gorzata Hillar, która w jednym z wierszy po słowach: „My z dru- giej połowy XX wieku / rozbijający atomy / zdobywcy księżycy. / wsiądzimy się miękkich gestów / czułych spojrzeń” konkluduje: „Dopiero późną nocą / przy szczerze zasłoniętych oknach / gryzie- my z bólu ręce / umieramy z miłości”.

1 J. W. Goethe *Cierpienia miłodego Weltera*. Warszawa 1958, s. 40 i 58.

2 Stendhal *O miłości*. T. 1. Warszawa 1933, s. 33.

3 Ibidem, s. 109.

1 K. Starcewska *Wzory miłości w kulturze zachodniej*. Warszawa 1982, s. 143-144.

2 S. Kierkegaard *Dziennik uwodziciela*. Przeł. J. Lasek. Lwów 1907, s. 6, 64.

Tęsknota za przeżyciem pięknej szlachetnej miłości wyrasta ponad granice kulturowe. Dowodem na to niech będą legendy z odległej kultury Wschodu. Czy jednak odległej?

Wzory miłości w legendach Wschodu

Przytoczone tu legendy Wschodu nie są znane polskiemu czytelnikowi. Zostały one zasłyszane przeze mnie podczas pobytu w Wietnamie. Najomość ich wybiega jednak znacznie poza teren tego państwa, są one raczej własnością kultury Dalekiego Wschodu. Nie można ustalić ich autorstwa ani dokładnej daty powstania. Stanowią własność ogółu i przez to ich znaczenie osobowościowo jest znaczne. Wyrażają bowiem odwieczne pragnienie pięknej, wielkiej miłości. Morał przeto z nich płynący jest niezwykle klasyczny i budujący. Prawdziwa wielka miłość i wierność odnoszą równy i budujący. Niewdzięczność i zdrada zostają ukarane.

Na uwagę zasługuje ponadto piękny język i subtelny liryzm w ukazaniu bohaterów tych egzotycznych dla nas opowieści, w których bogowie nie są obojętni na los kochających i cierpiących.

O wielkiej miłości i smutku zeń płynącym

Jedna przykładowa rodzina zaopiekowała się sierocymi bliźniakami, bardzo urodziwymi i podobnymi do siebie jak dwie krople wody. Chłopcom powodziło się bardzo dobrze, bo byli traktowani jak własne dzieci. Opiekunowie ich mieli bardzo dobrą i piękną córeczkę. Dzieci zawsze zgodnie się bawili i były szczęśliwe. Z upływem lat dziecięca sympatia przerodziła się w silne uczucie. Obydwaj młodzieńcy rozkochali się w pięknej córce swoich przybranych rodziców, a i oni nie byli jej obojętni.

Opiekunowie, widząc to, postanowili wydać córkę za „starszego” bliźniaka, który jawnie okazywał jej swoją miłość. „Młodszy” kochał ją jeszcze silniej, ale swoje uczucia głęboko ukrywał. Bardzo cierpiał, kiedy po ślubie jego bratowa pieściła swojego męża, z zapalem wykonywała wszystkie czynności domowe i czekała na jego powrót z pracy; zarzucała mu ręce na szyję i całowała. Cie-

szyl się z ich szczęścia i jednocześnie głęboko bolał nad swoim losem. Coraz bardziej czuł się osamotniony.

Pewnego razu wrócił do domu z pracy ubrany identycznie jak jego brat. Kobieta była przekonana, że jest to jej mąż. I kiedy nie nie przeczuwając, pieściła go i całowała, wrócił jej prawdziwy mąż. Zawrzał on wielkim gniewem, nie chciał słuchać usprawiedliwień żony ani brata, wyobrażając sobie najgorsze.

Wytworzyła się atmosfera nie do wytrzymania. „Młodszy” bliźniak opuścił dom. Poszedł w świat z postanowieniem, że tu już nigdy nie wróci. Bez zapasów żywności, bez pieniędzy i dodatkowej odzieży zaszył się w dżungli. Był rozgoryczony. Chwila radości, daleka jednak od miłosnego spełnienia, trwała krótko. Brat nie chciał go wysłuchać, nie rozumiał go, zawiódł. Stracił także najdroższą mu kobietę, w której bliskości przebywał... Cóż w takiej sytuacji warte było życie?... Serce krwawiło ze straszego bólu. Wyczerpany doszedł do wielkiej rzeki i tu skamieniał.

Wkrótce małżonkowie się pogodzili. Mąż zrozumiał swój błąd i udał się na poszukiwanie brata. Szedł długo przez pola, dżunglę i wreszcie nad wielką rzeką zobaczył skamieniałą postać. Rozpacz jego nie miała granic. Stał zmartwiony z bólu i wyczerpania i powoli zamienił się w palmę arakową.

Pozostawioną w samotności żoną targaly najgorsze przecucia. Czula się pośrednio winna nieporozumieniu między braćmi. Wyruszyła na poszukiwania najukochańszego męża i szwagra. Silne postanowienie odnalezienia ich pozwoliło jej pokonać trudy wędrowniaki daleko przekraczające możliwości i siły kobiety. Gdy doszła do wielkiej rzeki, zrozumiała, co się stało... Ucałowała i objęła kamięń. Jeszcze czulej ścisnęła i pieściła palmę arakową i stopniowo zamieniła się w oplatającą ją lianę.

Po pewnym czasie do dżungli przybył król na polowanie. Zobowiązał palmę arakową i lianę, zerwał liść, zaczął żuć, następnie spróbował owoców palmy. Zrobiło mu się dziwnie błogo i bardzo lekko na duszy. Kiedy wypluł resztki, zauważył, że ślina ma kolor krwi. Od tej pory nakazał jedzenie liści betelu z owocami palmy arakowej. Na weselu przyjął się zwyczaj żucia betelu i owoców palmy arakowej jako symbolu miłości i wierności.

O miłości i ślepych losie

Jedno biedne małżeństwo miało dwoje bardzo kochających się dzieci. Kiedy matka suszyła ryz na dziedzińcu, chłopiec rzucił kamieniem, żeby odpędzić plaki. Kamień trafił siostrę w głowę. Dziewczynka upadła, a krew spłynęła po jej włosach. Chłopiec, przetrzyony swoim postępkami, opuścił dom i udał się w dalekie kraje. Tam szczęście mu posłużyło i po wielu latach, jako bogacz, wrócił w swoje strony. Tu zakochał się w nie rozpoznanej dorodnej swojej siostrze. Pobrali się i byli bardzo szczęśliwi. Miłość ich była wielka. Kiedyś, aby okazać czułość swojej żonie, unył jej włosy. Zobaczył wówczas bliźnię na jej głowie. Zainteresowało go, jak ona powstała. Kiedy żona opowiedziała swoją historię, zrozumiał, że żyje z siostrą. Ogarnęła go straszna rozpacz, nie chciał dalej trwać w grzechu i aby nie ranić nieświadomej niezłego żony, postanowił opuścić na zawsze dom. Wsiadł w łódź i odpłynął daleko od brzegu, szukając wiecznego spoczynku w głębi morza.

Żona tęskniła za nim. Wychodziła codziennie z córeczką na górę i wpatrywała się na próżno w morską dal. „Dlaczego nie wraca, co się z nim stało? Powróć mi Boże mojego ukochanego” — zanosiła błagalne prośby... I tak z bólu i tęsknoty skamieniała.

O miłości i zdradzie (Skąd się wzięły moskity)

Bardzo dawno temu żyła sobie para — mąż i żona. Przeżywali wielką miłość i byli bardzo szczęśliwi. Żona była młoda, piękna i... przebiegła. Mąż miał bardzo dobry charakter, a przy tym był dzielny, pracowity i zaradny.

Niestety, szczęście ich nie trwało długo. Żona nagle zamarta. Mąż bardzo rozpaczał. Nie chciał jeść, nie spał, tylko plakał i plakał, wznosząc modły do Buddy, aby nie zostawił go samego na tym świecie. Usłyszał go dobry Bóg, zstąpił z nieba i zapytał:

— Dlaczego synu rozpaczasz?

— Zamarta mi żona, bez której nie wyobrażam sobie dalszego życia...

— Jeśli jest tak naprawdę, jak rzeczesz synu — rzekł Budda — wsącz w usta swojej żony trzy krople swojej krwi, a ona ożyje.

Bez wahania odcinał sobie opuszek palca i stało się według słów Boga. Znowu byli bardzo szczęśliwi, choć nie żyli w dostatku. Niekiedy nawet do ich domu zaglądała bieda, dlatego też po pewnym czasie postanowili pojechać w dalekie, bogatsze strony. W jednym z krajów, gdzie się osiedlili, bogaty kupiec, urzeczony urodą kobiety, postanowił ją zdobyć. Kusił bogactwem, życiem w rozkoszach i dobrobycie. Kobieta wahała się, szamotała wewnątrz nie i... uległa. Nie tylko nie czuła wyrzutów, że zdradza męża, ale postanowiła go usunąć ze swojej drogi. Zostali oboje zaproszeni przez kupca na ucztę, podczas której do napoju męża wysypano środek nasenny. Uśpionego kochankowie spętali sznurkiem, wyplęgli z nim łodzią i wrzucili do morza. Świątla ryba jednak ułtowała się nad nim i wyrzuciła go na brzeg.

Cudem uratowany mężczyzna nie zlorzezył żonę, ale rozpaczał po jej stracie. Tak lamentował, że znowu usłyszał go Budda.

— Dlaczego znowu rozpaczasz synu, przecież wskrzesałem ci żonę?

— Dobry Ojcze, ona mnie porzuciła, nie chce mnie, ale ja ją nadal kocham, pragnę i nie wyobrażam sobie życia bez niej. Spraw, Boże, aby wróciła do mnie!

— Jeśli tak jest, jak mówisz, idź i odszukaj ją, przebacz grzechy i proś, aby do ciebie wróciła. Jeśli się nie zgodzi, zażądaj, aby ci oddała trzy krople krwi.

Uczyłni zgodnic ze wskazówkami Boga. Żona przerażona jego widok. Wysiłniała jego prośby. Zasmakowała w dobrobycie i nie wyobrażała sobie powrotu. „Ja z tobą miałabym żyć prostaku?” — rzuciła z pogardą. „Mogę ci oddać te trzy krople krwi, to nie problem?”.

Uknuła się w palec i kiedy wycisnęła trzecią kroplę, nastąpiła metamorfoza. Zniknęła kobieta, a powstał moskit. I tak od niewiernej żony wziął początek ów owad, którego samice atakują człowieka, roznosząc śmiertelną chorobę — malarie.

O miłości i cierpieniu

(Legenda wiąże się ze świątynią Nirwana z Wang Tan – jest tam Budda przedstawiony w postaci kobiety trzymającej dziecko.)

Dawno, dawno temu żyła sobie bardzo szczęśliwa para – młode małżeństwo, które zwyczajem wietnamskim zamieszkiwało z rodzicami męża. Mąż pragnął dostać się do Świątyni Literatury (uniwersytetu) i dlatego przez całe dnie uczył się wytrwale, a nieraz – ko nad książką spędzał całe noce. Żona – imieniem Thi Konh – była dumna z niego, pilnie wykonywała wszystkie prace, słuchała i w niczym nie przeciwstawiała się swojej teściowej.

Razu pewnego strudzony nauką męzczyzna zasnął. Żona wpaływała się długo w ukochanego. Nie chciała go budzić. „Nicch odpuścić – pomyślała – a ja go w tym czasie ogolę i okażę w ten sposób, jak go bardzo Kocham”. Wzięła brzytwę i cicho zbliżyła się do śpiącego. Zobaczyła to teściowa. Narobiła wrzasku, że Thi Konh chce zamordować jej syna. Wyzywała ją od najgorszych, łącznie z najbardziej obelżywym słowem – „dziewka”. Rozbudzony mąż stanął po stronie matki. Żonę jakby raził grom. Więc jej ukochany mąż mógł w coś takiego uwierzyć? Teściowa krzychała: „Wynoś się z mego domu”, a on nie reagował. Oslupiała z bólu żona opuściła dom. Postanowiła wstąpić do klasztoru. Aby się tam dostać, musiała zgolić głowę i udawać męzczyznę.

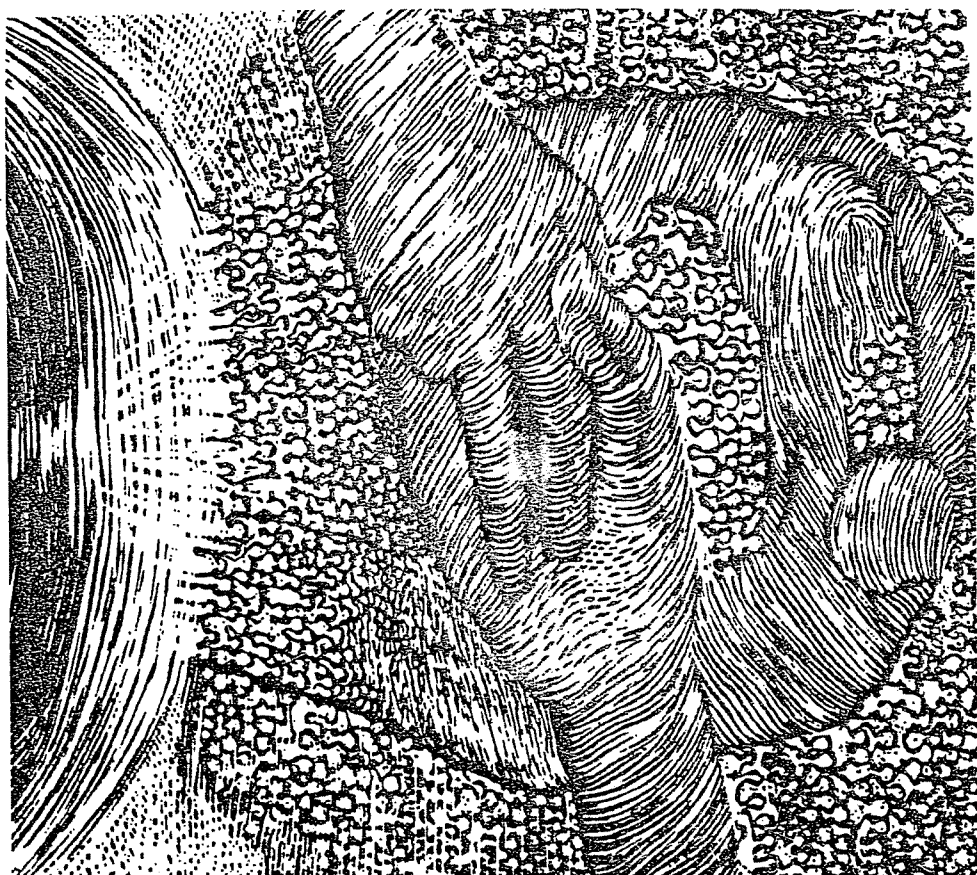
Jako mnich zachowywała się wzorowo. Odznaczała się wielką pobożnością i niepospolitą urodą, przez co zwróciła na siebie uwagę rozkapryszonej panny imieniem Thi Mah – córki bogatego ziemianina, która zaprażyła uwieść owego niezwyklego mnicha. Zaloty tej pannicy subtelnie odpierane wzbudziły w niej jeszcze większe żądze. „Muszę go mieć” – przyrzekła sobie. Na próżno mamiła go klejnotami, olbrzymim bogactwem, ba, próbowała nawet przemocy. Rozwścieczona, postanowiła się zemścić. Oddała się pierwszemu napotkanemu męzczyźni, a kiedy urodziła dziecko, poszła do klasztoru i rzuciła je pod nogi mnichowi: „Oto sprawca mego nieszczęścia” – rzekła. Był to kolejny niezawiniony cios, który został przyjęty z pokorą przez kobietę-mnicha. Troskliwie wychowywała dziecko, cierpiąc liczne upokorzenia. Wkrótce jednak zachorowała ciężko. Życie jej dobiegało końca. Nie oskarżała

nikogo. Po śmierci zgodnie z rytuałem rozebrano ją, aby umyć ciało i związać kciuki nóg. I oto zaskoczenie. Ów mnich to kobieta. Po chwili bracia zakonnicy przeżyli następny szok. Oto na ich oczach dokonał się akt wniebowzięcia – nirwany – tak bardzo oczekiwany przez wszystkich...

★

Do tej pory w Wietnamie złą, przewrotną kobietę nazywa się imieniem owej rozkapryszonej pannicy Thi Mah. Imię Thi Konh natomiast stało się symbolem niezawinionego cierpienia, upokorzenia, miłości i dobroci.

Miłość
dynamizująca
człowieczeństwo



Miłość bliźniego istotą pełnego człowieczeństwa

Miłość bliźniego, znana w kulturze chrześcijańskiej pod mianem *caritas*, należy do odmiany miłości pozbawionej elementów zmysłowych i jednocześnie skierowanej od człowieka do bardzo wielu ludzi, do całego świata. I aczkolwiek stopień jej przeżycia nie należy do najintensywniejszych, to jednak ze względu na jej głęboki humanistyczny wymiar jest godna uznania jako najbardziej pożądana społecznie. Należy do fundamentalnych nakazów w religii chrześcijańskiej, wyrażających się słowami: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego”. Jej sens zawiera się w tajemnicy Wcieleńia i Odkupienia – w męczeńskiej dobrowolnej śmierci Chrystusa, który w ten sposób zjednoczył się z każdym człowiekiem. Jezus z Nazaretu przedstawia idealny model miłości bliźniego, przerażającej miłości własną i przezwytyczającą śmierć.

W Ewangelii św. Łukasza czytamy: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą”.

Najpiękniej miłość bliźniego określa św. Paweł z Tarsu w Pierwszym Liście do Koryniant:

„Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów,

a miłości bym nie miał,

stałbym się jak miedź brzęcząca

albo cymbał brzęiący.

Gdybym też miał dar prorokowania

i znał wszystkie tajemnice,

i posiadał wszelką wiedzę,

i wszelką możliwą wiarę, tak iż bym góry przenosił,

a miłości bym nie miał,

byłbym niczym. (...)

Miłość cierpliwa jest,

łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości,

nie szuka pokłasku,

nie unosi się pychą,

nie jest bezwstydna,

nie szuka swego,

*nie unosi się gniewem,
nie panięła złego,
nie cięsy się z niesprawiedliwością,
lecz współwesołi z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim nadzieję pokłada”.*

Hymn ten to piękna żarliwa nauka prawdziwego humanitaryzmu, głoszonego w chrześcijańskich słowami Chrystusa: „Przykazanie nowe daję wam — abyście się wzajemnie miłowali”.

Również w innych kulturach i systemach religijnych kładzie się silny nacisk na miłość bliźniego. W hinduizmie istniejący wzór miłości bliźniego jest uosabiany z pojęciem ahimsy, które dosłownie oznacza niewyrażdanie zła. Ma ona prowadzić do doskonałości. Nakazuje postawę życzliwości i opiekuńczości wobec wszystkich istot żywych — ludzi i zwierząt, skłania do czynnej pomocy i uchylenia czyjeś krzywdy, minimalizacji cierpienia. Trzy główne postawy ahimsy wobec ludzi to:

- obrona ludzi przed krzywdą, a więc przeciwdziałanie złu,
- życzliwość dla przeciwnika,
- walka bez gwałtu.

Interes i szczęście każdej jednostki nierozdzielnie są powiązane z interesem i szczęściem ogółu wszelkiego życia.

W buddyzmie istotną rolę — bodhisattwowie, które są nikim innym, jak oświeconymi istotami poświęcającymi się dla innych. Na przykład Awalokiteśwara, w tłumaczeniu na język polski — Wielki Współczujący, to bodhisattwa wszechogarniającej miłości i łaskawości. Mimo że pierwotnie był płci męskiej, w wyobraźni ludu Azji stał się postacią żeńską¹.

Podobnie wyznawcy Mahometa głoszą zasady miłości bliźniego, przypominając nieustannie swym wiernym, że Allah jest miłosierny i z Niego należy brać przykład.

¹ Por. Ph. Kapleau *Trzy filary zen*. Warszawa 1991.

Mozna śmiało rzec, że wszystkie wielkie systemy filozoficzno-religijne mają wspólną płaszczyznę w podstawowej normie etycznej, jaką jest miłość dynamizująca człowieczeństwo — miłość bliźniego.

Miłość bliźniego, określona przez Fromma jako miłość braterska, charakteryzuje się poczuciem odpowiedzialności, troską, poszanowaniem każdej ludzkiej istoty i chęcią służenia jej pomocą. „Chodzi (...) tutaj o człowieka w całej jego prawdzie, w pełnym jego wymiarze. Nie chodzi o człowieka abstrakcyjnego, ale rzeczywistego, o człowieka konkretnego, historycznego. Chodzi o człowieka każdego”¹.

Jest to więc miłość bezinteresowna, nie oczekująca poklasku. To uczucie, które powinno łączyć wszystkich we wspólnym braterskim uścisku szczerego i pojednania. Dla bardzo wielu ludzi więzi z bliźnimi, oparte na wolności, odpowiedzialności i szacunku, są nieziszczalnymi idealami. Ślad wolał oni ujmować je w kategoriach wzajemnej życzliwości, tolerancji, przyjaźni.

Na gruncie polskim orędownikiem przyjaźni jako potężnej siły zdolnej odrodzić społeczeństwa i państwa był między innymi Edward Abramowski. Świdrzył on: „(...) dla odnalezienia Boga w sobie trzeba przede wszystkim kochać ludzi. Jest to odwieczna, lecz zbyt zapomniana dzisiaj idea Chrystusa (...). To, co kapitałizm i niewola niszczy, mianowicie dobrobyt i szlachetność życia — to ratuje i buduje na nowo kooperatywny, współdzielniczy przyjaźni ludzkich, tworzy nie tylko nowe warunki społeczne, ale usiłuje także stworzyć i nowy typ człowieka, (...) wolnego i silnego przez to, że jest w gronadzie, że rozumie i odczuwa przyjaźń. Są to dwie potęgi, dwie moce zła i dobra, które zmagają się ze sobą o panowanie nad światem. Jedna — przez egoizm — szerzą ciemnotę i nędzę, druga — przez przyjaźń — szerzą wolność i siłę”².

Trzeba jednocześnie dodać, że przyjaźń zakłada zawsze współpartnerswo, wzajemność, w przeciwieństwie do idealnej miłości bliźniego, która nakazuje kochać nawet wrogów.

¹ Jan Paweł II *Redemptor hominis*. Op. cit., s. 25.

² E. Abramowski *Filozofia społeczną. Wybór pism*. Warszawa 1965, s. 422-423.

Okazywanie tak rozumianej miłości komuś zupełnie obcemu świadczy o rozwoju pełnego człowieczeństwa. Jest to szczególnie istotne we współczesnym świecie komercyjnej i narastającej znieczulicy społecznej przy jednoczesnym zachowaniu pozorów miłosierdzia. Dlatego też ludzie realizujący w sposób maksymalny idee miłości bliźniego stanowią wzory osobowe podnoszone przez Kościół do rangi świętości.

O. Maksymilian Kolbe i Janusz Korczak — ofiara życia dla innych

Te dwa nazwiska urosły do rangi moralnych symboli człowieczeństwa zdolnego do przeciwstawienia się bestialstwu hitlerowskiego systemu, jego programowi masowego ludobójstwa, terroru, poniewierania godności ludzkiej.

Ich bohaterka śmierć, będąca świadomym aktem oddania swojego życia dla innych, wykracza poza normalne ludzkie możliwości i staje się najwyższym kryterium godności i wzorcem miłości bliźniego. I dlatego o. Maksymilian Kolbe, jako chrześcijanin, mógł być wyniesiony na ołtarze Kościoła. Jeśli jednak kategorię „świętości” odczytujemy w płaszczyźnie wzoru, ideału doskonałości danego ludziom do naśladowania, to również Janusz Korczak zasługuje w pełni na akt kanonizacji. Ze względu na stale rosnącą popularność na arenie międzynarodowej postaci Starogo Doktora oraz wcielanie w życie głoszonych przez niego ideałów pedagogicznych można śmiało stwierdzić, że mamy do czynienia z samorzutnie dokonującym się swoistym aktem kanonizacji tego Człowieka.

Aczkolwiek o. Kolbe i Korczak wybrali różne drogi służenia ludziom, to jednak finał ich działalności i życia był taki sam, bo wynikał z dyrektywy głęboko pojmowanej miłości bliźniego.

Kult maryjny, jaki był celem życia o. Maksymilian¹, jako niezwykle hasło propaguje miłość bliźniego, stawianie sobie wię-

kszych wymagań niż innym i obowiązek niesienia im pomocy, poświęcenie zupełne i dosłowne bez oczekiwania na jakąkolwiek nagrodę. W pismach o. Kolbe często pojawiają się słowa: „miłość”, „pomoc”, „obowiązek”, „śmierć”, „życie”.

Uwierzytelnieniem tych słów była złożona w sierpniu 1941 r. ofiara z własnego życia dla ratowania drugiego człowieka w obrotwie koncentracyjnym w Oświęcimiu. W ten sposób w okupowanej Europie, gdzie trwała walka o biologiczne przetrwanie, zostało zamantestowane istnienie innych wartości. Celem życia o. Maksymilian była miłość identyfikująca się z pojęciem moralnej doskonałości — w rozumieniu chrześcijańskim.

Droga życia Korczaka, z wykształcenia lekarza, jest świadectwem posłannictwa twórczego pedagoga-wychowawcy.

5 sierpnia 1942 r. dwie setki dzieci i ich opiekunowie z Korczakiem na czele maszerowali, powiewając zielonym sztafardem, na niechlebną śmierć. Do końca został z dziećmi. Nie skorzystał z kilkakrotnych propozycji ucieczki z getta i schronienia się po stronie aryjskiej. Tłumaczył, że musi dać pokrycie na to, co w ciągu całego życia wyznawał i głosił — dochować wierności dziecku-człowiekowi. W ten sposób potwierdził i ugruntował na zawsze swój autorytet moralny, jaki budował i jakim się cieszył od lat kilkadziesiąt. Zatem bohaterka śmierć Korczaka i jego najbliższych współpracowników była poddyktowana sumieniem pedagoga-praktyka i przez to ten świadomy wybór stał się jednym ze współczesnych symboli bezgranicznego oddania się i poświęcenia wychowawcy sprawom dziecka aż do ostatka.

Korczak życie swe konsekwentnie podporządkował idei służenia dziecku. Imponująca jest jego twórczość popularyzatorska z zakresu pedagogiki i literatura piękna dla dzieci. W *Królu Maciusiu Pierwszym* przekazuje swoje credo: dziecko ma prawo do szacunku, do szczęścia i do należytego wychowania, jest pełnowartościowym człowiekiem, ma prawo żądać, aby nie być lekceważonym, i ma prawo do zaspokajania podstawowych ludzkich potrzeb.

Najodważniejsze i przepelnione miłością książki kieruje Korczak do dzieci. Powieści — *Sława*, *Bankructwo małego Dżeka*, wspomniany *Król Maciusz Pierwszy*, *Król Maciusz na wyspie bezludnej* — ukazują dzieci będące „pełnymi ludźmi”.

¹ Por. m.in.: Św. M. Maria Kolbe *Mysli i rozważania*. Warszawa 1991; O. A. Wojciezak *Duchowa sylwetka o. Maksymilian Kolbe*. Warszawa 1991.

W gaciec Korcezak podtrzymywał swych wychowanków na duchu, tłumaczył, jak mają się zachować w sytuacjach niebezpiecznych. Sam, lekceważąc niebezpieczeństwa, biegł po miście, odwiedzał domy prywatne i instytucje, aby zdobyć prowiant, pieniądze bądź odzież, aby zapewnić swym podopiecznym znośne warunki bytu. Organizował życie kulturalne i sam opowiadał bajki. O takim wieczorze bajek Helena Merenhole pisze:

„Na sali minoństwo maluchów, ale są i starsze dzieci, wiele głodnych i zmarzniętych, w każdym rzucie nie było dziecka dobrze nakarmionego. Stary Doktor opowiada bajki! Na sali cisza, słuchacze w bezruchu, narrator mówi prawie szeptem, każde słowo dochodzi do ostatniego rzędu... Coś w tym niepojętego: dzieci zapomniały o głodzie i o zimnie. To tylko Korcezak mógł zaspokoić ich głód poczucia, nie chlebem, ogrzać je nie węglem, lecz tętniącą życiem wyobraźnią, humorem, śmiechem i łzami”¹.

A oto relacja Zofii Szymańskiej z inscenizacji *Poczty* Rabindranatha Tagore:

„Graj! Poczcie... Mały, chory chłopczyk jest z rozkazu lekarza przykuty do łóżka... Mały Amel tęskni do swobody, chce uciec daleko w świat... Ale beznadziejny i strogi rozkaz lekarza przykaf go do mrocznej izby... Wpatrzeni w Amela jak w łączkę wychowankowie Donu Sterol chłonej jego słowa. Jakże te dzieci dusiły się w murach getta... Z zapartym tehem czekały wraz z Annelm na hist królowski, który miał przynieść wyzwolenie. Wtulony w ciemny kat pokoju Stary Doktor zgarbił się. W oczach jego czai się bezdenny smutek”².

Koncepcję pedagogiczną Korcezaka zwano pedagogiką serca. Wykładał ją w swych pracach: *Momenty wychowawcze* (1913), *Jak kochać dziecko* (t. I – II 1920 – 1921), *Prawo dziecka do szacunku* (1929), *Prawidła życia* (1929), *Pedagogika dla młodzieży i dorosłych* (1930), *Pedagogika zarobkowa* (1939).

Tadeusz Kotarbiński w *Medytacjach o życiu godziwym*, charakteryzując opiekuna społecznego, jako przykład przywołuje Kor-

1 H. Merenhole *Jeszcze jedna cegielka*. W: *Janusz Korcezak – życie i dzieła*. Warszawa 1982, s. 125-126.

2 M. Falkowska *Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korcezaka*. Warszawa 1989, s. 367.

czaka. Pisze: „Opiekun wiedzy jest społecznym, kiedy można słusznie zaufań jego opiece, że nie zawiedzie, że zrobi wszystko, co do niego należy, że dotrzyma placu w niebezpieczeństwie i w ogóle będzie pewnym oparciem w trudnych okolicznościach”¹.

Sokrates swoim przyjaciółom, którzy przyszli mu pomóc w ucieczce z więzienia, miał ponoć powiedzieć: „Gdzie cię los postawił, tam trzeba pozostać aż do śmierci”. Węc słusznie nazywał Korcezaka współczesnym Sokratesem poeta Włodzimierz Słobodnik w *Trenie* ku czci Starogo Doktora.

*

Korcezak jest wiecznie żywym wzorem postawy nauczyciela-wychowawcy, który musi być gotów nawet własną śmiercią zaświadczyć prawdę głoszonych idei oraz wierność i oddanie wychowankom. Jego heroiczna śmierć jest jeszcze jednym finałnym aktem miłości bliźniego, podobnie jak ofiara życia o. Kolbego i wielu in podobnych bohaterów, znanych z odległej i bliskiej historii. Jednym z takich przykładów Indzi-wzorców, którzy najwyższą ofiarą potwierdzili wierność sobie oraz głoszonej i realizowanej idei miłości ludzi, był zamordowany w kilka lat później Mahatma Gandhi. Innym wzniołym przykładem jest Matka Teresa z Kalkuty.

Miłość w ujęciu Mahatmy Gandhiego – idea, praktyka i kontynuacja

Aczkolwiek miłość w ujęciu Mahatmy Gandhiego ma niektóre cechy wspólne z miłością bliźniego w ujęciu ewangelicznym, to jednak stanowi odrębny wzór miłości utożsamiany z pojęciem ahimsy. Głosi on, że miłość wymaga jednakowego poszanowania wszelkiego życia – od owada do wybitnego człowieka. Darząc miłością złoczyńcę, nie wolno jednak nigdy akceptować zła czy niesprawiedliwości, które on reprezentuje, lecz należy przeciwstawiać się mu ze wszystkich sił².

1 T. Kotarbiński *Medytacje o życiu godziwym*. Warszawa 1966, s. 68.

2 I. Lazari-Pawłowska *Etyka Gandhiego*. Warszawa 1967, s. 130.

Miłość bliźniego w ujęciu Gandhiego najpełniej wyraża ulubiony przez niego wiersz:

*Za wody kubek – jadłem hojnie obdarz,
Za powitanie mile – pokłon złoży do ziemi,
Za zwykły miedziak – odplaci złotem,
A jeśli ocaleć chcesz w życiu – żyj rozumnie.
Oto są słowa i czyny, jakie rozważa dyktując,
Każdą najmniejszą przysługę wynagrodź stokrotnie.
Człek prawdziwie szlachetny wszystkich jednako traktuje
I dobrem płaci za zło mu wyrządzone.*

Gandhi kochał każdego człowieka, pragnął bezinteresownie jego dobra, otaczał go opieką i służył mu pomocą. Był szczególnie wrażliwy na krzywdy wyrządzane najbardziej słabym i najslabszym. Toteż dużą wagę przywiązywał do walki o uzyskanie praw dla pariasów. Problem ten głęboko przeżywał, o czym świadczy jego słowa: „Prędzej zgodziłbym się być rozerwany na części, niż miałbym się wyrzec swych upośledzonych braci. Nie pragnę odrodzić się po śmierci, ale jeśliby się to miało stać, pragnę odrodzić się pośród wzgardzonych, abym mógł wśród nich pracować dla ich wyzwolenia”².

Miłość Mahatmy do bliźnich nie pozostała bez wzajemności. Życie, jakie wiodł, i pasja, z jaką walczył o należne ludziom prawa, spowodowały wielką jego popularność. Był ubóstwiany. Szły za nim tłumy. Miliony biedoty wiejskiej patrzyły na niego jak na nowe wcielenie Boga, który się zjawił, aby wyzwolić ich ze straszliwej nędzy³.

Gandhi miał szczególne zamilowanie do pielęgniowania chorych ludzi, otaczał opieką zarówno przyjaciół, jak i ludzi obcych. W *Autobiografii* wspomina: „Wszystkie doznane w życiu radości błędą wobec jednej, gdy z sercem pełnym wewnętrznego zadowolenia można komuś się przysłużyć”⁴.

¹ M. Gandhi *Autobiografia*. Warszawa 1969, s. 50-51.

² Cyt. za M. Schmidt *Ruch wolnościowy w Indiach*. M. Gandhi. Kielce 1926, s. 14.

³ Por. E. M. S. Nambhodripad *Mahatma i gandyzm*. Warszawa 1959, s. 186.

⁴ M. Gandhi *Autobiografia*. Op. cit., s. 203.

Nie też dziwnego, że Martin Luther King napisał o nim, że jest zapewne pierwszym człowiekiem w historii, który cłykę miłości głoszona przez Jezusa obowiązuja w stosunkach indywidualnych podniósł do rangi potężnej siły w skali masowej i uczynił z niej instrument w osiągnięciu społecznych przeobrażeń. Miłość Gandhiego, podobnie jak *agape*, jest miłością bezinteresowną, która nie pragnie własnego dobra, lecz dobra bliźniego. Nie zna ona podziału ludzi na wartościowych i niewartościowych ani nie bierze się z uznania dla jakichś wyróżniających ludzi cech. Jest to darzenie uczuciem innych ze względu na nich samych, po prostu ze względu na to, że są naszymi bliźnimi. Pod tym względem nie zna ona różnicy między przyjacielem i wrogiem, skierowana jest na obu¹.

W swoich wypowiedziach Gandhi bardzo często łączył pojęcia Miłości, Prawdy i Boga. Każde z tych pojęć dominowało w różnych okresach jego życia, w zależności od tego, jak w drodze do samodoskonalenia i samorozwoju odkrywał nowe prawdy. Wskazuje na to choćby podtytuł *Autobiografii*: „Dzicie moich poszukiwań prawdy”. We wcześniejszym okresie życia Mahatma głosił: „(...) ja uznaję Boga jedynie jako najwyższe wcielenie Prawdy. Nie znalazłem Go jeszcze, ale wciąż go poszukuję i gotów jestem na drodze tych poszukiwań złożyć w ofierze wszystko, co posiadam najdroższego. Nawet gdyby ta ofiara wymagała mego życia, sądzę, że byłbym gotów je poświęcić”². W latach późniejszych nieco poszerzył zakres pojęcia Boga: „Bóg jest Prawdą i Miłością, jest cłyką i moralnością, jest nieustraszonnością. Jest źródłem światła i życia, a przy tym jest ponad i poza tym wszystkim. Jest sumieniem. Jest nawet ateizmem – ateisty. Przerasta rozum i wiarę (...)”³.

Drogą, która wiedzie do tak pojmowanego Boga, jest miłość. „By stanąć twarzą z Prawdą – wszechobecną i wszechprzekonującą – trzeba nosić w sobie miłość dla najmniejszego stworzenia żyjącego na świecie”⁴.

¹ I. Lazari-Pawłowska *Etyka Gandhiego*. Op. cit., s. 206-210.

² M. Gandhi *Autobiografia*. Op. cit., s. 10.

³ I. Lazari-Pawłowska *Etyka Gandhiego*. Op. cit., s. 76.

⁴ M. Gandhi *Autobiografia*. Op. cit., s. 559.

Miłość bliźniego prowadzi do uzyskania osobistej doskonałości. Maszyny indywidualny rozwój, świadome kierowanie swoim życiem dokonuje się w ciągłym zmaganiu się z przeciwnościami losu, kiedy to jednostka musi się wykazać zaradnością i dojrzałością. Pokonanie kolejnych progów trudności decyduje o przejściu do następnych faz rozwojowych.

Miłość człowieka była też siłą motoryczną działalności Gandhiego. Zmierzzał on do tego, aby znaleźć środki działania pozwalające obronić się przed krzywdą bez użycia gwałtu. Chciał wprowadzić takie metody walki, które maksymalnie oszczędzałyby przeciwnikom cierpień, a ponadto służyłyby likwidacji samego konfliktu i sprzyjały pokojowemu ułożeniu dalszych stosunków.

Miłość bliźniego przejawia się w opracowanej przez Gandhiego metodzie walki politycznej – biernego oporu, którą nazwał *satyagraha*¹. Miała ona oznaczać siłę duchową, a jej stosowanie opierało się na zasadzie odpłacania dobrem za zło tak długo, dopóki przeciwnik nie poczuje się tym zmuszony.

Praktyka biernego oporu stanowi dla Gandhiego dążenie ku ahimsie, która jest jedyną drogą człowieczeństwa. *Satyagrahi* to człowiek poszukujący prawdy, osobnik o niezłomnej mocy ducha, bojownik ahimsy, który realizuje jogę biernego oporu w sobie i wokół siebie.

Niemal od początku swej działalności Gandhi tworzył „poligony” jogi biernego oporu. Na przykład przyjął do wspólnoty, której przewodził, rodzinę haridżanów². Wywołało to burzę protestów, ale się tym nie zrażał. Akcję „haridżan” rozszerzył na całe Indie, umieszczając tę kwestię w politycznym programie partii i rozpoczynając kampanię prasową w obronie „dzieci bożych”. W walce o zniszczenie segregacji kastowej po raz pierwszy użył indywidualnej techniki walki biernego oporu – głodówki, co zmuszało całe społeczeństwo indyjskie do działania. Niki nie chciał obiażyć swego *karmni* „morderstwem świętego człowieka”.

¹ *satyagraha* – od słów: *satya* – co oznacza dosłownie „prawda”, w przenośni zaś – „dążność do rozwijania ducha”; *agraha* – co znaczy „stanowczość”, „siła”.

² haridżanie – „dzieci Boga”, termin używany przez Gandhiego na określenie piątej kasty, czyli „nieodolnych”.

Gdy przedstawiciele rządu i liderzy spierających się stronnictw: bramini i „nieodolnych” podpisywali w obliczu Gandhiego porozumienie, które rząd brytyjski zatwierdził, Mahatma przyjął pierwszy postępek, ustalając najbliższy tydzień Tygodniem Obalenia Nieodolności.

W roku 1946, kiedy głównie dzięki działalności Gandhiego Indie uzyskały autonomię, szczególnie zaoszczędziły się antagonizmy hindusko-muzułmańskie. Mahatma skierował wtedy wszystkie swe wysiłki na pogodzenie wspólnot religijnych. Udał się w objazd miejscowości objętych walką. Z miast przerzucał się na wieś, gdzie wędrował pieszo, wzywając do pokoju i pojednania. Jego przybycie wszędzie powstrzymywało rozruchy lub przynajmniej je ograniczało.

W styczniu 1948 r. Mahatma został zamordowany podczas spotkania religijnego. W pogrzebie wzięły udział niezliczone tłumy. Prochy Gandhiego zostały rozrzucone nad Gangesem.

Idee miłości Gandhiego i strategia jej realizacji mimo upływu lat nie tracą na aktualności, a wręcz przeciwnie, nabierają znaczenia. Gandhi jest nazywany geniuszem cłyecznym. Głoszone przez niego ideały miłości, nieposługiwanie się przemocą, wyrzeczenia się przyjemności życiowych, poglądy polityczne, broniące wolności, demokracji i pokoju, czy ideały społeczne, jak: zniszczenie różnic kastowych, równouprawnienie kobiet, zjednoczenie wszystkich grup i wspólnot religijnych – oto nieodłączne elementy jego życia i nauki, które powodują, że stał się drogowskazem dla liczących ugrupowań i poszczególnych jednostek na całym niemal świecie.

Dzięki niemu dokonano się przebudzenie narodowe Hindusów. Dziś każda partia w Indiach i odłam Kongresu posługują się jego imieniem dla obrony i usprawiedliwienia własnej polityki, a wielu gandystów przyłączyło się do ruchu na rzecz pokoju światowego. Idee Mahatmy mają swą kontynuację w zagranicznej i wewnętrżnej polityce Indii. Znana jest powszechnie idea gandyzmu postulująca jedność sfery polityczno-ekonomicznej z cłyeczną.

Wspólnotowe wzory gandyzmu zostały przetransplantowane przez kulturę młodzieżową. Bez filozofii biernego oporu nie

sposób zrozumieć charakter i znaczenia wielu współczesnych związków młodzieży zachodniej i jej poszukiwań guru.

W obecnym życiu społecznym i politycznym możemy dostrzec liczne przykłady strategii postępowania Gandhiego: marsze, bojówki towarów, urzędów, akcje oczyszczania ustępów. Ośrodki Mohanu wyraźnie nawiązują do praktyk Mahatmy.

Innym dowodem aktualności idei Gandhiego jest niezwykle popularność filmu Richarda Attenborough *Gandhi*. Film ten, odznaczony kilkoma Oskarami, będący wielkim sukcesem artystycznym, popularyzuje idee Gandhiego, przedstawiając go jako świętego i społecznika – człowieka z charyzmą, który najsilniej i najskuteczniej przeciwstawił się przemocy, najczynniej popierał kompromis i wszelkie pojednanie, który domagał się miar etycznych w życiu jednostki i społeczeństwa, wszechogarniającej miłości, tak bardzo potrzebnych współczesnemu światu.

Matka Teresa z Kalkuty chlubnym symbolem chrześcijańskiej miłości bliźniego

W ojczyźnie Gandhiego ukształtowała się ostatecznie osobowość Matki Teresy z Kalkuty – chlubnego symbolu chrześcijańskiej miłości bliźniego. Tu znalazła ostateczny cel swojego życia. Poświęciła się bez reszty pracy dla najbiedniejszych z biednych. Stała się Orędowniczką niechcianych¹.

Widok przedmieść Kalkuty, nędzy i poniżenia zrobił na niej olbrzymie wrażenie. Uświadomiła sobie, że praca w szkole jako nauczycielki geografii i przynależność do zgromadzenia sióstr loretanek nie dają jej prawdziwego szczęścia. Uzyskała zgodę na samotne życie poza klasztorem i na pracę w slumsach Kalkuty. Została zakonnicą poza murami. 8 sierpnia 1948 r. zdjęła habit loretanek i założyła białe sari z niebieską obwódką z krzyżykiem na ramieniu. Przeszła intensywne przeszkolenie pielęgniarskie i uzyskała zgodę na otwarcie pierwszej szkoły w slumsach. W swo-

¹ Por. m. in. Matka Teresa z Kalkuty *Radość daru*. Warszawa 1981; S. Zalewski *Matka Teresa z Kalkuty*. Warszawa 1978.

ich wspomnieniach odnotowuje, że pierwszego dnia zgromadziła na przedmieściach pięcioro dzieci, które uczyła higieny i myła. Kobiety indyjskie stały dookoła i śmiały się. Po trzech dniach miała już 25 uczniów, a obecnie na tym miejscu stoi szkoła dla 500 uczniów.

W tej pracy Matka Teresa odnalazła się w pełni. Potwierdziła konkretną pracą chrześcijański nakaz miłości bliźniego. Szukając wewnętrznego wsparcia i siły, założyła w 1950 r. nowe zgromadzenie Sióstr Misjonarek Miłości, które do trzech tradycyjnych służbowań dodały czwarte – bogobojną i bezpłatną służbę dla wszystkich potrzebujących i opuszczonych.

W 1969 r. afiliowano przy zgromadzeniu Misjonarek Miłości Międzynarodowe Stowarzyszenie Współpracowników Matki Teresy. Jej zgromadzenie działa w 53 krajach i skupia 35 narodowości. Nie ogranicza się do Indii, lecz rozciąga się na Amerykę, Australię, Europę.

Matka Teresa została odznaczona za swoją działalność nagrodą pokojową im. Jana XXIII, międzynarodową nagrodą im. Kennedya, Nagrodą im. Nehru, nagrodą za „rozpowszechnianie miłości bożej wśród ludzi” i pokojową nagrodą Nobla. Są one wyrazem międzynarodowego uznania i potwierdzeniem, że Matka Teresa jest wielkim autorytetem moralnym, wzorem wszechogarniającej, budującej miłości bliźniego. Wszyscy najbardziej potrzebujący znajdują u niej pomoc i serce.

Biedni – według jej słów – potrzebują wsparcia, opieki i poświęcenia, ale także okazywania radości, która towarzyszy ludzkiej miłości. Egoizm kieruje się własną miłością. Biednych się nie szanuje. Nędza czyni ludzi niechcianymi, wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa i dlatego trzeba dać im odczuć, że są potrzebni.

Matka Teresa głosi, że prawdziwa wiara musi być zarazem miłością. Uważa, że we współczesnym świecie panuje głód chleba, ale o wiele większy i groźniejszy jest głód miłości, dobroci, służności. W takich krajach, jak Anglia, Ameryka i Australia, gdzie nie ma głodu, ludzie także cierpią z powodu samotności, nienawisści, są niechciani, porzuceni, nie wiedzą, czym jest prawdziwa miłość i drugi człowiek.

Matka Teresa wie, że nie ma nic szczęśliwszego na świecie od osób kochających się w pełni i prawdziwie. Widać to nawet u najuboższych, którzy prawie lub zupełnie nie nie posiadają, ale są szczęśliwi.

Każdą chwilą swojego życia Matka Teresa dowodzi, że miłość nie polega na słowach, ale na konkretnych uczynkach, na kontakcie ze spótkanym człowiekiem. Jest ona wielkim wzorem miłości bliźniego. Swoją postawą dowodzi, że nie zmienił się sens posłannictwa ani nie utraciło ono nic ze swej magicznej mocy oddziaływania. Pozostając w ciągłym kontakcie z dramatem ludzkiej egzystencji w jej najostrejszych i niszczących przejawach, jest ufna, promieniuje pogodą, dobrocią i miłością. Daje siebie potrzebującym stale, każdego dnia. Jest jedną z największych indywidualności i jednym z najwyższych autorytetów moralnych, które nadają kierunek i sens naszemu poczynaniem, dynamizują współczesne człowieczeństwo.

Przykłady miłości bliźniego w życiu codziennym

Każdy bezinteresowny akt życzliwości i okazania pomocy drugiemu człowiekowi zasługuje na uznanie, zwłaszcza wobec narastających objawów znieczulicy społecznej. Ludzie traktowani instrumentalnie czują się zmęczeni życiem, znerwicowani, osamotnieni. Bardziej wrażliwi boleśnie odczuwają brak empatii i okazywane im pozory sympatii oraz naniastki miłości.

Alkohol i inne używki mogą zamrozić nawet na kilka godzin, ale nie są w stanie zagłuszyć potrzeby autentyzacji bezinteresownych więzów uczuciowych między ludźmi. Brak takich więzów powoduje, że cisną się na usta słowa — jak w wierszu Włodzimierza Wysockiego — *Mam was już dosyć* (w przekładzie B. Wróblewskiego).

*Mam was już dosyć, resztkę sił gonię
I nawet pieśni nie cieszę mnie,
Tak też podwędna na dno się schronię —
Nikt nie namierzy łodzi na dnie.*

68

W sytuacjach osamotnienia i zniechęcenia do życia, a nawet w zwykłych codziennych trudnych problemach potrzebna jest odrobina życzliwości, zwyczajny akt miłości bliźniego. O takich aktach miłości bliźniego mówią podane niżej przykłady:

Przyjaźń z osobą niepełnosprawną (telacja Grażyna D.)

„Jan miał 20 lat, gdy jako żołnierz stracił wzrok i obie ręce. Dzięki silnemu organizmowi doszedł do zdrowia. Nie chciał, by z nim i przez niego cierpieli jego najbliżsi. Liczył na czytając pomoc. I wtedy znalazła się aktorka, działaczka społeczna. Ona od razu zaręczyła na jego rozpaczyliwy list.

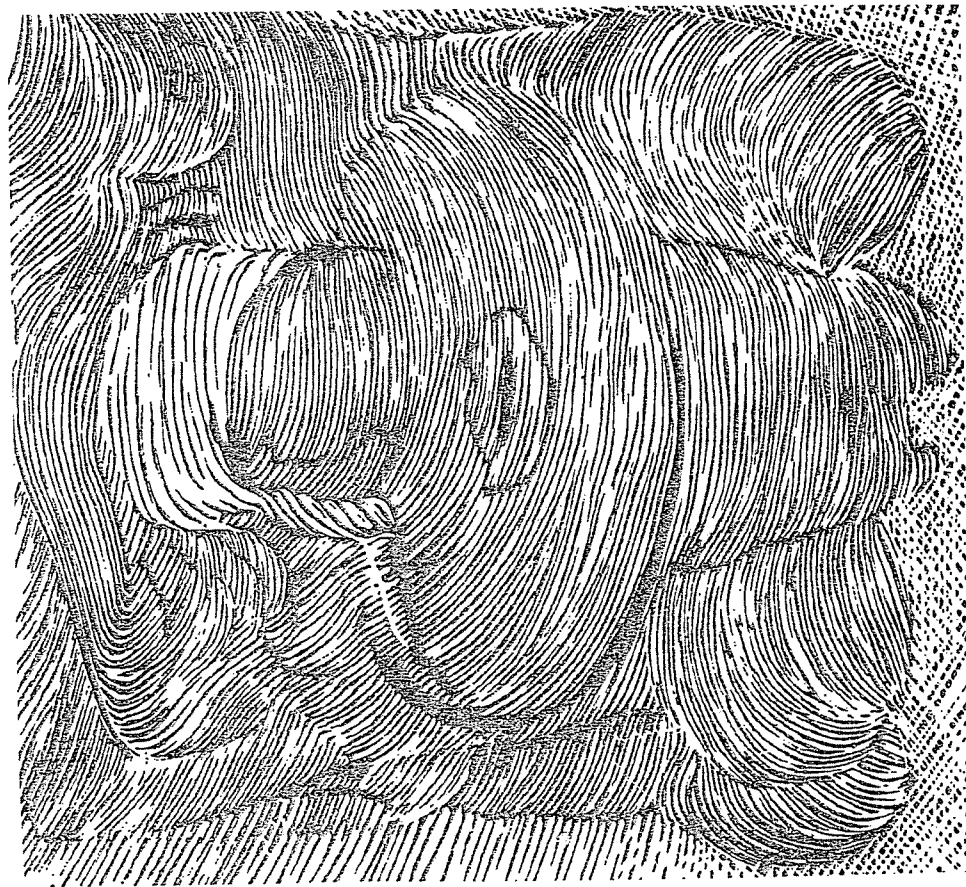
Pani Halina była serdeczna, ale i surowa, pełna ciepła, ale i wymagająca. Właśnie dlatego odpowiedziała mu: «Rób coś, ale nie ciepł i nie rozkliniwaj się nad sobą. Nie ma rzeczy niemożliwych». Najpierw przysłała mu alfabet Braille'a, a w każdym kolejnym liście przychodziły wskazówki i słowa otuchy. Cwiczenia okazały się bardzo trudne, ale nie poddawał się. W rezultacie nadziedziczył ten wielki dzień, gdy po trzech miesiącach odezwał się górą warzą pierwszy krótki list.

Pierwszego dnia pani Halina pojął się u Jana. Swoją serdecznością, bezpośredniością stworzyła atmosferę ufności i nadziei. Prawdziwa umiejętności młodego człowieka, udzieliła wskazówek. Zapropomowała, by wspólnie założyli teatr amatorski. Na przeglądzie zespołów amatorskich ich zespół zajął kolejno I i II miejsce. Pani Halina przyjął Jana do swojego domu, a po wielu trudnościach jedno z liceów podjęło się eksperymentu i zaliczyło go w poczet swoich uczniów. W domu pracował z emerytowaną nauczycielką. Był to okres morderczego wysiłku, ale dzięki uporowi i wrodzonemu optymizmowi uzyskał maturę. Kiedy standardowe pomoce naukowe okazywały się nieprzydatne, opiekunka sporządzała inne, oparte na własnych pomysłach. Rysunki, mapy zrobione z koralków, drucików, wafelny służyły do tego, by można je było wyznaczać wargą. Były także nagrania magnetonowe. Jan został wybitnym studentem, a później doktorantem.

Pani Halina w odpowiednim momencie wszystko widziała, słyszała, przeżywała wraz ze swoim przybranym synem. Kiedy dostarczała duże zmęczenie, zabicerała go na wieś, w góry bądź nad morze. Tu uczyła go pływać, czuć się swobodnie. Jan wspomina między innymi obóz dla niewidomych, na którym z największym oddaniem pracowała jego mama — opiekunicy duch niewidomych. Przez wiele lat przywracała bowiem swoim podopiecznym chęć i radość życia. Prowadziła z nimi zespoły artystyczne, pomagała w zdobywaniu wykształcenia, zawodu. Była ich przybraną matką, opiekunką, pielęgniarką, a w przypadku Jana — sekretarką. Spędziła wiele godzin, pisząc na maszynie jego książki i artykuły pod dyktando. Jeździli bowiem wspólnie na spotkania, zwłaszcza z młodzieżą. Teraz chciał pomóc innym, a najbardziej własnym przykladem przekonac, że nie ma rzeczy niemożliwych. Cdy zapytano panią Halinę, dlaczego zajmuje się jako aktorka i wiodnym, odpowiedziała: «Dlaczego wiosną orze się pole? Żeby nie stało ugorzem i nie rosły na nim chwasty. A dlaczego człowiek ma się się ugorzem, zarastać cieniem i ostem i nikomu nie być potrzebnym?»

69

Istota i oblicza miłości rodzicielskiej



„Uświadomiłam sobie, że moim zadaniem życiowym jest dopomaganie innym” (fragment pamiętnika A. H.)

„Miłość bliźniego w moim życiu ma szczególne znaczenie – dzięki kontaktom z wieloma ludźmi przeszedłam od nienawiści poprzez akceptację do miłości do drugiego człowieka. Kilkakrotnie zaczynałam o tym pisać i dopiero dzisiaj uświadomiłam sobie, że pisanie takte ma sens – jest to rodzaj spowiedzi przed samą sobą.

Mam 26 lat, jestem panną z wyraźnym defektem fizycznym. Jedynym moim nalogiem jest czytanie i gromadzenie książek, a pasją – człowiek. Od chwili rozpoczęcia nauki w szkole średniej w moje życie wkradło się wiele kompleksów związanych z moim wyglądem zewnętrznym. Nie wypadło kalekiej dziewczęcy nie iść na dyskotekę, ubrać się w ekstrawaganckie ciuchy, chodzić z jakimś chłopakiem. Zamykałam się w sobie. Coraz bardziej nienawidziłam ludzi i życia. Popadłam w konflikt z rodziną. Buntowałam się przeciwko wszystkim i wszystkim. Zaczęłam rozczulać się nad stanem mojego zdrowia, uważałam się za człowieka straconego, bezwartościowego. Na szczęście w II klasie liceum odkryłam harcerstwo. Spotkałam serdecznych ludzi. Zaprzyjaźniłam się z wieloma z nich.

Moi przyjaciele harcerze skutecznie leczyli mnie z kompleksów. Zarazili mnie chęcią działania – zostałam przyboeczną drużyną zachowawczej. Zbiórki drużyny, kręgu instruktorskiego, rajdy, biwaki wypełniły szczerze mój wolny czas, rzadko już myślałam o swoich ułomnościach.

Ludzie, którzy mnie otaczali, dawali mi bardzo dużo. Zaczęłam «normalnie», stałam się bardziej towarzyską. Dzięki związkowi z harcerstwem i z ludźmi, którzy darczyli innych miłością, zmieniłam się. Byłam zafascynowana harcerskim stylem życia i harcerskim wzorem ideowym. Harcerstwo stało się dla mnie skuteczną motywacją do pracy nad sobą. Uświadomiłam sobie, że moim zadaniem życiowym jest dopomaganie innym. Zrozumiałam, że każde życie jest współżyciem, aby nie czuć się osamotnionym, aby uniknąć uczucia wyobcowania i zagrożenia. Sens życia nadają przyjaźń i miłość, a bycie wśród ludzi oznacza nieustanne otrzymywanie i dawanie”.

*

Przykładów takich jest więcej. Można by wymienić jeszcze wzory współczesnych społeczników, których credo życiowe można ująć w formule: „Żyje się po to, aby dać drugiemu jak najwięcej”. Są wśród nich bezimienni bohaterzy niosący pomoc ludności getta, ratujący dzieci bezdomne; nauczyciele, siostry zakonne, lekarze i inni – ludzie dobrej woli. Zdecydowana większość z nich działa anonimowo, z potrzeby serca i nie chce żadnego rozgłosu. A może trzeba jednak o nich mówić, aby pobudzać mało wrażliwych na potrzeby i cierpienia bliźnich i aby akty miłości bliźniego, nawet takie zwykłe i oczywiste, nie rozplywały się i nie zanikały w morzu obojętności ludzkiej?

We wszystkich kulturach rodzina stanowi podstawę życia społecznego i podlega szczególnej opiece. Pehni bowiem nie tylko funkcje prokreacyjne i opiekuńcze, ale również wdraża nowo narodzonego człowieka w świat norm i wartości, służy jego rozwojowi. Kształtowanie osobowości jest uwarunkowane charakterem związków interpersonalnych, a przede wszystkim miłością, której pierwszą lekcję dziecko otrzymuje w domu.

Miłość podstawą zdrowej rodziny

Miłość jest podstawą każdej zdrowej rodziny. Zrodzone z miłości dziecko jest kochane i otaczane troskliwą opieką. Bliskość oddanych mu osób sprawia, że otwiera się ono na świat i łatwo nawiązuje kontakty z innymi ludźmi. To przede wszystkim rodzice przekazują mu swoją miłość, doświadczenie, wiedzę, siłę, optymizm i zaufanie do otoczenia. Ten wzrost duchowy, obejmujący sferę emocjonalną i poznawczą, jest nie mniej, a może nawet bardziej istotny niż fizyczny. Wymaga on też większego zaangażowania emocjonalnego i o wiele większych umiejętności wyliczania kierunków rozwoju, stawiania odpowiednich wymagań w procesie autokreacji człowieka.

Wszyscy rodzice pragną, aby ich dziecko było zdrowe, mądre, piękne i szczęśliwe. Gotowi są poświęcić bardzo wiele dla osiągnięcia tego celu. Dlatego jest tak istotne, aby osoby zamierzające stworzyć rodzinę były do tego przygotowane.

Szczególnie groźną jest uczuciowa impotencja rodziców, którzy nie potrafią kochać. Są obojętni wobec siebie i dzieci. Dziecko czuje się obco, nicjako „przez skórę”, odbiera chłód uczuciowy, jest skazane na siebie i wpływy pozarodzinne.

Jeszcze gorzej się dzieje, jeśli patogeniczna atmosfera w rodzinie, jej rozkład moralny i uczuciowy nie tylko zagraża rozwojowi, ale wręcz prowadzi do trwałych okaleczeń osobowości. Dotyczy to nie tylko środowiska marginesu społecznego, ale także tak zwanych normalnych, lecz mocno skłóconych lub rozpadających się związków małżeńskich. Czasami jeszcze oddalający się od siebie małżonkowie odnajdują się w kochanym dziecku, a troska o jego

los nakazuje im zapomnieć o istotnych i drobniejszych urazach. W sukcesach i twórczym rozwoju dziecka dostrzegają własną, lepszą częśćkę swojej osobowości, przeżywają radość i szczęście.

Prawie każda matka kocha dziecko za sam fakt jego istnienia. Chroni je i jest mu bezgranicznie oddana mimo wyrażonego bólu, nie przespanych nocy. I ona jest dla niego szczęściem – ciepłem, pokarmem, poczuciem zadowolenia i bezpieczeństwa.

Zdaniem Fromma miłość macierzyńska nie jest niczym uwarunkowana, nie trzeba na nią zasługiwać, ale także nie można jej zdobyć. „Jeśli istnieje, jest błogosławieństwem; jeżeli jej nie ma, wydaje się, że całe piękno uszło z życia – i nie można uczynić nic, aby je zrodzić”¹.

W tej wielkiej macierzyńskiej miłości nie każde dziecko otrzymuje „mleko” – pierwszy aspekt miłości i „miód” – słodycz życia i ukochanie. Aby móc bowiem „dawać miód, matka musi być nie tylko dobrą matką, ale szczęśliwym człowiekiem”². Jeśli nie jest szczęśliwa, nie potrafi cieszyć się życiem, to nie uwrażliwi swej najdroższej istoty na piękno otaczającego świata.

Tu, w rodzinie, od matki i ojca dziecko uczy się czułości i miłości. Uczy się nie tylko brać, ale i dawać miłość.

Bezinteresowna miłość odpowiada najgłębszym potrzebom nie tylko dziecka, ale każdego dorosłego człowieka.

Miłość ojca może także nie różnić się niczym od miłości matki, ale w większości przypadków jest ona bardziej wymagająca, stawia warunki, wprawdając dziecko w świat ładu, dyscypliny. Stereotyp ojca to obraz człowieka, przed którym dziecko czuje respekt.

Ojciec stanowił wyrcznię w sprawach istotnych, pomagał rozwiązywać życiowe problemy, stawiał wymagania, nagradzał za osiągnięcia i karał za lenistwo, objawy słabości. Był to autorytet, który imponował konsekwencją, stanowczością, stanowił wzór godny naśladowania. Jeśli jeszcze potrafił dodać rozwijającemu się dziecku wiary w siebie, przestrzec je przed konsekwencją niegodziwego uczynku, uczyć brania odpowiedzialności za każdy

¹ E. Fromm *O sztuce miłości*. Op. cit., s. 47.

² Ibidem, s. 57.

czyn, to był w stanie zaskarbić sobie równie wielką miłość dziecka, jak i matka.

Dziś w małżeństwach partnerskich tak rozgraniczone rodzaje miłości między matką i ojcem nie występują klarownie. Niektiedy następuje ich przemieszczenie. Niemniej jednak istota tej miłości zostaje niezmienna, a jej składniki – nieodzowne dla pełni szczęścia rodzinnego dziecka i rodziców.

Miłości te wzajemnie się uzupełniają, tworzą syntezę, konieczny warunek dla rozwoju i zdrowia psychicznego dziecka. Następnie tu jakby sprzecznie zwrotne. Miłość małżonków rzutuje na miłość do dziecka i odwrotnie – miłość do dziecka wzmacnia wzajemne ich pozycje; mocniej Kochając owoc swej miłości, utrwalają w nim swoją miłość, przywiązuje i odpowiedzialność. Jest w tej miłości wzajemna afirmacja siebie, ludzi i świata, ale jednocześnie rozumne spojrzenie i ocena rzeczywistości.

Takiej miłości rodzicielskiej nie jest w stanie nie zastąpić. Niekiedy w przypadku utraty któregoś z rodziców może ją w części zrekompensować miłość dziadka lub innego człowieka. Brak miłości odczuwany jest bardzo boleśnie przez dziecko, a nawet dorosłego już człowieka.

„A co do mojej pierwszej miłości to niewątpliwie była nią matka, lecz niewiele mogę o tym powiedzieć, choć to trwa do tej pory, nie potrafię jeszcze tego ocenić. Cóż, ta najbliższa osoba, z którą wiązało się wszystkie nadzieje, porzuciła dom. Wszysztko runęło, cała dziecięca mozaicznie budowana struktura, wszysztko to, w co wierzyłem. Ale gdy byłem jeszcze w wieku 13 – 14 lat pojawił się on – rasowy wilezur, czarny, o szelmowskim uśmiechu, ładnych oczach, szerokiej kłacie, agresywny, mój wierny obrońca. Może to nieprawdopodobne, ale moja pierwsza miłość, którą pamiętałem bardzo dobrze, chodziła na czterech łapach. I z całą stanowczością twierdząc, że to nie żart, to była miłość. Lubilem z nim być, karmić go, patrzeć na niego, lubilem jego oddanie, był fantastycznym przyjacielem, zdawało mi się, że mnie rozumiał, czekałem na to, aż przemówi.

Ten czworonożny nauczył mnie dawać coś z siebie, dbać o drugą istotę, starać się ją rozumieć, odnawiać sobie dla niej przyjemności, poświęcać jej czas, po prostu nauczył mnie kochać. W zamian za to ja tylko mogłem do niego mówić, liczyć na życzliwość kolegów albo popłakiwać w jego czarną sierść. I jestem pewny, że moje dzieci też będą miały psa, choć chciałbym oszczędzić im pożegnania się z nim na zawsze, zobaczenia go martwego. Mimo iż minęły od tamtego momentu 4 lata, nieraz jeszcze zdaje mi się, że jest przy mnie. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. To, czego dzięki niemu się nauczyłem, procentuje do tej pory”.

(student II roku pedagogiki, lat 20, pochodzenie inteligencje)

Urazy i skrzywienia osobowości spowodowane brakiem miłości

Rodzina, w której małżonkowie nie darzą się wzajemną miłością, nie tylko nie uczy miłości, ale także nie zaspokaja podstawowych potrzeb dziecka i wręcz powoduje poważne skrzywienia osobowości i urazy.

Do pierwszej grupy takich urazów należy zniechęcenie, brak zaufania do ludzi, ucieczka w siebie, lęk przed założeniem swojej rodziny.

Brak miłości w rodzinie, jej skłócenie sprzyja kształtowaniu się osobowości neurotycznej. Dzieci neurotyczne, a następnie i dorosłe osoby charakteryzują się zaniżoną samoocena, powodującą postawę wycofywania się, nieśmiałości, ucieczki od zadań, brak zdecydowania i podatność na wpływy otoczenia.

Innym poważnym skutkiem urazu jest uczucie bycia niepotrzebnym. Dzieci uświadamiają, że sobie bardzo wcześniej, jest ono trudne do zniesienia. Odczuwają je jako największy dramat, jako rozdarcie wewnętrzne.

Kiedy wychowawczyń pierwszoklasistów chciała na zajęciach pomóc Jackowi, który – w przeciwieństwie do innych dzieci – nie rysował laurki z okazji Dnia Marki, chłopiec zwierzył się, że nie wie, co powinien narysować. Jest dla rodziców prawdziwą zawadą: „Mamusia z tatusem ciągle się kłóca i dawno by się rozeszli, gdyby mnie nie było. Najlepiej byłoby, gdybym umarł...”

Bardzo często dziecko wobec konfliktów rodziców czuje się bezradne i osamotnione. Nie wie, jak się zachować i co zrobić ze sobą. Gdy brak jest uczuć z ich strony, pojawiają się stany silnego przygnębienia, a nawet depresji. Mogą wystąpić także pierwsze silne symptomy choroby ścierocej¹. Konflikty między małżonkami idą na ogół w parze z niekonsekwencjami wychowawczymi, co stanowi największe zagrożenie dla prawidłowego rozwoju społecznego dziecka. Następstwem tego w dorosłym życiu może być na przykład repulsywność, nadmierne wrogię nastawienie wobec ludzi. Często też surowa postawa współmałżonków, przenoszona

¹ M. Kopatkowa *Samotność dziecka*. Warszawa 1973.

na dziecko, wpływa tłumiaćco na jego aktywność społeczną, powoduje bierność.

Warunkiem prawidłowego rozwoju dziecka jest zaspokojenie jego potrzeby bezpieczeństwa. Trudno o to w rodzinach, w których kłótnie wprowadzają stan ciągłego podniecenia, podenerwowania i niepewności. Poczucie zagrożenia u dzieci z takich rodzin sprawia, że otańczający świat wydaje się im straszny i złowrogi. Są one na ogół mniej wesołe od swoich rówieśników, wykazują przygnębienie i drażliwość, zamykają się w sobie. Pojawiają się u nich symptomatyczne dla nerwicy różnego rodzaju natręctwa (drapanie się aż do krwi, wyrywanie włosów, samouszkodzanie ciała itp.).

Do objawów nerwicowych zalicza się także stany agresji, które są odbiciem agresywnych postaw rodziców lub wynikiem braku ich zainteresowania dzieckiem. Agresja jest wtedy aktem przeciw nim przez dziecko na siebie uwagi lub wyrazem buntu przeciw nadmiernemu ograniczeniu jego swobody. Ofiarą agresywnego zachowania dziecka może stać się niekiedy młodszce rodzeństwo, które cierpi wtedy podwójnie – raz ze względu na konflikt rodziców i drugi raz na skutek ataków ze strony siostry czy brata.

Zdarza się także, że w patologicznej rodzinie dochodzi do zniechęcania się moralnego małżonków nad sobą i nad dziećmi. W takich sytuacjach dorastające dzieci często sięgają po alkohol, niekiedy narkotyki, z myślą o chwilowym zapomnieniu, o zabiciu trosk, o rozweselaniu się.

Pewna część dzieciwczat z rodzin skłóconych i rodzin zagrożonych społecznie (często rodzina skłócona jest rodziną zagrożoną społecznie) stopniowo popada w prostytucję.

W rodzinie skłóconej i pozabawionej miłości dzieci stają się często świadkami ponurych scen, podczas których małżonkowie obnażają swoje słabości, wyciągają inne historie własnego życia, argumentując: „A niech wiesz, jaki (jaka) ty jesteś, jakiego mają ojca (jaka) mają matkę...” Zdarza się też, że dzieci bywają niesłusznie karane, na nich są wyhodowywane gniew i niezadowolnienie ze współmałżonka.

Dzieci są bezbronne i bezradne wobec nie znanych im jeszcze problemów. Na przykład wiadomość, że jedno z rodziców prowadzi podwójne życie, może wywołać szok, doprowadzić do powstania urazów u dorastającej dziewczynki czy chłopca, pragnących

przeżyć pierwszą miłość i wierzących w piękno i szlachetność tego uczucia.

Konflikty, poza obniżeniem autorytetu obojga rodziców, zaszczipają często niewiarę w sens życia, zabierają radość dzieciństwa, a nawet prowadzą do stanów samoudręczenia. Dziecko będące świadkiem awantur rodziców, wciągane w „tajemnicę” czuje się zagubione. Żąda się sobie pytanie, czy nie ono jest powodem ostatniej domowej scysji. „Bardzo mi przykro, że ostatnia «wojna domowa» wybuchła z mojego powodu. Ty jesteś bardzo nerwowo, więc tam nie pracuj, tylko odpocznij, niech nareszcie i twoje nerwy odpoczną” – pisze córka do przebywającego na wczasach ojca.

Zdarza się, że już w trakcie sprawy rozwodowej zarówno matka, jak i ojciec nie kwapią się do sprawowania opieki wychowawczej nad dzieckiem. Tak było z Jankiem, który po półrocznym pobycie z matką został oddany do jednego z ognisk wychowawczych, a jego rodzice zaczęli oddzielnie układać sobie życie. Zerwali z przeszłością, przynajmniej formalnie. A zapiekła niechęć do siebie i nienawiść zabiła w nich także miłość do dziecka.

Sytuacja antagonistyczna między małżonkami rodzi często negatywne nastawienie do dzieci. Byłe blachostka staje się przyczyną wybuchu gniewu. Reakcje stają się niewspółmierne do przyczyn. Wtedy to sypią się klapsy, kuksańce i pasy bez wyraźnego uzasadnienia. Dodajmy do tego agresję werbalną – narzekanie na los, który pokarał „takimi dziećmi”, przekleństwa, płacz.

Są rodzice, którzy swój głęboki żal do siebie przenoszą na dzieci, widząc w nich odbicie zniecierliwionego współmałżonka. Łątwo oskarżają o najgorsze, wyolbrzymiają drobiazgi, przypisują nie popełnione czyny. Odezwanie się dziecka kończy się awanturą lub „laniem”.

Urazów i skrzywień osobowości dziecka spowodowanych brakiem miłości w rodzinie jest bardzo wiele. Najpoważniejszym jest jednak zabicie wiary w miłość¹. Mimo wysiłków nie zawsze udaje

się tę wiarę ocalić. Wymowny jest pod tym względem niżej cytowany przykład:

„Jak każde chyba dziecko często musiałam odpowiadać na różne pytania dorosłych, wśród których pojawiło się to jedno: «Kogo bardziej kochasz – mamę, czy tatę?». Wiedziałam, że stawiają mi je w tym celu, by usłyszeć, że Kocham tylko mamę, a ojca – nie.

I to była prawda. Ale i na tym polega euly tragizm mojego dzieciństwa, który wynika z braku miłości w mojej rodzinie. Mój dom, jaki zapamiętałam od najmłodszych lat, był przesycony strachem, niepewnością, awanturami, krzykami znerwicowanych ludzi. Słowo «rodzice» rzadko pojawiało się w moich wypowiedziach, gdyż zwykle traktowałam ich dwoje zupełnie odrębnie. Mama zawsze była smutną kobietą, dbającą o cały dom, o mnie i siostrę. Zawsze stawałam po jej stronie, przeciwko ojcu – tyranowi.

Moja mama ma obecnie 42 lata. Jest jeszcze ładną, elegancką kobietą. Życie nauczyło ją, jak radzić sobie, by z jednej, własnej pensji utrzymać rodzinę, nie pozwolić łzom, zwątpieniu czy bezradności zawładnąć sobą.

Ojcu przez te wszystkie lata przybyło wiele siwych włosów, wyszczupiał i mocno się postarzał. Nadal jest nalogowym alkoholikiem.

Zawsze patrzyłam na niego jak na źródło wszystkich moich niepowodzeń. Nigdy nie zdolałam mu wybaczyć wszystkich klómi w domu, które slychać było chyba w całym bloku; wstyd, jaki odczuwałyśmy przed sąsiadami. Zbyt bolaty złośliwe docinki koleżanek: «To ta, która ma ojca pijaka».

Nigdy nie odważyłam się zaczynać znajomości z chłopcem i traktować ją poważnie, gdyż zdawałam sobie sprawę, że kiedyś będę musiała mu opowiedzieć o mojej rodzinie. Jaki chłopak chciałby mieć dziewczynę, która ma ojca pijaka? Dwadzieścia lat przebywania z tym człowiekiem pod jednym dachem nauczyło mnie przede wszystkim nienawiści, bezgranicznej nienawiści do własnego ojca. Pozostał on uosobieniem zła, brutalności i słabości charakteru.

I może nie mówiłabym o tym wszystkim, gdyby nie fakt, że któregoś dnia, całkiem niedawno, moje spojrzenie na ojca uległo zmianie. Po prostu pomyślałam o nim, jak o jednym z wielu ludzi, którzy mają swoje odrębne problemy i zmartwienia, którym też może być źle na świecie.

Początkowo było to bardzo trudne. Przypomniało mi się moje twierdzenie, które oskarżałam zawsze ojca: «Jeżeli ktoś sam nie jest zupełnie w porządku, nie ma żadnego prawa oceniać innych». I zadałam sobie pytanie, czy ja byłam zawsze w porządku wobec niego. Czy próbowałam kiedyś jakoś na niego wpłynąć, wytlumaczyć mu, jaką krzywdę nam czyni, jak bardzo jest złym ojcem? Zawsze tylko go oskarżałam, widząc jedynie moje cierpienie, ale nigdy nie próbowałam wyjaśnić, co się stało powodem jego alkoholizmu.

Zacząłam rozumieć, że moja nienawiść do niego nie była zwykłą nienawiścią, a może nie była nią w ogóle, lecz raczej ogromnym, chorobliwym żalem za brak miłości z jego strony, brak ojcowskiej czułości i opieki.

¹ Szerzej na ten temat w: J. Gajda *Dziecko a konflikty małżeńskie*. Wyd. 2. Warszawa 1986.

Jakże bardzo zaurościłam koleżankom ojców – starszych panów, z którymi rozmawiały jak równy z równym, którym opowiadały o swoich kłopotach, których rozpoznawały ze swoimi chłopcami... Zadałam sobie sprawę, jak bardzo w moim życiu zabrakło ojca – prawdziwego mężczyzny, silnego fizycznie i psychicznie, no i kochającego – matkę, siostrę i mnie. Bo na tym polega polega miłość, że gdy jej nie ma, urasta do rangi idealnego ucznia, zdolnego pokonać wszelkie zło. Ale jeśli takim w rzeczywistości nie jest, to miłości prawdziwej nie ma.

W moim życiu zabrakło miłości, którą według mnie należy skądś otrzymać, by móc ją dawać innym. Dlatego ja nie uniem nikogo darzyć (ym uczuciem; we mnie po prostu go nie ma. A to, jak bardzo jej wszyscy potrzebujemy, potwierdza prawda, że wszyscy chcemy ją od kogoś otrzymać, mało kto natomiast myśli o jej dawaniu”.

(A. K., lat 19, studentka II roku pedagogiki, pochodzenie inteligentkie, duże miastie)

Miłość wymagająca i rozsądna wobec dziecka

W każdej zdrowej rodzinie więzi uczuciowe są bezinteresowne i ciepłe. Matczonkowie okazują sobie wzajemnie szacunek, zrozumienie i miłość. Uczucia te emanują na dzieci i są przez nie przyjmowane. Tworzą się silne więzi emocjonalne, spajające rodzinę. Więzi bezpieczeństwa i wspólnoty interesów pozwalają na przezwyciężenie drobnych nieporozumień czy konfliktów.

Rodzice są czuli dla swych dzieci i darzą je rozzumnym zaufaniem, spędzają z nimi wolny czas, pomagają im w lekcjach. Dzieci w takich rodzinach czują się równorzędnymi członkami, uczestniczą w układaniu planów, zwierzają się chętnie ze swoich kłopotów, licząc na zrozumienie i wsparcie.

„Prawdziwy kontakt z dzieckiem – jak stwierdza Józef Rembowski – kształtuje się dzięki zrównoważeniu uczuciowemu rodziców oraz wewnętrznej autonomii”¹. Należy to rozumieć jako rozsądną swobodę, uznanie praw dziecka, akceptację jego poczynań i współdziałanie z nim.

1 J. Rembowski *Rodzina jako system powiązań*. W: *Rodzina i dziecko*. Warszawa 1980, s. 183.

W zdrowej rodzinie są zaspokajane wszystkie potrzeby dziecka – potrzeba miłości, przynależności, uznania, szacunku i poczucia bezpieczeństwa.

Nie kwestionując w zasadzie głębokich rozważań Fromma na temat istoty miłości macierzyńskiej i ojcowskiej, można jednocześnie mieć wątpliwość, czy miłość największa, bezinteresowna, nieuwatniewana ma zawsze oznaczać afirmację dziecka i nieważenie mu wymagań.

Mądre rodzinne wychowanie przebiega wielokrotnie w sposób niezauważalny dla dziecka i sprowadza się nie tyle do zakazów i nakazów, ile do wymiesionych doświadczeń, własnych doznań, kształtowanych nawyków. Umiejętnie wpaiany system wartości potrafi skutecznie ochronić przed złymi wpływami z zewnątrz. Wychowanie w przyszłowiej „walce” czy trzymanie pod kloszem okazuje się mało skuteczną metodą.

Od umiejętności rodziców, ich znajomości dziecka zależy, na ile uda im się wyrobić w nim pozytywne cechy dotyczące tak zajęć codziennych i zachowania się, jak i nastawienia do otaczającego świata. Jest to możliwe wówczas, kiedy rodzice są stanowczy i konsekwentni w postępowaniu z dzieckiem.

Już od najmłodszego wieku zaleca się wprowadzanie dziecka w świat dorosłych – przyzwyczajanie go do pełnienia przyszłych ról rodzinnych i zawodowych, a w okresie dojrzewania podejmowanie poważnych rozmów na zasadzie wzajemnego zaufania i nie-malże partnerskiego układu.

Tylko prawdziwa, szczerza miłość w rodzinie pozwala na poruszenie wszystkich tematów, w tym tak istotnych w życiu dorastającej dziewczyny czy chłopca, jak: miłość, seks i sens życia. Podjęcie ich i potraktowanie w miarę obiektywne przez prezentowanie różnych stanowisk pobudza młodzić do wyboru własnej drogi i powoduje pogłębienie więzi z rodzicami i wzrost ich aurytety.

Partnerskie kontakty mają ogromne znaczenie nie tylko dla dziecka, ale również dla rodziców, i to z dwu powodów.

Po pierwsze – dziecko, zwłaszcza w okresie dojrzewania, bardzo poważnie przyjmuje otaczający je świat, a w rodzinach chce widzieć autorytety moralne. Łatwo demaskuje wszelkie formy kamulacji, zakłamania. Zgodność głoszonych i realizowanych zasad

utwierdza je w owym pożądanym porządku moralnym, wpływa na kształtowanie własnego systemu wartości.

Po drugie – w modelu rodziny współczesnej zwrócenie się rodziców do dorastających dzieci o pomoc w załatwieniu własnych problemów życiowych nie tylko nie zmniejsza ich autorytetu, ale wręcz pozwala na zacieśnienie więzów uczuciowych. Odkrywanie prawdy o trudach codzienności, uczestniczenie w podejmowaniu decyzji jest najlepszą lekcją życia i budzenia wzajemnego zaufania międzypokoleniowego.

Miłość wymagająca i rozsądna zakłada stosowanie nagród i kar. Kara, jeśli musi być stosowana, powinna mieć aspekt osobowościotwórczy. Nie może krzywdzić, ma natomiast odznaczać się następującymi cechami:

- 1) powinna swym wymiarem odpowiadać przewinieniu,
- 2) musi być pewna i konsekwentna,
- 3) musi być słuszna i sprawiedliwa,
- 4) musi być nieosobista,
- 5) musi (...) przyczyniać się do lepszej samokontroli,
- 6) powinna być wstrzymana, dopóki nie zostaną zrozumiane motywy postępowania (...),
- 7) nie powinna wzniesać lęku,
- 8) nie powinna polegać na wyznaczeniu dodatkowej pracy, nie związanej z czynem (...)”¹.

Niewłaściwie zastosowana kara powoduje załamanie dziecka, przygnębienie, a nawet bunt. Odnosi się to szczególnie do kary fizycznej.

Niezmierznie rzadko zdarza się, aby kara stosowana przez pozostających w konflikcie rodziców była trafna i prowadziła do uświadomienia niewłaściwego postępku oraz poprawy w zachowaniu dziecka. Typowe w takich sytuacjach, choć godne pojęcia, jest wymierzanie kary cielesnej w zapalczywości, bez liczenia się z obecnością postronnych osób.

We wszystkich przypadkach, kiedy dziecko rozumie swój błąd, wyznaje przewinienie i szuka u starszych pomocy, karać nie wolno. Sprawa jest zresztą niezmiernie subtelna i zindywidualizowana.

¹ E. B. Hurlock *Rezerwój młodości*. W. rszawa 1965. s. 350.

na, uzależniona od wrażliwości dziecka. Niekiedy właśnie brak kary, a odpowiednia perswazja jest najlepszą nauką, zwłaszcza jeśli w domu panuje autentyczna głęboka miłość rodzinna. Oto wymowny przykład:

„Patrząc teraz z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że miłość macierzyńska jest bardzo trudna. Pamiętam, kiedy raz nie wróciłem na noc do domu. Byłem wtedy w pierwszej klasie szkoły średniej. Pojechaliliśmy całą paczką do kolegi na urodziny na drugi koniec miasta. Bawiliśmy się do późna w nocy. A że rodziców kolegi nie było, więc wszyscy przenocowaliśmy u niego. Spaliśmy do południa, a później, żeby zakończyć balangę, poszliśmy do kina. Do domu wróciłem dopiero wieczorem.

Mama na mój widok wybuchnęła płaczem, tuliła i całowała mnie mocno. Szezerze mówiąc, spodziewałem się wielkiego lania, ale takie przywitanie było dla mnie większą nauką. Tata odbył ze mną wtedy poważną rozmowę, powiedział, jak mama wydzwaniała po wszystkich znajomych, na milicję, do szpitala, że całą noc przepłakała, musiała nawet brać środki uspokajające. Powiedział mi jeszcze jedno zdanie, które będę pamiętał do końca życia: „Żyj synku tak, aby nikt przez ciebie nie musiał nigdy płakać”.

Zrobiło mi się wtedy tak głupio, poczułem, że jestem takim wielkim smarkaczem, że było mi wstyd przed samym sobą. Przecież zadalem im tyle bólu i nawet nie dostałem lania, ale dostałem coś innego – lekcję prawdziwej miłości”.

(M. M., lat 21)

Oblicza egoistycznej miłości do dziecka

Miłość egoistyczna to przede wszystkim zaspokojenie swoich potrzeb, tak czy inaczej rozumianych, bez wnikięcia w istotne potrzeby podmiotu miłości. Charakter jej może być bardzo różny, a ujmując krańcowe przypadki, oznacza ślepe zakochanie w dziecku i spełnianie wszelkich jego zachcianek lub nadmierne wymagania, rygoryzm, flamszenie indywidualności.

Najczęściej u podstaw miłości egoistycznej leży zawiedzione uczucie do współpartnera, próba rekompensowania braków miłości, a niezadko miłość własna. Skłonne są do niej bardziej kobiecy – matki, które boleśnie odczuwają utratę miłości w rodzinie i niedostatki życia uczuciowego w małżeństwie. Koncentrują całą swoją uwagę na dziecku. „Rozkochane” w nim, zatracają poczucie

obiektywizmu, przejawiają jego zalety i pomniejszają wady, są zbyt pobłażliwe.

Zdarza się, że rodzice, zwłaszcza w momentach konfliktowych, są zazdrośni o miłość dziecka. Stawiają sobie pytanie: „Dlaczego ono kocha ją (jego)?” Urażeni w swojej miłości własnej, starają się przeciągnąć dziecko na swoją stronę, stawiając je w trudnej sytuacji.

Matka czy ojciec, po wyłączeniu się z procesu wychowawczego jednej ze stron, chce kształtować dziecko „na własny obraz i podobieństwo”. „Jak to dobrze, że nie jest do niego (do niej) podobne” — cieszy się niejeden małżonek. Nie ma może w tym nic dziwnego, bo — jak stwierdza wybitny pisarz Patrick White — „Większość ludzi pragnie mieć zdrowe, normalne, pełne dziecko, które by schlebowało ich samozadowoleni jak lustro”¹.

Problem polega jednak na tym, że każde z małżonków chce tego samego — kształtować dziecko na własne podobieństwo, zominając, że prawidłowy rozwój to kształtowanie niepowtarzalnego własnego obrazu.

Miłość egoistyczna przybiera niekiedy wręcz absurdalne rozmiary, kiedy ofiarą staje się dziecko. Tak było i jest w przypadku małego Wernera. Rodzice jego, Polka i Niemiec, bardzo kochają syna. Matka, pozabawiona praw rodzicielskich przez prowadwstwo niemieckie, zdecydowała się na nielegalną ucieczkę z dzieckiem do Polski, gdzie problem znowu stanął na wokandy sądownej. Pięcioletni chłopiec był bardzo szczęśliwy, kiedy „ciągi sypczaj” dwie tygodnie wspólnie z obojgiem rodziców w słonecznej Bułgarii. Na wcześniejszy wyjazd ojca zaręczał w typowo niewowowy sposób — był rozdrażniony, nie chciał jeść, plakał. Plakała i matka.

Kobieta oświadczyła, że jej związek z byłym mężem nigdy nie opierał się na głębszym uczuciu. Łączy ich oboje jedynie bezgraniczna miłość do syna, z którego żadne z nich nie chce zrezygnować. Doszukują się w nim — każde oddzielnie — odbicia idealnego

¹ P. White *Wzrostekcja*. Warszawa 1973, s. 602.

siebie. Czy będzie ich stać na zaprzestanie procesów, na rozsądne spojrzenie na podmiot ich miłości?

Często właśnie taki chłopiec, który ma pobłażliwą lub despotyczną matkę i jest pozabawiony wpływu ojca (albo ma ojca mało stanowczego lub obojętnego) wyrasta na człowieka bezradnego, biernego. Może okazać się niezdolny do pokierowania własnym życiem. Może też, w przypadku despotycznej matki, czuć silne zapotrzebowanie na opiekę ojca i będzie wyrastał na człowieka ślepo podporządkowanego autorytetom, zasadam prawa i porządku. Nie będzie rozumiał miłości bezinteresownej, nie uwarunkowanej żądaniami czy oczekiwaniem.

Szuka miłości polega na wyzbyciu się egoizmu, samolubstwa. Jest to możliwe, jeśli naprawdę kocha się dziecko i myśli o właściwym jego rozwoju. Wtedy nawet dobór następnego współpartniera jest uzależniony od tego, czy zostanie on zaakceptowany jako przyszły ojciec (matka). Tak też było w przypadku Grażyny:

„Mam 32 lata, męża i dwoje dzieci: 13-letniego syna i 8-letnią córeczkę.

Gdy miałam 17 lat, pokochałam po raz pierwszy tego jedynego i wymarzonego. Byłam upojnie szczęśliwa i wydawało mi się, że taki błogosławiony stan będzie trwał zawsze. Nie wiedziałam jeszcze, że kochać, to znaczy wiele więcej, niż być ze sobą i oddawać się wyłącznie marzeniom.

Wkrótce czar przysnął. Byłam w ciąży. Mój ukochany nie chciał mnie utracić, ale również nie widział siebie jeszcze w roli ojca. Sugerował popołatanie i najprostsze rozwiązanie tej sprawy. Ja nie mogłam znieść myśli, że mogłabym zabić rozwijające się we mnie nowe życie. Stanęłam wtedy na ziemi i samodzielnie podjęłam decyzję o urodzeniu dziecka. Najbliższa rodzina ooczyła mnie poprawną opieką. Urodziłam syna. Plakałam ze szczęścia, inni być może uważali, że użalam się nad swoim i dziecka losem. Kochałam dziecko bezgraniczną miłością. Nie rozstawałam się z nim nawet w nocy.

Ten okres był dla mnie wielkim sprawdzianem życiowym. Intensywnie się uczyłam, jak gdyby nadrabiając to, co wcześniej było dla mnie mniej ważne, oraz gorliwie wywyższałam się z obowiązków matki. Dziecko było tylko moje. Gdzieś w duszy głęboko powstała we mnie bariera oddzielająca świat kobiet od świata mężczyzn.

I oto nadszedł dzień, który znowu zmieniły moje życie. Jednym z moich znajomych był obecny mój mąż. Zwróciłam uwagę, że mój syn coraz częściej przytula się do niego, z radością szarpie jego brodę i włosy. Pewnego dnia dziecko podobało mi jego zdjęcie i powiedziałam lamiliwym językiem: «To jest mój tata». To był przelomowy moment mojego życia. Nie spałam całą noc. Parzyłam na bezrocko twarz syna i głęboko rozmyślając plakałam. Nagle poczułam, że ja i moje dziecko

w gruncie rzeczy jesteście sami, że moja wyróżniająca się praca nie zastąpi dziecku ojca, a mnie mężczyzny, który będzie mi oparciem.

Zrozumiałam, że jesteście ubożsi od innych rodzin, że moja egoistyczna miłość do syna to wielka krzywda, którą mu wyrządzam. Od tej chwili już nie tak «bohatercko» i odważnie patrzyłam na otaczających mnie ludzi. Z zadrzocią spoglądałam na ojców spacerujących z dziećmi za rączką. Zrozumiałam, że mój troskliwy «znanomy B.», który interesował się wszystkim, co tyczy mnie i dziecka, to człowiek, który nas oboje kocha. Tak jakos spontanicznie i bez żadnych zobowiązań pomagał nam w niemych błahych, codziennych sprawach. Wiedziałam już, że mogę znowu nam w niemych błahych, codziennych sprawach. Wiedziałam już, że mogę znowu nam w niemych błahych, codziennych sprawach. Wiedziałam już, że mogę znowu nam w niemych błahych, codziennych sprawach.

Dzień mojego ślubu był najszcześniejszym dnem mojego życia, oprócz tych, w których urodziły się dzieci. Uregulowaliśmy prawnie sytuację syna, który od tej chwili miał prawdziwie czułego i kochającego ojca.

Jesteśmy 11 lat po ślubie. Córeczka i syn to nasze największe skarby, każdy inny, ale jednakowo drogi. Nie popełniłam błędu. Moja pierwsza miłość — ta spontaniczna, dziewczęca — wyznaczyła mi jak drogowy znak drogę, którą mam iść. Nauczyła mnie, co to jest miłość prawdziwa, pokazała, że kochać to nie tylko brać, ale przede wszystkim dawać z siebie. Dni trudne, zmartwienia czy nawet cierpienie cementowały i wzmacniały nasze uczucie. Wtedy dopiero okazywało się, jak wiele jedno drugiemu daje: wsparcie, opiekę i pomoc. Jesteśmy sobie do tej pory wierni, żadne z nas nie dopuściło się zdrady”.

(Grażyna, lat 32, nauczycielka)

Powyższy przykład jest budujący. Mówi, że w miłości erotycznej i rodzicielskiej pośpiech jest niewskazany. Wielka i rozsądna miłość może przyjść sama, ale trzeba jej też w tym pomóc.

Marnotrawni synowie i wyrodne córki

Określenia „marnotrawny syn” i „wyrodna córka” stanowią już trwałe związki frazeologiczne. Problem jest znany od dawna i można mówić o wytworzeniu się archetypów. Wspomnijmy choćby w literaturze światowej *Króla Leara* Szekspira, *Ojca Gortol* Balzaca czy *Balladynę* Słowackiego.

Wyrażenia „wyrodna córka” czy „wyrodny syn” odnoszą się do skrajnej niewdzięczności, braku uczuć, ba, podłości dzieci w stosunku do rodziców. Wiąże się z tym inne bliskie pojęcie: „marnotrawny syn”, odnoszone głównie do niewdzięczności synowskiej,

polegającej jednak przede wszystkim na trwonieniu dorobku materialnego ojca, a przez to także na ranieniu jego uczuć.

Wyrodne dzieci zdarzały się i zdarzają coraz częściej. Jest to poważny problem pedagogiczny i psychologiczny. Kotarbiński pisze: „Zawód bywa przynajmniej dwójaki: bądź istota kochana nie odplaca nam wzajemnością, bo co więcej, wrogo się do nas odnosi, bądź okazuje się istotą niegodną umiłowania. Niejedną z wymienionych postaci zła można uchylić za cenę trudnych zmagnięć. I to matka oddana dziecku musi umieć włączyć się aktywnie do swego życiowego wyboru”¹.

Ta refleksja wybitnego myśliciela, wypowiedziana w rozważaniach na temat wzorca miłości głównie matczynej, ale również rodzicielskiej w ogóle, ostrzega przed rozczarowaniem i dawaniem recept na wychowanie, ale jednocześnie zachęca do podejmowania trudnych zmagają.

Rodzice doznali największego bólu, bo zawiedli się na najbliższych — na dzieciach. Wychowali je, dbali o nie, starali się im zapewnić lepszą przyszłość. Żyli ich życiem i pragnęli na starość mieć przy nich ciepły ką. Otrzymali — przykrą, najbardziej piekącą samotność. Najczęściej przestali być potrzebni, bo rozdali wszystko i stali się przysłowiową kulą u nogi — zawadą w urządzonym życiu. Niektórzy znajdują miejsce w domach opieki społecznej. Podobnie jak dzieci wyrodnym rodziców, które porzuciły nie znajdują miejsce w domach dziecka, oni trafiają do domów dziennego pobytu lub domów starców, nazywanych domami społecznej starości, złotego wieku, późnej jesieni życia.

Domy te w większości są bardzo dobrze wyposażone, znajdują się niekiedy w dawnych pałacach, wśród zieleni i zapewniają gości dobre warunki materialne oraz opiekę lekarską, a mimo to — dla zdecydowanej większości mieszkańców — nie są w stanie przyczynić poczucia samotności i sieroctwa. Pensjonariusze od czuwają niezaspokojone pragnienie kontaktu uczuciowego z najbliższymi i ból z powodu odręczenia. Żyją złudzeniami, tworzą wyidealizowany obraz córki czy syna, dziś dobrze urządzonej, próbują ich nawet usprawiedliwić. Odwiedziny u dzieci kończą się

¹ T. Kotarbiński *Mechta o życiu godziwym*. Op. cit., s. 82.

zazwyczaj wcześniej, niż planowano, i powodują zamknięcie się w sobie oraz pogłębienie rezygnacji.

Ludzie starzy – podobnie jak osierocone dzieci – nie mogą do końca pogodzić się ze swoją samotnością. Przyjmują ją jednak z wyrozumiałością właściwą ich wiekowi, jako zarządzenie losu. Braku najbliższych nie jest w stanie im zastąpić.

W ostatnich latach liczba samotnych, opuszczonych starych ludzi rośnie. Środki masowego przekazu podają przerażające fakty nieludzkiego traktowania starych rodziców przez wyrodne dzieci – wyrzucanie z domu, głodzenie, znęcanie się psychiczne, pobicia. Niektóre tylko z tych spraw trafiają do sądu. Wzrost sterotwa społecznego ludzi starych i małych dzieci jest – można śmiało rzec – proporcjonalny do wzrostu poziomu znieczulicy społecznej.

Jednak oddanie do domu starców nie zawsze jest dowodem zwyrodnienia uczuciowego dziecka. Bywa to czasem życiową koniecznością, kiedy na przykład samotna dorosła osoba intensywnie pracuje naukowo, często wyjeżdża za granicę, ma kłopoty mieszkaniowe i nie byłaby w stanie zapewnić oddzielnego pokoju i stajęj opieki pielęgniarstkiej starszej osobie. Jeśli w takiej sytuacji zapewni jej lepsze warunki w domu opieki społecznej, będzie ją odwiedzała, troszczyła się o nią i okazywała jej miłość, nie może być mowy o patologii uczuć.

Zdarzają się także bardziej wyrafinowane formy zwyrodnienia uczuciowego dorosłych dzieci względem starych rodziców, na przykład ubezwłasnowolnienie – drogą nadmiernej opiekuńczości i rzekomej czułości lub poprzez podstępne prawne zalegalizowanie tego stanu.

Pierwsza forma jest najbardziej zakamuflowana. Pod płaszczykiem wielkiej miłości i troski izoluje się starego człowieka od życia, niekiedy od kontaktów z pozostawionymi dorosłymi dziećmi, wznawia mu się choroby i pielęgnuje jego „wizując na własną zdrowie”. Podejmuje się także za niego decyzje, aby nie przyszło mu coś „szkodliwego” do głowy i nie zrobił głupstwa. A mąż stary ojciec ożeni się, a wdowa po nim zagarnie połowę majątku, czy też babcią umrze i trzeba będzie przeprowadzić sprawę spadkową, a przecież najlepiej byłoby, gdyby zapisała mieszkanie na jedno z wnucząt. Należy jej ten pomysł w odpowiednim czasie uniejętnie podsunąć, a wcześniej tak „osaczyć miłością”, aby babci się wy-

dawło, że sama dojrzała do tej decyzji. Jest to forma perfidnie zakamuflowanego ubezwłasnowolnienia, bardzo rzadko rozpoznawanego przez ołoczenie i pozwalającego stosującym je osobom na uzyskanie pożądanego celu.

Inną, akceptowaną na ogół, formą ubezwłasnowolnienia jest wznawianie starym ludziom olbrzymich różnic pokoleniowych, których oni nie potrafią już zrozumieć, stąd lepiej, aby wyłączyli się z życia, nie wtrącali się do niczego i zdali się w podejmowaniu decyzji wyłącznie na wszystko dobrze wiedzące dorosłe dzieci.

Powszechne natomiast oburzenie budzą formy podstępnego i prawnie przeprowadzonego procesu ubezwłasnowolnienia. Nie-rzadko poprzedza je odpowiednio sfinansowana opieka lekarska, zwłaszcza psychiatryczna.

Nie sposób wskazać na wszystkie formy zwyrodnienia uczuć dorosłych, dojrzałych dzieci do rodziców. Ale dla sprawiedliwości również należy stwierdzić, że zdarzają się ludzie starzy, którzy mogą znarmować życie swym dorosłym dzieciom. Niekiedy despotyczna matka czy ojciec w swym egoizmie wynaga takiej troski i opieki, że dziecko staje się ich niewolnikiem, a nierazdko nawet rezygnuje z ułożenia sobie własnego życia.

Sprawa jest skomplikowana. Patologie te wynikają z nieprze-strzeżenia zasad poszanowania godności człowieka i jego prawa do miłości. Jeśli w rodzinie panuje głęboka miłość, w której się nie tylko bierze, ale i wiele daje z siebie, a drugi człowiek jest największą wartością, nie ma na ogół dramatów odrzucenia dzieci ani rodziców. Że to jest możliwe, niech świadczy zacytowana niżej wypowiedź:

„Miłość w moim systemie wartości zajmuje centralne miejsce. Jestem świadoma, że najprościej nauczyć się miłości w domu rodzinnym. Niestety, nie doświadczyłam tego szczęścia. Zamiasz miłości dostrzegłam nienawieść, w której nigdy nie czułam się bezpieczna.

Smutna, wstrząsająca i koszmarna historia miłości i małżeństwa mojej matki nie stanowiły dla mnie jedynie płaszczyny poznania. Młodzieńcza literatura dostarczyła mi nieprawdopodobnie pięknych historii miłości i to było dla mnie bazą budowania przyszłości.

Mając 16 lat poznałam chłopca, który przyjechał do mojej miejscowości na wakacje. Zdałam sobie sprawę, że miłość matki już mi nie wystarczy. Nowe uczucie nadało sens mojemu życiu. Miłość do Wojtka była utracą niespodzianką i durnym prezentem losu.

Nadeszły następne wakacje i znów byliśmy razem. Po wakacjach spotykaliśmy się raz w tygodniu lub co dwa tygodnie. Snuiliśmy plany na przyszłość. Zdałam maturę. Później pierwsza praca – zamiast egzaminu na medycynę (kolejna porażka dla mojej matki). Minęły kolejne dwa lata, postanowiliśmy się poobrać. Moja matka w dalszym ciągu odkrywała przede mną tylko tę sferę życia we dwoje, gdzie kobieta jest skazana za zgrzyzotę i pohautanie.

Zapadła decyzja, termin ślubu ustalony i stało się to, czego tak bardzo się obawiałam – doszło między nami do pierwszego zbliżenia. Zrozumiałam, że matka nie miała racji twierdząc, że doskonała miłość, o której mówi Biblia, ogranicza się tylko do serca. Od tej pory wiedziałam, że dotyczy ona również ciała. Uśmiecich, spojrzeń, lekka zmiana głosu pozwoliły nam usłyszeć muzykę. Nie wiedzieliśmy, jak się zachować, żeby nie popsuć jedyną z największych radości. Oboje próbowaliśmy przawyciężyć niechęć. Nie rozmawialiśmy ze sobą, ale bez słów wiedzieliśmy, że jest to dopełnienie prawdziwej miłości.

Uważam, że nie powinien mówić o miłości ten, kto nie przeżył takiej chwili. Uswiadomiłam sobie, że nikt nie może już nas rozdzielić. Później odbył się ślub, oficjalne potwierdzenie naszego związku.

Pierwsze wspólnie spędzone miesiące udowodniły, że mają kocha mnie nawet w chwilach moich największych niedociągnięć i słabości. Wspólnie czekaliśmy na moment przyjscia na świat upragnionego dziecka. Powiklany poród, krzyk rozpaczy, śmierć syna!

Wobec okrutnej rzeczywistości byliśmy bezzilni, wydawało nam się, że nasze szczęście przysło jak mydlana bańka. I tylko miłość – fundament naszego małżeństwa – pozwoliła nam stoczyć walkę z nieznośnym cierpieniem. Zrozpaczona zrozumiałam, że prawdziwa miłość nie jest sentymentalna, ale nieugięta i twarda. Wewnętrzny kontakt i harmonia pozwoliła nam osiągnąć pewien stan równowagi.

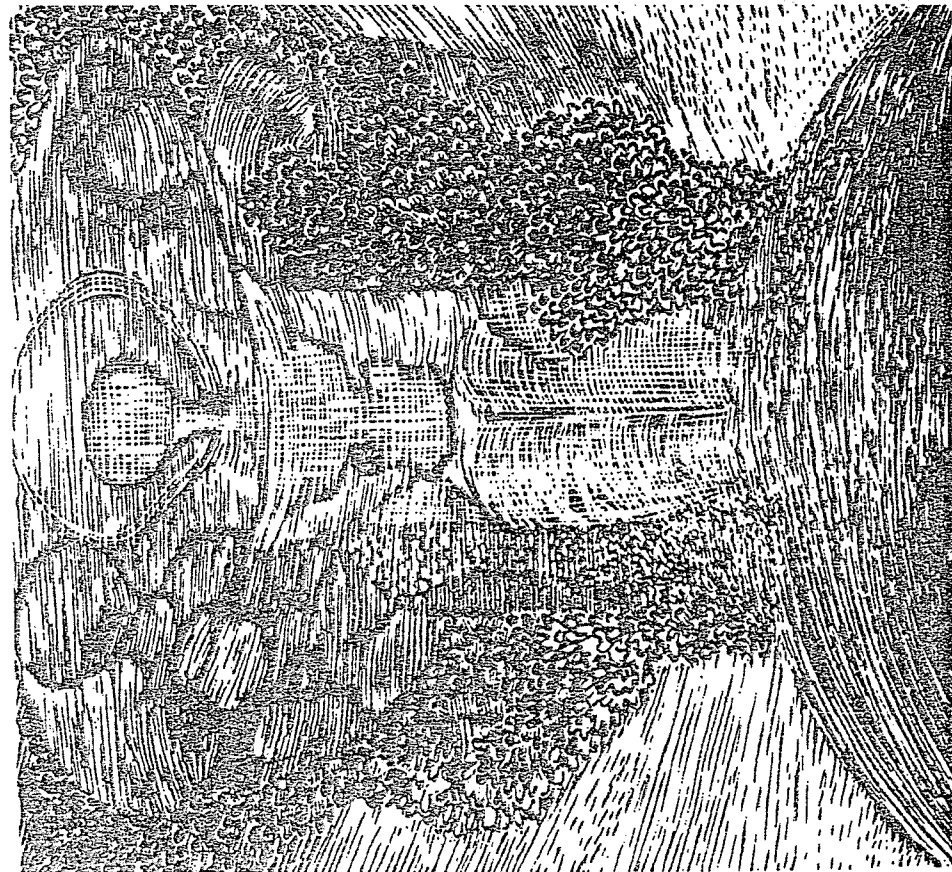
Wkrótce urodziłam upragnioną córkę. W ten sposób nasze życie zostało wzbogacone o nowe uroki. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę z odpowiedzialności za owoc naszego związku. Ta trzecia osoba, wymagająca od nas wspólnej troski, wniosła w nasze życie wiele ciepła. Zaczął się trudny, ale piękny okres w naszym życiu. Nasz dom stał się źródłem nadziei, siły, optymizmu.

W sumie jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Cały kalejdoskop problemów, z jakimi się borykamy, nie zakłócił procesu pielęgnacji naszego uczucia. Wspólnie troszczymy się o dom, który jest dla nas największym skarbem.

Mamy jeszcze jedną misję do spełnienia, musimy zadbać o prawidłowy rozwój uczuć naszej 12-letniej córki. Często rozmawiamy z nią o naszej miłości. Pragnę ją przekonać, jak wielką siłą napędową może być w życiu prawdziwa miłość. Musi uwierzyć, że gdy się chce osiągnąć szczęście, trzeba sobie samemu pomóc. Trzeba poznać samą siebie, uswiadomić sobie cel własnego życia i konsekwentnie realizować swoje zamierzenia. Tylko takie postępowanie może być postannictwem miłości – najważniejszego nurtu naszego życia.

Postaram się dostarczyć córce wiedzę nie tylko z zakresu fizjologii, ale również zapoznam ją z problemami życia małżeńskiego, które zostały tak zignorowane przez moją matkę.

(B. O., lat 37, nauczycielka)



Istotą miłości fizycznej jest seks. Tęgo rodzaju miłość należy do najbardziej pierwotnych uczuć, ale i do najniższych. Będąc jest zarówno jej przecenianie i gloryfikowanie, jak i lekceważenie oraz degradowanie wyłączenie do popędu. Seks stanowi ważny składnik erotyzmu, a jego przejawy występują we wszystkich niemal rodzajach miłości. Przyjmuje on też różne oblicza — od form zdrowych i radosnych do wręcz patologicznych, ale zawsze jest istotną potrzebą człowieka.

Seks i jego przejawy

Seks znajduje się prawie we wszystkich typologiach miłości, choć bywa różnie określany. Już Platon w *Uczcie*¹ w wyróżnionych przez siebie trzech rodzajach miłości na pierwszym miejscu umieszcza miłość cielesną, fizyczną. Instynkt prokreacyjny miał być wyładowany bezosobowo w służbie państwa. Seks jest dla Platona elementem miłości (erosu). Miłość fizyczna, piękno cielesne prowadzi do poznania piękna duchowego — piękna idealnego, a zatem piękno cielesne prowadzi nie tylko do współżycia seksualnego, ale do miłości i przyjaźni duchowej, a miłość idealna znajduje odbicie w miłości seksualnej.

O seks jako odrębną kategorię miłości upomnieli się w XVII w. apologety natury. Rousseau wprowadza miłość do biologicznego pożądania, a całą sferę uczucia odrzuca jako coś mienaturalnego i wymyślnego.

Jeszcze dalej w swoich poglądach na temat seksu jako naturalnej postaci miłości zaszedł wspomniany już markiz de Sade. Postulując, aby natura stanowiła jedyne kryterium moralne, uważał za oczywiste wszelkie pragnienia ludzkie, nawet jeśli te są aspołeczne. Domagał się zakładania — jak w starożytności — domów rozpusty, gdzie kobiety miałyby obowiązek spełniania wszelkich zachcianek mężczyzn, gdyż „samice należą do samców”. Za naturalne uważał skłonności despolyczne, żądze panowania i zadawa-

¹ Platon *Uczta*. W: Platon *Uczta, Eutyfion, Obrona Sokratesa, Kryton, Fedon*. Op. cit.

nia cierpień, spółkowania bez jakichkolwiek ograniczeń, na przykład wiekowych, a nawet dokonywanie gwałtu, tortur i zabójstw na tle seksualnym.

Współczesne poglądy na temat seksu zostały ukształtowane w dużej mierze pod wpływem koncepcji Freuda. W swej teorii panseksualizmu, nazywanej teorią podświadomości lub teorią snów, Freud wszelką aktywność człowieka wywodził z kierującej nim siły nieujarzmionej – „libido”. Dzięki Freudowi miłość fizyczna stopniowo przestała być przedmiotem tabu, niewybrednych żartów i domysłów, a stała się tematem poważnych dyskusji i badań naukowych.

Kolejnym przełomem były badania, zwłaszcza laboratoryjne, koncentrujące się na reakcjach fizjologicznych zachodzących w organizmie kobiety i mężczyzny podczas aktu seksualnego, na którego przebieg – jak się okazało – hamująco działają czynniki psychiczne i kulturowe. Została potwierdzona olbrzymia siła i rola seksu w życiu człowieka, odkryto mechanizmy jego funkcjonowania.

Na rolę seksu zwraca się uwagę w bioenergoterapii. Twórcą bioenergetyki – Alexander Lowen – twierdzi, że zachodzi ścisły związek między seksualnością i duchowością, ponieważ człowiek w każdej komórce ma chromosomy typowe dla swojej płci (mężczyzna XY, a kobieta XX), a duchowość jest funkcją całego ciała. Piśze on: „Gdy uczucie miłości przenika z serca do głowy, człowiek odczuwa łączność z uniwersum i tym, co powszechne (...)”. Podstawowa zasada bioenergetyki stwierdza, że przepływ pobudzania w dół i w górę ciała ma charakter pulsacyjny, co oznacza, że nie jest w stanie przenieść się w jednym kierunku dalej niż w drugim. W kategoriach uczuć nie możemy być bardziej duchowi niż seksualni.

Gdy nasz duch angażuje się w pełni w jakiś akt, to akt ten nabiera charakteru duchowego dzięki transcendencji naszego «ja». Transcendencja ta daje się odczuć najżywiej w akcie płciowym, jeśli prowadzi on do zespolenia się dwojga ludzi w tańcu życia.

¹ Por. Z. Freud *Wstęp do psychoanalizy*. Warszawa 1984; Z. Freud *Three contributions of the theory of sex*. New York 1930.

Gdy następuje owo zespolenie, kochankowie przenikają granice swej jaźni, by zjednoczyć się z większymi mocami wszechświata. Kluczem do takiego zespolenia jest miłość (...).

Zarówno w przeżyciu mistycznym, jak i orgastycznym mamy do czynienia z wyczuwaniem komunii z potężniejszymi siłami wszechświata¹.

Seks stał się też tematem artystycznym. Pojawił się w literaturze, filmie i telewizji, w malarstwie, teatrze i reklamie. Lawina niekiedy wyuzdanych scen seksualnych zaczęła stopniowo zająwać coraz więcej miejsca w mass mediach. Łączyło się to ze zmianami w obyczajowości, określanymi w tym zakresie jako rewolucja seksualna, która miała polegać na odrzuceniu wszystkich tradycyjnych ograniczeń tabu seksualnego, do czego nawiązywał już w swojej twórczości Jean Paul Sartre. Głosił on, że jednym z najbardziej niebezpiecznych zakłamań zniewalających człowieka jest tabu seksualne. Uważał, że w seksie nie chodzi naprawdę o jakieś wyższe wartości, ale po prostu o doznania hedonistyczne.

Niezależnie od rozmiarów oraz skutków pozytywnych i negatywnych rewolucji seksualnej współczesność dostrzegła w seksie jako źródło rozkoszy czynnik szczęściodajny. Dokonała jego pełnej nobilitacji, podkreśliła olbrzymie znaczenie w kształtowaniu osobowości człowieka. Zainteresowanie wielu gałęzi wiedzy seksem spowodowało powstanie nowej nauki o charakterze interdyscyplinarnym – seksuologii.

Seksuologia – zajmująca się życiem płciowym i jego zaburzeniami w życiu człowieka – składa się z wielu dyscyplin, zarówno lekarskich (anatomia, fizjologia, endokrynologia, ginekologia, psychiatria), jak i ścisłe humanistycznych (psychologia i socjologia). Jest także przedmiotem zainteresowań pedagogiki i antropologii. Wyodrębnia się w niej takie subdyscypliny, jak seksuologia biologiczna, społeczna i kulturowa².

Prężny rozwój tej nauki spowodowany jest zapotrzebowaniem społecznym wśród coraz większej liczby osób cierpiących na roz-

¹ A. Lowen *Duchowość ciała*. Warszawa 1992, s. 89-91.

² Por. prace pod redakcją K. Imielińskiego: *Seksuologia biologiczna*. Warszawa 1980 i nast., *Seksuologia społeczna*. Warszawa 1977 i nast., *Seksuologia kulturowa*. Warszawa 1980 i nast.

maite zaburzenia płciowe. Do najbardziej dotkliwych w odczuciu pacjentów należą impotencja u mężczyzn i oziębłość u kobiet.

W formie niedojrzalej popęd seksualny przejawia się już w wieku dziecięcym. Poszczególным fazom seksualizmu dziecięcego, nazywanego także pregenitalnym, dla odróżnienia od seksualizmu dojrzalego, towarzyszą swoiste postawy uczuciowe zadowolenia dziecka wobec obiektu zaspokojenia owych potrzeb. W rozwoju seksualizmu dziecięcego psychoanaliza wyróżnia fazę oralną, w której zadowolenie czerpane jest przez przyjmowanie pokarmu i bodźce dojkowe (do 1. roku życia), fazę analną, w której zaspokojenie następuje głównie poprzez narządy i czynności związane z wydalaniem i zatrzymywaniem kału i moczu oraz narządy biorące udział w lokomocji (do około 4. roku życia), oraz fazę falliczną, kiedy dziecko zaczyna interesować się i bawić własnymi narządami płciowymi i w nich to zaczyna odkrywać źródło przyjemności, co przez powtarzanie czynności prowadzi do dziecięcej masturbacji. Masturbacja może być również wywołana nieopatrznie przez podrażnienie w czasie kąpieli i innych zabiegów higienicznych czy też ciasne ubranie, a sporadycznie — stanem chorobowym (grzybica czy owsica). Zawsze dostarcza ona dziecku przyjemności, ale może także służyć rozładowaniu napięcia psychicznego w stanie zagrożenia, lęku. We wszystkich jednak przypadkach wykrycia masturbacji nie należy krzyżować i karać, ale poznać dokładnie jej przyczyny i skoncentrować wysiłki na usunięciu ich oraz na odwróceniu uwagi dziecka czymś innym.

Nierzadko podglądanie przez dziecko życia dorosłych, oglądanie filmów i programów telewizyjnych dla dorosłych czy też zdjęć pornograficznych uświadamia potrzeby seksualne i potęguje je. Szczególnie silnie seks przejawia się w życiu nastolatków. Budzi u nich olbrzymią ciekawość, fascynuje, a nierzadko prowadzi do przedwczesnej inicjacji.

Wczesne doświadczenia seksualne, jak wynika z badań Zbigniewa Lwa Starowicza, mogą prowadzić do zróżnicowanych pod względem formy i zasięgu następstw, jak:

- rozbudzenie fantazji erotycznych,
- tendencje orgiastyczne,
- dysharmonia małżeńska,
- wybór starszych wiekiem partnerów,

— negatywne postawy wobec drugiej płci,

- zaburzenia seksualne,
- trwale szkoki i urazy,
- lobia i lęki seksualne¹.

Populację dzieci, które nabyły wczesnych doświadczeń seksualnych przed 10. rokiem życia, ocenia na 6%, a dzieci rozpoczynających kontakty seksualne przed 15. rokiem życia — na 10%².

Negatywne skutki przedwczesnego pożycia seksualnego mogą być złagodzone właściwą postawą rodziców, nie potępiających, lecz służących serdeczną radą, a także dzięki udanym następnym związkom uczuciowym i doświadczeniom seksualnym.

Do powszechnych praktyk w życiu dorastającej młodzieży należą *kissing* (erotyczne pocałunki) i *peiling* (pieszczoty seksualne z wyłączeniem stosunku, doprowadzające nierzadko do pożycia orgazmu). Przedłużanie jednak tych form, poprzedzających normalne pożycie seksualne, jest niewskazane, ponieważ może utrwalić uwarunkowania trudne do przełamania.

Przejawy przeżyć seksualnych wyraźnie są dostrzegane w miłości macierzyńskiej. Nierzadko ssanie sutka przez niemowlę dostarcza matce dodatkowego zadowolenia, bo skojarzonego z erotyczną pieszczołą kochanego mężczyzny. Ba, nawet ból rodzenia bywa przez bardzo nieliczne kobiety odczuwany jako swoista rozkosz zbliżona do niezwykłego orgazmu.

Nawet w miłości do Boga pełne egzaltacji kobiety znajdują nierzadko kompensację niespełnionych uczuć ze strony kochanego mężczyzny, zwłaszcza braku doznań erotycznych.

Seks, niezależnie od wieku, wyraża się w sposobie zachowania człowieka, który emanuje tak zwaną seksualnością, urokiem erotycznym. Reakcją na te zachowania u ludzi dorosłych jest odczuwanie wobec drugiej osoby pociągu seksualnego. Można mówić o różnych stopniach i formach seksualności: wrodzonej i nabytej; słabej i bardzo silnej; ukrywanej i jawnie manifestowanej, a nawet pozorowanej.

¹ Z. L. Starowicz, *Wadlecium sztuki miłosnej*, Warszawa 1989, s. 183.

² Z. L. Starowicz, *Barwy seksu*, Warszawa 1987, s. 85.

⁷ Oblicza miłości

Seks odbija się w twórczości, w obyczajach, zachowaniach, słownictwie. Można to zilustrować choćby malarstwem Pabla Picassa. Kiedy był sprawny seksualnie, identyfikował się z Minotau-rem, jako symbolem prawdziwej męskości, siły i panowania nad demoniczną kobietą. Okres separacji z żoną Olgą oznaczała się w jego twórczości niechęcią do kobiet i agresywną postawą wobec ich ciała. Udany związek z Françoise Gilot zaowocował afirmacją życia.

Projekcja osobistych przeżyć seksualnych ujawnia się mocno w życiu i działalności każdego człowieka i powoduje, w zależności od doświadczeń, krańcowe doznania – od zahamowań, kompleksów i obsesji do postawy otwartej i pełnej afirmacji życia. Przewyciężenie i sublimacja seksu owocuje niierzadko wielkimi, wręcz heroicznymi czynami.

Doceniając w pełni rolę seksu, nie można demonizować jego roli i nie dostrzegać zagrożeń zeń płynących.

Rollo May w wyróżnionych przez siebie czterech sposobach rozumienia miłości na pierwszym miejscu wymienia seks – zmysłowość, libido, a na drugim eros – miłość dążącą do prokreacji, tęsknotę do wyższych form istnienia i więzi między ludźmi, ale w sumie miłość powstająca głównie z potrzeby seksualnej¹. Opisując paradoksy seksu i miłości, pokazuje mechanizm powstania konfliktów wewnętrznych powodujących wzrost poczucia wyalienowania i samotności jednostki, zwraca uwagę na zanikanie więzi psychicznej i uczuciowej między partnerami seksualnymi.

Seks stał się narzędziem służącym do potwierdzenia swoich możliwości. Ludzie w nawale informacji o nim stali się swoistymi niewolnikami „tyranii organizmu” i twórcami nowego rodzaju purytanizmu, głoszącego niemoralność hamowania libido. Powstała w ten sposób swoista pustynia seksualna. May pisze: „Tak wiele seksu, a tak mało w tym sensu i miłości”². Współcześni – jego zdaniem – chcą mieć seks bez miłości i dla niego represjonują namiętność. Język został pozbawiony cech osobowych i nasycony

¹ R. May *Miłość i wola*. Warszawa 1978.

² *Ibidem*, s. 58.

wulgaryzmami. Dokonała się alienacja ciała i nastąpiło rozdzielenie uczuć od rozśądku.

Dobitniej jeszcze mówi na ten temat Ernest Fischer. Dopatruje się on w dzisiejszym seksie obrony przed miłością i emocjonalnym zaangażowaniem, które – jego zdaniem – powodują ograniczenie wolności osobistej człowieka i niepotrzebnie komplikują życie. Uważa, że akt seksualny jest całkowicie samodzielny i nie ma, a w każdym razie nie powinien mieć, nie wspólnego z uczuciowym zaangażowaniem. „Każda strona stara się osiągnąć swoją rozkosz i kwita. Akt nie stanowi wiele więcej niż samozadowolenie. Jest to seksualność samotności albo, co temu nie przeczy, seksualność gry towarzyskiej”¹.

Współcześnie seks dla wielu ludzi stał się pragnieniem bezosobowej rozkoszy, a nie osobistego zjednoczenia.

Seks zimny, gorący i ludyeczny

Wśród zachowań seksualnych, mieszczących się na ogół w akceptowanych społecznie normach, można wymienić trzy wzory, biorąc pod uwagę stosunek partnerów do seksu i temperaturę uczuć, jakie on wyzwała.

Do seksu zimnego zaliczamy współzycie partnerów traktowane li tylko na zasadzie higienistycznej, dla rozładowania napięcia, zaspokojenia popędu, bez zaangażowania uczuciowego. Seks jest po prostu potrzebą i celem samym w sobie, przyjmowanym bez euforii, chłodno, jako jedna z potrzeb domagających się zaspokojenia. Jest traktowany instrumentalnie, prowadzi do zaniku relacji personalnych, ruguje słowo „miłość”.

Mamy z nim do czynienia w małżeństwach, które przestały się kochać i są już na granicy rozkładu. Czują już do siebie niechęć, wrogość, ale jeszcze rozładowują popęd, nie mają sobie nic do powiedzenia i po akcie odwracają się do siebie plecami. Odbyli stosunek, ale nie przeżyli go. Podobnie bywa z przypadkowymi zbliżeniami osób nie akceptujących się. Nierzadko wówczas ramie

¹ E. Fischer *Młode pokolenie Zachodu*. Warszawa 1965, s. 153.

przebudzenie po biesiadnej nocy zakończone pójściem spać partnerowi (a w powszechnej opinii mężczyzna „musi”) stanowi otrzymanie i pragmatycznie ucieczki, aby jak najszybciej zapomnieć widok partnera i miejsce zdarzenia.

Seks zimny bywa niekiedy uprawiany na zasadzie mody panującej w środowisku, a sporadycznie może być wynikiem świadomego przyjęcia określonego stylu życia. Najczęściej jest owocem swoistego kalcewa duchowego człowieka, polegającego na niezdolności do tworzenia głębszych więzi uczuciowych. Kalcewa to bywa podbudowane prawie zawsze odpowiednią ideologią.

Wzór takiego zimnego seksualizmu bywa również określany jako naturalistyczna lub infantylna postawa wobec seksu. Seks ujmowany jest jako siła, „której nie można się oprzeć”, która ma „własne prawa” i dlatego należy żyć w „zgodzie z naturą”, traktując współzycie jako konieczne dla zdrowia zaspokojenie potrzeby fizjologicznej. Infantylizm przejawia się w wyznawaniu zasady własnej przyjemności i dostępnemu w partnerze jedynie przedmiotu eksperymentów seksualnych, bez poczucia odpowiedzialności za niego.

Seksualizm gorący charakteryzuje się więzią między partnerami, ich wzajemnym, silnym popędem. Współzycie staje się radośnym, szczęściodajnym mistrium. Wytwarza się silny związek cielesny, który zespala mimo okrości psychicznej, odmienności poglądów i zainteresowań. Może się nawet zrodzić z tego, jako dziecko rozkoszy seksualnej, miłość. Liczy się jednak przede wszystkim pożądanie, którego spełnienie daje obojgu partnerom satysfakcję, radość, rozkosz, odprężenie. I dlatego właśnie w miłych w czasie znojnego dnia małżonków czy kochanków godzi upojna noc. Jest to jednocześnie argument, że jedną z przyczyn rozpadu wielu związków stanowi niewłaściwy pod względem seksualnym dobór partnerów.

W związkach opierających się na gorącym seksie partnerzy często są przeświadczeni, że umiejętności techniczne prowadzące do rozkoszy wystarczą, aby kochać i być kochanym, i stąd przywiązują dużą wagę do doskonalenia sposobów uprawiania „miłości”, rozchwyłując wszystkie publikacje z tego zakresu. Potwierdzają one zazwyczaj poglądy z teorii Freuda, że warunkiem rozwoju miłości jest sprawność seksualna. Celem współzycia staje się co-

raz wyższy poziom satysfakcji seksualnej, intensywności organizmu, złożoność technik seksualnych. Spełnienie tych czynników ma prowadzić do intensyfikacji rozkoszy, pogłębienia więzi uczuciowej i zjednoczenia partnerów.

Niestety, skutki tych zabiegów częstokroć bywają odwrotne do zamierzonych. Namiętność wypala się, kochankowie zaczynają być znudzonymi stałym dopingowaniem siebie. Ponadto czują się niepewni, na ile udało im się usatysfakcjonować partnera. Zamiast więzi uczuciowych może pojawić się rozczarowanie współzyciem, zaostrenie napięcia między pleciami prowadzące do nerwic seksualnych. Związki oparte na współzyciu seksualnym bywają wówczas zagrożone, zwłaszcza kiedy kobieta znajdzie innego partnera, który na początku przez fakt nowości wydaje się zawsze bardziej atrakcyjny.

Obok seksu zimnego i gorącego można wyróżnić stadium pośrednie — seks ciepły, który przybiera najczęściej charakter zabawowy, ludyyczny. W tego typu związkach liczy się ciało, ale bez wielkiej fascynacji, szaleństwa, jedynie jako źródło przyjemności, przerywnika w nudnym życiu. Nie ma tu większych zabiegów o partnera ani fincji. Chodzi o przyjemność osiągniętą najmińszym wysiłkiem, o łatwe doprowadzenie do zbliżenia i ponęce ciało sprawne seksualnie. Nie ma tu też zazdrości o partnera. Może występować nawet ich wymiana na pewien okres, jeśli jeszcze w ogóle trwa związek, lub dochodzi do grupowych zbliżeń.

Seks stanowi po prostu rozrywkę, zarówno w czynnym praktykowaniu go, jak i w zainteresowaniu nim, co przejawia się w opowiadaniu niewybrednych dowcipów, podniecaniu się pornografią, wychwytywaniu „momentów” z filmów. Te ostatnie służą natomiast dowiedzeniu w czasie zbliżeń, bo nie ma tu miejsca na wszystkie poznania erogennych punktów partnera, nie mówiąc już o jego psychice. Stąd na przykład grupowa zabawa seksualna stanowi łatwą formę natarakcyjnienia życia. Ba, można nawet, pokazując ją, czerpać dochód.

Właśnie taką zabawę seksualną oglądałem przypadkowo przed kilkunastu laty w jednym z lokali w Paryżu. W finałowej scenie swoistego pokazu czy rewii seksu na obrtowej scenie okrążył stół otoczyło kilka nagich pań reprezentujących wszystkie kolory skóry i związane z tym różnice w budowie ciała. Po prezentacji

miłości: spazm duszy usiłującej rozbić granicę skóry, spazm dwóch ciał, które dążą do usunięcia we wspólnym wysiłku tego, co je różni, co jest w nich odmienne, skłócone, szukające konkretnej płaszczyzny kontaktu, pozwalającej dostąpić im stanu boskości. I w czystym doznaniu własnego istnienia umiera oszukana dusza, aby odrodzić się już w cudzym spokoju, po drugiej stronie przesywającej rozkoszy, samotna, podczas gdy ręce odgrywiają na nowo komedię czułości...¹

Sam seks — jak widać z tego opisu — podniesiony nawet do macstirii, nie jest w stanie zaspokoić potrzeby wnętrza — prawdziwej miłości. Po drugiej stronie przesywającej rozkoszy umiera samotna i oszukana dusza.

Współcześni donżuani

Dla zdobywczego, męskiego seksualizmu symbolem stał się bohater dramatów Tirso de Molina, Moliera i wielu innych pisarzy — Don Juan. Kochanek ten uwielbiał kobiety i pałał żądzą posiadania ich, ale kiedy mu się oddawały, tracił zainteresowanie nimi. Pragnienie zjednoczenia poprzez zawładnięcie kochanką było główną jego dewizą. Dowartościowywał je, obdarowując przeżyciem spełnianej rozkoszy. Rozkochiwał w sobie, ale sam nie był zdolny do odwzajemnienia uczuć.

Don Juan jest symbolem męskości i spontaniczności instynktu. „Jest to wiekiuista niewierność, lecz także wiekiuiste poszukiwanie jedynej kobiety, nigdy nie osiągniętej wskutek ciągłych pomyłek żądz. Jest to zuchwała chęć młodości odnawiająca się przy każdym spotkaniu i jest to także tajemna słabość tego, który nie może posiadać, pomieważ nie dość istnieje, nie dość jest, by mieć...² W tym wizerunku postrzegamy Don Juana jako odwiecznego wcielonego mężczyzny uwikłanego w walkę płci, wyrażająca

¹ I. Bianciotti *Miłość nie jest kochana*. Przeł. B. Bąbed. Kraków 1988, s. 38-39.

² D. de Rougemont *Miłość a świat kultury zachodniej*. Op. cit., s. 176.

wdzięków przed samą męską publicznością panic ułożyły głowy i ramiona na stole, wypinając w stronę widowni zadki i kręcąc nimi w rytm muzyki. Po pewnej chwili pojawili się madzy i „obdarzeni naturą” mulaci i zaczęła się wcale nie markowana kopolacja, podczas której co kilkanaście sekund owi seksmeni przesuwali się o jedną partnerkę. Wytrysk partnera oznaczał wypadnięcie z gry. Zwyciężała kobieta, która pierwsza spowodowała wytrysk jednego z partnerów, a z mężczyzną — ten, który wytrzymał najdłużej. Twarze zebranych na widowni mężczyźni różnej narodowości-wydawały się być u szczytu seksualnego podniecenia. Zachęcano ich za odpowiednią opłatą do udziału w zabawie.

Zabawy seksualne określane jako „zabawy na manowcach” miały i mają miejsce także w Polsce. Andrzej Czarkowski pisze: „Również w niektórych zakładach pracy funkcjonowały instytucje rozrywkowe. I tak w jednej z jednostek leźnictwa istniał «Kar-diogram». Oznaczał on zarówno organizatora, jak i miejsce spotkań. Spotykali się tam przedstawiciele niektórych zawodów inteligentkich z dziewczętami w wieku 17-19 lat, a dochodziło wówczas do zbiorowych orgii seksualnych, wiązał się z owymi zabawami alkohol, a czasem towarzyszyły im seanse narkotyczne”¹.

Tego typu praktykom seksualnym holdują, jak widać, różni ludzie, niekiedy prymitywne osobowości. Uciekają się nieraz do takich form także osobnicy z subkultury alkoholików i narkomanów. Wymiana partnerów następuje tu często, a czas trwania związku jest równoznaczny z czasem odczuwanej atrakcyjności seksualnej. Liczy się doznawanie rozkoszy cielesnej, wprzęgnięcie wszystkich zmysłów.

A oto literacki opis roli dotyku w doznaniach seksualnych:

„Dotyk, tylekroć upokarzany przez wzrok, tworzy w ciemności poprzez muśnięcie i gesty jakąś wizję postaci nie mających nic wspólnego z obejmującymi się ciałami: są to kształty zwierzęce i niebiańskie, które uzupełniają się i modelują, aż powstaje z niej jedyny i ostateczny twór. W ten sposób rodzi się owo uczucie nieokreślone i jak gdyby zaspokojonej rozpaczy, określonej mianem

¹ A. Czarkowski *Aktywność kulturalna inteligencji. Ze studiów nad małym miastem*. Warszawa-Poznań 1982, s. 172.

„najsłabszego buntu miłości zawartego w połącze uwodzenia, aż do granic zbrodni”¹.

Ten wzór zdobywczej miłości miał uzasadnienie w patriarchalnej obyczajowości, gdzie stosunek pleiowy stanowił dla mężczyzny spełnienie miłosnych pragnień i był znakiem osiągnięcia pełnej dominacji nad ukochaną. Dziś akt seksualny wcale tego nie oznacza i nie można go w tych kategoriach traktować, poza niechętnymi wyjątkami, jako zdobywania i zawładnięcia kobietą. Dziś kobieta bardzo rzadko jest zdobywana, a raczej godzi się na zbliżenie. Ślad współczesnemu donznanowi znacznie łatwiej zauważną wola wybranki czy też uzyskać jej zgodę. Staje się kolekcjonerem bardzo licznych kobiet – począwszy od nadpobudliwych seksualnie, poprzez przeżywające monotonię małżeńską, do osób pragnących przeżywać wielkiej przygody. Aura uwodziciela zwiększa jego atrakcyjność.

Można by się pokusić o wymienienie różnych typów współczesnych donznanów. Ich wspólną cechą, podobnie jak i pierwowzoru, jest niezdolność do miłości, a tajemnica ich sukcesów tkwi w zindywidualizowanym podejściu do płci odmienniej, odczuwanej żądzy i stałej gotowości seksualnej.

Dziełemński współczesny donznan charakteryzuje się ciękawością poznawczą wobec kobiet, dostrzega ich seksowność, adoruje je i dostosowuje taktykę uwodzenia do typu psychicznego. Romanse traktuje jako swoją pasję pozwalającą na zgłębienie niepoważnej w swoich odnaminach tajemnicy odwiecznej kobiecości.

Charakteryzuje go przy tym postawa konserwa, który potrafi docenić piękno, troszczy się o odpowiednią oprawę i nastroję w zbliżeniu. Dążąc do osiągnięcia przez partnerkę maksymalnej satysfakcji seksualnej, podkreśla swoją męskość. Pasja poznawcza donzdana gaśnie po osiągnięciu celu i nie chce on czytać dalej w rozpoczętej księdze badania osobowości, bo i partnerka nie jest w stanie prezentować siebie coraz to z innej strony i w ten sposób przywiązać go na dłużej.

¹ K. Pospiszyl *Tristan i Don Juan*. Warszawa 1986, s. 99.

Jednym z typów współczesnego donzdana jest „seksmen”. Posługując się on stereotypem męskości, polegającej według niego na maksymalnej sprawności seksualnej. Cechuje go niezwykłe uszywane stanowisko w sprawach pleiowych, jest przeświadczony o swoich kompetencjach. Z partnerką nie prowadzi rozmów na ten temat, co najwyżej zbywa ją pieprzonymi aluzjami. Ostro odgranicza świat męski od kobiecego, nie tolerując przy tym krytyki ze strony kobiet. Podboje erotyczne traktuje jako hobby i ślad znicznia często partnerki seksualne, nie pozuwając się przy tym do odpowiedzialności za konsekwencje swych zachowań¹.

Do bardziej pospolitych donznanów można zaliczyć osobników reklamujących swoją męskość i jednocześnie starających się trafić w słaby punkt kobiety. Chodzi im o szybkie nawiązanie kontaktu i stosunkowo łatwe osiągnięcie celu. Niekiedy wystarczą wpatrywać się uporeczywie w kobietę i powiedzieć jej, że ma „smutne oczy”, aby zainteresować wstępnie sobą, kiedy indziej stwierdzić autorytatywnie, że jest zimna seksualnie, nie zna wielkiej, prawdziwej miłości, a on ją rozbudzi i przeżyją cudowne chwile, w innym jeszcze przypadku udąć ezultego i wrażliwego, dla którego dobro wybranki jest najważniejsze, więc gotów jest dla niej niemal wszystko zrobić i uszanować jej uczucia...

Należy jeszcze wymienić najbardziej prymitywny i pospolity typ donznanów, którzy wręcz „nie ciekają się” z kobietami i przybiegają od razu do rzeczy. Sposoben zachowania i ubiorem starają się podkreślić w sposób niewybredny atrybuty męskości, co ma nakłonić kobietę do wyrażenia zgody na ich ostre, brutalne żądanie typu: „Musisz się ze mną dziś kochać”, lub łagodniej, „Choć ze mną, mam wolną chatę i szkło”. Wszyscy po osiągnięciu celu odchodzą, często bez słowa, i nie mają skrpułów.

Odmian donznanów jest zresztą bardzo wiele i nie sposób wszystkie scharakteryzować. Są wśród nich brutale i sadysty, ale są i delikatniście, którzy w końcu przyśnięci do muru zawierają związki małżeńskie, co nie oznacza, że będą wiernymi mężami.

Zarówno klasyczny typ donzdana, jak i późniejsze wzory mężczyzn-zdobyców, różnych supermanów znanych z literatury od-

¹ Z. L. Stanowicz *Śeks partnerski*. Warszawa 1985, s. 32.

chodzą do lamusa historii. Coraz więcej bowiem zniecierpliwionych osobników płci męskiej i zmaskulinizowanych kobiet, coraz więcej też aktywnych kobiet, które same się oddają, zdobywają.

Uaktywnienie seksualne kobiet i ich zachowania

Revolucja seksualna przyniosła równoprawnicie kobiet z mężczyznami, poważne zmiany w obyczajowości. Seks się pokazuje, jawnie mówi o nim, a niekiedy nawet demonstrować. Została przełamana również w znacznym stopniu podwójna moralność, według której kontakty seksualne mężczyzny przed zawarciem związku były traktowane jako dozwolone i normalne, a w przypadku kobiet jako hańbiące i poniżające. Kobieta niezależna finansowo, pozbawiona dzięki środkom antykonceptyjnym lęku przed ciążą stawia mężczyźnie większe wymagania również w życiu erotycznym. Nastąpiło także znaczne uaktywnienie seksualne kobiet, co spowodowało w wielu przypadkach zmiany w ich zachowaniu. Równoprawnicie oznacza również prawo do zdobycia partnera, do przelamywania podziałów na męskie i żeńskie role w działaniach erotycznych.

Coraz częściej pojawia się typ „donżuana w spódnicy”, charakteryzujący się zdobywczym nastawieniem i kolekcjonowaniem partnerów erotycznych, nierzadko wbrew swoim faktycznym potrzebom i odczuciom. Wiele z tych kobiet cechuje bowiem neurotyczna osobowość, a potrzeba miłości przejawia się w formie niechęci do intymności zmysłowej, w ustawicznym pożądanym satysfakcji seksualnej.

Seks jest tu antidotum na ich poczucie osamotnienia i daje poczucie chwilowego bezpieczeństwa. Stąd, gdy nie mają częstych kontaktów płciowych, czują się zagrożone, podobnie jak neurotyczni mężczyźni. Zbliżenie seksualne jest dla nich jedynym źródłem kontaktu z drugim człowiekiem. Jak słusznie stwierdza Karen Horney, „dla osoby, która jest przekonana o niemożności zdobycia miłości, kontakt fizyczny może zastąpić związek emocjonalny. W takim przypadku seks jest głównym, jeżeli nie jedy-

nym, pomostem umożliwiającym kontakt z innymi i dlatego nabiera on szczególnego znaczenia”¹.

Seksualna swoboda spowodowała urzeczowienie partnerów. Kobieta stała się niewolnicą swojego ciała, o które się troszczy, aby było świeże, piękne i stanowiło obiekt pożądania. Następuje pogoń za kosmetykami, modą, aby być atrakcyjną i podobać się, mieć powodzenie. Mężczyźni poczuli się zwolnieni z odpowiedzialności za skutki współżycia seksualnego, bo profilaktyka w tym zakresie spadła teraz na barki partnerki. Wiele kobiet należy do kategorii łatwych, nie pozwalających zbyt długo oczekiwać na zbliżenie. Chcą być atrakcyjne seksualnie i boją się, aby nie były posądzone o oziębłość seksualną.

Jedną z respondentek stwierdza:

„Mężczyźni, z którymi dane mi było współżyć, rzadko spełniali moje wymagania. Staralam się, aby nieustannie być obiektem czyjegoś zainteresowania, i udawałam mi się to. Często zmieniałam moich partnerów, bo na dłużej nikt nie potrafił mnie zająć. Fascynowała mnie i fascynuje kultura seksualna dżików i przygnębiałam w tym względzie cywilizowanych. Bardzo niewiele spotkałam mężczyzn, którzy potrafili być artystami w sztuce kochania”.

(C. B., lat 35)

Taka postawa jest charakterystyczna dla wielu wolnych kobiet w Polsce i na Zachodzie. Są to osoby samotne z wyboru – panny, samotne matki, rozwódki, ale najczęściej wykształcone i niezależne sytuowane, mieszkające zazwyczaj w miastach i zajmujące nierazdo kierownicze stanowiska lub wykonujące wolne zawody, w tym w dziedzinie szeroko pojętej twórczości.

Jest pewna grupa kobiet, których aktywność zawodowa sprawia, że prowadzą życie w męskim stylu. Kierują zespołami ludzi, podejmują decyzje, nie mają czasu na sentymenty. Miłość – tak, ale krótkie, nie komplikujące życia szczęśliwe przerywniki w natłoku codziennych zajęć.

Niektóre z tych aktywnych kobiet uprawiają swoją polandrię, polegającą na utrzymaniu jednoczesnych kontaktów z kilkoma mężczyznami, którzy o sobie nie wiedzą. Pierwszy pomaga przy

¹ K. Horney *Nervica a rozwój człowieka. Trudna droga samorealizacji*. Warszawa 1978, s. 110.

samochodzie, drugi partneruje na korcie tenisowym, trzeci jest bratnią duszą, wspaniatym kompanem do rozmów i rozrąsań wszelkich problemów, czwarty to jeszcze „zielony”, ale gorący i namiętny kochanek. Jeden jest przemyślny, „czar słodkiego prymitywu”, czasu do czasu można z nim przeżyć „szar słodkiego prymitywu”, drugi zaspokaja potrzeby kontaktu intelektualnego, a inny po prostu będzie tylko namiętnym „kochaszem”.

W ten sposób niejako z kawałków tych mężczyzn jest składany ten jeden idealny i jednocześnie nieralny. Każdy przestrzega reguł gry i zna swoje miejsce w życiu partnerki, nie zakłóca ustalonego przez nią rytmu i nie zjawia się bez uzgodnienia. Wszyscy przechodzą w gali świątecznych umieszczeń, nie przyprószeni pyłami codziennych trosk. Zawsze są mili, przyznoszą dobry alkohol, kwiaty, a kiedy się znużą, zostaną wymienieni. Podobne zresztą prawidłowości mają miejsce w życiu mężczyzn.

U wielu tego typu samotnych kobiet pojawia się po dłuższym czasie potrzeba silnego, trwałego związku uczuciowego. Niektóre decydują się na małżeństwo, próbując zmienić dotychczasowy tryb życia. Inne pragną mieć tylko potomstwo. Nie wyobrażają sobie już wspólnego życia z mężczyzną, nie zniósłoby zamieszkania pod wspólnym dachem. Są już na to za wygodne, a jednocześnie znużone życiem i przygodami erotycznymi.

Uaktywienie seksualne kobiet jest bardzo wyraźnie postrzegane na wczasach, w sanatoriach i wycieczkach zagranicznych. Dochodzi niekiedy do śmiesznych i zenujących sytuacji. Pragmatycznie przeżyta przygody spotęgowane krótkim czasem trwania turnusu udziela się zdecydowanie większości, staje się swoistym problemem atrakcyjności. W takiej atmosferze dochodzi do zbliżeń osób, które się niedawno poznały lub prawie w ogóle się nie znają. Towaryszą temu przeróżne okoliczności. Najczęściej zbliżenie poprzedza alkohol, który rozluźnia i jest dla wielu wygodnym wytlumaczeniem przed sobą. Ale są i takie osoby, które ogarnięte pożądaniem — kiedy poczują ten „stanowczy imperatyw” — są gotowe na wszystko. W niektórych sytuacjach wzbraniającym się osobnikiem i znużonym w sposób autentyczny jest mężczyzna. To do jego odczucia można odnieść słowa popularnego pisarza:

„Wśród licznych rodzajów samotności zbyt rzadko mówimy o tej, którą odczuwa mężczyzna w ramionach lubieżnej kobiety. (...)

Złote włosy pani Altony przepięknie wyglądały na poduszcze, ale twarz tej kobiety bez makijażu i szminki, wymęczona namiętnością, wydawała się starą i brzydką. W ledwie zauważalnych zmarszczkach koło oczu, w głębszych nieco bruzdach ust doszrec można było cienie uśpionych na moment źdźdz. Spłała na plecach, z rozrzuconymi nogami i podkurczonymi kolanami, jakby żądze, jakie kolowały się w jej wnętrzu, w rzeczywistości nigdy nie zasy-piały. (...)

Zawrócił więc do siebie i zaraz położył się na szerokim tapczanie, szczęśliwy, że leży na nim sam, bez jakiegś Joli, bez jakiegś Zofii Chrobot czy kurtonosiej dziewczyny z baru¹.

W pewnym stopniu dużą aktywność kobiet w średnim i starszym wieku tłumaczy fakt wyraźnej ich przewagi liczebnej, spowodowanej nadumieralnością mężczyzn. Ich popęd jest na tyle jeszcze silny, że domaga się zaspokojenia.

Przeważnie jednak kobiety swoją aktywność przejawiają w bardziej subtelny, wyrafinowany i zakamuflowany sposób. Starają się stworzyć pozory, że to one są zdobywane, kokietują, pragną zainteresować wdziękiem, walorami wewnętrznymi.

Ostatnio aktywność w tej sferze potrzeb znalazła na skutek zagrożenia AIDS.

Seks platny i nietypowy

Seks platny i sytuacje nietypowe — perwersje i dewiacje są tak stare, jak dzieje ludzkości. Szczególnie bujnie rozwijała się pro-stytucja, począwszy od gościnnej, poprzez świątynną, uliczną do salonowej włącznie. Na przykład w antycznej Grecji obok rzysz zwykłych pospolitych prostytuujących się zawodowo kobiet istniały wytworne damy charakteryzujące się obyciem towarzyskim i gruntowym wykształceniem — tak zwane hetery, które pełniły poważną rolę w życiu społecznym Aten. Jedną z nich była żona Peryklesa — Aspazja.

¹ Z. Nienacki *Raz w roku w Skirniawkach*. Olsztyn 1983, s. 240, 271, 319.

Podobne rozwarstwienie wśród prostytutek istniało w starożytnym Rzymie i na Dalekim Wschodzie. Warto wiedzieć, że w średniowieczu prostytutki były tolerowane i organizowały się w cechy pod patronatem św. Marii Magdaleny, a usprawiedliwienie dla ich funkcjonowania jako swobodnego wentyla bezpieczeństwa trwałości instytucji małżeńskiej znajdujemy w poglądach św. Tomasza z Akwinu.

Najbardziej ze swego rzemiosła słyną gęjsze japońskie i kurtyzany chińskie, które – poza opanowaną do perfekcji sztuką seksualną – charakteryzują się umiętnością zaspokajania wyższych potrzeb klienta, co wymaga gruntownego wykształcenia i zdolności artystycznych. Oto niektóre zalecenia, jakie daje Szacowna Nauczycielka adeptce tego zawodu:

„Osoba, którą kochasz, może uczynić cię swym sługą i niewolnikiem, może zażądać od ciebie absolutnie wszystkiego, zgodę na wszystko z wyjątkiem obojętności (...).

Nie ma nic zawstydzającego w dawaniu szczęścia mężczyznom. Zapewne uważałaś niektóre z ich wymagań za nieszlachetne, lecz czy nie miałas – czy masz prawo, by wydawać o tym sąd? Będąc dzieckiem, jakże możesz pojąć uczucie znacznie starszych ludzi, jako kobieta – zrozumieć potrzeby mężczyzny, to, co muszą oni czynić, aby doznać ulgi?... A więc pamiętaj, że podobnie jak w sklepie, klient oczekuje od ciebie towaru dobrej jakości. Wymaga tego twa etyka zawodowa... wierz mi, że romantyczna miłość to źródło smutku. Dla złudy przyzywasz nieunikniony ból i rozczarowanie. Taka miłość to nic więcej jak bańka mydlana albo sen. A w każdym razie tutaj, w świecie wiatru i wierzb, musisz unikać romantycznej miłości. Przeszkadza ona w korzystaniu z radości życia, często powoduje choroby, a czasem kończy się samobójstwem (...).

Jest jeszcze inny rodzaj miłości – także wart podziwu. Zdatujesz sobie sprawę, że twój partner nie jest bóstwem, lecz istotą bardzo ludzką, pełną słabości, nawet brzydką, jednakże im więcej ma ułomności, tym bardziej podnieca cię gotowość poświęcenia się, i to bezinteresownie. Taka miłość nie jest czymś niezwykłym. Rodzice mają ją dla swych dzieci, czasem żony dla swych mężów, rzadziej – mężowie dla żon. Uczą się jej świętobliwi buddyjscy mężowie

dla wszystkiego, co żyje. Jest to miłość mocnego ku słabemu; można ją nazwać miłością ze współczucia. Ale nie ma ona nic wspólnego z namiętnością zmysłową. (...)

*Kochaj się z mężczyznami, ponieważ są przystojni lub silni, bądź też dlatego, że potrzebują twój miłości (...)*¹⁵.

Prostytutki pełnią usługi seksualne, i tylko seksualne, i nie mogą być tu mowy o uczuciach (poza rzadkimi wyjątkami) ani o komplikacjach życiowych. Od kunsztu sztuki seksualnej prostytutki się osoby zależy stopień zadowolenia klienta. Liczy się jednak jeszcze delikatność, wyczuwanie partnera, umiętność pozorowania pełnego oddania. Takimi zaletami charakteryzują się kurtyzany Wschodu. Dla wielu samotnych osób mających kłopoty w nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich prostytutka jest wygodną formą zaspokojenia potrzeb seksualnych czy też chwilowego rozładowania napięcia i ślad też wielu obrońców i zwolenników jej legalizacji.

Większość jednak prostytutek sprzedaje swoje ciało na zimno i najmniejszym wysiłkiem, prawdopodobnie dlatego obok tych zawodowych, zalegalizowanych form rozwija się prostytucja niezalegalizowana, w mniejszym lub większym stopniu zakamuflowana i nie kontrolowana, spontaniczna i amatorska. Wiele z takich zwanych cichodajek nie bierze w ogóle pieniędzy, zadowolając się podarunkiem czy tylko poczęstunkiem.

Najczęściej prostytutki są kobiety, ale coraz częściej pojawiają się i mężczyźni, oferując swoje usługi. Ostatnio czynią to jawnie w formie ogłoszeń prasowych.

Obok oficjalnego kwitnie także rodzaj cichego prostytuowania się bez pieniędzy, ale nigdy bezinteresownie. Jest to po prostu uprawianie seksu w zakładach pracy, w kręgach koleżeńskich, sąsiadzkich z myślą niekiedy o awansie, premii czy też dla potwierdzenia własnej akceptacji.

Popularność prostytucji zawodowej wyraźnie maleje. Wzrasta natomiast zakres i intensywność perwersji seksualnych i nietypowych zachowań. Mają one na celu zwiększenie i urozmaicenie bodźców seksualnych oraz zintensyfikowanie doznań.

¹⁵ Miao Sing *Wyznania chińskiej kurtyzany*. Op. cit., s. 30, 54, 55, 56.

Granica między zachowaniami typowymi i nietypowymi jest bardzo płynna, uwarunkowana odczuciem indywidualnym. Na ogół za normalne uważa się wszystkie praktyki seksualne między dojrzałymi partnerami, które obojgu przynoszą rozkosz i nie szkoda zdrowiu ani nie naruszają porządku społecznego. Nie wszyscy jednak gotowi są takie stanowisko zaakceptować. Dla osób wychowanych w rygorystycznie moralnym nie do przyjęcia są wszelkie zachowania perwersyjne, które oceniają w kategoriach grzechu, nadużycia seksualnego.

Do nietypowych zachowań seksualnych zalicza Kazimierz Imieliński odchylenia seksualne, zboczenia płciowe i antyspoleczne zachowania seksualne¹. Do bardziej znanych odchyień należy homoseksualizm, do zboczeń – zoofilia, skrajne przypadki sadyzmu i masochizmu, do zachowań antyspolecznych – pedofilia, gwałty.

Ostatnie lata cechuje wyraźny wzrost tolerancji w stosunku do odchyień i zboczeń. W niektórych krajach prawodawstwo dopuszcza do zawierania związków homoseksualistów. Także u nas coraz częściej i odważniej ujawniają się homoseksualiści, poszukując partnerów poprzez ogłoszenia prasowe.

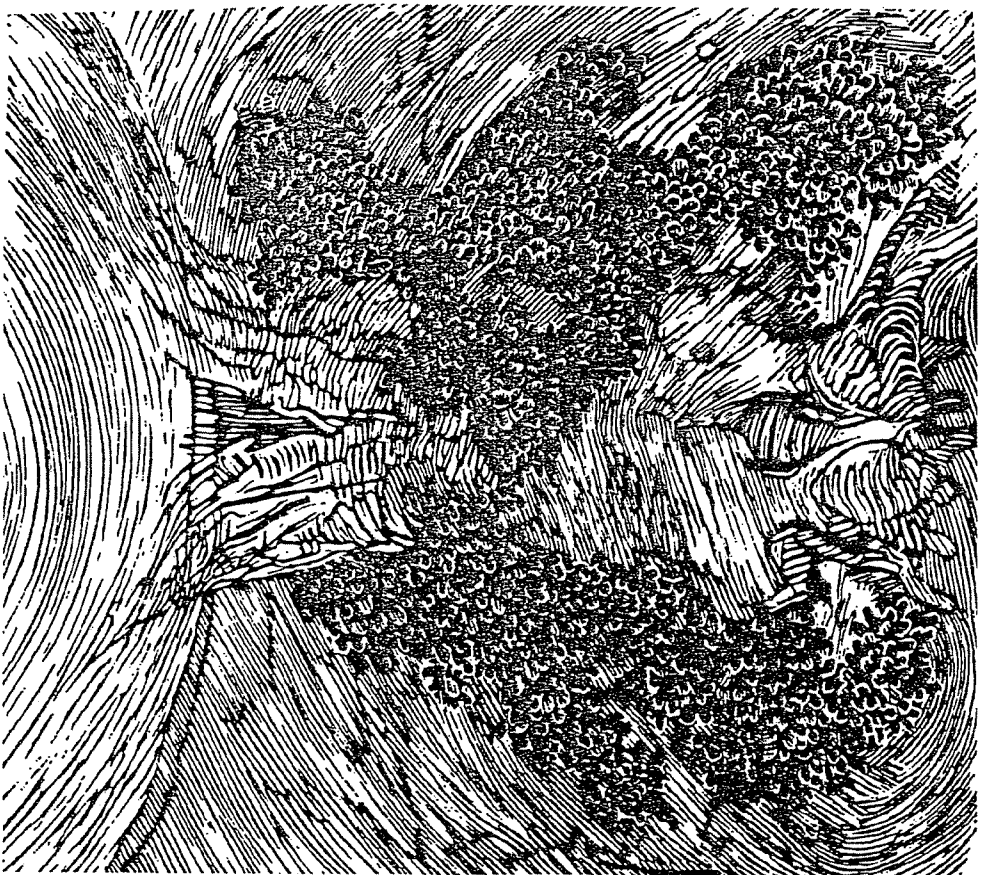
Życie i literatura przynoszą wiele przykładów nietypowego seksu, dewiacji i zboczeń. Sprawą dużej wagi wychowawczej jest niedopuszczanie do tego typu praktyk osób nieletnich. Chodzi o utworzenie skutecznego systemu profilaktyki i wytworzenie zdrowej opinii społecznej. Wobec „nieuleczalnych” dewiantów najlepszą terapią wydaje się być postawa tolerancji, ponieważ i tak cierpią oni z powodu uświadamiania sobie inności i potępiającego stosunku otoczenia.

*

Seks odgrywa bardzo istotną rolę w życiu człowieka. Należy do najistotniejszych popędów, jest najpiękniejszym rodzajem miłości. Jednak pełny człowieczy wyraz uzyskuje dopiero w miłości erotycznej.

¹ Por. K. Imieliński *Człowiek i seks*. Warszawa 1985, s. 275.

Miłość erotyczna



8 Oblicza miłości

Miłość erotyczna należy do najbardziej fascynujących, złożonych i zagadkowych, zajmujących szczególnie miejsce w grupie uczuć wyższych. Zachowując swoją niezmenną istotę, ulega różnym przemianom i komplikacjom. Podłożem jej są: sfera fizjologiczna, psychiczna i społeczno-kulturowa człowieka.

Seks i uczucie źródłem miłości erotycznej

Cechą swoistą miłości erotycznej jest biologiczne pożądanie prowadzące do zespolenia seksualnego połączone z silnym uczuciem więzi emocjonalno-psychicznej dwojga ludzi. Te istotne składniki, nie kwestionowane przez nikogo, stanowią dynamiczną siłę tego uczucia, pobudzającego wiele zakresów ludzkiej działalności.

Miłość erotyczna – według Fromma – jest „pragnieniem całkowitego połączenia się, zespolenia z drugim człowiekiem. Z samej swej natury wyłączna i niepowtarzalna... do połączenia zaś prowadzi przez fizyczne zespolenie”¹. Owo fizyczne zespolenie to nie tylko zaspokojenie żądzy i rozładowanie napięcia seksualnego, ale przede wszystkim przezwyciężenie osamotnienia drugiego człowieka. Imieliński w tym duchu stwierdza, że „jest to jeden z najintensywniejszych procesów uczuciowych, stwarzający głęboką więź z drugim człowiekiem, daleko wykraczającą poza składniki seksualne, charakteryzujący się przemożnym dążeniem do stworzenia wspólnoty z obiektem miłości, odczuwaniem go jako nieodróżnialną część siebie, wzrostem sugestywności, a obniżeniem krytycyzmu, co sprzyja zniekształceniu postrzegania otoczenia. Pod wpływem tego uczucia, zwykle nieświadomego, podejmowane są ważne decyzje, które mają duże konsekwencje dla całego życia innych ludzi”².

W miłości erotycznej istnieje pełna harmonia między fizyczną i psychiczną stroną człowieka. Seks jest tu gorący, radosny i szczęściotodajny, ale nigdy nie jest autonomiczny. Występuje on w parze z jednocześnie żywionymi silnymi uczuciami, charaktery-

¹ E. Fromm *O sztuce miłości*. Op. cit., s. 60.

² K. Imieliński *Miłość i seks*. Warszawa 1984, s. 124.

sięczynnymi dla fenomenu miłości w ogóle. Jest im posłuszny i jednocześnie symuluje je. Z różną intensywnością domaga się zaspokojenia. U mężczyzny największe potrzeby seksualne ujawniają się około 20. roku życia, bardzo powoli obniżają się do około 50. roku życia, a następnie słabną. U kobiet potrzeby seksualne podlegają znacznym wahaniom i w większym stopniu są uwarunkowane przeżyciami wewnętrznymi oraz czynnikami społeczo-kulturowymi.

Komponent uczuciowy sprawia, że partnerzy mogą przez dłuższy okres zachować abstynencję seksualną, gdy jest to poddyktowane przypadkami losowymi, jak choroba, rozłaka itp.

W miłości erotycznej bierze udział cała osobowość — temperament, zmysły i aktualny stan uczuciowy. Różny jest też stopień i zdolność jej przeżywania. Są ludzie, którzy stawiają ją w pierwszym rzędzie swoich potrzeb i wszystko jej podporządkowują, ale są i tacy, którzy nie są zdolni do głębokiego jej przeżycia lub przechodzą przez nią tylko powierzchownie. Niezależnie jednak od swej intensywności miłość pozostawia prawie zawsze w psychice trwałe ślady. Jako siła napędowa nakłada się na osobowość człowieka, potęgując zazwyczaj dominujące cechy, a inne może modyfikować. Jednostki obdarzone temperamentem kochają ponoć głębiej i namiętniej niż ospali i leniwi. Jako cechy pożądane wywinięta się tu tolerancję, dobroć, zrozumienie. Charakterystyczne dla miłości erotycznej jest identyfikowanie się z partnerem oraz jego idealizacja, co prowadzi najczęściej do rozczarowań.

Prawdziwa głęboka miłość erotyczna jest osobowościotwórcza. I aczkolwiek jej istota jest tożsama z miłością w ogóle, to cecha, specyficzna jest jej cielesność, pragnienie uwiecznienia jej w zespoleniu fizycznym jako źródle rozkoszy i nowego życia. „Człowiek — jak głosi Pismo św. — opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”.

Jan Paweł II tworzy swoistą teologię ciała, które jest narzędziem miłości, znakiem obrazu Stwórcy, narzędziem i obrazem osoby, a w darze wzajemnym osób znakiem nieodwołalności i niepodzielności. Świadcza: „Kobiecość niejako odnajduje siebie w obliczu męskości, podczas gdy męskość potwierdza się przez

kobiecość. Ta własnie niejako osobotwórcza (a nie tylko osobowościowa) funkcja płci wskazuje, jak głęboko człowiek przy całej swojej duchowej samotności, przy całej jedności i niepowtarzalności właściwej sobie, ukonstytuowany jest przez ciało jako «ten» lub «ta»”¹.

To w miłości erotycznej ciało jest traktowane jako wyłączny dar w akcie oddania się — traktowanym nie bez znaczenia jako dowód miłości, a wyłączenie staje się warunkiem wierności.

Miłość erotyczna, w przeciwieństwie do rodzicielskiej czy braterskiej, jest wybrana i przez ściśle zespolenie pierwiastka fizycznego z duchowym stwarza warunki do powstania najgłębszych więzi. W uznanym powszechnie pierwowzorze tej miłości czytamy:

„Zdawalo się Tristanowi, że krzew o ostyech cierniach, o pachnących kwiatach zapuszcza korzenie w krew jego serca i silnymi więzami wiąże do pięknego ciała Izoldy jego ciało i wszystkie myśli i wszystkie pragnienia. (...)”

Ale bez odpoznienia, w gorące febrę żądza ciągnęła go niby rozlukanego konia ku szalenie zamkniętym wieżycom, które dzierżyły w zamknięciu królów. Konie i jeźdźciec kruszyli się o mury z kamieni, ale wraz konie i jeźdźciec podnosili się i podejmowali na nowo tę samą jazdę”².

Kreatywny charakter miłości erotycznej ma podwójny wymiar. Jeden — to wzajemne osobowościotwórcze oddziaływanie na siebie partnerów, drugi — to urzeczywistnienie pragnienia przedłużenia własnej egzystencji w stworzeniu nowego życia.

W zależności od wzajemnego stosunku uczuciowego partnerów i odczuwanego stopnia atrakcyjności seksualnej są wyodrębniane różne wzory i odcienie miłości erotycznej.

¹ Jan Paweł II *Mężczyzna i niewiasta stworzył ich*. Op. cit., s. 42. Ponadto porównaj także tekst T. Szydziana *Ciało jak znak obrazu Stwórcy*, s. 85-139.

² *Tristan i Izolda*. Odwzorzył J. Biedler, przeł. T. Boy-Zeleński. Warszawa 1989, s. 32, 42.

Pierwsze prawdziwe miłości

Eksplozja uczuć w młodym wieku ma najczęściej charakter miłości obłubieńczej¹. Jest ona nazywana cielecą lub słowicą i przez niektórych traktowana z przymrużeniem oka, jako niedzielsza i nie w pełni dojrzała. Odbierana bywa w kategoriach najistotniejszych zdarzeń, a nawet sensu życia, i dlatego nie może być lekceważona. Jej istotę stanowi świat uczuć, na kanwie którego się rozwija i który stanowi główne źródło fascynacji.

Miłość młodzieńcza pojawia się na ogół gwałtownie (zakocha nie od pierwszego spojrzenia). Przebywanie z tą „wybraną” drugą osobą i wspólnie przeżywanie z nią nastroje wzbogacają paletę uczuć o jasne, radosne kolory, promieniujące na innych. Ukochana osoba przysłania sobą cały świat, staje się jego centrum. Taka miłość często bywa utożsamiana z miłością bałwochwalczą². Jednostka, która nie jest w stanie zrozumieć własnego „ja”, składania się do bałwochwalczego uwielbienia drugiego człowieka, zatraca się w nim, wyzbycia się poczucia siły i własnej wartości na rzecz przedmiotu uczuć jako sprawy wszelkiej miłości i szczęśliwości.

Często prowadzi to do idealizacji świata wewnętrznego i do pomniejszenia roli ciała, a nawet jego poniżenia. Fascynację seksualną odbiera się z pogardą i lekceważeniem, traktując tego typu pragnienia jako objaw „zewierzenia”. Pociąg płciowy bywa represjonowany, radości cielesne — traktowane nieufnie. Preferuje się unię dusz.

W rozmowach na temat miłości i małżeństwa mówi się głównie o powinnościach, ponijając sprawę seksu. Osoby podkreślające wartości seksualne są traktowane nie tylko nieufnie, ale jako erotomani „szkodzący społeczeństwu”, „szerzący zepsucie”.

Niektórzy akcentują osobowościową rolę wstrzemięźliwości seksualnej. „Na tym — jak stwierdza Kinga Wiśniewska-Roszkowska — opiera się struktura albo raczej mechanizm postępu;

¹ J. Gajda *Pierwsza prawdziwa miłość*. „Problemy Opiekunco-Wychowawcze” 1991 nr 10.

² E. Fromm *O sztuce miłości*. Op. cit., s. 35.

jego treścią natomiast jest realizacja moralnego porządku, jaki wynika z praw natury, jest narzędziem «świadomego ja», czyli czynnika duchowego, który na tle analizy rzeczywistości rozważa, jak należy żyć, działać, czemu służyć. Jeśli wybierz się podporządkowanie zmysłowym pragnieniom, popędom i namiętnościom, re-alizując ideał «użycia», będzie to zaprzeczeniem postępu, triumfem sfery podkorowej nad korową, a więc fizjologii nad ludzką osobą. Będzie to zarzeczaniem moralności (...). Postępku prawdziwemu człowieczeństwu rodzi się więc w trudzie i cierpieniu, wymaga ascezy”¹.

Cytowana tu autorka powołuje się w swych stwierdzeniach między innymi na poglądy filozofów Wschodu i Zachodu, wiedzę psychologiczną i medyczną. Przytacza opinię niemieckiego psychologa Schlessky'ego, że asceza, zwłaszcza płciowa, jest — ogólnie ujmując — podstawą wszelkiej wyższej organizacji społecznej i kulturowej, metodą ćwiczenia się w rezygnacji, „co ma wielkie znaczenie dla społecznego współżycia, pozwala osiągnąć wielkie sukcesy w zakresie uspołecznienia, umożliwia koncentrację energii popędowych na celach ponadindywidualnych”². Poglądy takie są znane z nauki Kościola, opartej na filozofii personalizmu katolickiego.

Życie potwierdza słuszność tych poglądów w przypadku głębokiej miłości obłubieńczej. Zgoda na wstrzemięźliwość seksualną — niekonicznie do dnia ślubu — zawsze owocuje pozytywnie. Dostrzeżenie o wiele głębszych przeżyć wynikających ze spełnienia i jest w większym stopniu pozytywnym przesłaniem trwałości związku. Oto dwa charakterystyczne przykłady takich przeżyć:

„Pewnego dnia będąc na wyjeździe w Katowicach podczas próby, gdy tańczyłam na scenie, zauważyłam w drugim rzędzie chłopca. Wmurowało mnie, stanęłam, w tym momencie on również wstał, byliśmy tak zapatrzeni w siebie, że przynajmniej ja zapomniałam, co mam robić... Coś mi powiedziało — to On. Po próbie podszedł do mnie, przedstawił się. Cała drżałam i byłam szczęśliwa. Tak się zaczęło nasze bajeczne życie. W ogóle ta wielka miłość była bardzo czysta. Gdy go poznałam, miałam 16 lat, on 20. Rodzice zaakceptowali go. Wystarczyło nam

¹ K. Wiśniewska-Roszkowska *Eros zblakany*. Warszawa 1986, s. 64, 65.

² Ibidem, s. 66.

do szczęścia uścisk ręk, wymiana spojrzeń, objęcie. Pierwszy nasz pocałunek był dopiero po paru miesiącach. Obydwoje przeżyliśmy go ogromnie. Marek nigdy nie był brutalny, nie nie robił na siłę, wszystko wypływało od nas samych, wtedy gdy tego chcieliśmy. Byłam szczęśliwa, że spodobalam się jego rodzicom, a on moim. Nosił mnie na rękach, nawet potrafił objąć mnie i pocałować przy nich, nie krępując się tego. Wszystko było tak otwarte i czyste.

W Świdnicy przy obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej przyrzekliśmy sobie: «Miłość, Wierność i Posłuszeństwo aż do śmierci». Życie dla nas stało się piękną, byłymy my tylko we dwoje. Moja wychowawczyni w średniej szkole nawet dziwiła się, że potrafimy tak pięknie to przeżywać. Nie miałam przed nią żadnych la się, że potrafimy tak pięknie to przeżywać. Nie miałam przed nią żadnych tajemnic, dlatego gdy Marek przyjeżdżał, bywałam zwałniana z lekcją. Moja miłość nie przeskądzała mi w nauce, a wręcz przeciwnie – wszystko jakby było takie łatwe do zrobienia.

Koleżanki zwierzały mi się ze swych przeżyć seksualnych. To mi nie odpowiadało, ponieważ przyrzekałam sobie, że nigdy przed ślubem nie oddam się mężczyźnie. Powiedziałam o tym Markowi. Na początku zaczął mi tłumaczyć, że tak nie może być, że powinniśmy spróbować, ale później zgodził się z tym i powiedział, że i tak mnie kocha, a jak kocha, to wszystko będzie w porządku, bo nie ma nic większego nad miłość¹.

(Z. S., lat 18)

„Bardzo płytkie i pozbawione sensu było wszystko to, co przeżyłam dotychczas, zanim nie poznałam Jęgo. Parzyliśmy sobie w oczy, w duszę, znajdując tam swoje nawzajem wizerunki, odbicia. Wiedziałam teraz, że mam dla kogo isnieć, że robię coś, bo spieszę się do Niego, bo On lubi to czy tamto, że muszę załatwić coś, co nagłe staje się ważne, bo to On o to prosił. Moje życie nabrało tempa, barw żywszych i jaśniejszych, dni nie ciągnęły się już monotonnie. Przestały być szare, choć czas jakby nagle stanął dla nas w miejscu.

Aż stało się. Przyszła ta noc, kiedy byliśmy razem, już nie tylko duszą, ale i ciałem. Chcieliśmy tego oboje i może dlatego znaleźliśmy się nagle gdzieś wysoko, ponad wszystkimi naszymi problemami, ponad całym ziemi i okrucieństwem świata – chyba w niebiosach”.

(P. O., lat 19)

Oba przykłady obłubieńczej miłości wskazują na piękno i wielkość przeżywanych uczuć. W pierwszym przypadku miłość ta ma charakter wielkiej przygody romantycznej. W drugim jest bardziej dojrzała, naturalna, aktywna i bojna.

Miłości takie nie są jednak najczęściej trwałe. Nikt bowiem na dłuższą metę nie sprosta obciążeniom, jakie nakłada na niego miłość no idealu. Podobnie ma się rzecz z osobą, która idealizuje swego partnera. Szybko następuje rozczarowanie nim i poszukiwanie no-

wego partnera – bożyszczą. W ten sposób miłość ta, zamiast przedstawiać „siłę i głębię uczucia, demonstrowuje jedynie głód i rozpacz uwielbiającego”¹.

Miłość partnerska

Miłość partnerska jest oparta na silnej więzi uczuciowej i seksualnej rozwijającej się na zasadach pełnej równości i przyjaźni. Seks, irakionany tu równorzędnie z uczuciami, zaczyna jednak stopniowo ustępować miejsca głębszej przyjaźni między kobietą i mężczyzną, zainteresowaniu osobowością partnera, troską o jego rozwój i dobro. Seksualna fascynacja i romantyczna egzaltacja zostają wyparte przez miłość opartą na wzajemnym zrozumieniu, trosce, poczuciu własnej godności i bezpieczeństwa. Obowiązują tu zasady wzajemnego chętnia i obopólnych pragnień. Nie może być mowy o dominacji jednego z partnerów, o uległości, podporządkowywaniu się przysłowiowej głowie domu, jak to ma miejsce w rodzinach patriarchalnych. Decyzje są podejmowane wspólnie, wspólnie są przeżywane radości i znoszone cierpienia, solidarnie – zgodnie z możliwościami – wypełniane obowiązki.

Wzory miłości partnerskiej dominują w środowiskach intelektualnych, a pod względem przedziałów wiekowych – wśród ludzi młodych. Wyraźnie wzrasta popularność koleżeńskich związków erotycznych, opartych na równopartnerskiej przyjaźni, wśród uczącej się młodzieży.

Miłość partnerska pod względem temperatury uczuć jest mniej gorąca, wolna od porywów szalonych namiętności, zauroczeń, ale za to bardziej dojrzała, rozsądna, zaangażowana w życie partnera i gotowa do współpracy w nim, do przyjęcia mu z pomocą. Jest tu bardziej zwyczajne czerpanie rozkoszy z pożycia płciowego, takowane jako jeden z przejawów miłości. W hierarchii wartości prymat zajmuje dobro związku. Postawa taka jest możliwa u osób dojrzałych, które szczerzej i głębiej dostrzegają świat i ludzkie problemy. Przykładowo dostarczają udane małżeństwa. Wytwarzają

¹ E. Fromm *O sztuce miłości*. Op. cit., s. 36.

Związki niezalegalizowane i przelotne miłości

W ostatnich latach wzrasta liczba związków niezalegalizowanych – osób żyjących ze sobą bez aktu zawarcia małżeństwa, prowadzących wspólne gospodarstwo i przykładowo wychowujących dzieci, jak również związków przelotnych – nierazdużo intensywnie przeżywanych i krótkotrwałych.

Związki długotrwałe są nazywane konkubinatem, małżeństwami lub rodzinami niezalegalizowanymi czy też nieformalnymi, związkami wolnymi, kohabitacją itp. Związki krótkotrwałe najczęściej określa się jako przelotne miłości.

Związki niezalegalizowane były znane już w XIX w. Na przykład w Szwecji w okresie intensywniej industrializacji istniały tak zwane sztokholmskie małżeństwa – biednych par żyjących w przeludnionych mieszkaniach, a na początku XX w. – studenckie związki nazywane małżeństwami w obliczu sumienia, jako wyraz protestu przeciw ślubom kościelnym i dyskryminacji kobiet¹.

Związki tego typu zdarzały się wcześniej. Żyli w nich najczęściej twórcy, między innymi Rousseau. Dzielili on życie z prostą kobietą, a dzieci, które z nią miał, oddawał – niestety – do sierocińca. Były one ukrywane, traktowane jako kompromitujące, napiętnowane przez opinię publiczną.

Obecnie sytuacja się diametralnie zmieniła. Tylko w zacończonych środowiskach konkubinaty są traktowane jako wstydlive. Stanowią jedną z form współżycia branego pod opiekę prawną.

Obok konkubinatu istnieją trwałe związki uczuciowe partnerów nie prowadzących wspólnego gospodarstwa domowego i nie mieszkających pod jednym dachem, ale odwiedzających się systematycznie, spędzających wspólnie wolny czas, soboty, niedziele, urlopy. Jest to forma bardzo wygodna dla partnerów, zwłaszcza nie mających dzieci. Zapewnia ona komfort pełnej samodzielności, korzystanie ze swobody i realizowanie własnego stylu życia. Spotkania są bardziej chętnie, świeże i spontaniczne, bo wolne od

one klimat wzajemnego oparcia sprzyjający rozwojowi osobowości partnerów. Tak było między innymi w małżeństwie Henryka Ibsena. Ten wybitny pisarz sławę uzyskał dopiero przed sześćdziesiątką. Brak uznania przeżywał bardzo boleśnie. Oparcie znajdował w żonie, która potrafiła podtrzymywać go na duchu, wyciągać z nalogu, stymulować w rozwoju literackim.

Miłość partnerska jest najczęściej efektem mądrego wychowania, uświadamiania młodzieży rozwoju erotyzmu w perspektywie małżeństwa i rodziny, w harmonii z ukochaną osobą, w układaniu przyszłego życia wspólnotowego we wzajemnym do siebie szacunku, trosce i odpowiedzialności. Istotne są tu: rozsądny dobór partnerów, ich walory duchowe i cierpliwość w oczekiwaniu na taką miłość. Oto przykład:

„Czytałam namiętnie książkę, w których była mowa o miłości, chciałam wiedzieć jak się objawia, płakałam w poduszkę nad losem zdradzonych bohaterów. Uwierzyłam, że miłość zawsze jest nieszcześliwa, ale czekałam na nią. Po rozstaniu z pierwszą sympatią poznałam nowego chłopca. Każde spotkanie było odkryciem czegoś nowego w nim. Wyjechał do Warszawy na PPS. Kochałam go. Pisałam do niego często i po każdym liście widziałam zmianę uczuć. Powoli uczyłam się rozumieć i wczuwać w drugiego człowieka. Kiedy on miał sukcesy, ja również byłam radosna, gdy martwił się, starałam się mu pomóc.

Zaczęliśmy myśleć o przyszłości. Nasze uczucie przerodziło się w miłość. Powoli uczyliśmy się życia we dwoje, wzajemnego zrozumienia, umiętności komunikacji, rezygnowania z egoistycznych pobudek dla wspólnego dobra. On okazywał mi czułość na co dzień, adorował mnie, był miły, zawsze wracał sięskntony, pomagał mi w pracy i trudnych chwilach. Uczył mnie niewstydzania się własnych uczuć. Pobraliśmy się. Dzielę życie z mężczyzną, który jest dla mnie partnerem, czułym towarzyszem, psychiczną podporą w trudnych chwilach i przede wszystkim ojcem moich dzieci. Zgadamy się we wszystkich najważniejszych kwestiach, choć są i taktie, że mamy odmienne zdania. Nie pozwalałam, ażeby ponura rzeczywistość dnia codziennego odebrała nam radość życia. Wystarczy przecież rzute słowo, dotyk ręki, pieszczota, uśmiech, szklanka herbaty podana wtedy, gdy jestem zmęczona i czuję, że jest to najlepsze lekarstwo na wszystko”.

(H. S., lat 40, nauczycielka, pochodzenie inteligentkie)

¹ Por. J. Trest *Niezalegalizowane współżycie pary*, „Problemy Rodziny” 1977 nr 2.

przyprószającego je pyłu spełnianych codziennie obowiązków. Partnerzy są w gali świątecznych uniesień, starają się być dla siebie miłi i atrakcyjni. Ostatnio często spolyka się takie związki, choć nierządko okazują się one niecenne na dłuższą metę, ponieważ po codziennych kontaktach ze sobą na wspólnie spędzonych czasach czy wycieczce partnerzy stwierdzają, że nie pasują do siebie, a ujawnione w sytuacjach stresowych cechy charakteru ułatwiają decyzję rozstania.

Do nielubianych należą związki zawierane na ściśle określony czas – na przykład na okres wspólnego kontraktu zagranicznego. Świadomość krótkiego bycia ze sobą wpływa na intensywność przeżyć erotycznych oraz większą pobłażliwość dla partnera i jego cech charakterologicznych.

Partnerów w związkach nielubianych cechuje silne poczucie niezależności, wolności, nietolerowanie norm narzuconych z zewnątrz, a także postawa obronna przed przykrościami, jakie towarzyszą rozwodom.

Motywy trwania w tych związkach są bardzo zróżnicowane.

Młodzi ludzie, nierządki w poczuciu odpowiedzialności za losy przyszłej rodziny, chcą sprawdzić się w takim układzie. Na ślub decydują się na ogół po zajęciu partnerki w ciąży. Kiedy próba nie rokuje spełnienia oczekiwanych nadziei, układ ulega rozpadowi.

W przypadku ludzi doświadczonych motywy trwania w wolnym związku są bardziej złożone. U rozwiedzionych występuje zazwyczaj niechęć do instytucji małżeństwa. Brak rozwoju jednej ze stron uniemożliwia zalegalizowanie nowego układu. Mogą też występować powody bardziej przyziemne, jak troska o dzieci z poprzedniego związku, o dziedziczenie majątku, chęć zatrzymania renty czy, do niedawna, drugiego mieszkania przez współmałżonka itp.

Pozycje osób w wielu nielegalizowanych związkach, być może przez możliwość szybszego i nieskandalizującego ich zerwania, układają się bardziej poprawnie w porównaniu do statystycznych małżeństw. Może też i owa łatwość zerwania, brak formalnego przymusu działa wzmacniająco, wyzwala większą wzajemną troskę i miłość.

Odejście osoby kochanej bywa wkalulowane w podstawy związku, ale mimo wszystko jest przeżywane boleśnie i odczuwane jako przegrana. A bywa i tak, że osoba prawdziwie kochająca i szczęśliwa uświadomienia sobie kruchość owego związku i z obawy przed porzuceniem sama odchodzi. Znosi to lżej i żyje długo wspomnieniami swojej wielkiej miłości, jak w przypadku cytowanej tu dziewiętnastoletniej dziewczyny:

„Kochałam mężczyznę. Tak – kochałam. Mimo że używam czasu przeszłego, to wiem, że to uczucie jest ciągle we mnie. Wypełnia każdą część mego ciała, dotyka mnie, przywołując wspomnienia.

Czym była dla mnie ta miłość?

Chyba ciągłym poszukiwaniem kogoś, kto da mi bezpieczeństwo, ciepło, kto nieświe ze sobą milion barw i zapachów, a któremu ja dam siebie.

Pokochałam mężczyznę. A wszystko zaczęło się tak, jak większość miłosnych historii. On spojrział na mnie, ja na niego. I to był pierwszy krok do rajnu i do piekła...

Mieszkałam w hotelu w pokoju z widokiem na morze. Ten czas należał do nas. Razem chcieliśmy go wykorzystać do końca, nie mieć świadomości, że stracimy chociaż sekundę naszego wspólnego życia. Pamiętam doskonale wieczorne spacery brzegiem morza. Uwielbiałam pusztą plażę, szumiące fale, wiatr bawiący się naszymi włosami. Wtedy najbardziej odczuwałam jego obecność, siłę. Nicstety, zaczął częściej wspominać o dziecku. Bardzo je kochał i dlatego nie zdecydował się do tej pory na rozwód.

Wtedy zaczęłam coraz więcej myśleć o sobie jako o tej, która znalazła się w centrum jego życia i zaczęła wszystko komplikować. Dlaczego on ma żonę, dziecko? Dlaczego życie stawia przed nami takie ogromne wymagania, próby?

I pewnego dnia oprzytomniałam i uświadomiłam sobie, że on nie jest mój, że należy do kogoś innego. To był dzień, kiedy odeszłam. Nie chciałam żadnej rozmowy. Nie czułam się na siłach. Za bardzo go kochałam, aby słowami zniszczyć naszą miłość. Paniczny strach, który owhadzał mną tego ranka, przebudził mnie. Wiedziałam, że takie przebudzenie, kiedyś może mieć on. Nie chciałam, żeby to on odszedł ode mnie. Wtedy o wiele trudniej bym to zniosła.

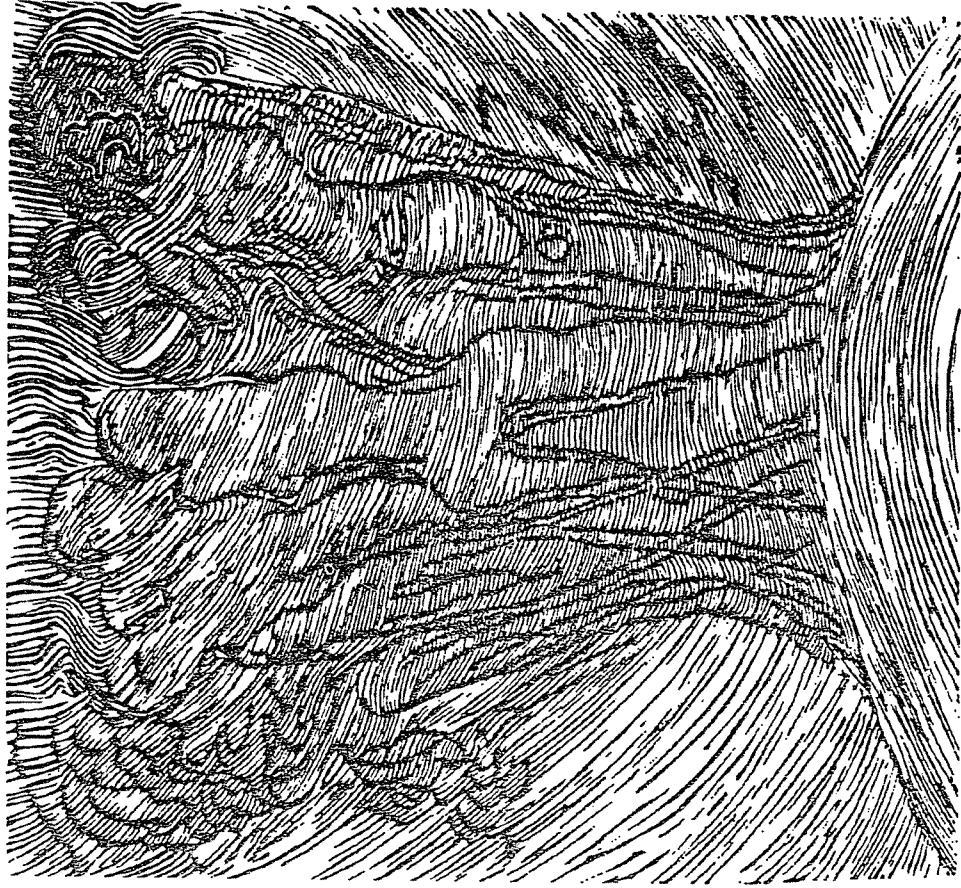
Było mi bardzo ciężko na początku. Brakowało mi jego głosu, dotyku, poculunku. Czulałam się pusta i wypalona. Chwilowe szczęście dawały mi wspomnienia wspólnie spędzonych dni. Odwiedzaliśmy naszą modrzewiową aleję.

Moje życie toczy się dalej. Nie wiem dokąd, co jeszcze kryje się przede mną, ale wiem jedno, że była to dla mnie wielka miłość, której ciągle szukalam i będę szukać”.

(M. A., lat 19)

Erotyczne upojenia i udreki

To ostatnie zdanie ujmuje sens wszelkich związków erotycznych, których bogactwa i przeróżnych konfiguracji nie sposób wymienić. Wszystkie one jednak, stanowiąc jedniemu seksu i uczuć, są upojeniem i nienasyceciem, spełnieniem i oczekiwaniem, odnalezieniem w miłości i jej poszukiwaniem.



Mistyczne akty miłości ercycznej to niebo i piekło, upojenia i udręczenia związane z komplikacjami, jakie wywołuje to uczucie.

Trójkaty i wielokaty w miłości, czyli oblicza cudzołóstwa

Strywalizowany tristanizm

Trójkaty i wielokaty miłosne mają bogatą tradycję sięgającą zamierzchłych czasów. Ich genezę można wywodzić ze stałych praktyk seksualnych społeczeństw pierwotnych, mitów i legend, a nawet z historii życia bogów. Łączą się zawsze z problemem wierności i zdrady – dobra i zła. Są zazwyczaj praktykowane przez dłuższy czas w pełnej konspiracji i nierządko towarzyszy im poczucie winy, co dodaje pikantnej przędzy i utrzymuje intensywność doznań, zapobiegając ich szarzeniu. Nie są to jednak związki trwałe i po kilku latach się rozpadają. Wielkie miłości dążą do zalegalizowania związku, a pozostałe umierają śmiercią naturalną na skutek wystudzenia uczuć.

Na trójkaty i wielokaty w miłości można bardzo różnie patrzeć, zarówno ze względu na orientację moralną oceniającego, jak i na charakter uczuciowy związku. Można je połączyć i zdecydowanie odrzucać jako niemoralne, można je tolerować, wykazując zrozumienie dla komplikacji losów ludzkich, i można aprobować, wyrażając entuzjazm dla triumfu miłości czy uniesień namiętności. Na ogół aprobatę znajduje głęboka miłość, nierządko o zabarwieniu romantycznym i dotycząca młodych kochanków. Nie ma natomiast prawie zrozumienia dla romansów ludzi na eksponowanych stanowiskach, w szacownym wieku, uznawanych za autorytety w życiu społecznym.

Współczesne trójkaty i wielokaty w bardzo niewielkim stopniu przypominają fascynujący wielki europejski mit cudzołóstwa, jakim jest opowieść o Tristanie i Izoldzie. A dzieje się tak z kilku powodów. Najważniejszy to pospolitość zdrady i łatwość w uzyskaniu rozwodu. Po piętnastu latach 50% małżeństw rozpada się przez zdradę. Wiele rozwiedzionych staje ponownie na ślubnym

kobiercu. Współczesnym Izoldom i ich Tristanom nie grożą śmiercine niebezpieczeństwa. Ich wybuchy namiętności znajdują wygodne i ciepłe schronienie w standardowo urządzonych M2, M3... Jeśli ich uczucie okazuje się wielkie i głębokie na tyle, że trwa próba czasu, decydują się na wyłączone bycie ze sobą. Nie ma już dziś faszynacji losami kochanków, a i wydrwiwany rogacz coraz częściej zaczyna budzić uznanie.

Legenda o Tristanie i Izoldzie, znana w całej średniowiecznej Europie i uważana także wspólnie za najpiękniejszy i najgłębszy poemat o wielkiej namiętności i zdradzie, stanowi wzór miłości erotycznej.

Według legendy król Marek „zamyślał postarzyć się bezdzietnie, aby ziemię oddać Tristanowi”. Jednak pod wpływem dworzana zmienił decyzję i postanowił się ożenić. Jego wybranką miała być jasnowłosa dziewczyna królewskiego rodu. Zadania sprowadzenia jej podjął się Tristan. Ten nieustraszony rycerz i wierny wasal Marka pokonał w Irlandii smoka i jako nagrodę otrzymał od władcy kraju Izoldę o Jasnych Włosach, którą postanowił przywieźć swojemu królowi. Podczas podróży przez pomyłkę wypili z Izoldą napój miłosny. Plomień namiętności, jaki ich ogarnął, uczynił ich kochankami. Izolda, aby zataić przed mężem swą nieślawną, posłała w noc posłubną do jego łóża wierną służkę, a „ciemność nocy ukryła podstęp”.

Wkrótce jednak niewierność Izoldy i Tristana wyszła na jaw. Marek nakazał Tristanowi opuścić zamek. Usychający z tęsknoty za sobą kochankowie spotykali się jednak nadal potajemnie, narazając się na wiele niedogodności, upokorzeń i cierpień. Ukarami i wypędzeni przez króla, tulali się po lesie moreńskim. Napotkany pustelnik nakazał Tristanowi oddanie królowej temu, który ją zaślubił. Tristan się oburzył: „Wolałbym zebrać całe życie po drogach i żyć ziołami i korzonkami z Izoldą, niż bez niej być królem pięknego królestwa”¹. Gnębiony jednak wyrzutami sumienia i nieco ostudzony w swych miłosnych zapalach, postanowił oddać kochankę prawowitemu mężowi.

¹ *Tristan i Izolda*. Op. cit., s. 61.

Marek przyjął Izoldę. Widział on co prawda przypadkowo śpiących kochanków, ale oddzielonych mieczem, co oznaczało ich niewinność.

Tristan i Izolda uczuciowo pozostali sobie wierni i szukali wzajemnych kontaktów. „Kochankowie nie mogli żyć ani umrzeć jedno bez drugiego. W rozłączeniu nie było to życie ani śmierć, ale i życie i śmierć razem”¹.

Tristan pojął za żonę Izoldę o Białych Dłoniach. Wesela było huczne i bogate. Noc przypomniała mu poprzednią Izoldę. Nie wziął w ramiona poślubionej, tłumacząc się: „Przyrzekłem jej (Matee Boskiej), iż oswobodzony od smoka cudowną łaską, kiedy pojmę żonę, przez cały rok powściągnę się od uściskania jej i poznania”².

Kochankom nie było dane już się spotkać. Izolda o Jasnych Włosach przybyła dopiero na wieść o śmierci ukochanego. „Obróciła się ku wschodowi i pomodliła Bogu. Potem odkryła nieco zwłoki, ułożyła się przy nich wzdłuż swego przyjaciela, ucałowała mu usta i twarz i oblapiała go ciasno: ciało przy ciele, usta przy ustach. I tak oddała duszę”³. Król „pochował ich w dwóch grobach. Ale w nocy z grobu Tristana wybujały zielony i liściasty głóg o silnych gałęziach, pachnących kwiatami, który wnosząc się ponad kaplicą, zanurzył się w grobie Izoldy”⁴.

Ta przedstawiona w dużym skrócie legenda to historia o wielkiej miłości, ale także o zdradzie – cudzołóstwie. Można ją zatem traktować jako jeden z literackich pierwowzorów trójką w miłości.

Dziś już zdrady nie fascynują przez swoją powszechność i polyspłitość. W czasach gdy tak łatwo nawiązać kontakty erotyczne, gdy wierność małżeńska jest przedmiotem kpiny i mnożą się niewybredne dowcipy o seksie, szacunek zaczynają budzić ludzie zwracający się ku tradycyjnym wartościom, hołdujący ideałom

¹ *Ibidem*, s. 97.

² *Ibidem*, s. 103.

³ *Ibidem*, s. 135.

⁴ *Ibidem*.

wierności i odznaczający się wysokim poczuciem własnej i cudzej godności.

Tymi cechami rzadko charakteryzują się aktywni bohaterowie zawiązywanych trójkałów i wielokałów. Odbiegają tak daleko od prawzorów legendarnej opowieści „o miłości i śmierci, namiętności i cudzołóstwie”, że można mówić o strywalizowanym trisłanizmie. Do takich należały trójkały i wielokały tworzone przez Stanisława Przybyszewskiego. Jesliłby wierzyć jego słowom, łącząca ich miłość dorównująca uczuciom Tristana. Nie było jednak w tych przeżyciach nic z prawdy wyznań ani z wierności legendarnego bohatera. Niemalże takie same gorące deklaracje były składane kilku kobietom jednocześnie.

Ten meteor Młodej Polski, satanista, żywy wzór Melistofelesa, poślubił piękną, delikatną, oszalaną Dagny Jucl, w której kochał się genialni twórcy, jak August Strindberg, Edward Munch, Richard Dehmel. Przybyszewski nazywał ją Duchną od duszy, wołał do niej: „W Tobie, przez Ciebie jestem – wszystko zawdzięczam Tobie, bez Ciebie jestem niczym. Ty jesteś moim najlepszym utworem. Oboje stanowili jakby uosobienie szczęścia, na które padł cień samobójstwa nieurodzivej dziewczyny z Wągrowca, matki jego, trojga nieślubnych dzieci. Po przyjeździe do Polski, pozostając w szczęściodajnym związku z Dagny, pisarz nawiązuje następną romans. Rozkochuje w sobie Anielę Pająkową – utalentowaną malarzkę, z której wsparcia materialnego korzysta i z którą ma następnie nieślubną córkę – przyszłą autorkę *Sprawy Dantona*, Stanisławę Przybyszewską, a jednocześnie, będąc gościem wieniego swojego przyjaciela Jana Kasprowicza, zabiera mu żonę. Do wszystkich trzech kobiet pisze płomienne listy.

Do Jadwigi Kasprowiczowej:

„...Słodkie serce moje przenaślwiętsze, duszo mej duszy, ciało mego ciała...”; „Słodyczy moja, raju mój najukochańszy...: Dokołał się wielki, święty cud, który wszystko uniewinnia, wszystko uświęca. Jesteś moja, a jam Twój, Twój, Twój... Och jak strasznie

za Tobą tęsknię, jak Cię pragnę, jak moje ręce krzyczą za Tobą...”¹

I list o tejże Jadwidze do Anieli Pająkowej:

„To zła, przewrotna i potworna kobieta, która tylko o sobie myśli... na śmierć mnie zamęcza... Na gwalił grozi samobójstwem... tam krzły miłości nie ma, tylko jakaś wstrętna ambicja”².

Kasprowicz, kiedy dowiedział się o zdradzie żony, zachował się godnie. Wycichał z córkami ze Lwowa, cierpiał w samotności i tworzył. Wtedy to powstał hymn *Święty Boże*, w którym między innymi czytamy:

Święty Boże! Święty Moony!

Jestem!

Jestem i płaczę...

Biję skrzydłami

jak ptak ten ranny;

jak ptak ten nocny;

któremu okiem kazano skrywanym

*patrzyć w blask słońca...*³

Ze względu na córkę przyjął jeszcze żonę, która później odeszła na stałe, aby dzielić dalsze życie, pełne zgrzyzot, z zapomnianym i pogardzanym przez społeczeństwo Przybyszewskim. Kasprowicz za swoją szlachetność zyskał sympatię i szacunek byłego teścia, szwagierki, przyjaciół i współczesnych.

Z analogiczną w pewnym stopniu historią zetknąłem się przed kilku laty w środowisku studentów. Jak to często bywa, młode natężenie studenckie otrzymało pokój w akademiku. Odbierani byli jako bardzo udana i szczęśliwa para, dopóki nie okazało się, że ona nie zerwała z poprzednim adoratorem. Mąż, kiedy upewnił się o przykrej dla siebie sytuacji, urządził przyjęcie alkoholowe dla licznego grona swych przyjaciół, a wśród nich kochanka żony. Pod koniec uczyli wznioł toaist za miłość, która – nieślepy – oka-

¹ Cyt. za B. Wachowicz *Czas nasturcji. Ścieżkami Kasprowicza*. Warszawa 1989, s. 200.

² Ibidem.

³ J. Kasprowicz *Wybór poezji*. Oprac. J. Kijjas. Wrocław 1953, s. 131.

zała się okrutna dla niego, ponieważ jego wybranka żyje, jak wszyscy wiedzą, z A.; dlatego on wyraża swoją zgodę na rozwód i żyje im szczęścia na nowej drodze życia.

Zaskoczony i przerażony kochanek bełkotał, „że nie z tych rzeczy, że oni po prostu tylko tak, ale co do ślubu zaraz to nie...” Dziewczyna siedziała jak osłupiała.

Gospodarz, dziękując wszystkim za przybycie, ze stoickim spokojem oświadczył, że nie może tego przyjąć do wiadomości, bo wierzy w miłość i chce zachować szacunek dla siebie i dla nich obojga. Przysłowiowy „rogacz” zyskał podziw i sympatię i stał się nawet obiektem zabiegów wielu dziewcząt. Kochankowie poczuli się ośmieszeni. Po rozwodzie ona pozostała sama.

Trójkiaty o charakterze jawnej poligamii i poliandrii

Poligamia i poliandria jako formy zbiorowych praktyk życia erotycznego są współcześnie w pewnym stopniu kontynuowane w jawnych trójkach i wielokątach. Osoba inspirująca powstanie takiego związku nie musi być zepsuta moralnie i rozpasana seksualnie. Najczęściej zostaje uwikłana w taką sytuację i nie widzi z niej innego wyjścia. Przykładem szczęśliwego jawnego trójkąta był związek utalentowanej plastyczki radzieckiej Lili Brik, która żyła przez piętnaście lat z dwoma mężczyznami – swoim mężem Osipem i rozkochanym w niej Włodzimierzem Majakowskim.

Lili wspomina: „Kiedy powiedziałam mu (J. G. – mężowi), że Majakowski i ja pokochałiśmy się, postanowiliśmy wszyscy troje nigdy się nie rozstawać...”¹

Ten swoisty przykład poliandrii współczesnej był oparty na wzajemnym szacunku i bardzo silnej więzi uczuciowej i artystycznej między Lili a Majakowskim.

W większości jednak jawnych trójkątów stosunki są mniej wzorowe, a atmosfera uczuciowa o wiele chłodniejsza. Urzynują się jednak one ze względu na dobro założonych rodzin, w trosce o w miarę prawidłowy rozwój dzieci, które wymagają kontaktów z

obojskim rodziców. Stosunki interpersonalne są poprawne, bez poniżenia partnerów, aczkolwiek jeden z nich schodzi w sposób naturalny na plan drugi w miłości, rekompensując to innymi sferami działalności i znaczenia. Bardzo wiele zresztą zależy od warunków kulturowych. W poligamicznych rodzinach mużumian-skich stadła są ponoć bardziej szczęśliwe, a żony potrafią zgodnie z sobą żyć.

Takie udane stadła poligamiczne trafiają się i w naszym kręgu kulturowym. O jednym z nich pisze Irena Krzywicka: „Widziałam taką sytuację, moim zdaniem bardzo pięknie rozwiązana. Był to niezbyt młody już pan, mający dwoje dorastających dzieci i żonę. Prócz tego była pewna pani, urzędniczka, z którą miał dziecko. Ów mężczyzna nie porzucił dzieci ani starzejącej się żony, nie zburzył jej życia, ale widocznie jakoś ją wtajemniczył w to, jak sprawy się mają, a ona przyjęła sytuację z godnością. W domu ich nie było piekla. Ojciec przyprowadzał od czasu do czasu swoje starsze dzieci, aby odwiedziły młodszego braciśzka, tego nieślubnego. Obie kobiety nie widowały się, ale też nie działały na szkody. I w rezultacie z tej sytuacji wyciągnięto tyle szczęścia, ile to było możliwe, bez ciężkiego skrzywdzenia kogokolwiek”¹.

Niemalże taka sama sytuacja jest znana i mnie. Poeta i tłumacz żyje jednocześnie z dwoma kobietami, z którymi ma dzieci. Mięszka z żoną i dorastającą córką w nieźle urządzonej domu swoich teściów. W jego mieszkaniu natomiast zamieszkuje konkubina, z którą ma kilkulatniego syna. Panie o sobie wiedzą, znają się i wzajemnie tolerują, ale kontaktów towarzyskich nie utrzymują. On natomiast stara się być sprawiedliwy wobec współtowarzyszek swego życia. Przestrzega ściśle określonych dni przebywania z każdą z nich, w jednakowym stopniu świadcząc na utrzymanie dzieci, które spotykają się czasami ze sobą, kiedy odwiedzają ojca.

Swoją sytuację mężczyzna tłumaczy splotem okoliczności. Zakochoł się w innej, a jednocześnie nie mógł zostawić żony, bo ta bardzo poważnie chorowała. Żał mu było także córki. Później przekonał się, że można tak żyć, zwłaszcza że stosunki same uło-

¹ I. Krzywicka *Miłość... małżeństwo... dzieci*. Warszawa 1962, s. 88.

¹ W. Majakowski *Listy do Lili Brik*. Kraków 1973, s. 3.

żyły się bezkonfliktowo. Podczas wyjazdów na spotkania autorskie i zagraniczne nawiązuje przygodne miłości, które ponoć go „uskrzydliły”. Próbuje wyjaśnić własne postępowanie swoją „wrażliwością moralną” i tym, że każdy mężczyzna jest z natury poligamią.

Bardzo niewiele jest jednak jawnych związków tego typu, w których zainteresowane wspólnym partnerem strony tolerowałyby się nawzajem i godziły z sytuacją.

Trójkąty rozdzielające wewnętrznie jednego z partnerów

Przyczyną powstawania trójkątów jest zdrada spowodowana wybuchem uczuć czy tylko spełnieniem żądź z osobą spoza własnego związku i chęć (postanowienie) pozostawania w takim układzie. Losy takich trójkątów przebiegają, jak zauważa Mirosław Pizák, w kilku etapach:

- powstaje związek, który siewarza atmosferę szczęścia i bezrolski w sytuacji całkowitej nielegalności;
- rodzi się przekonanie, że nowy partner w nowej nielegalnej miłości jest tym poszukiwanym człowiekiem;
- zatraca się właściwe widzenie siebie, powstaje przekonanie, że dotychczasowe małżeństwo stanowi nieporozumienie;
- nowy partner krytykuje legalnego rywala i nielegalność związku;
- w przypadku obstawiania za nielegalnością związku partner zaczyna grozić odejściem;
- zaczyna się dramat polegający na tym, że we własnym domu ęskni się do nowego partnera, a kiedy się jest z nim — do własnej rodziny, i to jest początkiem poważnych konfliktów;
- oczekuje się na samorozwiązanie konfliktu, a jeśli to nie następuje, porzuca się legalnego partnera i dom, żyje się tylko z nowym albo legalizuje się trójkąt przy akceptacji wszystkich zainteresowanych¹.

¹ Por. M. Pizák *Małeńskie katastrofy*. Warszawa 1974, s. 140.

Oczywiście, nie wszystkie te elementy muszą wystąpić, zwłaszcza ataki na współmałżonka i krytyka nielegalności związku. Faktem jednak bezspornym w tego typu układach jest odczuwanie upokorzenia przez zdradzającego współmałżonka. Im silniejsze poczucie własnej godności, a nawet miłości własnej, i im silniejsze zaufanie do współmałżonka, tym większe odczucie krzywdy, tym większa wewnętrzna szamotanina. Poczucie upokorzenia i chęć zerwania, a jednocześnie pęta tłającej się jeszcze miłości i nadzieja, że może się jeszcze jakoś ułożyć. Zazwyczaj kochająca kobieta idzie odważnie za głosem serca, mężczyzna jest bardziej ostrożny i wyważony uczuciowo. Dla obydwu stron najtrudniejsza jest decyzja o zerwaniu z zainicjowaną sytuacją, wniesienie sprawy o rozwód wtedy, kiedy są dzieci kochane przez oboje rodziców.

W takim trójkącie, w którym jeden z małżonków silnie odczuwa upokorzenie, życie staje się udręka. Dowodzą tego następujące przykłady:

„Kocham innego mężczyznę ze wzajemnością około 2 lat i nie może być mowy o chwilowej fascynacji. Wszystkie to jest bardzo trudne do zdefiniowania. Pogardzali ludźmi, którzy nie potrafili dostrzec słowa, byli nieufni wobec siebie. A dziś? Czasami czuję wstręt do siebie za to. Czuję brzemień obłudy, jakie dźwigam. Jest mi bardzo ciężko.

Wydaje mi się z perspektywy czasu, że po urodzeniu dzieci nie rozumielśmy się z mężem. Oczekiwaliśmy od siebie zupełnie różnych rzeczy. Zawsze tęskniłam za wielką romantyczną miłością, a w rzeczywistości — ciężkie dni z praniem, sprzątnieniem, gotowaniem i zamartwianiem o zdrowie dzieci. Właśnie wtedy brakowało mi czułości, delikatności i pomocy ze strony męża. Owszem, otrzymywałam to, ale w nocy, gdy byłam potwornie zmęczona, senna.

Wiem, że kocham swego męża, i choć z moim drugim mężczyzną przeżywałam cudowne chwile, to nie jestem pewna, jaka byłaby z nim nasza codzienność. Rozważałam często na wszystkie sposoby możliwość rozwiązania tego podwójnego życia i doszłam do wniosku, że bez męża byłoby mi źle. Jest on bardzo dobry, nie zasługuję na porzucenie. Bardzo mnie kocha i boli, jaki bym mu zadbała, byłby straszny dla niego ciosem. Nie, tego nie mogę mu zrobić, bo teraz już wiem, co to znaczy kochać i przeżywać cierpienia miłosne. Poza tym ja się już przyzwyczaiłam do męża. Łączę nas przeszłość, dzieci i wspólny dobytek. Czasem jestem przerażona, gdy złapię się na zimnym, wyrachowanym postępowaniu wobec niego. Ani ja, ani Wojtek nie odcieśliemy od naszych rodzin. Gdybyśmy zdecydowali się na ten krok, to nie mamy gdzie zamieszkać. Ale jeszcze gorzej byłoby z dziećmi. Jego żona nie oddałaby mu dzieci, a on nawet jednego dnia nie wytrzymalby bez

nich. I to jest straszne. Ktoś mądry kiedyś powiedział: Największą zbrodnią jest zabić czując miłość. W mojej sytuacji ja ponoszę winę”.

(W. K., lat 30, mężatka, wykształcenie średnie, dwoje dzieci, średnie miasto)

„Malżeństwo, dziecko i cudownych kilka lat miłości, zrozumienia, budowania przyszłości naszej i naszego dziecka. A teraz ta cudowna «budowla» runęła.

Zyliśmy z mężem 8 lat i był to związek udany. Niestety, pojawiła się druga kobieta w jego życiu. Dowiedziałam się o tym, kiedy ta druga była w ciąży. Był to dla mnie szok.

Rozmowy z nim były monologiem z mojej strony. Sugerowałam, aby odszedł od nas, ale to wykluwał całkowicie. Potem nadzieja, że go odzyskam, bo ona poroniła. Byłam przekonana, że mąż się ocknie i wróci do nas. Minął prawie rok, ale nie się nie zmieniło. Mieszkamy razem. Często go nie ma w domu, ale i charakter jego pracy wymaga wyjazdów. Ja czekam. Dziecko też. Obecnie jestem na «rozstaju dróg». Pragnę, aby wrócił. Jeszcze go kocham. Pracuję, wychowuję dziecko, prowadzę dom. Pomaga mi to przetrwać: nie mogę czekać w nieskończoność, a z drugiej strony nie wyobrażam sobie związku z innym mężczyzną!

W okresie szczęśliwego pożycia mówiliśmy sobie wszystko. Nigdy nie nudził sięm się. Czuliśmy się ze sobą dobrze. Byliśmy małżeństwem udanym i naprawdę szczęśliwym.

Obecnie wszystko się wali, powstała między nami obojętność, coraz większe oddalenie, choć pozornie jesteśmy nadal razem. Oboje zubożyliśmy, traktujemy się jak przedmioty, posiadające w domu ściśle określone miejsce, i nie poza tym.

Rozmowy nie dają rezultatu. On nie potrafi się określić, nie potrafi podjąć decyzji. Nie chce mówić o rozwodzie: mieszka z nami, dba o dom i spotyka się z tą drugą, a ja cierpię i jeszcze czekam. Ale jak długo można czekać i żyć w tak napiętej atmosferze?

Zadając sobie pytanie, w czym była moja wina, gdzie popełnilam błąd. Dla kobiety, po tylu latach szczęśliwego pożycia, jest to ciós niesamowity. Zwątpienie w sens życia”.

(A. K., lat 30, pielęgniarka, mąż – lekarz, lat 35)

*

Komentarz do tych spontanicznych, szczerych relacji rozdar- tych wewnętrznie żon jest niepotrzebny. Same sobie stawiają py- tania – jak doszło do zdrady, w czym jest ich wina, jakie znaleźć wyjście z powstałej sytuacji? Sprawa komplikuje się bardziej, gdy się jeszcze kocha obydwu partnerów i ma poczucie odpowiedzial- ności za los dzieci. Są to trudne uwikłania losowe, których przy- czyną nie jest lekkomyślne poszukiwanie pozamałżeńskich przy- gód, lecz tragiczny konflikt rozumu i namiętności.

Romanse wyrównujące rachunki między małżonkami

Mówiąc o miłości, nie sposób pominąć romansów. Są one zazwy- czaj przelotne i utrzymywane w tajemnicy, a nawet kiedy wycho- dzą na jaw, nie zagrażają trwałości związku. Różny jest stopień ich zabarwienia i intensywności, począwszy od flirtów i przygód seksualnych, poprzez krótkotrwałe wybuchy urlopowych namięt- ności, do związków angażujących całą osobowość. Różne są także przyczyny owego romansowania. Może do niego popchnąć dozna- nie upokorzenia, permanentne zaniedbywanie przez małżonka, nie- dostrzeżenie przez niego urody i zalet charakteru partnerki. Kiedy indziej daje o sobie znać silna potrzeba akceptacji – konieczność potwierdzenia, że się jest atrakcyjnym mimo upływu lat i wyraźnych oznak starości. Bywa, że przyczyną romansów jest zwykła słabość i pragnienie przeżycia czegoś nowego, spróbowania smaku zdrady czy też odplacenia się za jej doznanie.

W większości przypadków są to wyrównywane mniej lub bar- dziej świadomie rachunki między małżonkami. Wyjazd jednego czy obojga kochanków, wygaśnięcie uczuć lub postanowienie o zerwaniu, aby nie komplikować własnego życia, kończy owe przygody.

Niekiedy romanse pełnią funkcję katarsyczną i służą ugruntowa- niu związku małżeńskiego. Taki romanse znamy z biografii Marii Kasprowiczowej, która – jak bohaterka staroindyjskiej opoeci *Máha-Baháráta* Sawitri – uchodziła za wzór wiernej żony i pra- gnęła go w życiu realizować¹. A stało się inaczej za sprawą Boja- na Penewa – krytyka i historyka literatury bułgarskiej i miłośnika literatury polskiej, męża Dory Gabe – tłumaczki poezji Kasprowi- cza. Na zaproszenie poety Penew spędził święta i noc sylwestrową 1923/1924 w Zakopanem. W maju i czerwcu 1924 r. prowadził wykłady na Uniwersytecie Lwowskim, a od lipca do października przebywał ponownie w Zakopanem.

Po kolejnym spotkaniu z Penewem Kasprowiczowa odnotuje: „Byłam pewna, że, jak wszyscy inni, Bojan widzi we mnie ideal-

¹ J. Kasprowicz Sawitri W. J. Kasprowicz *Pisma zebrane*. T. 4. Kraków 1984, s. 586.

ny typ żony — wiernej i Kochającej¹. Ale ta atrakcyjna i wierna kobieta — o 27 lat młodszą od swego uwielbianego męża, sławnego poety — miała stanąć w szranki z równie wybitnym, ale młodym, przystojnym i uwodzicielskim mężczyzną, „którego kobiety instynktownie szukają przez całe życie”².

Po dłuższej walce wewnętrznej przegrywa. Ulega porywom serca. W listach do Bojana pisze³:

17.II.1924 r.

„Mówię zupełnie otwarcie: boję się Ciebie, Bojanie! Czy jest to przecucie, czy trwoga wyobraźni, ale mam wrażenie, że z powodu Ciebie będę kiedyś bardzo, a bardzo cierpieć”.

21.II.1924 r.

„Nie mogę, nie chcę, nie będę kłamać! Bojanie, w stosunku do takiego człowieka jak Jan istnieje tylko dwie drogi: albo uczciwie z nim zerwać, albo pozostając być wobec niego uczciwą. Za wiele jest wart, aby zrobić z niego bohatera z francuskiego romanisu, oszukiwanego męża.

Zerwać: nie zerwę z nim nigdy! Za silne są więzy, które nas łączą, za niezwykle są przyczyna, które nas złączyły, za potężne uczucia, które od niego otrzymałam i mimo wszystko jeszcze otrzymuję...”

4.VIII.1924 r.

„...że tak wydelikatniałam, że tak młodo i ładnie wyglądam, po tym miesiącu we Lwowie. Tobie to zawdzięczam, Bojanie? Choć ciał nikt tego wiedzieć nie może. Wyrzutów sumienia? Nie, nie ma żadnych... spotkanie z Tobą w Zakopanem...”

Wyjazd Penewa kończy krótki okres ich miłości i pozwala Marii na refleksję, na uświadomienie sobie, że był on dla niej „owocnym fermentem”, ślad nie ma wyrzutów sumienia. Jednocześnie postanawia, że nigdy dla niej nie będzie „życia dla niego samego, bez hantula i więzów”. Jej więź z mężem staje się jeszcze silniejsza. Jego śmierć już niczego nie zmieni. Pozostanie mu wierna.

1 M. Kasprowiczowa *Dziennik. Cz. 3 — Bunt 1922-24*. Warszawa 1933, s. 119.

2 Ibidem, s. 120.

3 K. Canewa, W. Gałązka *Nieznane listy Marii Kasprowiczowej do Bojana Penewa*. „Rocznik Kasprowiczowski” IV-V. Inowrocław 1985, s. 236-279.

W liście do Penewa z dnia 15.X.1926 r. pisze:

„Bojanie, otrzymałam Twój list. Z przyzwyczajenia odpisuję po polsku. ...Nie chcę w moim (liście) dotykać «naszej» przeszłości. Ty możesz o niej mówić swobodnie niżeli ja. Dobrze, jeżeli pozostała w życiu Twojem smuga światła, tego jedynie zawsze pragnęłam, wystarczy mi to, aby nie żalować, że była.

Nie żałuję tego wcale. Wiedziałam od pierwszej chwili, że byłeś w moim życiu koniecznością. Zrozumiałam to później jeszcze lepiej. Przez Ciebie wyrównały się jakieś tajemne pomiedzy mną a Jankiem obrachunki; przez Ciebie całkowicie i już na zawsze do niego wróciłam. Dlatego to, co było największą moją w stosunku do niego zdradą — było równocześnie największym moim wobec niego grzechem.

Śmierć jego w mojem istnieniu nie zmieniła nic, owszem, napeliła go nową treścią, wielkim nadmiarem, bo mam niechcianą pewność, że cząstka jego duszy we mnie się przeniosła, aby przeze mnie dalej tu żyć i spełniać swoje przeznaczenie. Tam, gdzie Janek niedawno leżał, skąd odszedł — jestem teraz ja (nawet w dosłownym znaczeniu, bo śpię na jego łóżku po jego stronie, na miejscu, gdzie umarł)”.

Matgorzata Wnuk, ujmując postać Kasprowiczowej w kategoriach świetlanej Sawitri, pisze: „Ta maska modernistyczna zapadła najgłębiej w jej serce, bo najbliższa była idealowi Kasprowicza”¹. Jednak ze względu na charakter uczucia, jakie Maria żywiła do autora *Księgi ubogich*, trafniejsze wydaje się odniesienie do wzoru Abelarda i Heloizy.

1 M. Wnuk *Modernistyczny sposób przeżywania — na podstawie nieznannej korespondencji Marii Kasprowiczowej i Bojana Penewa*. „Pamiętnik Słowiański” XXXVIII/XXXIX 1988/1989, s. 142.

Dzieje miłości Abélarda i Heloizy oraz współczesne ich wzory

Abélard i Heloiza stanowią niewątpliwie jeszcze inny wzór miłości erotycznej w czasach współczesnych, wbrew literaturze przedmiotu, która nadmiernie zafascynowana dziejami Tristana i Izoldy, Chrystusa i Don Juana, zepchnęła na dalszy plan urzekającą historię tej pary namiętnych i niezwykłych kochanków, owianych legendą i utrwalonych w sztuce. Oboje byli jakby dla siebie stworzeni dzięki niezwykłemu przymiotom umysłu, głębi i świeżości uczuć.

Przypomnienie dziejów miłości Abélarda i Heloizy

Pierre Abélard (1079 – 1142) to francuski filozof i teolog, najwybitniejszy przedstawiciel tendencji racjonalistycznych we wczesnej scholastyce. Gruntowna i rozległa wiedza, oryginalność myślenia i nieuleganie autorytetom oraz olbrzymi dar przekonywania przysparzały mu gromady wielbicieli, ale i wrogów. Wśród jego licznych słuchaczy znalazła się siedemnastoletnia Heloiza, która swoim niezwykłym umiłowaniem nauki i zdolnościami przewyższała wszystkich mężczyzn. Nic dziwnego, że zwróciła uwagę Mistrza. Postanowił on zbliżyć się do Heloizy, strzeżonej troskliwie przez jej opiekuna – kanonika Fulberta. Uczony, skarżąc się na uciążliwość prowadzenia gospodarstwa domowego, poprosił ją go z radością w zamian za edukację siostrzenicy. Już wcześniej intelektualna dysputa dała początek miłości, która teraz wybuchnęła gwałtownie między dojrzałym, blisko czterdziestoletnim mężczyzną i młodzianką dziewczyną, między uczonym cieszącym się najwyższym uznaniem i jego wrażliwą, utalentowaną słuchaczką.

Abélard wyznaje: „O... i tym namiętniej chłoniliśmy czas miłosnych uniesień nie doznając przesytu, że były to dla nas rzeczy dotąd nie znane... W miłosnym roznamiętnieniu przeszliśmy

wszystkie stopnie kochania, spełniając każde szaleństwo rozgranej fantazji”¹.

Ta ich wielka namiętność znalazła wyraz w poetyckiej twórczości. Oboje układali wiersze i pieśni. Dzięki pieśniom Abélarda imię Heloizy było na wszystkich ustach, podobnie jak ich romans.

Fulbert bezgranicznie im ufał, dopóki nie przyłapał ich in flagranti. Wypędzony przez niego Abélard wykradł wkrótce ukochaną i, przebierając ją w habit mniisi, uciekł z nią w rodzinne strony. Heloiza urodziła mu tam syna, którego nazwali Piotr Astrolabiusz (Gwiazdochwył). Abélard uzyskał przebaczenie od Fulberta, gdy przyrzekł mu ożenić się z Heloizą. Postawił jednak warunek – zatrzymanie tego faktu w tajemnicy.

Tu na wysokości zadania stanęła Heloiza. Nie chciała małżeństwa tajemnego ani jawnego. Nie chciała stawać na drodze pasji naukowych swojego ukochanego, którego uważała za poślubionego w obliczu Boga. Tak jej nakazywała miłość. Oboje wrócili do Paryża, zostawiając syna u siostry Abélarda. Heloiza wstąpiła do zakonu, gdzie po okresie nowicjatu złożyła śluby. Fakt ten oburzył Fulberta, jego krewnych i przyjaciół, którzy w dzikim wzburzeniu zaprzysięgli Abélardowi zemstę.

W jednym z listów Abélard pisze:

„Jednej nocy, kiedy spokojnie spałem w odosobnionej izbie mego domu, przekupili złotem jednego z moich służących, wtargnęli i rzucili się na mnie, by dokonać okrutnej, a zarazem haniebnej zemsty, która wzbudziła na świecie wielkie zdumienie – pobawili mnie nożem tej części ciała, przez którą uczyniłem to, co było dla nich przyczyną rozgoroczenia”².

Abélard został ohydnie upokorzony. Nie można było wymyśleć bardziej okrutnego aktu zemsty. Będzie mu dane zaznać jeszcze wielu innych upokorzeń. Nauka jego była dwukrotnie publicznie potępiana, a on przesładowany, ponadto w klasztorze zbuntowali się przeciw niemu mniisi. Bezgranicznie wierna i kochająca została jedynie Heloiza. Okaleczenie Abélarda nie osłabi jej uczuć.

¹ R. Pernoud *Heloiza i Abélard*. Warszawa 1982, s. 46.

² Ibidem, s. 63.

Będą one jeszcze goręcej podsypane niespełnieniem i wspomnieniami przeszłości.

Listy Heloizy do Abélarda to prawdziwa poezja i świadectwo głębokości uczuć, cierpienia i radości.

„Ty wiesz najlepiej, mój miły i wszysej wiedzy, że tracąc Ciebie, straciłam wszystko, że zbrodnia najnikczemniejsza i wszystkim wiadoma wyrwała mi Ciebie, me szczęście burząc na wszystkie; że wreszcie nieporównanie boleśnniejszy nad stratę był sam rodzaj klęski. Im przeto głębiej tkwi korzeń cierpienia, silniejszej potrzeba nań leków. A nigdzie indziej niżli przy Tobie. Jesliś sam stał się przyczyną nieszczęścia — stań się też ostoją i źródłem wesela. Ty tylko jeden zasnuć mnie możesz. Ty tylko jeden pocieszysz, Ty tylko ulżyć mi żalosem¹.”

„Wszak sprawiedliwość nie zważa na to, co się na zewnątrz dzieje, lecz wnika w zamysły człowieka i to nie w samych postępkach, lecz w tajemnicach ducha leżeć się wino. Tyś jeden zgłębił ducha me myśli, Tyś jeden doznał serca zapalów. Ty jeden sądzić mnie możesz! Zawierzam Ci w pełni jako sędziemu, zawierzam jako świadkowi².”

„Te miłosne rozkosze, jakimi raczyliśmy siebie nawzajem, z taką słodyczą mi ongi przypadły do smaku, że nie mogę ich sobie obrzydzić ni w żaden sposób przegnąć z pamięci. Gdziekolwiek się zwrócę, wyzarowane zjawy stoją mi przed oczyma. I samą nocą, gdy usnąć pragnę, lube ciągły nie dają spokoju. Nawet czasu najuroczystsze nabożeństwa, gdy z duszy ulatnąć winna modlitwa żarliwsza i czystsza, szpetne wspomnienia roją mi się w głowie i serce biorą w taką władną niewolę, że się silniej wyrzwa ku znanym sobie igraszkom niż ku modlitwie. Zamiasz ubolewać nad tym, co już się stało, wzdycham ku temu, co nigdy nie wróci³.”

Ostatni fragment pochodzi z listu rozpoczynającego się słowami: „Jedynemu swemu po Chrystusie, jedyna Jego w Chrystusie”. Pisze go mniszka przełożona do zakonnika opata. Silna miłość

1 P. Abélard *Historia maih niedoli*. Warszawa 1952, s. 131.

2 Ibidem, s. 136.

3 Ibidem, s. 153.

erotyczna uprawomocnia się tu miłością w Bogu i przez to nabiera jakby szerszego wymiaru miłości bliźniego. Cytowany fragment wskazuje jednak, jak jest to trudne, jak silny i niezapomniany może być Eros.

Psychologiczne przesłanki tworzenia się związków typu Abélard i Heloiza i współczesne ich wzory

Miłość Abélarda i Heloizy, opiewana przez trubadurów, stała się inspiracją do napisania przez Rousseau poematu *Nowa Heloiza* — wielkiej pochwały uczuć, miłości namiętnej, tragicznej i wiernej. Współczesny wzór miłości Abélarda i Heloizy niewiele ma cech pierwotnego. Jest to związek między mężczyzną i kobietą, których dzień duży rozpiętość wieku, a niekiedy i pozycja intelektualna, społeczna.

Istota takich związków znajduje uzasadnienie psychologiczne. I choć w skrajnych przypadkach nie można wykluczyć skłonności do gerontofili czy kompleksu braku ojca, to jednak najczęściej jest to u kobiet załascynowanie autorytetem, rozmiłowanie się w wielkości i znaczeniu dostojnego mężczyzny. Na pierwsze miejsce wysuwają się zatem czynniki pozaseksualne, choć i tych nie można lekceważyć. Ba, tego typu pary tworzą doskonale zespolenie psychofizyczne. Z jednej strony doświadczenie, pełna samokontrola, znajomość potrzeb i psychiki młodej kobiety, a z drugiej świeżość uczuć i załascynowanie obiektem, który delikatnie i stopniowo pozwala przezwyciężyć wewnętrzne opory, odsłaniać nowe sfery głębokich przeżyć. Mężczyzna czuje się przez taki związek odnudzony, a kobieta znajduje pełne poczucie bezpieczeństwa. Tworzy się idealna harmonia, jedność działania i pragnień. Strony uzupełniają się i odpowiadają sobie tonacją i temperaturą uczuć. Jest to spokanie wiosny i jesieni życia.

Wydaje się wysoce krzywdzące i z gruntu fałszywe potępienie tego typu związków, uogólnienie prowadzące się do stwierdzeń: „Dojrzały mężczyzna po pięćdziesiątce, znużony starzejącą się żoną, a przy tym dobrze sytuowany i pragnący korzystać z życia wybucha gwałtownym uczuciem erotycznym do osoby młodej i

10 Oblicza miłości

skłonnej do uwiedzenia, która dąży do tego związku dla uroków jego stanowiska, dochodów i wpływów zapewniających jej niemałe życiowe korzyści¹. Choć i takie sytuacje się zdarzają, na ogół mamy do czynienia z trwałymi związkami opartymi na głębokim wzajemnym zrozumieniu, z dojrzałym uczuciem i autentyczną więzią duchową, pokrewieństwem zainteresowań i dążeń. Często młode kobiety, odgrywane u boku męża rolę sekretarek lub asystentek, stają się z czasem wybitnymi osobowościami. Mężczyźni znajdują przy nich ożywcze źródło nowej energii, a także spokój i szczęście. Są to zatem związki szczęśliwe, osobowościotwórcze i ich powstaniu nie musi towarzyszyć rozbięcie rodziny i krzywdy innych.

Do takich głośnych przykładów miłości na wzór Abélarda i Heloizy na gruncie polskim można zaliczyć związki Aleksandra i Marii Świętochowskich oraz Jana i Marii Kasprowiczów.

W przypadku Marii Świętochowskiej była to miłość od pierwszego wejrzenia. Ta niespełna siedemnastoletnia wiejska dziewczyna przywieziona przez brata do szkoły rolniczej w Golotczyźnie na widok siedemdziesięcioletniego pisarza z długą siwą brodą, o przenikliwych niebieskich oczach poczuła się obezwładniona nagłym wybuchem uczuć. Chciała wracać do domu, co brat jej poczytał na fanaberię egzaltowanej panny. Młoda uczennica kochała jednak naprawdę. Pewnego razu, kiedy Świętochowski, nie zważając na siąpiący deszcz, demonstrował dziewczętom okulizację róż, Marysia pobiegła do pokoju i przyniosła pisarzowi płaszcz. Ten wyprostował się, podniósł palec podbródek zawstydzonego dziewczęcia i popatrzył mu głęboko w oczy. Marysia była bliska omdlenia. I to był początek jej wielkiej miłości trwającej przez osiemnaście lat wspólnego pożycia. Jeszcze w latach sześćdziesiątych pani Maria, oprowadzając po Muzeum Świętochowskiego młodziuchę licealną, opowiadała z takim żarem o swoim związku z pisarzem jako najcudowniejszym i najszczęśliwszym okresie w jej życiu, że nie można się było oprzeć wzruszeniu.

Na miłość Marusi Bunińówny do Kasprowicza od momentu ich poznania trzeba było czekać dwa lata. Był to także związek głębo-

¹ K. Wiśniewska-Roszkowska *Eros błąkany*. Op. cit. s. 214.

ki, szczęściodajny i trwający poza grób. Maria Kasprowiczowa przestrzegala odwiedzających Harndę, że pisarzy trzeba czytać, a nie studiować ich życiorysy, ale od razu dodała – wyjątek stanowi Jan Kasprowicz, którego życie nie różniło się z twórczością. Jak pięknie i budująco pisał, tak żył, był to wzór szlachetności, dobroci i prawości charakteru. Zafascynowanie nim, miłość i głęboki szacunek do niego oraz świadome wywiązywanie się przez tę ułentowaną i wrażliwą kobietę z roli oddanej żony pozwoliło jej wyjść zwycięsko z zakreślu życiowego, w jaki popadła z Penem. Pozostała Kasprowiczowi wierna poza grób, do końca swych dni. Świadomie wybrała jego, odrzucając starających się o jej rękę przed nim, a także później, w ciągu długich lat wdowieństwa. Żyła wspomnieniami tej pięknej miłości, choć początki znajomości nie były obiecujące.

Młoda generalówna Bunin, wszechstronnie wykształcona artystklatka o koneksjach historycznych i literackich, spotkała Kasprowicza we Włoszech. Nie zrobił na niej pozytywnego wrażenia, ale zainteresowała się czytając jej po niemiecku wierszami poety. Latem 1910 r., kiedy wracała do Rosji przez Lwów, spotkała go przypadkowo w kawiarni Schneidera. Kasprowicz okazał na jej widok tak wielką radość, że aż ją to zdziwiło. Zaczęła się korespondencja. Maria już była zdecydowana. Jan się wahał ze względu na różnicę wieku. „Dlaczego Marysio – pisał – spotkałem Panią dopiero teraz, gdy bliższy jestem śmierci niż życia?”

15 kwietnia 1911 r. jedzie Kasprowicz do Petersburga. Generalowa jest wstrząśnięta. Jakże to możliwe, żeby ten poeta i profesor, ale przecież z pochodzenia chłop, taki zwalisty, w ekstrawaganckiej pelerynie i tyle lat starszy, mógł jej zabrać Maruszkę.

Ślub cywilny odbył się w Dreźnie we wrześniu 1911 r., a kościelny w 1912. W podróż poślubną pojechali do Poronina.

Marusia dzieliła z Kasprowiczem trudy i radości codziennego życia. Była wyrozumiała, opiekuńcza i nade wszystko kochająca i kochana. Dla skołatanego życiem Jana, doświadczonego boleśnie zdradą, była darem niebios, oazą spokoju i szczęścia.

Maria Kasprowiczowa wyznaje: „Jestem naprawdę szczęśliwa. Nie tylko dlatego, że los mnie wybrał na towarzyszkę życia wielkiego poety, że miłość jego nadała życiu memu sens i kierunek –

jestem prócz tego szczęśliwa najwyczerpięszym, prostym ludz-
kim szczęściem. Nie znalazłam w Janku nawet przy bliższym
zestknieciu w codziennym życiu nic z tej drobniawości, która
może być tak odpychająca, że zacierą czar kochanego człowieka.
Obok siły charakteru i uczuć, płomiennego i dobrego serca, nie-
zmiernie dużo szlachetności, subtelności i pobłażliwości. Życie z
nim jest odpoczynkiem¹.

Takie udane współczesne wzory Abélardów i Heloiz istnieją w
życiu. Można mnożyć przykłady. Bariera wieku nie jest w nich
najważniejsza. Liczy się szczerść uczuć i braterstwo dusz. W
przypadku wyrachowania i braku wrażliwości oraz wzajemnych
więzi dochodzi do bolesnych rozczarowań, o których także trzeba
pamiętać.

Sytuacje nietypowe w miłości

Nie sposób ująć wszystkich form przeżyć miłosnych. Ich różno-
rodność wynika z bogactwa osobowości ludzi, zależy od ich wra-
żliwości, zdolności empatycznych, wyznawanego systemu warto-
ści i siły uczuć. Nie bez znaczenia jest zdolność kochania i sytu-
acja, w jakiej znajdują się partnerzy.

Im większa intensywność przeżycia, tym większe ślady pozos-
tawione w psychice. Przeżywane uczucie rzeźbi swój kształt.
Czasami jest on znaczący wiarą i wytrwałością czekania na miłos-
ne spełnienie, innym razem – ciepłymi doznawanymi na prze-
mian z chwilkami upojonego szczęścia, wręczcie – bezinteresow-
nym, czysto duchowym przywiązaniem do drugiego człowieka.
Przykładem na to nich będą trzy poniższe relacje:

„...przysięgałem jej, że będę na nią czekał i przez 20 lat nie powiem innej
kobiecie «kocham»”

„Trudno o tym mówić, zwłaszcza że kiedyś po moim zwierzeniu się przyjacielo-
wi usłyszałem od niego, że jestem po prostu takim sobie Rogeżem – Romeo... Ale
przechodząc do rzeczy, to miałem wtedy 19 lat, kiedy rozpocząłem studia na I
roku zootechniki. Z akademikami było krucho. Nocowałem na przyczepkę – to u

¹ Ibidem, s. 287.

jednego, to u drugiego kumpla, a czasem nawet na dworcu. Pewnego dnia, kiedy
jechałem na drugi koniec miasta w poszukiwaniu kwatery, do tramwaju wsiadła
cudna dziewczyna. Zamurowała mnie. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Przys-
nąłem się bliżej. Czulem zapach jej włosów. Chwyciłem delikatnie jej rękę i
zaczęłem go całować. Wyszarpnęła się, odwróciła i rzuciła z pogardą: «Chupiec».
Wysiadłem za nią i poszedłem krok w krok. Groziła, że zawoła milicjanta, więc
ja zwołałem: «Panie Władzo! ...» Wtedy ona się zawasydziła. «Nie wyglupiaj się»
– rzuciła mi przez ramię. Przyspieszyła kroku i uciekła. Bliskość milicjanta nie
pozwałała na pogoń. Wróciłem jak zbity pies.
Następnego dnia przeszło dwie godziny stałem na przystanku. Nie odstraszył
mnie padający deszcz. Spotkałem ją. Była łagodniejsza. Odprowadziłem ją do
domu. Krzychała, żebym wrócił. Nie usłąpiłem. Zaprosiła mnie do domu. Piłsmy
herbatę. Deszcz nie ustawał. Zrobiło się bardzo późno. «Chyba mnie nie wypę-
dzisz?» – powiedziałem niesmiało.
– Rozbierz się i kładź się spać.
– Kochana, droga...
– Uspokój się, nie mam sumienia wyrzucić cię za drzwi, jesteś i tak cały prze-
moczony.

Nie mogłem spać. Tam za drzwiami była ona.

Rano, kiedy zdziwniałem się na trzy godziny – nie dłużej, weszła Maria z
rozpuszczonymi włosami. Nie, nie myliłem się – to był cudowny twój natury.
Opowiedziałem jej o moim położeniu. Pochłowała mnie. «Możesz zamieszkać na
pewien czas» – oznajmiła objętnie. Nie wierzyłem ze szczęścia własnym uszom...
Piątej nocy zdobyłem ją. Nie wiem, czy był ktoś bardziej zakochany i szczęśliwy
ode mnie. Szalałem ze szczęścia. Nie zapomniałem tej nocy, a właśnie już dnia...
Rozklicłem się zupełnie. Opowiadałem o sobie, o rodzinnej wsi i o tym, jak nam
będzie dobrze. Słuchała, odzwajęła miła pieszczoty.

Po miesiącu odwiedziłem się jej. Wtedy nasycałem: «Zapomnisz o mnie, mu-
szesz zapamiętać. Musisz się zresztą wypowiedzieć, bo za dwa dni przyjeżdża mój
mąż...»

Myślałem, że zwróci się. Krzychałem, plakałem, gryzłem z bólu palec. Próbowala
mnie pocieszać. Czulem każdego dnia, jak ustępuje mi grunt pod nogami.

Wychodziłem z domu, w którym ukochlana dziewczyna zacierala wszystkie mo-
żliwe ślady mojego pobytu... Tego samego dnia, ukryty w anonimowym tłumie,
mogłem obserwować scenę małżeńskiego powitania... Przez trzy dni piłem. W
piątek o umówionej godzinie mieliśmy się spotkać w kawiarni. Przypalałem papie-
rosa od papierosa. Popielniczka nie mieściła niedopałków. Wyszedłem osłami. Nie
przyszła i następnego dnia. Ale wtedy nie czekałem długo. Wystroiliem się w
pożyzione od kumpla ubranie. Poszedłem. Pukam do drzwi. Chwila oczekiwania.

– Słucham pana.

– Przyszłem do Marii.

– Maria pozwoli, ten człowiek przyszedł do ciebie.

– Ja tego pana nie znam, to jakżeś nieporozumienie, podła intryga.

Ona powiedziała, że mnie nie zna. Nie wiem, co się ze mną stało. Chwyciłem ją za ramiona, wyciągnąłem za drzwi i trzasnąłem z całej siły... Dostałem od kogoś w głowę. W zatraskujących się drzwiach znikła pełna nienawiści i przerażenia twarz Marii.

Nie miałem co z sobą robić. Tęgo się nie da opisać. Nie docierały do mnie prośby kolegów, żebym się wziął w garść, że sesja... Obląłem egzamin. Nie bronilem się przed północnym do wojska. Udało mi się spotkać Marię przypadkowo na ulicy. Mówiła, że swoim zachowaniem unieszczęśliwiłem ją. O porzuceniu męża nie chciała słyszeć. Mimo to przysięgałem jej, że będę na nią czekał i przez 20 lat nie powiem innej kobiecie «kocham». Obiecane, że będzie się mogła spotykać ze mną od czasu do czasu, jeśli będę rozsądny. Zaświecił znowu promykiem nadziei. Zaświecił i zgasł.

Podczas urlopu dowiedziałem się, że wyjechała z mężem na nową jego placówkę. Nie mogłem jej zapomnieć. Drażniły mnie wszystkie zakochane pary. Zapisałem się na ochotnika do oddziału minerów. Zawsze byłem pierwszy, nie drżały mi ręce, nie obławał pot. Kiedy rozerwano jednego takiego, dostałem ataku śmiechu, zardrościłem mu. Wojsko skończyłem z gwiazdką.

Wyjechałem na Śląsk. Zarabiałem dużo. Próbowalem szukać zapomnienia w rozpustnic. Zaliczałem dziewczyny i mężatki, ale to nie było to. Czasami w najbar dziej innych chwilach widziałem Marię. Wszystko mi ją przypominało. Ale ona po powrocie do Polski nie chciała mnie znać...

Właśnie kilka miesięcy temu złożyłem ostatnią wizytę Marii. Było to w 20 rocznicę jej poznania. Chciałem ją zobaczyć, a może się rozliczyć z samym sobą? Nie wiem. Przed drzwiami zawałałem się. Wejść czy się wrócić?... Zadzwońtem. Drzwi otworzył młodzieniec o plowej długiej czuprynie. Spojrzał na kwiaty.

– Aha, pan pewnie do mamy?

– Tak, nie, to jest do pani Marii.

– Mamo!

Niewiele się zmieniła, nieco podstarzała i bardziej korpułentna, ale w dalszym ciągu emanująca kobiecością i pięknem. Stała zdziwiona, jakby miała trudności z rozpoznaniem. Przedstawiłem się imieniem.

– Ach, tak, oczywiście, poznaję pana. Proszę, niech pan wejdzie. Nie rozumiem, dla mnie kwiaty, jest pan rozbrajający jak dawniej. Cecylto, przyniósł wazon z wodą.

Czułem się bardzo głupio. Wydano mi się tu wszystko obce. I w dodatku ta forma pan... Mówiła o swojej pracy, o wyjazdach, o mężu, który jest na emeryturze, a teraz przebywa w sanatorium. Słowa jej chłostały i trzymały na dystans.

Na pożegnanie podała mi rękę. Powiedziała: «Życzę ci, aby ci się w życiu wszystko jak najlepiej udało». Z miłości mnie jednak wyleczyła... Poczulem się na krótko jak stary rozgruchotany gliniany garnek.

Sam się sobie dziwię, że to tak długo trwało i nie zniszczyło mnie do reszty».

(J. N., lat 40, inżynier, stan wolny, uprawia okazjonalnie dziennikarstwo)

„Izmail – głos cierpienia”

„Byłam studentką I roku Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Wiedziałam, że bardzo podobam się mężczyznom. Nie miałam jednak żadnych jeszcze doświadczeń seksualnych, choć ukończyłam 21 lat, i uchodziłam pod tym względem za trudną dziewczynę.

Izmaila poznałam w akademiku. Zostałam z niejca porażona jego spojrzeniem. Czulałam się obezwładniona i nie mogłam oprzeć się jego decyzji, że mamy pójść do niego. Oddałam się mu. Zaskoczony był moim dziewictwem, ale i to spowodowało u niego przypływ szalonej radości, satysfakcji. Opowiedział mi swoją historię. Był Irakijczykiem, Kurdem. Matka rodziła go w męczarniach i stała imię Izmail – głos cierpienia. Był już w kraju żony, ale małżeństwo to zostało unieważnione. Kresilił plany na przyszłość, ale ta mnie nie interesowała, czulałam się bowiem tak bardzo szczęśliwa.

Wkrótce zamieszkałam z nim w jednym pokoju. Kochaliśmy się po kilka razy na dobę. Była to wielka namiętność i wirtuozeria... Zatracałam się w miłości, zapadałam w przepaść rozkoszy, doznawałam mistycznych aktów wniebowstąpienia. Była to moja największa miłość. Wszystkie następne to namiastka.

Zaszłam w ciążę i wtedy zaczęły się dramaty. Izmail żądał kategorycznie przerwania ciąży. Trzykrotnie woził mnie do lekarzy i szpitala. Za każdym razem uciekałam. Chciałam urodzić. Zaczął mnie bić, zgniatać się nade mną. Ja go jednak kochałam i chciałam mieć z nim owoc miłości. Chwile rozkoszy zacieraly przykre doznania. Podczas zajęć na zadany temat «Epitafium» namalowałam symboliczne plótno uirtuzymane w czerni i bieli przedstawiające potężny brzuch. Dałam mu tytuł «Człowiek jest rzeczą świętą». Był to mój artystyczny manifest postawy i walki o utrzymanie życia – jak się później okazało – mojej najdroższej Kasi. Po urodzeniu się jej Izmail na krótki okres jakby się uspokoił, ale bardzo szybko przechodził w krańcowe stany. Od uwielbienia do nienawiści, od pieszczoty do tortury.

Żądał ode mnie ślepego posłuszeństwa, traktował gorzej niż służącą. Nie pozwalał uczeszać mi na zęby, stał się nadmiernie podejrzliwy i zazdrosny. Musiałam się tłumaczyć z każdej niemal minuty i być zawsze gotowa na jego zachcianki. Za niepodanie mu szklanki wody niewiele brakowało, aby mnie udusił. Ukrywałam sińce.

Związek nasz nie został zalegalizowany. Życie stało się koszmarem. Odebrał mi wszystko, co od niego otrzymywałam, mówiąc trzykrotnie «Idź precz z mojego domu». Jest to formuła muzułmańskiego rozwodu. Nie protestowałam, kiedy ambasada turecka wydała go z Polski. Odczułam wielką ulgę. Ale czy do końca przestałam go kochać?»

(J. L., lat 30, artystka-malarka, córeczka lat 7)

„W prawdziwej głębokiej miłości seks nie jest najważniejszy”

„Iłansa – jako pilotka wycieczek – poznałam w NRD. Był mężczyzną trzydziestoletnim, przystojnym, o ujmującym sposobie bycia. Rozmawialiśmy po francusku. Byłam nim urzeczona. W drugim dniu przydzielił dwuosobowy pokój dla

mnie i siebie... Promieniłam ze szczęścia. Była to najcudowniejsza wycieczka w moim życiu i ważąca na dalszych losach...

Każdego miesiąca starałam się wyjechać przynajmniej jeden raz do niego do Berlina. Wkrótce przekonalam się, że Hans ma bardzo wiele dziewczyn i przygodę z turystkami pilotowanymi wycieczek, a ponadto oświadczył mi, że kontaktów naszych nie należy traktować poważnie. Bardzo to przeżywałam. Nie byłam w stanie ukryć cierpienia. Hans nie odzywał się, a i telefon do niego mijał. Byłam bliższa decyzji o samobójstwie niż o zerwaniu, kiedy nadszedł od niego list z wiadomością, że przebywa w szpitalu. Pojechałam od razu.

Zaczęła się znów systematyczna korespondencja i wyjazdy. Po kilku miesiącach oświadczyłam rodzicom, że zamierzam wyjść za mąż i zamieszkać z nim w Berlinie. Pytana o jego zdrowie dawałam zdawkowe odpowiedzi, że miał wypadek samochodowy, ale teraz już jest prawie wszystko w porządku...

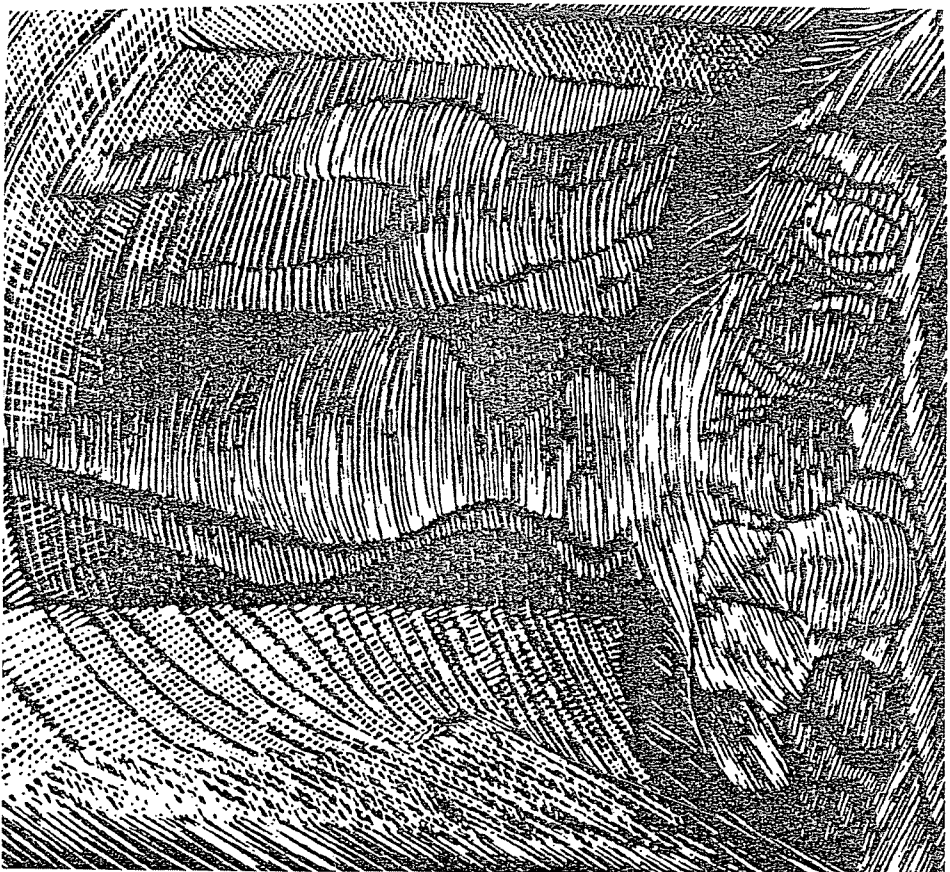
Prawda jednak jest inna — Hans został inwalidą, porusza się na wózku. Jest sparaliżowany na skutek uszkodzenia kręgosłupa i nie ma już żadnej nadziei na odzyskanie władzy w nogach. Prosił mnie, abym porzuciła pomysł poślubienia go, choć jednocześnie zdawał sobie sprawę, że małżeństwo ze mną to dla niego jedyna szansa ułożenia sobie życia, bo wszystkie dziewczyny od niego się odsunęły, zostawiłam jedynie ja. Numaczył mi, że przestał być mężczyzną i ja nie powinienam się unieszczęśliwiać...

Wyszłam za Hansa i wyjechałam do Berlina na stałe. Żyję z nim już 7 lat. Jest mi bardzo dobrze, jestem szczęśliwa. Mam przy sobie człowieka, którego bardzo Kocham, jestem mu potrzebna i daję codzienne dowody swojej miłości. Jestem jego pewna i czuję się przy nim bezpieczna i to mi w zupełności wystarcza. Potrzeby seksualne zostały wygaszone. Nie zdradziłam Hansa i nigdy nie zdradzę. W prawdziwej głębokiej miłości seks nie jest najważniejszy”.

(S. O., lat 32, tłumacz przysięgły)

Powyższe wypowiedzi nie wymagają właściwie komentarza. Obrz przemyślanych uczuć jest niepowtarzalny. Stanowią one wartość samą w sobie.

Miłość siebie samego jej skrzywienia i utrapienia



W bogatej literaturze dotyczącej fenomenu miłości i jej różnych rodzajów stosunkowo najmniej miejsca poświęcono miłości do samego siebie, choć uczucie to nie jest – jak sądzi się potocznie – ani oczywiste, ani wstydlliwe przez błędne utożsamianie go z egoizmem. Jest ono w największym stopniu czynnikiem osobowościotwórczym. Wpływa na kształtowanie obrazu samego siebie i stosunku do innych ludzi, a także na sposób przeżywania pozostałych rodzajów miłości.

Znaczenie miłości siebie w kształtowaniu własnej tożsamości i stosunku do innych ludzi

Z przykazania Kościoła: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego” wynika, że już od najdawniejszych czasów miłość siebie uważano za uczucie intensywne, pozytywne i przynależne każdemu człowiekowi.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. Po pierwsze – nie wszyscy kochają siebie, po drugie – uczucia, którymi darzymy siebie, układają się w skali od nienawiści do samouwielbienia; od krzywdzenia się, a nawet samounicestwienia, do czynienia dobra i dążenia do doskonałości.

Zatem miłość siebie jest równie zróżnicowana jak inne uczucia i przez to wymyka się jednoznacznym ocenom. Dopiero po odrzuceniu skrajnych przypadków i skoncentrowaniu się na miłości rozsądnej można mówić o niej w kategorii dobrostanu. I nie ma powodu do wstydlwego ukrywania, że „kocham się” – to kocham samego siebie, a „kocham się w Ewie, Adamie” – to przede wszystkim kocham drugą osobę, ale i w niej, i poprzez nią kocham także samego siebie. Tak pojęta miłość siebie towarzyszy człowiekowi przez całe niemal życie, jest skoncentrowana na nim samym, ale i otwarta na innych, jest w miarę stała i umiarkowanie intensywna.

Człowiek rozsądnie „kochający siebie” zachowuje jednocześnie dystans, spojrzanie niejako z boku na siebie i swoje problemy, aby dokonać obiektywnej samooceny. Taka samoocena, obojętnie, czy

jej wynik — uwzględniający wszystkie uwarunkowania psychofizycznej i środowiskowe — będzie ujemny, czy dodatni, w ostatecznym rozrachunku jest wartościowa, jeśli wskazuje mocne i słabe strony człowieka oraz łączy się z postawą akceptacji. Jest wyrazem zgody na siebie. Nie chodzi tu jednak o bezwzględną zgodę, lecz o udzielenie sobie kredytu zaufania w dążeniu do poprawy przez stopniowe usuwanie braków, do stawania się lepszym, pełniejszym i wartościowszym człowiekiem.

Postawa akceptacji wiąże się ze swoistym szacunkiem dla siebie, jako elementem nieodzownym w miłości. Szanować bowiem kogoś i siebie można za cechy i uczynki godne podziwu, wartościowe. Podłość u większości budzi odrazę i politowanie, a słabość w najlepszym przypadku współczucie. Nie można za nie siebie kochać ani szanować. Jedyną, co w tej sytuacji pozostaje, to uświadomić sobie swoją niedoskonałość i w przyszłości więcej od siebie wymagać.

W takiej postawie wyraża się optymizm i afirmacja życia. Nie ma tu miejsca na kompleksy, zahamania i depresje, a stany rozgoryczenia i zwątpienia w siebie należą do przelotnych, jako wynik ujemnego bilansu własnych dokonań, analizowanych w miarę systematycznie.

Tak pojmowana miłość siebie i jej główne wyznaczniki, jak: obiektywna samoocena, akceptacja i szacunek są podstawowym warunkiem dalszego rozwoju jednostki, opracowania przez nią skutecznej strategii w doborze form pracy nad sobą, w przekroczeniu granic własnych możliwości. Jest to jednocześnie konieczny warunek prawidłowego kształtowania obrazu nie tylko siebie samego, ale i innych ludzi oraz stosunku do nich.

Człowiek czuje się mocny siłą wewnętrzną, jaką daje mu oparcie w sobie. Ma pełną świadomość, kim jest w swojej istocie i jakie reprezentuje wartości, niezależnie od tego, co inni o nim myślą. Brak takiego obrazu samego siebie nie pozwała na pełne odczuwanie swojej indywidualności, dostarczanie siebie jako jednostki wyróżniającej się od innych ludzi, ze swoimi planami życiowymi, osiągnięciami, określonym systemem wartości. Natomiast pozytywna samoocena napawa optymizmem i uwalnia przed formami dominacji ze strony świata zewnętrznego. Jednocześnie poprzez rozsądną miłość własną ów świat zewnętrzny staje się

światem bliskim, w którym znajdujemy swoje miejsce, otwieramy się nań. Akceptujemy ludzi, wskazujemy zrozumienie dla ich spraw, jednym podziwiani, innym współczujemy i próbujemy pomóc, a jeszcze innych tylko tolerujemy, nawet ich unikamy.

Między miłością własną i innymi rodząjami miłości zachodzi sprzężenie zwrotne. Rozsądna miłość siebie powoduje wiarę i otwarcie na miłość do innych ludzi i odwrotnie, tamte szczęśliwe spełniane uczucia potwierdzają w nas poczucie własnej wartości i godności, co wyklucza sytuacje poniżające siebie i innych. Spełnianym uczuciom towarzyszy atmosfera radości, szczęścia i odpowiedzialności. Tak kochać innych potrafili tylko człowiek zdolny do miłości siebie.

„Afirmacja życia, szczęścia, rozwój i wolność — jak stwierdza Fromm — mają swoje źródła we własnej zdolności kochania, to znaczy w trosce, szacunku, odpowiedzialności i poznaniu. (...) Egoiści nie potrafili kochać innych, ale nie potrafili też kochać siebie samych”¹.

Narcyzm i jego przejawy

Narcyzm jest jednym z najstarszych skrzywień miłości własnej. Nie jest to kochanie samego siebie, zakochanie się w sobie przeżywane w nasilonym stopniu. Jest to stan bezkrytycznego zachwytu dla własnej osoby, samouwielbienie.

Nazwa wywodzi się od mitycznego Narcyza — syna boga rzeki i nimfy. Był to młodzieniec niezwykle urody, ukarany przez Nemetyza za nieodwzajemnienie jej uczuć w ten sposób, że Echo wzbudziła w nim miłość do własnego odbicia w wodzie. Zmarł z niezaspokojonej tęsknoty, a po śmierci zamienił się w kwiat nazwany jego imieniem.

Mit ten zyskał dużą popularność jako temat zarówno w sztuce antycznej, jak i nowożytnej. Narcyz jest po wsze czasy symbolem nadmierności, chorobliwej miłości własnej.

¹ E. Fromm *O sztuce miłości*. Op. cit., s. 73, 75.

Nie bez powodu uważa się, że głównym warunkiem miłości jest przezwyciężenie narcyzmu. Osobnicy narcystyczni nie są zdolni do kochania kogoś innego poza sobą samym, do oddania się drugiemu człowiekowi choćby w nadziei, że ten odwzajemni uczucie.

Można wymienić kilka charakterystycznych przejawów narcystycznej miłości. Będzie to przede wszystkim – wspomniane na początku – bezkrytyczne zapatrzenie się w siebie, stan ciągłego samouwielbienia i zachwyty dla własnej urody. Tej cesze w większym stopniu podlegają dziewczęta i kobiety niż chłopcy i mężczyźni. Wyraża się to w wysiadywaniu przed lustrem, studiowaniu twarzy i całego ciała, aby w stosownej chwili przybrać odpowiednią pozę i minę. Ubiór ma podkreślić ową niezwykłą urodę i powinien być przede wszystkim modny, ale i wyróżniający osobę noszącą go.

Narcyz – obojętnej płci – uważa siebie za osobnika najpiękniejszego, najprzystojniejszego, najgustowniej i najmocniej ubranego, zauważanego, podziwianego, lubianego, kochanego. I robi wszystko, aby tak było. Nie zostac zauważonym to po prostu kłeska. Nowa bluzeczka czy spódniczka, będąca najnowszym krzykiem mody, bućki, fryzura, makijaż – to wszystko miałoby pójść na marne? Poczucie „takiej kłeski” odróżnia narcyza od normalnego osobnika, który ubiera się elegancko głównie dla własnej przyjemności i według własnych upodobań estetycznych i nie będzie zwracał większej uwagi na to, jak odbierają go inni.

Nadmierna miłość własna czyni narcyzów egocentrykami. Ich myśli, pragnienia, działania koncentrują się na nich samych. W kontaktach z innymi nie potrafią nawiązać autentycznego dialogu i więzi przyjaźni, tylko wciąż mówią o sobie.

Osoby prymitywne nie zdają sobie sprawy ze swoich cech i zadufanie w sobie wręcz manifestują. Skupiają się głównie na opowiadaniu o swoich działaniach. Wnętrze ich jest ubogie, a powierzchwna i próżność aż biją w oczy.

Osoby wykształcone koncentrują się głównie na swoim świecie wewnętrznym. Ich przeżycia, myśli, projekty są – według nich – na miarę epoki, a działalność zawodowa czy społeczna nie tylko nicodowna, ale wręcz zbawienna. Niekiedy wyrażają wątpliwości

co do sensu i wartości swoich poczynań jedynie po to, aby spowodować reakcje zaprzeczenia i pochwaly.

Zdecydowana większość narcyzów jest przekonana w sposób autentyczny o swojej wyższej wartości od innych. Próżne kobiety czują się potencjalnymi miss uniuwersum, a mężczyźni – supermami. Bez nich nic by się nie działo. Wszystko, co dobre, to ich zasługa. Od niepowodzeń się odzegnują – to zawiniłi inni, bo ich nie słuchali. Żądni są oklasków, pochlebstw. Niektórzy oficjalnie przyznają się, że bez tej aprobaty nie umieliby funkcjonować normalnie. Przejawem osobowości narcystycznej jest usztywnienie się na poglądy i teorie innych osób. Brak otwartości na odmienne sądy wpływa z przeświadczenia o doniosłości własnych stwierdzeń. To ich poczynnania są odkrywcz-e i zasługują na upowszechnienie. Osobowości narcystyczne można spotkać we wszystkich grupach zawodowych.

Wyrazem narcystycznej miłości siebie jest także tworzenie mi-raży i życie uludą. Pozostaje to w ścisłej łączności z poprzednio analizowanymi cechami osobowości, a zwłaszcza z poczuciem za-wyżonej wartości. Ponieważ trudno niekiedy narcyzom wzbudzić miłość drugiej osoby, uciekają się do tworzenia dowartościowujących i w miarę wiarygodnych mitów wokół własnej osoby. Sposobów mają wiele, w zależności od wyczucia słabej strony partnera. W przypadku zabiegania o to, aby być kochanym, opowiadają najczęściej o wielkim powodzeniu w miłości. Stwarzają także legendy na temat swojego pochodzenia, koneksi, olbrzymich możliwości finansowych, posiadanego majątku, znajomości, osiągnięć w pracy itp. Zaczynają nawet wierzyć w to i żyć w owym urojonym świecie.

Niekiedy słusznie mówi się o narcyzmie seksualnym. Dotyczy to osób, których miłość własna jest tak wielka, że tylko one same są godnym dla siebie obiektem pożądania. Ewentualni partnerzy mogłby się okazać profanami i gburami.

Narcyzi pragną być kochani dla wzmocnienia i tak odczuwanej w sposób spotęgowany miłości do siebie samych. Owa niezdolność kochania innych zbliża ich do osobowości neurotycznych.

szecczkę lubisz?" — oto pytania dla utwierdzenia się w i tak mocno zachcianym poczuciu własnej wartości. Kontakty z ludźmi przynoszą ulgę, zmniejszają lęk i zaspokajają potrzebę przebywania we wspólnocie dającej szansę na bycie lubianym.

Brak stałości w uczuciach przejawia się w częstym zmienianiu partnerów. Związane jest to ze swoistym i wspomnianym niestwierdzeniem w miłości, przejawiającym się w zachłanności dającej się bez trudu zaobserwować nie tylko w uczuciach, ale i w postawie niecierpliwości, w picciu, jedzeniu, kupowaniu.

Pod względem roli miłości w życiu Karen Horney dzieli neurosterników na trzy grupy:

„— Osoby, które dążą do zdobycia miłości w jakikolwiek sposób.

— Osoby, które jeśli nie otrzymują miłości, nie zwracają się do kogoś innego, lecz izolują się od innych zupełnie, przywiązują się kompulsywnie do rzeczy, i muszą wtedy jeść, kupować, czytać czy mówiąc ogólnie — coś robić.

— Osoby, które doznały tak silnych porażek we wczesnym okresie życia, że w sposób świadomy przejawiają głęboki brak wiary w jakąkolwiek miłość. Osoby te przyjmują zwykle postawę cyniczną, nastawiając się na spełnianie namacalnych życzeń, także w sferze seksu¹⁾.

Jak widać, postaw wobec miłości jest bardzo wiele. Skoncentrowaliśmy się tu na typowych i silnie zaznaczonych cechach neurotycznej miłości siebie.

Nie wszystkie te przejawy muszą wystąpić. Mogą się ujawnić tylko niektóre z nich, zwłaszcza u osobników lekko znerwicowanych. U osobników w stanie chorobowym dają o sobie znać w ostrej formie.

Im dotkliwsza nerwica, tym trudniej dobrać się do jej jądra. Dlatego też wszelkie uogólnienia wyostrajają problem poprzez uproszczenie go, choć życie jest bardziej skomplikowane. Neurotyczna miłość siebie łączy się z wieloma problemami natury społecznej i zawodowej. Trudne warunki bytowania wielu wrażli-

wym, wartościowym ludziom nie pozwalają na pełną samorealizację, powodując poczucie niepewności i lęku pogłębiającego wrażliwość, kształtują poczucie zanizonej własnej wartości. Wrażliwość przetrada się w nadwrażliwość, a następnie w neurastenię.

Neurastenicy to w dużym stopniu indywidualności, najczęściej cierpiący i w ogólnym bilansie nieszczęśliwi, ale potrafią oni także w sposób bardziej lub mniej świadomy zadawać ciepłota swoim najbliższym. Życie przynosi tego potwierdzenie. Ograniczamy się tu do jednego przykładu. Dotyczy on dramatu neurastenicznej literatki, która korzystała w pełni z życia, zaniedbując dzieci i męża. Opamiętała się, kiedy ten wystąpił o rozwód. Przyjaciele się odsunęli, a u niej pogłębiła się choroba. Zaczęła pisać rozpacziwe listy do kolegów. Oto dwa z nich skierowane do mnie:

„Drogi mój, niezbadane są wyroki Opatrzności. Dziękuję za Twój list... Tak już jednak bywa. że w momentach, kiedy jest dobrze — obiektywnie dobrze — nagle zaczyna być źle i coś podszeptuje, aby ten krąg zła przerwać definitywnie. Spróbowałam. Wszystko działało się poza mną, naprawdę... Skończyło się szpitalem i planem żołądka... Nie udało się i teraz piśczę do Ciebie z Kliniki Psychiatrycznej — Oddziału A — zamkniętego. Tu naprawdę są kraty w oknach i nie ma klamek... Mam nadzieję, że tutaj się uspokoję i będę miała siłę znieść moje nielatywne życie.

Wiem, że nie można zaczynać życia od nowa, ale może uda mi się jakoś połączyć przeszłość z przyszłością i żyć w czasie teraźniejszym. Muszę mieć dużo siły i wiem, że mam swoje szanse tam na zewnątrz. Są moje dzieci i ten bliski mi człowiek — poeta, o którym Ci pisałam. Tylko powiedz mi, jak odbudować wiarę w siebie i ufność w ludzi? Jak ufność w ludzi? Boję się zaufać w pełni, zawsze mi się wydaje, że to tak — jakbym się oddawała diabłu w ręce.

To strach przed następnym rozczarowaniem tak mnie paraliżuje. Ja myślę, że muszę czasowi dać czas — on dopiero pokaże. Boję się miłosnych zakłęk, wszystkich tych magicznych słów, zaczynających się od — na zawsze... boję się tego, aby to zawsze nie rozwiało się w dym. Wróć do życia, wróć.

Dobrze, że mogę do Ciebie pisać. To bardzo pomaga. Bądź więc ze mną, przy mnie, bądź, proszę.

Taki ładny list napisałeś, taki dobry i serdeczny. Kochany, ja żadnej poczuj nigdy nie stworzę, nie potrafię. Może napiszę coś kiedyś znów o poczui. Na razie trudno mi czytać, taka jestem otumaniona. Ale pisać mogę, to dobrze, lepiej mi naprawdę. Poleż tutaj z 3-4 tygodnie, a więc gdzieś do początkowych dni marca. Jeżeli zdążysz, to napisz.

¹⁾ K. Horney *Neurotyczna osobowość naszych czasów*. Warszawa 1976, s. 93.

„Drogi mój, pamiętam ciągle o Tobie, więc piszę od czasu do czasu, burząc zapewne Twoje spokojne życie. Nie tak łatwo jednak rezygnuję z życiowych ni osób, więc będę cię nekłała od czasu do czasu.

Moje życie jakoś powoli się rozrzedza. Czuję się raz tak, raz odwrotnie (wiesz, co to znaczy) i od tego chyba zależy moje widzenie świata. Ciągle wiszą nade mną wybory. Niki ich za mnie nie dokonam – to oczywiste. Przekonuję się także coraz częściej, że powinienam żyć sama i wychowywać moje dzieci. Już wiem – to jest tak – mój strich przed tym, że ktoś ode mnie odejdzie, każe mi wyprzedzać sytuację. A może po prostu jest mi potrzebny ktoś zrównoważony, starszy ode mnie, ktoś, kto mógłby się mną zaopiekować? Nie mam siły już grać roli wyemancypowanej kobiety.

Trochę pracuję. Kilka recenzji, 2 reportaże literackie, jeden z nich chyba by Ciebie zaciekał. Wykorzystuję w nim moje doświadczenia z kliniki psychiatrycznej.

Wiem już na pewno, że nie będę w przyszłym roku pracowała. Od września bowiem do czerwca dostalam urlop zdrowotny...

Myszę, że Tobie (może chociaż Tobie) życie nie robi dowcipów.

Całuję Ciebie i przytulam się mocno — K.”

Listy te stanowią dobrą ilustrację wczesniejszych rozważań, a także skłaniają do refleksji na temat poczucia odpowiedzialności neurasteników. Tyłko niechęć, pamiętając smak własnych niepowodzeń, są wyczułeni na krzywdę innych, analizują moralne skutki swego postępowania. Większość wydaje się być zaparzona w siebie, nie liczyć się z drugim człowiekiem i zbyt łatwo rozgrzeszać się z własnych czynków. Niebezpieczne jest to zwłaszcza w neurastenicznych małżeństwach, gdzie w grę wchodzi interes dzieci.

Mariola — neurasteniczne pragnienie bycia kochaną (fragmenty dziennika)

Niedziela 19.I.

Postanowiłam pisać pamiętnik. Jestem uczennicą kl. I LO (humanistyczny babiniec). Hanka zaprosiła mnie do Osin na zabawę... Najpierw poznałam Marianę. Jest to bardzo miły i wesoły facet, ma jakieś 23 lata. Zatańczyliśmy razem kilka kawałków. Od razu bardzo go polubiłam. Później tańczyłam z Jądkiem. Poprosił

164

mnie, abym wyszła z nim przejść się. Powiedział, że lubi się całować i jest zaoborczy. Zapytał, czy chce go takim, jakim jest. Zgodziłam się. Jednak uważałam, że za dużo chciał ode mnie. Widnie było po nim, że jest podniecony i zdenerwowany. Wóciłsiśmy do sali. Wziął mnie na kolana. Pocałował mnie kilka razy. Mariam postanowił odprowadzić mnie do domu Hanki. Szliśmy bardzo wolno. Pocałował mnie kilka razy.

Poniedziałek 20.I.

Ciągle myślę o Marianie. Przypominam sobie, jak on się zachowywał. Wyprowadza mnie z równowagi jego czułość, jego czule słowa i w ogóle on sam, ale bardzo bym chciała, aby mnie pocałował.

Wtorek 21.I.

Ciągle myślę o Marianie i boję się, że on w piątek nie przyjdzie. Całą noc bym rzyła, bo ja już taka jestem, że się szybko rozklejam z byle powodu. Nie jestem ładna ani miła czy też czarująca. Jestem po prostu brzydka, niezgrabna. Nie potrafię przywiązywać do siebie chłopaka tak jak inne dziewczyny. Nie mam powodzenia, nie nadaję się do życia i jestem z siebie niezadowolona.

Środa 22.I.

Nabieram pewności, że będę starą panną. Chociaż chciałabym wyjść za mąż. Kto będzie mnie chciał — niki. Nie chce być ciągle oszukiwana i zawiedziona. Chciałabym być kochana i kochać. Chciałabym mieć kogoś takiego, kto by za mną tęsknił, chciał się ze mną spójkać.

Piątek 24.I.

Myślałam, że chociaż on będzie inny, że przyjdzie na to spotkanie. Zawiodłam się na Mariamie, na nim, którego byłam zdecydowana pocałować, wszystko dla niego zrobić. Ale tak zawsze jest. Jak kogoś pocałowałam, to ten zawsze zrobi coś takiego, że po nocach placzę. Taki jest los niekochanych, nielubianych dziewczyn. Napisałam do Jądka kartkę. Do Mariany też napisałam. Czuję się pokrzywdzona przez świat i ludzi. Wydaje mi się, że ja nie jestem warta Mariama, że za daleko się posunęłam, ale taki mam charakter.

Sobota 25.I.

Dziś jest zabawa w zakładzie ojca. Mama powiedziała, że jak Leszek — dyspozytor zaprosi mnie na tę zabawę, to mi pozwolą iść z nim i sami pójdą. Leszka nie było. Ja zresztą nie widziałam go już około trzech miesięcy. Znam go bardzo długo. Byliśmy razem na zabawie i on był u nas kilka razy. Pomimo że tak długo go nie widziałam, to jednak nadal go kocham, tak jak kochałam go kiedyś. Ale on traktuje mnie chyba jak dziecko.

Środa 29.I.

Teraz mój kochany brat Leszek powiedział matce, że piszę pamiętnik i przeszka-dzam mu spać. No to gdzie mam pisać? W kuchni nie, bo brudno, w pokoju nie, bo Janek chce spać, w pokoiku nie, bo Anka śpi. Z każdego miejsca mnie przeganiją, każdemu przeskądzam, zawadzam. Najlepiej byłoby się zabić, ale niestety

165

nie mam tyle odwagi cywilnej. Mamusia kocha syneczka, tatunio małą córeczkę, a Mariolę może cholera wziąć i nic nikogo nie obchodzi.

Czwartek 30.I.

W domu dal mi brat list. Otworzyłam... na dole kartki podpis Marian. Myślałam, że się rozplaczę ze szczęścia. Czytałam go wiele razy i nie mogłam uwierzyć, że jednak to jest prawda. Nie mogę się doczekać jutrzejszego spotkania, na które będą leciała chyba jak na skrzydłach.

Piątek 31.I.

Marian był dla mnie bardzo miły. O godz. 17.00 miał angielski, dlatego musiał się spieszyć, ale jestem zadowolona, że przyszedł. Na następne spotkanie nie umówiliśmy się, nie wiem z jakiego powodu, może tego nie chciał.

Niedziela 2.II.

Wczoraj wieczorem odwiedzili nas nasi kuzyni. Chcieli zaraz jechać do domu, ale jak zaczęli pić, to pili przez całą noc aż do godz. 7 rano. Siedziałam z nimi i porozmawiałam sobie i posłuchałam. Krótko mówiąc, noc zleciała szybko...

Ostatnio jestem przygnębiona. Chcę mi się plakać. Nie miłego mnie nie czeka. Gdybym miała trochę szczęścia... to bym spotkała Mariana lub Tadka i porozmawiałaby z któryś z nich, ale tak nie będzie. W domu isne wzięcie. Jutro pójdę do Bałki, ale postaram się, aby nikt o tym nie wiedział, bo starych się boję.

Niedziela 9.II.

Chcę mi się plakać. Leszek odjechał do Wrocławia. Teraz dopiero czuję, jak bardzo go kocham. Nie wiem, czy mu wierzyć, bo słowa „Kocham cię” od bardzo dawna wypowiedziane były bardzo szczerze. Chyba mu uwierzyłam.

18.II.

Ciągle przypominam mi się Leszek i sceny, które miały miejsce w czasie naszych nielicznych spotkań. Gdy sprzątam, myślę o Leszku. Dopiero przy pożegnaniu zdałam sobie sprawę, że go kocham.

25.II.

Ciągle myślę o Leszku i jego wyjeździe. Od jego wyjazdu nie interesuje mnie żaden chłopak. Gdy mnie całował, to jakoś dziwnie mi się robiło. Często miałam dreszcze, gdy z nim siedziałam. Wydawało mi się, że się go boję, tylko nie wiem, czy jego, czy też jego pocałunków.

Leszek jednak nie pisze, nie wiem dlaczego. Ale dziś widziałam Tadka, boję się, że obudzi się we mnie uczucie do niego.

1.III.

Dziś wpadłam na chwilę do Bałki. Był tam jej kolega Marek, który wyszedł z mną. Dziewczyny się zdziwiły, ale pał szczęść. Poszliśmy za garaże. Tam stała ławka. Całowaliśmy się, choć go dziś dopiero poznałam. Umówiliśmy się jutro na spotkanie.

166

3.II.

Dziś przypadkowo spotkałam Marka. Nie zauważył mnie, weszłam za nim do klatki. Poszliśmy do niego na górę. Stał przed mną i zaczął mnie całować. Nie zauważyliśmy, że Kasia nam się przygląda. Wypilam z nim kawę i wyszłam, bo on się spieszył na imieniny. Z Markiem umówiłam się na wczorajszego dzień, ale niestety nie przyszedł.

5.II.

Dziś widziałam się z Mareczkiem. Poszliśmy do parku. Całowaliśmy się, był dla mnie miły i czuły. Całował mnie po piersiach i brzuchu, było mi z tym dobrze. Umówiliśmy się na piątek.

15.III.

Z Markiem nie spotykam się. Trudno. W domu afcra straszna. Prawdę mówiąc chętnie uciekłabym z domu, ale gdybym miała gdzie uciekać...

18.III.

Leszek jak nie pisał, tak nie pisze. Nie wiem, jak będzie z Markiem. Jestem w nim chłapięta bardzo długo, około trzech tygodni.

23.III.

Z Markiem nie widziałam się.

4.IV.

Dostałam kartkę od Leszka z okazji Świąt. Nie ucieszyła mnie. W środę widziałam Marka.

7.IV.

Byłam wczoraj na zabawie z Wieskiem i z nim poszłam do domu po zabawie. Zabawa skończyła się o 21.00 a ja wróciłam do domu o 4.00...

20.III.

Po więcej niż półrocznej przerwie wróciłam do pamiętnika. W sobotę były imieniny Krystyny. Kupiłam wiecehc i pojechałam do niej. Była u niej Irka. Około 20.00 przyjechali oni. Byli to Janusz i Stasio. Janusz chodzi z Krystyną, a Stasio chyba z Irką. Krystyna naszykowała kolację i zaczęło się pić. Kolo drugiej ta sielanka się skończyła. Poszliśmy do pokoju Krystyny. Krystyna, Janusz i ja położyliśmy się w poprzek na tapczanie i gadaliśmy (Janusz był w środku). Na drugim tapczanie byli Stasio i Irka. O 3 Irka odeszła, a z nią poszedł Stasio, który wrócił za niecałe 5 minut. Stasio zaproponował, abymy poszli na drugi tapczan. Zgodziłam się. Leżeliśmy do rana. A co się działo, nie będę pisała, bo nie ma sensu, ale było nam dobrze. Jedno muszę napisać, że on cudownie całuje. W tym czasie, gdy my miło spędzaliśmy czas, Krystyna i Janusz smacznie spali.

25.III.

Dzisiaj podczas rekolekcji modliłam się, żeby Stasio do mnie przyjechał. Bardzo jestem ciekawa, jaką mam grupę krwi i odczynnik. Byłam już na badaniu, czekam tylko na wynik.

167

Przypadki transseksualizmu

Do szczególnych przypadków skomplikowania miłości w ogóle i miłości samego siebie należy transseksualizm. Pod względem zasięgu jest to zaburzenie marginalne, polegające na braku identyfikacji z własną płcią. Osoby dotknięte nim czują wstąpi do własnego ciała i przez to przeżywają najgłębsze dramaty i konflikty z sobą samym – rozbieżność między „ja” rzeczywistym a „ja” doświadczanym, konfliki z najbliższymi i z otoczeniem. Jak dotąd, transseksualiści są z tym wszystkim „Samy przeciwko wszystkim i przeciwko samym sobie”¹. Jednocześnie obserwuje się u nich bardzo silne pragnienie znalezienia partnera dla przełamania własnej samotności i braku akceptacji siebie.

Miłość dla transseksualistów ma szczególne znaczenie, ponieważ umożliwiając wychodzenie poza granice własnego „ja”, uzyskuje dodatkowo wymiar działania terapeutycznego.

Samotność transseksualiści zasadza się na jego odmienności i wynika głównie z braku tolerancji ze strony społeczeństwa. Jest on ze względu na swoją imność odrzucony, również najbliżsi nie są w stanie go zrozumieć. Próbuje więc stworzyć sobie własną filozofię życia, umożliwiającą pogodzenie się ze swoją nietypową sytuacją. Żyje nadzieją na chirurgiczną zmianę płci, po której zdecydowanie pragnie rozpocząć życie w nowym środowisku.

Brak poparcia w nie rozumiejącej istoty transseksualizmu rodzi troski, pozostaje partner. Jednak nawet typowy związek dwóch osób nie przebiega bez rozmaitych zakłóceń, konfliktów i cierpień...

Medycyna, jak dotąd, nie znalazła radykalnego środka, który by mógł cohańc objawy transseksualizmu. Nie istnieją też metody, które mogłyby kobiecie (z psychicznym poczuciem przynależności do płci męskiej) przejść w męczyznę czy odwrotnie. „Zmiana płci” jest w rzeczywistości tylko korekcją, zbliżeniem zewnętrznego wyglądu do oczekiwanego. Niemowlę jest natomiast do-

¹ Tytuł jednego z podrzdziałów pracy K. Imielińskiego i S. Dulki *Przekleństwo Androgyne. Transseksualizm, miły i rzeczywistość*. Warszawa 1988.

konanie całkowitej zmiany organizmu czy zmiany narzędziów płciowych z zachowaniem ich sprawności, nie mówiąc o zdolności do reprodukcji. Dlatego osoby transseksualne przeżywają swoją dolegliwość jako upokorzenie i wielkie cierpienie.

Jest to też największy i najboleśniejczy dramat ludzki, polegający na rozdwojeniu między tożsamością psychiczną a tożsamością fizyczną, na braku nie tylko miłości do siebie samego, ale wręcz wstąpi do własnego ciała identyfikowanego z odrzuconą płcią. Piekła tych przeżyć nie da się porównać z żadnymi odczuciami prawidłowo funkcjonującego człowieka.

Miłość i cierpienie

Miłość bywa źródłem szczęścia, ale również wielorakich cierpień. Dotyczy to zwłaszcza niedowzajemnienia uczuć, zdrady, zawiedzenia się na bliskiej osobie, zdeplanej godności osobistej. Ale bywa i tak, że człowiek w obronie przed cierpieniem szuka ulgi w nowych przeżyciach. W obydwu przypadkach cierpienie skłania go do refleksji i przez to może być czynnikiem sprzyjającym procesowi samodoskonalenia¹.

Niedowzajemniona miłość i zdrada źródłem cierpienia

Cierpienie odnosi się do sfery przeżyć psychicznych, ale może spowodować również dolegliwość fizyczną, jeśli staje się przedmiotem udręki.

Najdotkliwsze bywają cierpienia spowodowane niedowzajemnieniem uczuć miłosnych i zdradą. Na przykład niespełnienie miłości w rodzinie – konflikty i rozwód rodziców, ich śmierć, odrzucenie dziecka – jest źródłem dramatycznych przeżyć młodszego człowieka, szczególnie w okresie dojrzewania. Okaleczenie sfery uczuciowej może być tak silne, że powoduje niezdolność do nauce się miłości, nawiązywania pełnego kontaktu emocjonal-

¹ Por. J. Gajda *Rola cierpienia w antokracji człowieka*. „Annals” UMCS, seria J. 1991.

nego z drugim osobnikiem. Utrzymująca się niernormalna sytuacja i towarzyszące jej stale napięcia nie sprzyjają rozwojowi dziecka, skazują je na nerwice, stany lękowe, izolację od ludzi, a w konsekwencji na osamotnienie.

Podobnie ma się rzecz z ludźmi dorosłymi. Życie bez miłości staje się dla nich udręką. Dotkliwie odczuwają pustkę, czują się zagubieni i bezradni.

Istotną przyczyną cierpień jest doznany zawód w miłości erotycznej. Osoby zdradzające czują się najczęściej dowartościowane, nawet szczęśliwe; zdradzone przeżywają dramat, poniżenie.

Boli sam fakt niewierności – zdrady jako takiej, ale nie bez znaczenia są również okoliczności, w jakich miała ona miejsce, stopień atrakcyjności osoby, z którą zdradzono, oraz dalsze zachowanie partnera. Zdradzeni są gotowi szybciej zrozumieć i wybaczyć romans krótkotrwały, jednorazowy, z atrakcyjną osobą, spodowany długą rozłąką. Cierpią jednak bardzo silnie, jeśli fakt tego nie można wytłumaczyć żadnymi względami, kiedy wulgarnie jest łamane tabu wspólnego intymnego życia i kiedy aż skrzyć może pospolitość okoliczności oraz osoby.

I jeśli taka absurdalna przygoda przedłuży się i daje o sobie znać chłodem uczuciowym, zanim zostaną ujawnione fakty, cierpienie potężnieje i narasta. Daje wówczas o sobie znać urażona duma i podeptana godność osobista. Mocno boli ponadto zakłamanie uczuciowe i moralne – perfidne oszukiwanie, wybiegi i nieprzyznawanie się do winy. Zdradzającym wówczas otwierają się oczy. Ich ukochani (zdradzający) jawią się w innym świetle. Wszystkie ich mankamenty urody i charakteru są wówczas dostrzegane, a nawet wyolbrzymiane. Obnażyli się i są w swej nagości przerażająco brzydki, ba, potworni. Budzą uczucie głębokiej pogardy i niemawieści powiklane z krwawiącą podeptaną miłością, skomplikowaną nierządkiem racjami natury wyższej, jak posiadanie wspólnego dziecka.

Odejszcie nie załatwi niczego, okaleczy niewinną istotę – owoc ich wspólnej miłości, dziecko kochające i potrzebujące ich obojga. Jeśli taka wrażliwość moralna towarzyszy zdradzanym, to cierpią podwójnie, a nawet w trójnasób, a ich boleść uzyskuje monstrualne rozmiary. Chcą zrozumieć i wytłumaczyć sobie zaistniałą sytuację. Najczęściej nie widzą wyjścia z niej, dręczą się pytaniami,

jak żyć z takim bagażem doznań moralnych. Potępiają i siebie, jak mogli dokonać tak fatalnego wyboru. Nie są w stanie znieść myśli, że to oni odpowiadają za wbity sobie cień, który tak boleśnie rani, czują się skrzywdzeni, upokorzeni przez ukochaną i tak jednocześnie upodloną osobę. Nie są w stanie podźwignąć się, wyjść z zakłętego kręgu obsesyjnego rozpamiętywania i degradującego samoudręczenia.

Cierpienia spowodowane zawodem miłosnym bywają mocniej odczuwane niż chwile radości i szczęścia doznawane uprzednio. Graniczą z rozpaczą, powodując najczęściej spustoszenie osobowości i stan pustki moralnej. Życie jawi się jako koszmar i bezsens, a stąd już bliska droga do samobójstwa.

Dobrze, jeśli w porę nadejdzie ratunek. Wiele osób szuka ulgi w innym rodzaju miłości, nierządki w wierze. Mniej jest tu ryzyko doznania zawodu, bo miłość bliźniego i Boga realizowana jest w innym wymiarze, choć niewolnym także od cierpień, jednakże o wiele łatwiejszych do zniesienia.

Wiara, uczestnictwo we wspólnocie religijnej likwiduje przynajmniej częściowo poczucie osamotnienia, ale rodzi także nowe rodzaje lęku – tym razem przed Bogiem–Sędzią. W zaleźności od poglądów ukształtowanych przez naukę chrześcijańską lęk ten przybiera różną postać. Może mieć nawet nieco groteskowy charakter, gdy wyrasta z obawy przed niemalże dosłownie wyobrażalnym „piekłem” i przegradza się w patologiczny strach, fobię. Cierpienie to może mieć bardziej humanistyczny i konstruktywny wymiar, jeśli zrodzi wyrzuty sumienia spowodowane niegodnymi czynami oraz wzbudzi pragnienie poprawy i zadośćuczynienia za popełnione winy.

Stopień ulżenia cierpieniu i likwidacji osamotnienia poprzez uczucia religijne zależy w dużej mierze od charakteru więzi z Bogiem. Jeśli więzi te mają charakter zbliżony do przyjacielskiego, partnerskiego układu, to konsekwencją ich jest przyjęcie Boga jako zbioru wartości. Bóg jest traktowany jako Osoba bardzo bliska, zaspokajająca potrzebę wspólnoty, kojąca stany rozpacz i zwątpienia, a przede wszystkim sprzyjająca wewnętrznemu rozwojowi jednostki. Cierpienie wtedy przestaje być celem samym w sobie, niezrozumiałym dla wiernych. Jest rozpatrywane w kontek-

ście wszechogarniającej miłości do człowieka, wskazuje się na jego wzniosły cel i niezrównaną wartość w dokonaniu osoby. Papież Jan Paweł II nawołuje do przyjęcia ciężaru cierpienia i przetworzenia go w ofiarę oczyszczenia i pokoju złożoną Chrystusowi dla zbawienia własnego i innych. „Jakiz bezkresny horyzont — głosi — otwiera się przed oczyma tego, który pod wpływem wiary i miłości umie zrozumieć, przyjąć i ofiarować cierpienie. Jakież doniosła i decydująca rola w historii ludzkości została przypisana cierpiącym”¹.

Jeśli jednak związek z Bogiem jest oparty na łęku przed nim jako surowym sędzią, nie zostaje zmniejszone poczucie osamotnienia ani skala cierpienia. Pozostający w takim stanie wierzący prowadzi wewnętrzną walkę z Bogiem, stara się bezskutecznie zlikwidować poczucie łęku przed nim, nie zmniejsza swojego cierpienia i nie wykorzystuje go w procesie własnego samodoskonalenia. Problem nie jest łatwy do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Dla przybliżenia go przytoczamy poniżej fragmenty wypowiedzi dwojga młodych ludzi:

„Był taki czas, gdy zauważyłem swoją inność, odrębność od ludzi i wiedza, że taki pozostanę, to główna przyczyna moich cierpień. Jestem po prostu homoseksualistą. Fakt jestem, ale wiem, że Bóg kocha mnie takim i łatwiej mi będzie z tym żyć... Zrozumiałem to w szkole podstawowej, w siódmej klasie. Rodzina moja nie o tym nie wie. Moi dwaj bracia są normalnymi mężczyznanami... W szkole podstawowej miałem przyjaciela, ale rozstał się w pierwszej klasie liceum. Pojąłem, że społeczeństwo odrzuca takich ludzi jak ja. Stałem wmańnięć sobie, że jestem już normalny, nie akceptowałem siebie; wiązało się to ze wstydem. Bałem się, że ktoś to pozna”.

(Adam, lat 20, student)

„Na obozie wspólnotowym spotkałam chłopaka. Siedział razem z mamą przy ognisku, w ręku miał Biblię, a na szyi różaniec, przez to zainteresowałam się. Rozmawialiśmy o wspólnotach i spotykaliśmy się później. I gdy rozjechał się, poczułam, że mi go bardzo brakuje. Wtedy zrozumiałam, że zakochałam się w nim. Po roku znowu spotkałam się na obozie w Hodou i panującymi takimi momentami, jak razem zrobiliśmy krzyż i gdy przybliżaliśmy postać Chrystusa do krzyża, miałam wrażenie, że to moja miłość została do niego przybita. Zrozumiałam, że jest to

miłość bezinteresowna... Nie powiedziałam mu o swoim uczuciu. Bałam się mu to powiedzieć. Bałam się i boję, że mnie odrzuci. Teraz to mnie już mi dokuczają, bo oddalam moje uczucie Bogu — w intencji Wielkiego Postu. (...) Największy ból to jednak ta nieszczęśliwa miłość, bo to trwa cały czas. I to cierpienie zamyka mnie na innych, przez to nie mogę darzyć ich taką miłością, jak powinienam. Za bardzo się zajmuję sobą i to zamyka mnie na rodzinę. Zapełnie mi mam z nią wspólnotę języka. Poza tym zatrzymuje mnie w drodze do rozwoju wewnętrzznego..

Pocieszam się, że chociaż w małym stopniu cierpię jak Chrystus. Że inni cierpią więcej ode mnie. Są przecież ludzie zniewoleni namiętnością, katecy. O miłości staram się nie myśleć. Staram się unikać tego człowieka, znajdując ulgę w pisaniu wierszy; staram się też oddawać go Bogu”.

(Lidia, lat 16, uczennica)

Znaczenie cierpienia w życiu człowieka

Jan Szczepański uważa cierpienie za siłę sprawczą rozwoju cech najistotniejszych dla człowieka — cech moralnych, intelektualnych i estetycznych. „Cierpienie — stwierdza — było pierwszym sygnałem wskazującym różnicę między prawdą i fałszem, między dobrem i złem, między drogą właściwą i niewłaściwą”¹. To ono zmusza człowieka do poznania stworzonego przez siebie świata, do wejścia w głąb zakamarków swojej osobowości, do analizy własnych poczynań. Skłania do wnikiwstwa w analogiczne przeżycia innych osób, zrozumienia ich i siebie, do rozważenia swoich i cudzych niepowodzeń.

Cierpienie wyostroi zdolności empatyczne człowieka, uczy go zrozumienia dla innych, myślenia o nich w kategoriach wspólnoty losu. Wzbudza także potrzebę ponownego postawienia pytania o sens życia, przyjmuje rolę wychowawcy, rodzica, który karci, a nawet surowo karze, ale jednocześnie wskazuje drogę naprawy i doskonalsze rozwiązania. Jest przez to szkołą hartu ducha. W nim to objawia się i kształtuje siła woli, stopień odporności na stresy. Cierpienie uczy skromności w orzekaniu o innych, weryfikuje wyobrażenia o sobie, skłania niekiedy do dobrych uczynków, a zatem wyzwala częściowo lub stymuluje miłość bliźniego. Słowem, czy-

¹ Cyt. za Cz. Ryszka *Cierpienie w rozumieniu Fatimy*. „Przewodnik Katolicki” 1986 nr 20, s. 5.

¹ J. Szczepański *Sprawy ludzkie*. Wyd. 2. Warszawa 1980, s. 10.

ni człowieka bardziej wartościowym. Jest to istotna pozytywna rola cierpienia w samodoskonaleniu człowieka, w przekraczaniu przez niego samego granic dotychczasowych jego możliwości.

Ten twórczy akt autokreacji człowieka przez cierpienie dany jest jednostkom silnym, odpornym psychicznie. W przypadku osób słabych i bardzo silnie przeżywających swoje cierpienie może nastąpić proces wręcz odwrotny. Zamiast samodoskonalenia następuje zahamowanie, cofnięcie się, degradacja, a nawet samozagłada. W człowieku coś umiera, kończy się. Już nic potrafi on kochać, ufać i cieszyć się życiem, czego następstwem bywa postawa wzmożonej agresji, nienawiści, chęci odegrania się. Zamiast otwarcia się na innych może nastąpić zamknięcie się w sobie, bezwład, niezdolność do jakiegokolwiek działania, a także do samoanalizy, wnikania w przyczyny zaistniałych faktów i szukania dróg wyjścia z trudnej sytuacji. Łatwiejsze do zniesienia jest dla wielu cierpienie, które spada z zewnątrz, niejako bez ich udziału. Gorzej pogodzić się z nim, jeśli jest choć częściowo zawinione przez nich samych.

Silne cierpienie powoduje narastanie tendencji samobójczych, które są w pewnym sensie wyznacznikiem jego intensywności, a jednocześnie świadczą o stopniu beznadziejności jednostki. Śmierć jawi się wtedy jako jedyne możliwe wyjście z sytuacji. Naturalny lęk przed nią, będący normalnym odczuciem i wrodzonym instynktem życia niemalże wszystkich ludzi, jest przytłumiony ogromem cierpienia, a ściślej — przeświadczeniem o niemożności zaradzenia beznadziejnej dla jednostki sytuacji.

O roli cierpienia w życiu świadczą cytowane poniżej wypowiedzi:

„Boję się cierpienia, ale za każdym razem, gdy ono przemija, czuję się mocniejsza, uodporniona na różne, trudne momenty w życiu. Zbliżam się w nim do Boga. Wtedy też przychodzą momenty zastanowienia nad życiem, nad jego sensem, pytaniami kim jestem, dla kogo?”

Nie dopuszczam do pewnych sytuacji, które mogą powodować cierpienie, ale nie za wszelką cenę. Niektóre cierpienia dobrze jest nałożyć na siebie, na przykład wstrzemięźliwość w różnych sferach życia. Uważam, że cierpienie jest nam niezbędne, stanowi składnik naszego życia, zbliża do Boga — to znaczy, że jest dobre”.

(Joanna, lat 23, panna, pracująca)

„Dzięki cierpieniu staję się lepszym człowiekiem. Mam bowiem skłonność do pychy, a ono sprowadza mnie na ziemię, daje poczucie słabości i zależności, co może w dalszej pracy wytworzyć taką czelebę, jak pokora. I dlatego nie mogę się bronić przed cierpieniem, muszę je przyjąć i zaakceptować...”

W cierpieniu każdy doświadczając, że jest sam. A przecież cierpienie łatwiej zniesie z innymi, a w samotności ono się pogłębia. Teraz zupełnie jest inaczej, odkąd jestem we wspólnocie. Część ludzi wie o mnie i oni noszą w sobie moje cierpienie. Przech to jest mi łatwiej zaakceptować siebie...”

(Adam, lat 20)

„Cierpienie poruszyło pewne struny w mojej duszy. Zaczęłam zagładać w siebie; i także zejść w głąb swego wnętrza. Św. Jan od Krzyża mówił o cierpieniu, że jest to płomień od Boga, dotknięcie duszy, i ja czegoś takiego doznaję. Pytam siebie, co zmienił, w którą stronę się obrócić, za czym, za kim pójść. Zastanawiam się, jak ja tego dokonam.

Teraz uważam, że cierpienie było najradośniejszym momentem w moim życiu. Kiedyś tego nie rozumiałem, ale gdy zobaczyłem jego efekty, pojąłem jego znaczenie. Cierpienie wypala brudy, staje się ziarnem, przez nie czuje się lekkość. Następnie, w pewnej transformacji mojej osobowości. Poprzez ten stan, w którym byłam tak długo, poznałam smak śmierci i jak w «Pieśni nad pieśniami» mowa jest, że miłość jest tak silna jak śmierć, to teraz właśnie tego doznaję. Tej siły miłości. A wszystko dzięki cierpieniu...”

(Pawel, lat 27, wyższe wykształcenie, członek wspólnoty religijnej)

Z przytoczonych tu wypowiedzi wynika, że zachodzi związek między cierpieniem, miłością i samotnością. Osamotnienie jest jedną z form cierpienia, ale cierpienie nie musi powodować poczucia braku więzi wspólnotowych. Wśród wielorakich przyczyn cierpienia poważne miejsce zajmuje miłość. Brak zaspokojenia jej stanowi główne źródło udręki. Zaspokojenie tego uczucia to obrona przed cierpieniem.

*

Miłość samego siebie ma istotne znaczenie w życiu każdej jednostki — zarówno w kształtowaniu osobowości, jak i w układaniu kontaktów między ludźmi. Wpływ tej miłości może być — w zależności od tego, czy jej charakter jest normalny, czy skrzywiony — konstruktywny lub niszczący. Rozumna, obiektywna, akceptująca siebie samego miłość własna to jeden z głównych czynników samorozwoju człowieka.

ni człowieka bardziej wartościowym. Jest to istotna pozytywna rola cierpienia w samodoskonaleniu człowieka, w przekraczaniu przez niego samego granic dotychczasowych jego możliwości.

Ten twórczy akt autokreacji człowieka przez cierpienie dany jest jednostkom silnym, odpornym psychicznie. W przypadku osób słabych i bardzo silnie przeżywających swoje cierpienie mogą nastąpić proces wręcz odwrotny. Zamiast samodoskonalenia następuje zahamowanie, cofnięcie się, degradacja, a nawet samozagłada. W człowieku coś umiera, kończy się. Już nie potrafi on kochać, ufać i cieszyć się życiem, czego następstwem bywa postawa wzmożonej agresji, nienawiści, chęci odegrania się. Zamiast otwarcia się na innych może nastąpić zamknięcie się w sobie, bezwład, niezdolność do jakiegokolwiek działania, a także do samanalizy, wnikania w przyczyny zasztańczonej sytuacji i szukania dróg wyjścia z trudnej sytuacji. Łatwiejsze do zniesienia jest dla wielu cierpienie, które spada z zewnątrz, niejako bez ich udziału. Gorzej pogodzić się z nim, jeśli jest choć częściowo zawinione przez nich samych.

Silne cierpienie powoduje narastanie tendencji samobójczych, które są w pewnym sensie wyznacznikiem jego intensywności, a jednocześnie świadczą o stopniu bezradności jednostki. Śmierć jawi się wtedy jako jedyne możliwe wyjście z sytuacji. Naturalny lek przed nią, będący normalnym odczuciem i wrodzonym instynktem życia niemalże wszystkich ludzi, jest przyłtimiony ogromem cierpienia, a ściśnię — przesądzeniem o niemożności zaradzenia bezradniejszej dla jednostki sytuacji.

O roli cierpienia w życiu świadczą cytowane poniżej wypowiedzi:

„Boję się cierpienia, ale za każdym razem, gdy ono przyniia, czuję się mocniejsza, uodporniona na różne, trudne momenty w życiu. Zbliżam się w nim do Boga. Wtedy też przychodzi momenty zastanowienia nad życiem, nad jego sensem, pytań kim jestem, dla kogo?”

Nie dopuszczam do pewnych sytuacji, które mogłyby powodować cierpienie, ale nie za wszelką cenę. Niektóre cierpienia dobrze jest nalożyć na siebie, na przykład wstrzemięźliwość w różnych sferach życia. Uważam, że cierpienie jest nam niezbędne, stanowi składnik naszego życia, zbliża do Boga — to znaczy, że jest dobre.”

(Joanna, lat 23, panna, pracująca)

174

„Dzięki cierpieniu staję się lepszym człowiekiem. Mam bowiem skłonność do pychy, a ono sprawdza mnie na ziemię, daje poczucie słabości i zależności, co może w dalszej pracy wytworzyć taką cechę, jak pokora. I dlatego nie mogę się bronić przed cierpieniem, muszę je przyjąć i zaakceptować...”

W cierpieniu każdy dowiadcza, że jest sam. A przecież cierpienie łatwiej znieść z innymi, a w samotności ono się pogłębia. Teraz zupełnie jest inaczej, odkąd jestem we wspólnocie. Część ludzi wie o mnie i oni noszą w sobie moje cierpienie. Przez to jest mi łatwiej zaakceptować siebie...”

(Adam, lat 20)

„Cierpienie pomuszyło pewne strony w mojej duszy. Zaczęłam zaglądnąć w siebie; takie zejście w głąb swego wnętrza. Św. Jan od Krzyża mówił o cierpieniu, że jest to płomień od Boga, dotknięcie duszy, i ja czegoś takiego doznaję. Pytam siebie, co zmienić, w którą stronę się obrócić, za czym, za kim pójść. Zastanawiam się, jak ja tego dokonam.”

Teraz uważam, że cierpienie było najradośniejszym momentem w moim życiu. Kiedyś tego nie rozumiałam, ale gdy zobaczyłem jego efekty, pojąłem jego znaczenie. Cierpienie wypała brudy, stałe się ziarnem, przez nie czuję się lekkość. Następła tu pewna transformacja mojej osobowości. Poprzez ten stan, w którym byłam tak długo, poznałam smak śmierci i jak w «Pieśni nad pieśniami» mowa jest, że miłość jest tak silna jak śmierć, to teraz właśnie tego doznaję. Tej siły miłości. A wszystko dzięki cierpieniu...”

(Pawel, lat 27, wyższe wykształcenie, członek wspólnoty religijnej)

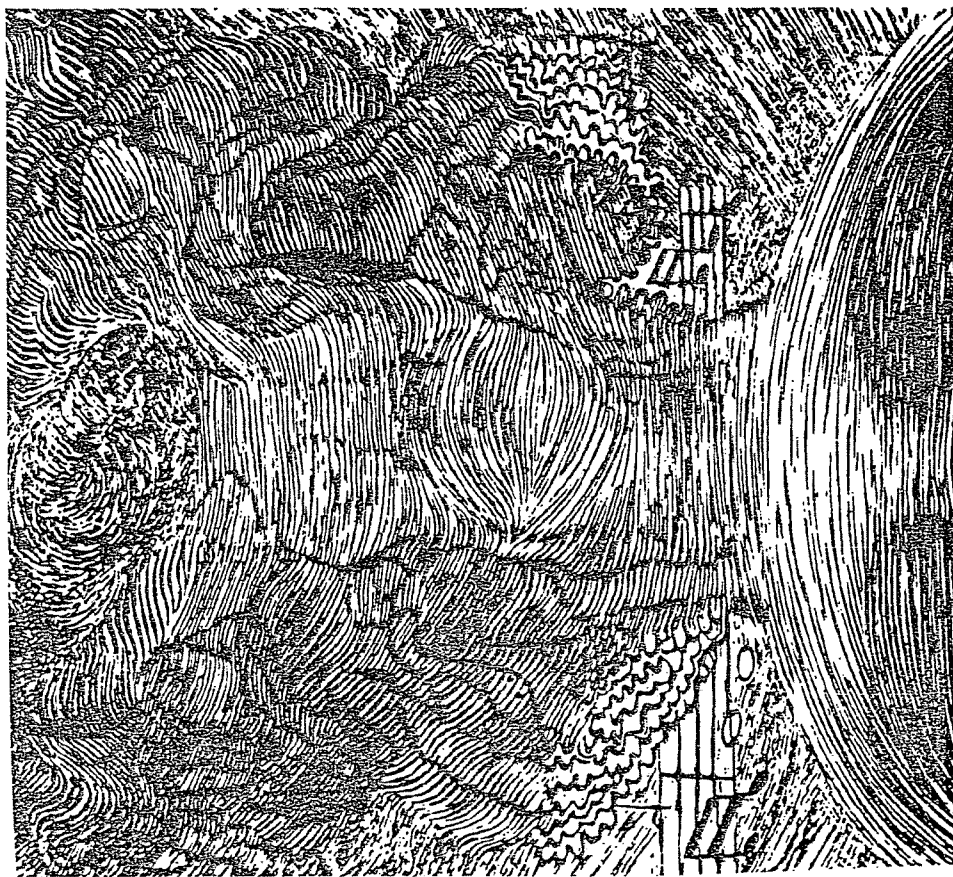
Z przytoczonych tu wypowiedzi wynika, że zachodzi związek między cierpieniem, miłością i samotnością. Osamotnienie jest jedną z form cierpienia, ale cierpienie nie musi powodować poczucia braku więzi wspólnotowych. Wśród wielorakich przyczyn cierpień poważne miejsce zajmuje miłość. Brak zaspokojenia jej stanowi główne źródło udręki. Zaspokojenie tego uczucia to obrona przed cierpieniem.

*

Miłość samego siebie ma istotne znaczenie w życiu każdej jednostki — zarówno w kształtowaniu osobowości, jak i w układaniu kontaktów między ludźmi. Wpływ tej miłości może być — w zależności od tego, czy jej charakter jest normalny, czy skrzywiony — konstruktywny lub niszczący. Rozumna, obiektywna, akceptująca siebie samego miłość własna to jeden z głównych czynników samorozwoju człowieka.

175

O miłości Boga
ojczyzny
pracy i życia



12. Oblicza miłości

Praca mniejsza koncentruje się głównie na miłości człowieka do człowieka. Nie sposób jednak pominąć uczuć ogarniających inne sfery doznań, jak miłość Boga, ojeźrzyty, pracy i życia.

Miłość Boga

Miłość Boga to uczucie zwrócone ku czemuś wielkiemu, nieodgadnionemu, nie poznanemu do końca.

Zdaniem Schelera w tym przypadku uczucia ludzkie są skierowane na coś pozaludzkiego, co człowiek wznosi ponad jego samego i jego przeżywanie, na coś ze swej istoty w sobie „świętego, nieskończonego, dobrego”¹.

Fromm twierdzi, iż religijna forma miłości, jaką jest miłość Boga, wynika właśnie z uczucia osamotnienia i dążenia do jego przezwyciężenia poprzez zespolenie. Analizując to uczucie, dochodzi do wniosku, że charakter miłości Boga zależy od aspektów matriarchalnych i patriarchalnych w danej religii.

W pierwszym przypadku kocha się Boga jak wszechobecną matkę, której miłość do nas nie jest naszym uwarunkowaniem. Bóg, tak jak matka, kocha nas po prostu za to, że jesteśmy, a miłość ta daje nam poczucie błogości.

W drugim przypadku kocha się Boga jak ojca, który „za dobre wynagradza, a za złe karze”. Z natury swej miłość ojcowska stawia pewne wymagania i dopiero po ich spełnieniu możemy sobie zasłużyć na uczucie. Podobnie rzecz ma się z Bogiem — jego miłość możemy zdobyć za pomocą dobrych uczynków i postuszeństwa.

W oficjalnej religii chrześcijańskiej dominuje aspekt patriarchalny. Katolicy uważają swojego Boga za ojca, a siebie za dzieci boże. Dlatego jak dzieci domagają się od niego, aby nad nimi czuwał, aby ich ocalił, wierzą, że można zdobyć jego miłość posłuszeństwem i przypodobać mu się modlitwą i ofiarami.

„Człowiek prawdziwie kochający Boga wyznaje zasady, które Bóg reprezentuje, myśli zgodnie z zasadami prawdy, żyje zgodnie

¹ M. Scheler *Istota i formy sympatii*. Op. cit., s. 242.

z zasadami miłości i sprawiedliwości i uważa, że całe jego życie posiada wartość jedynie o tyle, o ile daje mu ono szansę coraz pełniejszego rozwoju swych ludzkich możliwości, jako jedynej rzeczywistości, która się liczy... Kochać Boga... oznaczałoby wówczas dążyć do pełnej zdolności kochania, do realizacji tego, co Bóg reprezentuje sam w sobie”¹.

Różnie podchodzono do kwestii miłości Boga w różnych okresach historycznych.

Jeden z pierwszych filozofów chrześcijańskich, św. Augustyn, uważał, że Bóg jest najważniejszym przedmiotem ludzkiego poznania, które następuje dzięki iluminacji. Bóg stanowi także najwyższe dobro i przyczynę wszelkiego dobra, a dążenie do niego i zespolenie się z nim stanowi dla człowieka najwyższe szczęście. Dlatego też św. Augustyn twierdził, że miłość Boga powinna być niepodzielna, i nie godził się ani jej porównywać, ani dzielić z „ziemskimi” miłościami, które należy całkowicie odrzucić, chcąc uzyskać zbawienie. Pisał: „Miłość do Boga nie znosi tego, ażeby najmniejszy strumyk od niej się odłączył i by jej pełnia przez to miała być pomniejszona”².

Mimo iż miłość św. Augustyna była skierowana do istoty idealnej, pozaziemskiej, to jednak miała cechy relacji personalnej. Dowodzą tego słowa filozofa, który opisując swoje uczucia skierowane do Boga, stwierdzał, że największym szczęściem dla niego byłoby całkowicie zjednoczenie się z ukochaną istotą, dla niej poświęciłby wszystko.

W ujęciu św. Tomasza z Akwinu miłość do Boga to nie namiłne uczucie i pragnienie całkowitej jedności, lecz cnota zależna od woli człowieka i raczej przyjaźń w stylu arystotelesowskim. Człowiek prawdziwie kochający Boga nie pragnie się w nim całkowicie zatracić i nie potępia miłości ziemskiej. Św. Tomasz z Akwinu nakazuje najbardziej kochać Boga – dobro najwyższe i cel ostateczny ludzkiego życia, następnie siebie – jako istotę rozumną, a potem bliźniego i wreszcie dopiero własne ciało.

¹ E. Fromm *O sztuce miłości*. Op. cit., s. 79.

² Cyt. za K. Starcewska *Wzory miłości w kulturze zachodniej*. Op. cit., s. 68.

Zupełnie inne spojrzenie na tę kwestię reprezentował zwolennik świeckiego humanizmu Ludwik Feuerbach. Uważał on, że religia przyczynia się do alienacji człowieka, Bóg stoi bowiem na przeszkodzie w bezpośrednich kontaktach międzyludzkich. Twierdził, że wiara powoduje oddzielenie ludzi od siebie, że człowiek nie jest już w stanie traktować drugiego jako bezpośredni cel swej miłości.

Dla wielu miłość do człowieka i do całego świata jest odbiciem miłości Boga. Pojmowanie miłości Boga jest często przedmiotem sporu myślicieli i filozofów, a także indywidualnym dylematem zwyczajnych ludzi. Jednakże dla ogromnej liczby osób samotnych, odrzuconych przez swoich bliźnich wiara, że istnieje ktoś, kto nad nimi czuwa, możliwość rozmowy chociażby przez modlitwę stanowi ogromną wartość, której nie powinno się lekceważyć. U ludzi tych dokonuje się poprzez wiarę akt swoistej terapii – modlitwa jest tu bowiem niczym innym, jak własnym apelem, żarliwą prośbą do nadświadomości modlącego się. Jeśli jej intencje są godziwe, odgrywa niezwykle doniosłą rolę w doskonaleniu się człowieka.

W żarliwym akcie modlitewnej autosugestii wiara może rzeczywiście czynić cuda, przekraczać granice ludzkiej natury. Takie zjawiska cudowne zdarzają się we wszystkich religiach, są znane, choć, jak dotąd, nie wyjaśnione przez naukę. Dotyczą one bardzo niewielkiej grupy głęboko religijnych jednostek, a zwłaszcza mistyków.

Pierwszym gruntownie zbadanym przypadkiem w kręgu chrześcijaństwa była sprawa zakonnicy katolickiej z Wexfali Catherine Emmerich, która przestrzegala całkowitego postu (incedii), miała zdolność czytania w myślach, uczestniczyła w wydarzeniach z przeszłości lub dziających się daleko, podlegała lewitacji (unosila się w powietrzu) i w każdy piątek przeżywała mękę Chrystusa oraz jego śmierć, a na rękach i nogach miała stygmaty, które każdej nocy krwawiły. Inny przykład stanowi indyjska mistyczka Giri Bala, która nie przyjmowała pokarmu, chcąc udowodnić, że duch może żywić ciało.

Tylko niektóre cudowne zjawiska są już wyjaśnione przez naukę, inne pozostają przedmiotem intensywnych badań. Nic wszy-

silkie należy łączyć z wiarą w Boga. Dokonania jogów, a nawet znane w naszej kulturze praktyki parapsychologiczne dowodzą o wielkich możliwościach drzemniących w człowieku.

Ludzie wierzący swoje przeżycia i osiągnięcia przypisują Bogu. Zdecydowana większość nie rozumnie wprowadzi dogmatów i przyjmuje tylko niektóre treści, ale dostrzeżę znaczący wpływ religii na kształtowanie swoich przekonań i postępowania. U około 10-15% wierzących religijność ulega pogłębieniu poprzez aktywne udział w różnego rodzaju ruchach wspólnotowych. Ci właśnie głęboko religijni w miłości Boga znajdują oparcie, dzięki niej osiągną stany szczególności i dostrzegają sens życia. O to dłuższe fragmenty wypowiedzi trzech osób związanych ze wspólnotami religijnymi:

„Kiedy zaprosimy Boga do swojego serca, to On już nigdy nas nie opuści. Modliam się: „Panie Jezu. Potrzebuję Cię. Uznam Cię grzesznością. Otwieram Ci drzwi mojego życia i przyjmuję Cię jako swego Zbawiciela i Pana. Dziękuję Ci, że przebaczyłeś moje grzechy, unierając za mnie na Krzyżu. Proszę o „Twoje kierownictwo w moim życiu. Uczę mnie tak, jaką pragniesz”.

Boga i jego miłość odczuwam jako wszystko, co jest wokół mnie. Liście opadają cy na wietrze. Lot ptaka, kropelka deszczu, sylwetka biegacza i to, co w przyrodzie najwerniej Go wyraża – góry. On je stworzył, a mnie pozwolił odkryć ich piękno. Jeżeli Kochamy góry, to wszystko jest w nich piękniejsze: miłość i przyjaźń, sami jesteśmy lepsi. Jest to najlepsze miejsce do refleksji i spotkań z Bogiem.

Jego miłość realizuje się także w moim stosunku do otaczającej rzeczywistości. Kocham życie. Bogu powierzyłam swoje wszystkie plany i wierzę, że On pozwoli mi przeżyć na ziemi miłość do drugiego człowieka, z którym kiedyś połączę się poprzez Jego sakrament.

Dzięki temu, że żyję z Bogiem, moje sprawy są uporządkowane, odczuwam wewnętrzny spokój i harmonię ducha. On daje mi pocieszenie i ukojenie. Mam też tę świadomość, że wszystko, co się ze mną dzieje, jest Jego wola. On już najlepiej wie, co jest dla mnie odpowiednie. Cieszę się i jestem Mu tak niewspólnie wdzięczna, że On kieruje moim życiem. Jestem po prostu szczęśliwa.

Moja miłość nie jest już miłością zaborecą i zazdrośną. Z wielką ulgą odczuwam to wyzwolecie. Zdałem sobie jednak sprawę z tego, że nie jestem jeszcze taką, jaką chciałabym być. Mam nadzieję, że On mi dopomoże”.

(M. K., lat 20, studentka I roku, wspólnota religijna „Emmanuel”)

„Bóg jest dla mnie wzorem tego, jak żyć, jak być wytrwałym, mądrym, dzielnym. Chciałabym być coraz bliżej tego wzoru. Pozwala mi on zachować równowagę w momentach krytycznych.

182

W Piśmie świętym odnajduję sens własnego życia. W jego świetle cierpienie, wyzłeczenie, ofiara, miłość naberają prawdziwej wartości.

Najważniejsza jest miłość Boga w życiu każdego z nas. W moim życiu jest ona jak «opium», które pozwala mi egzystować w jak najlepszy sposób w społeczeństwie. Nie zawsze wykorzystuję wartość tej miłości, czasem zapominałam o niej. Chciałabym naśladować Boga, ale jestem zbyt niedoskonała i nie mogę się poszczycić zadnymi wielkimi cnotami. Jednak bez miłości Boga życie moje nie miałoby sensu”.

(M. M., lat 20, student II roku)

„Urodziłam się w rodzinie szczęśliwej, choć nie wolnej od cierpienia, choroby, kłopoty. Mimo tego rodzice nie przestali się kochać. Od nich nauczyłam się miłości Boga, bo darowali mi coś wielkiego, najcenniejsze znaczenie w życiu – miłość. Bywają jednak chwile, kiedy ogarnia mnie skrajny pesymizm, kiedy wydam je mi się, że nie ma sensu, wtedy modlę się i ufam, że Bóg odsunie ode mnie te chwile słabości, zahamania, że pomoże mi przetrwać. Wyznawam jego obecność i uświadamiam to sobie we wszystkim – przede wszystkim w tym, co piękne i ładne.

Barczo mi zależy, by wychować swoje dzieci na ludzi naprawdę wierzących, by Bóg był dla nich drogowskazem poczynań. Pragnę, by moje dzieci miały serce, aby nigdy nie przeszły obojętnie obok czyjejs niedoli. I mimo że moim znajomym materialnie lepiej się powodzi, czuję, że jestem od nich bogatsza.

Czasami rozmowa z Bogiem wzrusza mnie do łez, naprawdę nie potrafię tego wyłumaczyć. To po prostu trzeba przeżyć. Boga widzę zawsze jako człowieka, brata, a jednocześnie Pana, jest zawsze obecny, wibrujący życiem i miłością. Niejednokrotnie odczuwam obawę, że dostalam więcej, niż sobie na to zasłużyłam, że moja miłość do Boga nie jest tak wielka, jak Jego miłość do mnie, do moich bliskich. Ktoś może powiedzieć, że żyję w świecie iluzji (nawet spotkałam się z taką opinią), ale jestem innego zdania, choć mam najczęstszą smutny wyraz twarzy, to wewnętrznie czuję się bardzo szczęśliwa”.

(A. D., lat 32, wykształcenie średnie, dwoje dzieci)

Cytowane tu wypowiedzi mogą wywoływać różne reakcje. U ateistów wzbudzą zapewne pobłażliwość i uśmiech ironii, ale nie jest wykluczone, że zarówno u nich, jak i u osób wierzących spotkają się ze zrozumieniem, dostarczą wzruszenia. Niewątpliwie jednak miłość do Boga jest w tych trzech przypadkach istotnym czynnikiem osobowościoworczyim.

Miłość ojczyzny

Pojęcie miłości ojczyzny, inaczej patriotyzmu, jest znane społeczeństwu na wyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego. W średniowiecznej Europie nie miało jeszcze punktu odniesienia. Funkcjonowało natomiast określenie „ojcowizna” – ziemia ojców, miejsce urodzenia i dziedzictwo otrzymane w spadku. Pojęcia „ojczyzna” i „patriotyzm” zaczęły się kształtować w odrodzeniu, wraz z ugruntowaniem się w piśmiennictwie języków narodowych. Język określał tożsamość narodową i wyznaczał terytorium konkretnego państwa rządzonego przez króla czy księcia.

Polski model patriotyzmu został ukształtowany w romantyzmie. Ojczyznę traktowano jako święty obowiązek. Dla niej w potrzebie należało złożyć największą ofiarę – własne życie.

Pozytywizm służenie ojczyźnie widział w pracy bogaczącej obywatela i kraj. Ale i wtedy był kontynuowany romantyczny nurt patriotyzmu, między innymi w twórczości Henryka Sienkiewicza. Bohaterowie *Krzyżaków* i *Trylogii* to wzory heroizmu i patriotyzmu dla wielu pokoleń Polaków. W okresie okupacji partyzanci przyjmowali najchętniej jako pseudonimy imiona Sienkiewiczowskich bohaterów.

Druza Rzeczpospolita wychowała pokolenia godne odzyskanej niepodległości. Już od młodości wpajano dzieciom miłość do Polski, co między innymi znajdowało wyraz w wierszyku: „Kto ty jesteś – Polak mały...” Treści patriotyczne przekazywano w kościele, szkole, domu, literaturze. Nie brakowało i nacjonalizmu, który jako brat patriotyzmu i ojciec szowinizmu daje o sobie znać i w czasach współczesnych.

Współcześnie pojęcie patriotyzmu zaczyna być coraz bardziej kontrowersyjne. Budująca się wspólnota europejska i otwarte granice między wieloma państwami, łatwość przemieszczania się, poznanie innych państw i kultur powodują rewizję dziecięcych zachwyłów dla rodzimych stron i uczyć do kraju naszej egzystencji. Okazuje się, że piękna złota polska jesień jest porównywalna z innymi złotymi jesieniami, że obcy krajobraz jest równie piękny, obyczajnie podobne, a uznawane wartości niekiedy bardziej godne uwagi, nie mówiąc już o znacznie lepszych warunkach bytowych.

Dla sporej grupy osób przestają być barierą język i religia. Nasila się zjawisko emigracji zarobkowej i nie dziwi już powiedzenie: „Gdzie chleb, tam ojczyzna”. Zalegalizowano prawnie status osób nie przyznających się do żadnej narodowości i żadnego kraju. Podają się one za obywateli Ziem, obywateli Europy i bezpaństwowców. Niemniej jednak dotychczasowe wyznaczniki miłości ojczyzny nie straciły swojej aktualności.

Jako pierwszy należy wymienić zakorzenienie się od pokoleń na określonym terytorium. Tu są groby przodków, tu się otrzymuje w spadku dobra materialne umożliwiające start w dojrzałe życie i tu się wzrasta w określonej kulturze. Tu jest ta mała ojczyzna utożsamiana z ojcowizną, którą Niemcy określają jako Vaterland. Są z nią związane najsilniejsze przeżycia dziecięcego i młodego wieku. Po latach, kiedy dorosłość nie skąpi rozczarowań i trudności, wracamy marzeniami do kraju lat dzieciństwa, do łąk i pagórków, placów i ulic, domowego zacisza. Przesiedleńcy tęsknią do swoich małych ojczyzn – Lwowa, Wilna, Lubartowa...

Drugim wyznacznikiem miłości ojczyzny jest utożsamienie się z narodem i krajem, w którym mieszkamy. Utożsamienie się z narodem przychodzi stosunkowo łatwo, bo jest to proces naturalny, związany z faktem urodzenia się w określonej rodzinie, to pierwsze zasłyszane słowa i język ojczysty, obyczaj, obrzędy. Utożsamienie się z krajem jest też naturalne, jeśli się należy do dominującej grupy narodowościowej. Skomplikowaną sytuację mają natomiast przedstawiciele dyskryminowanej mniejszości narodowej. Trudno im bowiem utożsamiać się z państwem, w którym wytyka się ich obcość, gdzie czują swą odrębność z racji odmiennego języka, religii, a nawet reprezentowanego systemu wartości. Tam natomiast, gdzie są: pełna tolerancja, równe prawa i swobody demokratyczne, następuje silne utożsamienie z krajem i postępuje szybki proces asymilacji.

W tygu narodowościowym Stanów Zjednoczonych biali emigranci szybko się zadowojają; nie zapominając o pierwszej ojczyźnie, czują się przede wszystkim Amerykanami. Płaszczą silnie ich integrującą jest używany powszechnie język angielski i lepsze warunki bytowania. Odrębności religijne, językowe i obyczajowe nie są istotnym czynnikiem różniącym. Nie można

tego odnieść do znanych z tolerancji wielu krajów Europy, w tym i Polski. Na przykład na Białostoczczyźnie dla wielu osób wyznacznikiem przynależności narodowej jest kościół, do którego wierni chodzą. Jeśli do cerkwi, to „wiadomo” — Białorusini, aczkolwiek oni sami mogą od dawna czuć się już Polakami. Podobnie krzywdzące było i jest wyppominanie przez, nielicznych wprawdzie, nacjonalistów pochodzenia żydowskiego wielu zaasymilowanym jednostkom, niezrządco poważnie zasłużonym dla narodu i kultury polskiej.

Trzecim wyznacznikiem miłości ojczyzny jest gotowość służenia jej, poczynając od postawy lojalności, poprzez sumienne wywiązywanie się ze wszystkich powierzonych obowiązków, do gotowości walki w obronie jej żywotnych interesów politycznych, gospodarczych i kulturalnych. W czasie zagrożenia wojennego chodzi o gotowość walki, o ofiarą postawę.

Wspomniane wyżej kontrowersje dotyczące miłości ojczyzny związane są z dokonywanymi się przemianami cywilizacyjnymi. Z jednej strony świat współczesny, dzięki możliwościom bezpośredniego jego poznawania poprzez masową turystykę i rozbudowane systemy telewizyj, stając się globalną wsią, budzi uczucia, ale jeśli jeszcze nie miłości, to sympatii, zrozumienia i tolerancji; z drugiej strony w różnych zakątkach globu pojawiają się tendencje separatystyczne, nacjonalistyczne i szowinistyczne. I tak na przykład „glottogiczny” bazuje na wspólności i odrębności języków. Jaskrawym przykładem jest tu Belgia, rozdzielona na część Flamandzka i walońska. Podstawą nieporozumień narodowościowych są problemy wyznaniowe. Tragiczne tego skutki widzimy w Irlandii Północnej, Libanie i Jugosławii. Z tych samych źródeł wywodzi się konflikt izraelsko-egipski.

Współczesność w coraz większym stopniu charakteryzuje jednak myślenie kategoriami państwa, a nie uprzywilejowanej warstwy czy narodu. I jeśli dawniej wszyscy obywatele manifestowali swoje uczucia bohaterstwem czy czynną postawą w obronie niepodległości ojczystego kraju, to dziś chodzi również o taką postawę w walce o niezawisłość gospodarza. Współcześnie toczy się bowiem wojna pokojowa o dominację ekonomiczną. I dlatego

można głównie pod tym względem ocenić zaangażowanie patriotyczne ekip rządzących i szarych obywateli.

Miarą patriotyzmu współczesnych rządów jest dbałość o interesy całego państwa silnego gospodarza i niezawisłego politycznie; reprezentowanie interesów dominującego narodu w rozwoju kultury i jednocześnie zapewnienie równych praw wszystkim pozostałym wspólnotom narodowym, religijnym itp.

Od obywateli wymaga się lojalności, szacunku dla symboli państwowych, uczciwej pracy, przestrzegania uznanych społecznie wartości i norm postępowania, gotowości do obrony ojczyzny.

Ojczyzna — tu w znaczeniu państwa — odpięta się swym obywatelom troską o nich przez zapewnienie im wolności, bezpieczeństwa, stabilności i dalszego rozwoju, swobod demokratycznych i pełnej tolerancji. W takich warunkach rodzi się poczucie dumy narodowej i dumy obywatelskiej. Im szczęśliwsi obywatele, tym większa ich miłość do ojczyzny.

Patriotyzm, jak każda miłość, ulega ewolucyjnym przemianom. Pozostaje jednak nadal uczuciem istotnym w aspekcie życia zbiorowości. Można być przezeń obdarowanym, ale i zaznać z jego powodu cierpienia. Wielu patriotów poświęciło dla miłości ojczyzny całe swoje życie. Ale historia zna także inne przykłady, kiedy zdrający uzyskują z czasem przebaczenie, a nawet zbyt szybko zapomina się im winy i chwali osiągnięcia na innym polu. Są także fakty bardziej bolesne, kiedy ludzkie niezmiernie zasłużeni dla swego kraju zostają niewinnie osądzeni, poćpieni, a niekiedy nawet straceni, jak w przypadku Sokratesa, uwiecznionego i skazanego na śmierć przez Greków. Wielu tego typu przykładów dostarczają współczesność i nasza historia. Nie oznacza to jednak, że mamy być zwolnieni z owego świętego nakazu miłości ojczyzny — wierności i oddania.

Unikowanie pracy, pasje twórcze

„Miłość pracy” to określenie podejrzane, budzące wiele kontrowersji. Pojawia się zasadnicza wątpliwość, o jakim rodzaju pracy myślimy i czy można o niej mówić w kategoriach uczucia, jakie

żywimy na przykład do człowieka. Od dawna bowiem pokutują na ten temat w świadomości ludzkiej różne stereotypy. Ujmując rzecz skrajnie – dla jednych praca jest błogosławieństwem, a dla innych przekleństwem.

Praca – rozumiana jako czynność użyteczna, wysiłek fizyczny lub umysłowy dla wykonania czegoś, spełnienia usług, jako znośny trud, robota – była i jest przeciwstawiana odpoczynkowi, kontemplacji, modlitwie, rozrywce i zabawie. U podstaw chrześcijaństwa leży pogląd, że praca jest karą za grzech pierworodny pierwszych rodziców. Ale też podkreśla się tu jej wartość społeczną. Na przykład św. Tomasz z Akwinu uważał, że praca umysłowa może zapewnić człowiekowi szczęście, a reformatorzy religii, z Lutrem na czele, dostrzegli w niej główną drogę pomnażania dóbr doczesnych i postulowali, aby stała się powszechną powinnością.

Przez długie lata ludzie z wyższych sfer pogardzali pracą fizyczną jako zajęciem niegodnym człowieka. Szerzej na wartość pracy spojrzano w epoce oświecenia. Helwecjusz uważał ją za czynnik szczęśliwości, a Rousseau za obowiązek człowieka. Pełne uznanie dla pracy przyniósł jednak dopiero pozytywizm.

Współcześnie uważa się, że praca jest zasadniczym czynnikiem decydującym o samorealizacji człowieka, o wykorzystaniu jego możliwości życiowych i rozwoju, a ponadto stanowi podstawę materialną jednostki i społeczeństwa. Nicstety, bardzo wielu ludzi nie lubi swojej pracy, traktując ją jako przykrą konieczność, a wtedy nie może być mowy o samorealizacji, o zadowoleniu czy satysfakcji z osiągnięć. Pozostaje jedynie zmienić zawód lub uczyć się trudnej miłości do wykonywanych zajęć, starać się o dostrzeżenie w pracy społecznych walorów, spajających wszystkich ludzi, o spojrzenie na nią w płaszczyźnie spełniania wzajemnych usług, służenia drugiemu człowiekowi. Takie uświadomienie sobie społecznego charakteru pracy wyklucza podział na zajęcia pogardzane i godne człowieka.

Człowiek dojrzał społecznie nie czeka na nagrody i pochwały, lecz stara się pracować najsumienniejszy i najrzetelniej, bo to staje się jego wewnętrzną potrzebą, niezależnie od charakteru i miejsca pracy.

Przez twórczą postawę w pracy rozumie się przełamywanie stereotypów, szukanie nowych, bardziej efektywnych rozwiązań, doskonalenie tego, co już się osiągnęło. Praca jest piękna, gdyż pozwala na nieustanne zmierzanie do perfekcjonizmu. Władysław Tatkiewicz stwierdza: „Prawdziwa doskonałość leży w nieustannym ulepszaniu, stałym dopełnianiu, wzbogacaniu, pojawianiu się nowych rzeczy, właściwości, wartości. Gdyby świat był tak doskonały, że nie zostawiałby miejsca na rzeczy nowe, to nie miałyby największej doskonałości: gdyby więc był doskonały, to nie byłby doskonały”¹.

Twórcza postawa w pracy to jednocześnie poczucie odpowiedzialności za jej proces i wytwór. Ma ona służyć ludziom, a nie szkodzić; czynić dobro, a nie zło; dawać szczęście przez dzieło i uczestniczenie w jego wytwarzaniu, a nie unieszczęśliwiać. Jest to zatem wytwarzanie zgodnie z prawami przyrody – aby nie przyczyniać się do zagrożeń ekologicznych, i zgodnie z porządkiem moralnym – aby nie szkodzić drugiemu człowiekowi. Chodzi tu o wytworzenie uczuć moralno-społecznych, którymi powinniśmy się kierować w pracy zespolowej i indywidualnej.

Najbardziej wdzięcznym i cieszącym się uznaniem rodzajem pracy jest twórczość artystyczna, intelektualna i techniczna. Miłośność do niej jest trudna i obfituje w różne odcienie – od znużenia trudami tworzenia, poprzez zniechęcenie, odrzucenie, zwątpienie, do zachwyty, radości, ośnienia i upojenia.

Proces twórczy przebiega niejednolicie i najczęściej w mozole. Jest to trud podwójny – z jednej strony to szamotanina z samym sobą, swoimi myślami, uczuciami, toczenie wewnętrzznego sporu, z drugiej – to uwzględnianie swoistości tworzywa i przełamywanie oporu, jaki ono stawia. Obie płaszczyzny są tu istotne. Eksplozja uczuć czy myśli jest błogosławieństwem i szczęściem, jeśli znajduje adekwatną, doskonałą formę. Brak harmonii jest częstym doświadczeniem powodującym radosną mękę tworzenia. Radosną, bo są to zmagania z samym sobą, ze swoimi słabościami, z których wynika nowa jakość. To już inna sprawa, czy jesteśmy z niej

¹ W. Tatkiewicz *O doskonałości*. Warszawa 1976, s. 16.

zadowoleni, czy znowu przeżywany twórce poczucie niedosytu, popychające do kolejnych poszukiwań doskonalszych spełnień.

O pracy twórczej można powiedzieć, że jest to tworzenie siebie sobą, ale nie tylko dla siebie. Poprzez twórczość człowiek mierza do pełni i łączy się ze światem, kształtuje siebie i chce oddziaływać na innych. Nie jest to fatwa.

W takich prospołecznych dziełach aktowi twórczemu towarzyszy żar miłości skierowany do ludzi i silne poczucie wspólnoty z nimi. I dlatego wiekopomne dzieła twórcze zawsze są zwrócone ku ludziom, są drogowskazami postępowania i miernikami wartości. Bywa jednak twórczość, która daleko odbiega od tego ideału. Jest wiele miernych utworów, które dają namiastki przeżyć, tworzą iludę rzeczywistości, a niekiedy zatruwają i okaleczają; produkowane z myślą o zysku, schlebają najczęściej niewybrednym gustom.

Proces twórczy wymaga nerządka odizolowania się na pewien czas od ludzi, zamknięcia w sobie, aby pozbić się wewnątrznie i ze spokojem pracować. „Zbyt Kocham ludzi i dlatego właśnie, że ich Kocham, uciekam od nich” — mawiał Rousseau. Oto co w listach do Tatariewicz pisał na ten temat wybitny rzeźbiarz August Zamoyski:

„Ja od dwóch miesięcy prowadzę życie pustelnicze... Piekarz z St. Clair przywozi mi chleb, jarzyny, mleko — tak że poza ogród nie wychodzę — służby dzięki Bogu nie ma, więc cisza — ja tylko w takiej kontemplacyjnej atmosferze mogę pracować, gdy literalnie nie mnie nie rozprasza”.

(List z 1960 r.)¹

„Praca mi idzie i śpieszę się więcej niż kiedykolwiek, bo wiek mój już mi nie pozwala na wyrzucanie czasu przez okno i boję się, że ogrom zamówionych prac, które chciałem dokończyć, będę musiał dokończyć w Nichie. Nie jeżdżę więc nigdzie, nie widuję nikogo, od 20 lat nie byłem w kinie ani w teatrze, a koncertów słucham z płyty przy pracy tylko, wszystkie uboczne sprawy wyrzucam do śmietnika”.

(List z 1966 r.)²

¹ Cyt. za W. Tatariewicz *Parerga*, Warszawa 1978, s. 57.

² Ibidem, s. 58

Teksty te świadczą o wielkiej pasji twórczości w życiu Zamoyskiego. Oddał się jej wyłącznie i bez reszty, uciekając od świata, ludzi. W absolutnej samotności i kontemplacyjnej atmosferze mógł tworzyć, przeżywać i łączyć się ze światem, kształtuje siebie i chce oddziaływać na innych. Nie jest to fatwa.

Niekiedy twórczość jest ucieczką w samotność, w zamknięty krąg cierpień i urazów. Podejmowana działalność artystyczna polega na wyiszczaniu odczucia, jak choćby w przypadku twórczości powieściowej Franza Kafki. Jerzy Krzysztoń w *Obłądźcie* dokonuje wnikliwej, analitycznej analizy własnej samotności, urastającej do monstrualnych rozmiarów pod wpływem pogłębiającej się choroby psychicznej. Obłąd ogarnia bohatera coraz bardziej i spycha na dno piekieł. Jest to istny koszmar przeżyć, które powinniśmy poznać i zrozumieć, zanim pogrążymy się w tajemniczy śmiatek.

W podobnych stanach twórczość jest formą autoterapii i jednocześnie rejestrem przeżyć bez próby ich zrozumienia, wyrażeniem bezradności nie dającej szans wyjścia z sytuacji i popychającej do samobójstw. Taki charakter mają prace plastyczne choćby psychicznie. Urzynywane w kolorach o przewadze czerni i czerwieni, ukazujące nagromadzenie zniechęcających się płaszczyzn, obrazy zanymkania, spadania — wskazują na pogłębianie się depresji.¹

Nie wszyscy mają uzdolnienia artystyczne. Dlatego bardziej powszechne są formy autokreacji opierające się na pracy. Twórczość jako proces jest najwyższą formą pracy i do niej, poprzez kształtowanie postawy twórczej, należy podciągać inne zajęcia.

Unikanie pracy, pasję twórczą należy traktować jako alternatywę dla pracy będącej wyłącznie źródłem bogactwa się, wyniszczających nerządka zajęć, nie dających poza fortuną innych satysfakcji. Niestety, pogłębiający się konsumpcyjny styl życia preferuje pracę głównie w kategoriach zysku i kariery finansowej.

Nie wydadz się słuszne rozłączanie celów „być” i „mieć”. Harmonię między nimi można osiągnąć poprzez pracę, która jest aprobowana przez jednostkę i przynajmniej lubiana.

¹ Por. J. Gałda *Samotność i kultura*. Op. cit., s. 122-139.

Miłość pracy, wyrażająca się w różnych pasjach zawodowych, to duża szansa na pełną samorealizację człowieka, na budowanie godziwej moralno-bytowej egzystencji wszystkich ludzi. Jak każda miłość udana, łączy się z poczuciem szczęścia. Ale daje jeszcze coś więcej. Ona nie słabnie, a z czasem intensywniej, odsłania wciąż nowe możliwości, prowadzi do perfekcjonizmu. Ona ponadto nie zdradza, lecz daje człowiekowi oparcie, kiedy inne miłości zawodzą. Staje się dla niego prawdziwą ucieczką i pociesycielką i pozwala na oderwanie się od dręczących problemów.

Miłość życia

Stosunkowo najtrafniej i najpełniej charakteryzuje miłość życia tekst popularnej piosenki: „Uparcie i skrycie, o życie Kocham cię, Kocham cię nad życie...”

Jest tu w zasadzie wszystko, co składa się na to szczęśliwe uczucie. Istotą miłości do życia stanowi afirmacja wszystkiego i wszystkich, radość z tego, że się po prostu jest, że istnieje wszystko to, co nas otacza i jest dostępne naszym zmysłom, naszym przeżyciom, odczuciom.

Życie to fenomen narodzin, irwania, umierania i odradzania się, rozwoju i przeobrażeń. Życie to także świat wewnętrzny człowieka, to całe zróżnicowane bogactwo wrażeń, odczuć i myśli. W jego afirmacji kryje się postawa pełnego otwarcia na świat.

W filozofii Wschodu nie przeciwstawia się człowiekowi światu przyrody, nie mówi się o panowaniu czy podporządkowaniu. Człowiek jest po prostu jej częścią i jako taki czuje jedność, utożsamia się z nią. Jest to coś więcej niż oczarowanie przyrodą, zachwyt dla niej, to po prostu współodczuwanie jej jako integralnej całości. Astrologia, jako dyscyplina naukowa najdłużej studiowana w kulturze Wschodu, określa przyszłe losy człowieka, uwarunkowane w chwili jego narodzin promieniowaniem kosmicznym.

Podobne silne współodczuwanie przyrody, zafascynowanie nią ma miejsce i w kręgu kultury europejskiej. Wiele utworów opiewa jej piękno i dobroczynny wpływ na człowieka.

Miłość życia to zauroczenie bezkresnym obszarem morza wycierającego rozlukane myśli, najestatem surowych szczytów górskich pokrytych wiecznym śniegiem, kontrastujących z rozciągającymi się u ich stóp w modlitewnym holdzie labiryntem skalistych wąwozów o soczystej zieleni, to uwznioślająca pokora wobec bezmiaru tajemnicy wszechświata, roziskrzonego nieba, spadających gwiazd. To zachwyty dla wschodów i zachodów, to wdychanie pełną piersią powietrza, kiedy czarne chmury są rozjaśniane błyskawicami piorunów. To wsluchiwanie się w melodie płaszczy orkiestr czy rykowisko jeleni, przez odwieczny zew życia popychanych często do śmiertelnej walki przed mistycznym aktem stwarzania nowego.

Miłość życia to wszechogarniająca miłość wszystkich ludzi na całym świecie, to zrozumienie ich problemów, odmienności bytowania, kultury, ale i radość, że świat ludzi jest tak bogaty i różnorodny. Dogłębne jego poznanie jest wręcz niemożliwe, ale jednocześnie niezmiernie pasjonujące. Zatem jest to zgoda na ograniczone poznanie i cieszenie się z przelamywania barier własnej niemożności, z odkrywania nowych dla nas tajemnic ludzkiej psychiki, nie wykorzystanych pokładów możliwości tkwiących w człowieku. Jest tu też afirmująca tolerancja dla odmienności, wielokrotnie dla nas niepojętej, jak praktyki parapsychologiczne czy nawet bardziej codzienne rytuały, zachowania.

Miłość życia to owo pragnienie poznawania w zachwycie. A więc ciekawości i pasje poznawcze, które wyzwają energię i budzą radość już z samego procesu poznania. Poprzez własne zaangażowanie w określony krąg spraw odrzucamy inne problemy i przyjemności jako mało istotne. Nie pasują tu określenia „poświęcenie się” czy „wyrzeczenie”, bo te sugerują konieczność rezygnacji z czegoś, co sprawiałoby radość i było szczęśliwotajne.

Chodzi tu o zasmakowanie w kroczeniu w nieznanne, zgłębianie interesujących nas problemów, tajemnic samego człowieka i otaczającego go świata, aby dostrzec swoje piękno i brzydotę jako nieodzowne w procesie smodoskonalenia. Podobnie jest z poznaniem świata, pozwalającym przez jego zrozumienie na lepsze określenie się w nim, znalezienie dla siebie właściwego miejsca, aby nam z sobą i z ludźmi było lepiej. Duża to sztuka zachować

radość nawet wtedy, kiedy rezultaty poznania nie okazały się budujące.

Innym jeszcze istotnym przejawem miłości życia jest optymizm. Człowiek kochający życie jest optymistą. Wierzy w dobro, ufą, ma nadzieję. I ta wiara, oiwarta postawa na ludzi i świat emanują z niego, budząc doń sympatię i zaufanie. Wyzbycie się złych myśli wzbogaca, czyni silniejszym. Nie ma bowiem nic szlachetniejszego dla człowieka, jak żywnia przez niego nienawidząc, zazdrość, które powodują degradację osobowości. Miłość, dobre myśli i uczynki procentują i powracają do obdarowującego nimi.

Z miłością życia łączy się w sposób nierozdzielny miłość śmierci. Jeśli kocha się życie naprawdę, to śmierć przestaje być straszna. Dostrzega się ją jako konieczność torującą drogę nowemu życiu. Stanowi ona naturalny proces, klanrę zamykającą naszą egzystencję. Wobec niej każdy jest sam. Dla osób niewierzących kończy ona nieodwołalnie wszystko, oznacza przejście z istnienia w nicność. Dla wierzących to etap w wędrówce do innego jakościowo życia w świecie pozagrobowym. I dlatego mieli rację egzystencjaliści, kiedy w śmierci widzieli próbę wolności człowieka.

Tylko człowiek autentyczny nie boi się śmierci. Nie szuka od niej ucieczki. Traktuje swoje życie jako „był ku śmierci”. Ta świadomość działa na niego mobilizująco, aby życie było godziwe i pełne. Dlatego też śmierć nie była straszna dla tych, którzy umierali za wielkie prawdy życia. Wiedzieli, że nie umierają cali, że ich idee zwyciężą i oni razem z nimi będą żyć życiem zwielokrotnonym. Nie bez racji twierdzi się, że człowiek tak długo żyje, jak długo trwa pamięć po nim. Pozostają po nas wspomnienia, ślady działalności duchowej i materialnej¹.

Miłość śmierci nierozdzielnie łączy się z miłością życia — kochając je w pełni, nie chcemy za wszelką cenę przedłużać naszej egzystencji, być ciężarem dla siebie i innych, doświadczając przycięgo regresu siebie. I dlatego proponowałby autorowi cytowa-

nej na wstępie piosenki dopisać dalsze zwrotki, mniej więcej następującej treści:

*Kocham cię życie, kocham cię życie nad życie
i dlatego daj mi pełnię życia, a kiedy uroda twoja
straci dla mnie blask, skończ ze mną życie,
daj mi radość, lekką śmierć,
bo kocham cię życie nad życie!*

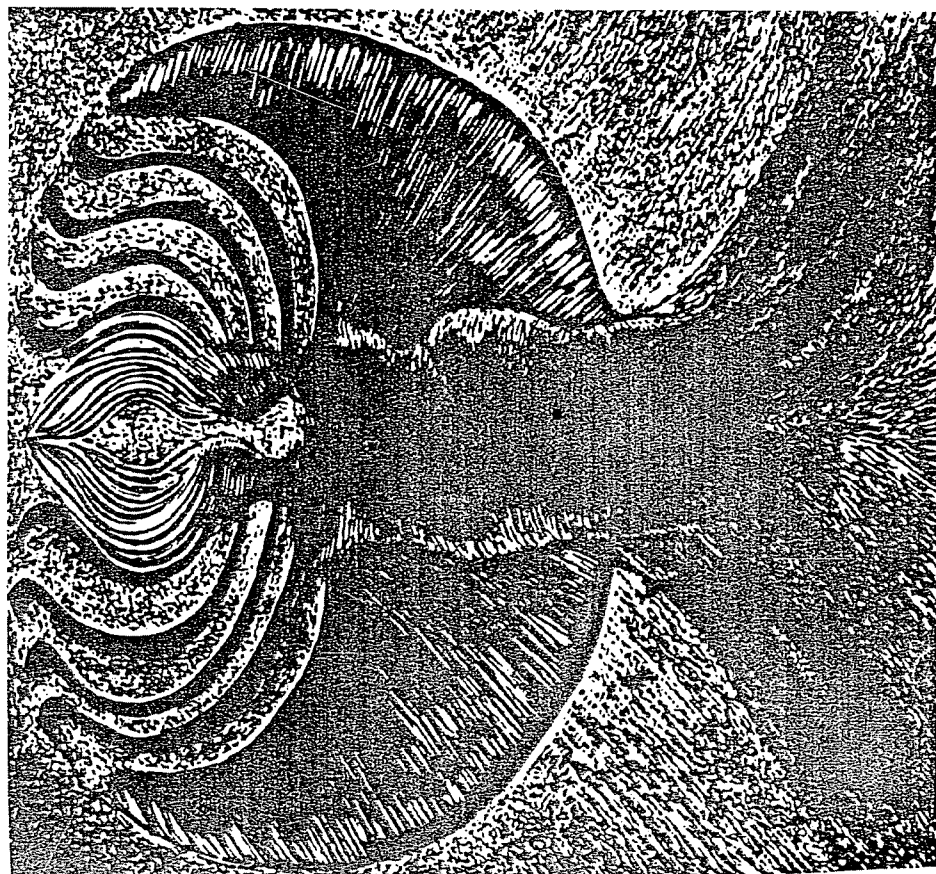
Może właśnie z miłości życia w niektórych państwach Dalekiego Wschodu starzy ludzie określają w przybliżeniu dzień swojej śmierci, rozliczają się z bliskimi, żegnają się z nimi, zabierają na określony czas posiłek, by w odosobnieniu oddać się ostatnim medytacjom.

Miłość życia przybiera ogromne bogactwo form, jest chyba najszerszą kategorią miłości, łączącą różne jej rodzaje przez afirmację wszystkich i wszystkiego. I dlatego stwierdzenie Fromma: „Jeżeli naprawdę kocham jakąś osobę, kocham wszystkich, kocham świat, kocham życie”¹ można z powodzeniem odwrócić: Jeżeli kocham życie naprawdę, kocham świat, kocham wszystkich, kocham mocno jakąś osobę czy też kocham wybrane osoby.

¹ E. Fromm *O sile miłości*. Op. cit., s. 59.

¹ Interesujące są zwłaszcza poglądy M. Heideggera w *Sein und Zeit*, por. *Filozofia egzystencjalna*. Warszawa 1985. Por. także J. P. Sartre *Wyobraźnię*. Warszawa 1970; J. P. Sartre *Drogi wolności*. Warszawa 1957.

O kulturze
uczuć



O kulturze mówi się zazwyczaj w odniesieniu do ludzkości (narodów, środowiska) i w odniesieniu do pojedynczego człowieka. Kulturę człowieka określa się:

- poziom wiedzy,
 - sposób zachowania, gust i ogół upodobań,
 - kompetencje ogólne i specjalistyczne pozwalające posługiwać się zdobytym doświadczeniem,
 - postawa człowieka, przez którą emanuje kultura, oraz pewne dyspozycje, które czynią go bardziej wrażliwym.
- W tak pojmowanej kulturze człowieka mieści się kultura uczuć.

Czy kultura uczuć można się nauczyć

Nie ma w naszym życiu sytuacji, w których nie brałby udziału uczucia. Są to po prostu przeżycia o różnej sile i stopniu natężenia — począwszy od różnorodnych nastrojów, poprzez afekty, do namiętności¹. Najbardziej ulotne i łagodne są nastroje, towarzyszą nam one codziennie — w naszej pracy i odpoczynku. Afekty są wywołane zdarzeniami i sytuacją zewnętrzną, mają charakter gwałtownego wybuchu i odznaczają się dużą intensywnością. Gdy osiągną znaczną siłę, procesy poznawcze słabną, a nawet zostają wyłączone z kierowania zachowaniem (działanie w afekcie). Podobnie dużą intensywnością charakteryzują się namiętności, ale trwają one znacznie dłużej i towarzyszy im duże napięcie.

Zę względu na źródło dzielniny przeżycia na emocjonalne i intelektualne.

Te wszystkie stany znane są najpowszechniejszemu uczuciu — miłości. Jej istota, wyznaczniki oraz rola w wymiarze osoby i wspólnoty ludzkiej były przedmiotem analizy w pierwszym rozdziale. Pojawia się pytanie, czy można ową gamę różnorodnych przeżyć ująć w karty kultury. A jeśli tak, to jakie będą swoje komponenty kultury uczuć?

Po pierwsze ma być to wiedza interdyscyplinarna dotycząca człowieka. Chodzi tu tak o wiadomości dotyczące fizjologii, jak i

¹ Por. S. Gerstmann *Kształt uczuć*. Warszawa 1976.

psychologii, o zdawanie sobie sprawy ze związków między naturą i kulturą, o podstawy wiedzy z seksuologii i etyki.

Jest to konieczne, aby zrozumieć złożoną naturę ludzką: związek seksualności – popędu płciowego, którym rządzi prawa biologiczne, z duchowością – życiem wewnętrznym, kulturą. Od czynników biologicznych zależą siła i natężenie popędu seksualnego, a od czynników kulturowych i głównie psychospołecznych – formy jego przejawiania i zaspokajania.

Potrzebna jest wiedza o różnicach w strukturze osobowości kobiety i mężczyzny pod względem uczuciowości, cech psychicznych, intelektualnych i seksualnych. Wiadomości o tym czerpiemy z nauki, ale niesłychanie pomocna jest tu także sztuka, dostarczająca wielu wzruszających obrazów i opisów różnorodnych stanów uczuciowych.

Drugi istotny czynnik kultury człowieka to sposób jego zachowania, gust i ogół upodobań.

Zachowania nasze powinny się mieścić w akceptowanych powszechnie obyczajach i normach społecznych, a także charakteryzować się życiowością i szacunkiem dla współpartnerów. Serdeczny stosunek do innych, miły uśmiech dodają blasku urodzić i zyskują sympatię. Uroda (piękno cielesne) jest często nadmiernie fetysyzowana. Nie może przesłonić głębszych treści człowieczeństwa – cech charakteru, intelektu, wrażliwości. Te głębsze walory wewnętrzne schodzą najczęściej na plan dalszy, bywają zdominowane przez seksualnie eksponowane ciało i urodę. (Nota bene idealów piękna erotycznego i estetycznego, aczkolwiek chodzi między nimi ścisły związek, nie można utożsamiać, ponieważ na przykład kobieta zblizająca się do ideału piękna może nie budzić większego pożądanego seksualnego.)

Warto podkreślić, że upodobania powstają drogą uczenia się, na zasadzie pierwszych reakcji sympatii lub antypatii. A w doborze partnera liczy się zgodność między oczekiwanym a rzeczywistym zachowaniem się drugiej osoby. Owa zgodność uwarunkowana jest w dużej mierze przynależnością do tego samego kręgu kulturowego (środowisko, wykształcenie, poziom intelektualny, religia, światopogląd) oraz cechami charakterologicznymi i osobowościowymi.

Trzecim komponentem kultury uczuć jest umiejętnościę postępowania w różnych sytuacjach angażujących nas emocjonalnie. W miłości crofycznej na przykład nie wystarczy dokładna znajomość poradników seksualnych czy nawet doświadczenie w tym zakresie. Powinniśmy dążyć do poznania osobowości partnera, uwzględnienie jego swoistą reakcję uczuciową. Istotna jest również zdolność operowania słowem, jako najsubtelniejszym środkiem komunikacji, możliwość wychwytywania i oddawania różnorodnych stanów. Za równie ważną uważać należy umiejętnościę przeżywania w samotności własnej szamotaniny wewnętrznej, rozdarcia, zawodów, a także uszanowania podobnych stanów u innych osób.

Józef Narzyski – zapomniany literat – pisał:

Sam, sam jeden. Czy wiesz ty, co ten wyraz znaczy?

He on bóla kryje – zwątpienia – rozpaczy?

Kiedy nikt nas nie żegna i nikt nas nie wita?

Nikt się za nas nie modli – nie tęskni – nie pyta?

I żadne dla nas serce nie drży i nie bije,

I gdy nie ma istot, co kocha i żyje

W nas i dla nas!

(*Niekomiczna komedia*)¹

Problem polega nie tylko na uszanowaniu intymności drugiego człowieka, ale i na udzieleniu mu subtelnego wsparcia, bez wchodzenia „z butami” w jego duszę. Ta umiejętności, jako jeden z wyznaczników kultury uczuć, jest łatwo zauważalna w sytuacjach ekstremalnych, jak choćby przeżywanie bólu i osamotnienia z powodu odejścia naszych bliskich. Oto przykład:

„Przed wielu laty odprowadzałem na miejsce wiecznego spoczynku moją Matkę. W pogrzebie uczestniczyło wielu ludzi. Byli członkowie mojej rodziny, przyjaciele, znajomi, koledzy z miejsca pracy i moi ówczesni studenci. I oto, gdy przyszło do opuszczenia trumny do grobu, znalazłem się nagle zupełnie sam. Pozostali uczestnicy smutnego obrzędu taktownie stali o kilka czy kilkanaście kroków ode mnie. «Scenariusz» obyczajowy nie pozwolił nikomu z nich zbliżyć się do mnie. Nie chcieli się «wyróżnić» spo-

¹ Cyt. za J. Rurawski *Presja społeczna a samotność*. W: *Samotność i osamotnienie*. Red. M. Szyszłowska. Warszawa 1988, s. 35.

śród pozostających podkreśleniem jakichś bliższych, szczególnie bliższych związków ze mną. Byli «obyczajowo» delikatni i dobrze wychowani. I ta presja obyczajów spowodowała, że wyjątkowo doikliwie odczułem wówczas swoją samotność i osamotnienie po stracie Matki. Zważamy, nie był to stan samotności, nie byłem sam przecież, ale była to sytuacja i uczucie jednoznaczne. Moje przeżycia, moje uczucia były wymierne tylko dla mnie. Tylko ja wiedziałem, co i jak przeżywałem. Ale sytuację można było dosłownie wymierzyć odległością kilku czy kilkunastu kroków. Ta odległość, ten rozstęp między mną i pozostałymi uczestnikami ceremonii pogrzebowej, to widoczny skutek «scenariusza obyczajowego» i siły jego władania umysłami i reakcjami ludzi. Byłem wówczas, dokładnie tak, jak formuluje to *Słowik*, «w określonym czasie i określonym miejscu» zupełnie sam, mimo że obok bliskich mi ludzi¹.

Zachowanie osób z przytoczonego tu przykładu poddyktowane było obyczajem. Uważam, wbrew autorowi tego smutnego wspomnienia, że takie tylko postępowanie jest właściwe, bo szanuje nasz ból i samotność. Bliskość osób, którym nasze przeżycia są siłą rzeczy niedostępne, odczuwany przez ich samą obecność, podkreślona treścią i formą składanych kondolencji.

Czwarty wymierny komponent kultury uczuć człowieka to jego postawa, przez którą emanuje owa kultura na zewnątrz, a także dyspozycje, które czynią go bardziej wrażliwym. Chodzi zatem o realizację omówionych wyznaczników miłości, pełną akceptację drugiej osoby, połączoną z troską o jej dobro, zdolności empatycznej. W postawie takiej nie spotkamy wrogości, agresji, mściwości, podejrzliwości. Cechuje ją taki i wyrozumiałość wobec osób odmiennych, w tym o skłonnościach perwersyjnych i dewiacyjnych, oraz dyskrepcja i szacunek dla cudzej prywatności. Aleksander Wallis pisze: „Nasze sprawy rodzinne, zdrowotne i ekonomiczne, nasze poglądy religijne, etyczne i polityczne, wreszcie zakres naszych kontaktów towarzyskich, a nawet i zawodowych — wszystko to jest naszą osobistą własnością. Każdy zdecydowanie za siebie, o

¹ J. Rurawski *Presja społeczna a samotność*. W: *Samotność i osamotnienie*. Op. cit., s. 30-31.

czyn i w jakich kręgach będzie o nich mówił lub milczał. (...) Możemy w miejscu pracy opowiadać o sprawach rodzinnych i zapraszać kolegów po fachu do swego mieszkania, lecz również mamy prawo całkowicie odseparować sferę naszego życia rodzinnego i zawodowego. To samo dotyczy wielu innych ról społecznych. Szczególnie istotna wydaje się prywatność naszego miejsca zamieszkania — miejsca, które jest naszą najbardziej osobistą enklawą w świecie i które pragniemy uchronić od wszelkich niepowolanych spojrzeń¹.

Prawo do prywatności wymaga uszarcowania intymności cudzych przeżyć, zachowania dyskrepcji w powierzonej nam tajemnicy. Decydować możemy jedynie o sobie samych — o czym będziemy milczeć lub o czym mówić, ale w żadnym razie o osobach drugich. Jakże na przykład żalodne i godne potępienia jest opowiadanie, głównie przez niedojrzałych społecznie chłopców, o sukcesach erojycznych z dziewczętami, wymienianymi z imienia i nazwiska.

Właściwa postawa w kulturze w ogóle, a w kulturze uczuć w szczególności, to otwartość na innych ludzi, okazywanie im życzliwości, przechodzenie w odpowiednim momencie z bezinteresowną pomocą; to delikatność uczuć oraz ukochanie życia i świata. Omówione tu podstawy kultury uczuć, na które składają się: wiedza, ogół upodobań, kompetencje i postawa, można z pewnością osiągnąć poprzez pracę nad sobą i samokształcenie.

Kultura uczuć w życiu codziennym i w sytuacjach intymnych

Kultura uczuć dwójga partnerów rozkłada się na różne akcenty w życiu codziennym i w sytuacjach intymnych.

W zwykłym życiu, pełnionym pracą, większymi lub mniejszymi problemami, radościami i troskami, liczy się wzajemna życzliwość i przyjaźń. Ta przyjaźń, jak stwierdza Kotarbiński, jest

¹ A. Wallis *Sociologia wielkiego miasta*. Warszawa 1967, s. 85.

niezbędnym składnikiem każdej pełnej humanistycznej więzi uczuciowej między osobnikami płci odmienniej: „(...) miłość – to dwie dusze w jednym ciele, przyjaźń – to jedna dusza w dwóch ciałach. A gdy miłość łączy się z przyjaźnią, powstaje wówczas jedność podwójna i zupełna”¹.

W takiej sytuacji partnerzy szczerze i o wszystkim rozmawiają ze sobą, są sobie życzliwi, rozkładują napięcia, korygują błędy, pokonują swoje problemy silniejsi ową „jednością podwójną i zupełną”. Tego typu przyjaźń (lub inaczej rozumna miłość) jest urzeczywistniana w równopartnerskim związku mężczyzny i kobiety. Wydaje się konieczne wspieranie miłości przez przyjaźń w codziennym życiu, pośród pospolitych trosk.

Nie wolno dopuścić do zszarzenia przeżyć szczytowych, do monotonii, przesytu, znużenia. Kultura uczuć w takich sytuacjach pozwala na ciągłe odkrywanie siebie, na pogłębianie psychofizycznej jedności, na niemalże mistyczne odradzanie się, na osiągnięcie jedni i spełnianie.

Z kolei w sytuacjach trudnych, kiedy związek zostanie zaburzony w sferze uczuciowej, fizjologicznej czy moralnej, partnerzy cechujący się dużą kulturą uczuć także wykażą wzajemne zrozumienie, życzliwość i tolerancję. Nawet ich przeżycia zazdrości, które psychologia zalicza do uczuć niższych, będą wyrażały się w sposób nie uwłaczający ich godności, a prowadzone rozmowy będą miały na celu usunięcie niejasności i zdrażeń. Jeśli strona zdradzająca uwikła się w dłuższy romans, kochający współmałżonek stara się to zrozumieć, szuka błędów u siebie, a także ułatwia wyjście z tej sytuacji partnerowi i daje mu szansę powrotu do rodziny. Osiąga się to nierzadko przez cichą zgodę na separację czy nawet wyjazd na dłuższy kontrakt zagraniczny – dla dobra dzieci i ratowania zachwianej miłości. I w wielu przypadkach takie heroiczne wręcz postępowanie przynosi owoce – partnerzy wracają do siebie i przeżywają po pewnym czasie renesans uczuć, bardziej dojrzałych, bogatszych o doznane doświadczenia.

W przypadku chwilowych zaburzeń, typu impotencji u mężczyzny czy oziębłości u kobiety, dobrzy partnerzy potrafią zachować

¹ T. Kotarbiński *Medytacje o życiu godziwym*. Op. cit., s. 77.

takt, wyrozumiałość, a przede wszystkim podejmują wspólny wysiłek, aby usunąć ową dolegliwość. Niedopuszczalne jest tu ośmieszanie partnera, ironizowanie na jego temat, czynienie mu niewdużanych aluzji.

Tylko w związkach prymitywnych dochodzi do wystudzenia uczuć i do zaburzeń seksualnych na skutek: niechęcia się z partnerami psychologii, braku delikatności, wręcz wymuszania powinności seksualnych, braku uczuć wyższych i niezajomości lub lekceważenia prawideł postępowania seksualnego, lęku przed niepożądaną ciążą¹.

Kultura uczuć nawet w najtrudniejszych sytuacjach intymnych pozwala partnerom wyjść z twarzą, utrzymać ich związek, a nawet wzmocnić o nową jakość w przypadku zdrady.

Kultura uczuć podstawą kultury międzyludzkiego współżycia

O roli przyjaźni była już mowa w rozdziale dotyczącym miłości bliźniego. Tu jednak jeszcze raz z całym naciskiem powtórzę, że kultura uczuć stanowi podstawę kultury międzyludzkiego współżycia, zwłaszcza współżycia, kiedy tolerancja, zachowania empatyczne, wrażliwość są przyjmowane z rezerwą i przytłumiane drażniąco, wrażliwość, egoizmem, brutalizacją życia. Kiedy kategoria „mieć” jest traktowana jako „być”, a rzeczy, przedmioty, dobra materialne, które człowiek zdobywa w intensywnym wysiłku, żywiąc masę czasu i energii, urastają do ideologii posiadania, poprawiają samopoczucie i wznacniają „ja” w sytuacji zagrożenia.

Wobec ekspansywnego stylu życia, pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego, upadku uniwersalnych wartości, natężenia waśni narodowych i walk bratobójczych trzeba zwrócić się ponownie ku takim zrepresjonowanym wartościom, jak miłość i przyjaźń.

Na tę prawdę zwracali uwagę mędrcy z różnych kręgów kulturowych. „Kto nie ma ludzkiego do bliźnich stosunku – pisat Kon-

¹ Por. H. Malewska *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*. Warszawa 1972.

facjusz – ten ani długo w ubóstwie wytrzymać nie zdoła, ani w dostatku długo pozostać nie może. Bowiem człowiek humanitarny w humanitarności spokój znajdując, a mądrzej z niej i korzyści czerpać potrafi¹.

Przyjaźń jest – jak pięknie pisze Bogdan Suchodolski, nawiązując do Iosów Heraklesa – „wierna i ofiarna, silniejsza niż zło, które zsyła Ios. Gdy władzę polityczną przejmują uzurpatorzy, gły lud staje im się posuszny w obawie i chętności, gdy wszystkie podlega zagrożeniu i znikąd nie ma pomocy dla tych, którzy są w nieszczęściu i którzy są niesprawiedliwie ścigani przez przemoc – gdy nieszczęście wydaje się silniejsze niż przyjaźń – przyjaźń wreszcie okazuje się zwycięska”².

Na aspekty społeczny przyjaźni zwracali uwagę Hugo Kohłataj i cytowany wcześniej Abramowski.

Z pedagogicznego punktu widzenia przyjaźń dla dorastającej osoby stanowi najlepszą szkołę kształtowania zdolności współpracy z drugim człowiekiem, liczenia się z nim oraz niesienia mu bezinteresownej pomocy, zrozumienia. Uczy ona otwartości, szczerości, zaufania, tolerancji i akceptacji. Prowadzi do pogłębienia wiedzy o sobie i innych, zdrowego reagowania na krytykę, do angażowania się w pomoc kolegom i przewyżczenia własnej słabości.

Na te walory przyjaźni, w aspekcie możliwości jej kształtowania, zwraca uwagę Kolarbiński: „Przyjaźń – to wyróżniająca, do określonej osoby lub określonych osób skierowana, życziwość czynna i bierna. Wychowanie może tu dużo zrobić. Pedagogowie szerzą maksymę: ilekroć masz do czynienia z kim innym, staraj się wejść w jego położenie, spojrzeć na sprawę z jego punktu widzenia. To daje zrozumienie cudzego stanowiska, wzbudza ducha tolerancji, osłabia natężenie konfliktów, zbliża ludzi, a jest już pewną zaczątkową formą pomocy. A dalej, harmonijne współdzia-

łanie wywołuje wzajemną pomocną życziwość, ta zaś ułatwia harmonijne współdziałanie”¹.

Tak pojęty głęboko humanistycznie program współdziałania to jednocześnie program kształcenia kultury uczuć z intencją pogłębienia samowiedzy o życiu uczuciowym, to spotkanie z samym sobą, to kształtowanie własnego „ja” z myślą o wzbogacającym spotkaniu z cudzą innością, to życie w duchu wszechogarniającej miłości z różnorodną wspólnotą ludzi na ziemi, to budowanie cywilizacji miłości.

¹ T. Kolarbiński *Medytacje o życiu godziwym*. Op. cit., s. 76.

¹ Cyt. za B. Suchodolski, *I. Wojnar Humanizm i edukacja humanistyczna*. Wybór tekstów. Warszawa 1988, s. 473.

² B. Suchodolski *Wychowanie mimo wszystko*. Warszawa 1990, s. 98.

Wybór literatury

- Abélard P. *Historia moich niedoli*. Warszawa 1952.
- Augustyn św. *Wyznania*. Warszawa 1954.
- Bianciotti H. *Miłość nie jest kochana*. Kraków 1988.
- Canewa K., Gałązka W. *Nieznane listy Marii Kasprowiczowej do Bojana Penewa*. „Rocznik Kasprowiczowski” IV-V. Inowrocław 1985.
- Czarkowski A. *Aktywność kulturalna inteligencji. Ze studiów nad małym miastem*. Warszawa-Poznań 1982.
- Dąbrowski K. *Osobowość i jej kształtowanie poprzez dezintegrację pozytywną*. Warszawa 1975.
- Dąbrowski K. *Trud istnienia*. Warszawa 1975.
- Dominian J. *Cykle afirmacji ludzkiej*. Warszawa 1979.
- Drażczkowski F. *Miłość syntezą chrześcijaństwa*. Lublin 1990.
- Dyczewski L. B. *Religijno-społeczna działalność o. M. Kolbe*. Warszawa 1973.
- Falkowska M. *Kalendarz życia, działalności i twórczości Janusza Korczaka*. Warszawa 1989.
- Fischer E. *Miłość pokolenie Zachodu*. Warszawa 1965.
- Freud Z. *Człowiek, religia, kultura*. Warszawa 1967.
- Freud Z. *Wstęp do psychoanalizy*. Warszawa 1984.
- Fromm E. *O sztuce miłości*. Warszawa 1972.
- Fromm E. *Sztuka = psychologii religii*. Warszawa 1966.
- Gajda J. *Samotność i kultura*. Warszawa 1987.
- Gandhi M. *Autobiografia*. Warszawa 1969.
- Gerstmann S. *Rozwój rzeczeństwa*. Warszawa 1976.
- Heidegger M. *Budować, mieszkać, myśleć*. Warszawa 1982.
- Horney K. *Nerwica a rozwój człowieka. Trudna droga samorealizacji*. Warszawa 1978.
- Horney K. *Neurotyczna osobowość naszych czasów*. Warszawa 1976.
- Hurlock E. B. *Rozwój dziecka*. Warszawa 1966.
- Hurlock E. B. *Rozwój młodzieży*. Warszawa 1965.
- Imieliński K. *Człowiek i seks*. Warszawa 1985.
- Imieliński K. *Miłość i seks*. Warszawa 1984.
- Imieliński K. *Seksuologia biologiczna*. Warszawa 1980.
- Imieliński K. *Seksuologia kulturowa*. Warszawa 1980.
- Imieliński K. *Seksuologia społeczna*. Warszawa 1977.
- Imieliński K., Dulko S. *Przekleństwo Androgyne. Transseksualizm, mity i rzeczywistość*. Warszawa 1988.
- Jan Paweł II *Męczczyzna i niewiastą stworzył ich*. Lublin 1982.
- Jan Paweł II *Redemptor hominis*. Tekst i komentarz. Lublin 1982.
- Kamasutra i inne reguły miłości zebrane przez P. E. Lamaitresse'a*. Katowice 1986.
- Kapleau Ph. *Trzy filary zen*. Warszawa 1991.
- Korczak J. *Życie i dzieła*. Warszawa 1982.
- Kotarbiński T. *Medytacje o życiu godziwym*. Warszawa 1966.
- Kozankiewicz M. *O miłości prawie wszystko*. Warszawa 1988.
- Krippiec M. *Cywilizacja miłości spełnieniem osoby. W: Człowiek w poszukiwaniu tożsamości*. Lublin 1987.
- Krippiec M. *Ja człowiek*. W: M. Krippiec *Dzieła*. T. 9. Lublin 1991.
- Krzywicka I. *Miłość... małżeństwo... dzieci*. Warszawa 1962.
- Kuchowicz Z. *Miłość staropolska. Wzory – uciążliwość – obyczaje erotyczne XIII-XVIII*. Łódź 1982.
- Lazari-Pawłowska I. *Etyka Gandhiego*. Warszawa 1967.
- Lowen A. *Duchowość ciała*. Warszawa 1992.
- Łopatkowa M. *Samotność dziecka*. Warszawa 1973.
- Małewska H. *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*. Warszawa 1972.
- Marcel G. *Dyć i mieć*. Warszawa 1962.
- Matka Teresa z Kalkuty *Radość daru*. Warszawa 1981.
- May R. *Miłość i wola*. Warszawa 1978.
- Mounier E. *Wiera chrześcijańska a cywilizacja*. Warszawa 1949.
- Muir Ch. i C. *Tantra – sztuka świadomego kochania*. Warszawa 1991.
- Namboodiripad E. M. S. *Mahatma i gandyzm*. Katowice 1988.
- Nowak A. *Człowiek wiary, nadziei, miłości*. Katowice 1988.
- Pernoud R. *Heleiza i Abelard*. Warszawa 1982.
- Piwińska M. *Miłość romantyczna*. Kraków-Wrocław 1984.
- Platon *Uczta, Eutyfion, Obrona Sokratesa, Kritoń, Fedon*. Warszawa 1984.
- Plzak M. *Małżeńskie katastrofy*. Warszawa 1974.
- Pospiszyl K. *Tristan i Don Juan*. Warszawa 1986.
- Rembowski J. *Empatia*. Warszawa 1989.
- Rembowski J. *Rodzina jako system powiązań. W: Rodzina i dziecko*. Warszawa 1980.
- Rougemont D. de *Miłość a świat kultury zachodniej*. Warszawa 1968.
- Sartre J. P. *Wyobrażenie*. Warszawa 1970.
- Scheler M. *Istota i formy sympatii*. Warszawa 1976.
- Słomka W. (red.) *Miłość i postawie ludzkiej*. Lublin 1989.
- Starzewska K. *Wzory miłości w kulturze zachodniej*. Warszawa 1982.
- Starowicz Z. L. *Barwy seksu*. Warszawa 1987.
- Starowicz Z. L. *Valdemecum sztuki miłosnej*. Warszawa 1989.
- Suchodolski B. *Kim jest człowiek*. Warszawa 1976.

- Suchodolski B., Wojnar I. *Humanizm i edukacja humanistyczna. Wybór tekstów.* Warszawa 1988.
- Szczepański J. *Sprawy ludzkie.* Warszawa 1980.
- Tanarkiewicz W. *O doskonałości.* Warszawa 1976.
- Tanarkiewicz W. *O szczęściu.* Warszawa 1962.
- Toybe A. *Człowiek wobec śmierci.* Warszawa 1976.
- Tristan i Izolda.* Odlowrzył J. Biedler, przeł. T. Boy-Żeleński. Warszawa 1989.
- Wachowicz B. *Czas nasłuchuj. Ścieżkami Kasprowicza.* Warszawa 1989.
- Wiśniewska-Roszkowska K. *Eros zblakany.* Warszawa 1986.
- Wnuk M. *Liwy Bojana Penewa do Marii Kasprowiczej.* „Rocznik Kasprowicowski” VI Inowrocław 1990.
- Wnuk M. *Modernistyczny sposób przeżywania – na podstawie nieznannej korespondencji Marii Kasprowiczej i Bojana Penewa.* „Pamiętnik Słowiański” XXXVIII/XXXIX 1988/1989.
- Wojtyła K. *Miłość i odpowiedzialność.* Lublin 1982.
- Wojtyła K. *Miłość i osoba.* Lublin 1991.
- Zalewski S. *Matka Teresa z Kalkuty.* Warszawa 1970.

Uwagi wstępne	5
Główne przesłanki koncepcji <i>homo amans</i>	7
U źródeł koncepcji <i>homo amans</i>	9
Istota miłości i jej wyznaczniki	21
Miłość afirmacją człowieka	21
Współodczuwanie	22
Dobro podmiotu miłości	23
Miłość w wymiarze osoby i wspólnoty ludzkiej	24
Nieporozumienia związane z miłością	26
Uwarunkowania kulturowe miłości i jej przemiany	31
Miłość a prawa natury	33
Miłość w najstarszych poradnikach <i>ars amandi</i>	36
Nie tylko historyczne style i wzory miłości erotycznej	41
Ślaj dworski, sielankowy i lubieżno-zmysłowy	41
Miłość romantyczna	42
Wzory miłości w legendach Wschodu	46
O wielkiej miłości i smutku zeń płynącym	46
O miłości i ślepych losie	48
O miłości i zdradzie (Skąd się wzięły moskity)	48
O miłości i cierpieniu	50
Miłość dynamiczna i dynamiczne	53
Miłość bliźniego istotą pełnego człowieczeństwa	55
O. Maksymilian Kolbe i Janusz Korczak – ofiara życia dla innych	58
Miłość w ujęciu Mahatmy Gandhiego – idea, praktyka i kontynuacja	61
Matka Teresa z Kalkuty chlubnym symbolem chrześcijańskiej miłości bliźniego	66
Przykłady miłości bliźniego w życiu codziennym	68
Istota i oblicza miłości rodzicielskiej	71
Miłość podstawą zdrowej rodziny	73

Urazy i skrzywienia osobowości spowodowane brakiem miłości	76
Miłość wymagająca i rozsądna wobec dziecka	80
Oblicza egoistycznej miłości do dziecka	83
Marnotrawni synowie i wyrodne córki	86
Seks a miłość	91
Seks i jego przejawy	93
Seks zimny, gorący i ludyczny	99
Współcześni donżuani	103
Uaktywnienie seksualne kobiet i ich zachowania	106
Seks platny i nietypowy	109
Miłość erotyczna	113
Seks i uczucie źródłem miłości erotycznej	115
Pierwsze prawdziwe miłości	118
Miłość partnerska	121
Związki nielegalizowane i przelotne miłości	123
Erotyczne upojenia i udręki	127
Trójkąty i wielokąty w miłości, czyli oblicza cudzołóstwa	129
Strywalizowany tristanizm	129
Trójkąty o charakterze jawnej poligamii i poliandrii	134
Trójkąty rozdzielające wewnętrznie jednego z partnerów	136
Romanse wyrównujące rachunki między małżonkami	139
Dzieje miłości Abélarda i Heloizy oraz współczesne ich wzory	142
Przypomnienie dziejów miłości Abélarda i Heloizy	142
Psychologiczne przesłanki tworzenia się związków typu Abélard i Heloiza i współczesne ich wzory	145
Sytuacje nietypowe w miłości	148
Miłość siebie samego, jej skrzywienia i utrapienia	153
Znaczenie miłości siebie w kształtowaniu własnej tożsamości i stosunku do innych ludzi	155
Narcyzm i jego przejawy	157
Neurotyczna miłość siebie	160
Mariola – neurostencyjne pragnienie bycia kochaną (fragmenty dziennika)	164
Przypadki transseksualizmu	168
Miłość i cierpienie	169
Nicodwuzjemniona miłość i zdrada źródłem cierpienia	169
Znaczenie cierpienia w życiu człowieka	173
O miłości Boga, ojezyzny, pracy i życia	177
Miłość Boga	179
Miłość ojezyzny	184
„Cierpienie, praca, pasje twórcze”	187

Miłość życia	192
O kulturze uczuć	197
Czy kultura uczuć można się nauczyć	199
Kultura uczuć w życiu codziennym i w sytuacjach intymnych	203
Kultura uczuć podstawą kultury międzyludzkiego współżycia	205
Wybór literatury	208



Mitologia i seks pod redakcją Kazimierza Imielińskiego

Indie — Stanisław Tokarski, *Chiny* — Mieczysław J. Künstler

Tom otwierający serię poświęconą seksowi w mitologiach różnych kręgów kulturowych świata. Książka omawia mitologię seksualną dwóch najstarszych kultur Dalekiego Wschodu — Indii i Chin. Autor części dotyczącej Indii porządkuje bardzo zawiały wie-dza o wierzeniach dawnych i współczesnych Hindusów, żyjących od tysiącleci w wielkim tygłu kulturowym. Odcinając się od euro-pejskiej, strywalizowanej wizji kultury hinduskiej, dąży do odkrycia jej prawdziwego oblicza. Ukazuje m.in. sakralny wymiar seksualnych wątków i motywów w mitologii i sztuce Indii rzutujących na świadomość i życie duchowe Hindusów.

Mitologia Chin nie obfituje w tematykę seksualną. Ma to swoje uzasadnienie historyczne, czemu autor części dotyczącej Chin poświęca wiele uwagi. Przytacza jednocześnie wiele ciekawych i nieraz uroklivych opowieści i legend związanych z pantheonem bóstw chińskich oraz z losami zwykłych ludzi uwikłanych w związki z istotami pozaziemskimi.

Mitologia i seks pod redakcją Kazimierza Imielińskiego

Japonia — Jolanta Tubielewicz,

Aztekowie — Maria Frankowska

Jest to kolejna książka z serii *Mitologia i seks* dotycząca seksu w mitologii Japonii i Azteków, oparta na dorobku prac badawczych autorów.

Japońskie obyczaje seksualne są bardzo różnorodne, co wiąże się z ogromnym różnicowaniem geograficznym. Seks Japończyków nie miał prawie żadnego wpływu na historię seksu w Europie, podobnie jak seks Azteków, których zarówno państwo, jak i kultura zostały zniszczone przez hiszpańskich konkwistadorów.

Zestawienie tych dwóch odrębnych kultur: japońskiej i azteckiej może się okazać fascynujące oraz być sposobnością do głębszych refleksji.

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne
00-950 Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8
tel. c. 26-45-51 (5)
fax 27-92-80

Dział Handlowy
Warszawa, ul. Pankiewicza 3; fax 628-33-04
telex (81) 61-32; tel. c. 628-24-91; 21-26-39

Zespół Sprzedaży
Warszawa, ul. Pankiewicza 3
tel. c. 628-24-91 w. 230; 628-95-73

Dział Reklamy
Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8
tel. 26-54-51 (5) w. 10; 26-42-77

Zespół Księgarń Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych
Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8, ul. Kredytowa 5
tel. 26-54-51 w. 83; 27-90-05; 26-01-76